

Druga powieść z inspektorem Vaarą,
autora ANIOŁÓW ŚNIEGU - to bez wątpienia
jeden z najlepszych skandynawskich
kryminałów 2011 roku. „Kirkus Reviews”

JAMES THOMPSON

**JEZIORO
KRWI
I
ŁEZ**




AMBER

Ali-Baba

JAMES THOMPSON

JEZIORO

KRWI

I

ŁEZ

PRZEKŁAD
MACIEJ NOWAK-KREYER

Rozdział 1

Dziecko kopie mnie w dłoń i budzi z drzemki. Razem z Kate śpimy wtuleni, na łyżeczkę. Jej głowa w zagłębieniu mojego ramienia, a moja głowa zatopiona w jej długich rudych włosach. Smukłe, szczupłe ciało przyciśnięte do mnie. Oplatam żonę ręką leżącą na napęczniałym brzuchu. Kate nawet nie drgnie. Im dłużej jest w ciąży, tym ma głębszy sen – a ja lżejszy. Teraz, w połowie dziewiątego miesiąca, prawie w ogóle nie sypiam, jedynie drzemię gdzieś pod powierzchnią świadomości. Według ultrasonogramu będziemy mieli dziewczynkę.

Wciążam szlafrok, wełniane skarpety i kaptcie, zapalam papierosa, potem wychodzę na balkon naszego helsińskiego mieszkania. Śnieg rozjaśniony ulicznymi światłami sypie gęsto poprzez ciemność, wilgotny, oślepiający. Smaga mnie ostry wiatr, wciska się pod szlafrok, mrozi krocze, zapiera dech i sprawia, że się śmieję. Chwytam się poręczy, tak aby nie zmiotł mnie na chodnik. Jest minus dwadzieścia stopni Celsjusza.

Mój dom, Finlandia. Dziewiąty, najgłębszy krąg piekieł. Jezioro zamarznętej krwi i win, powstałe z łez Lucyfera, zamienione w lód podmuchem jego skórzastych skrzydeł. Kuśtykam z powrotem do łóżka. Taki ziąb sprawia, że chore kolano sztywnieje, więc bardziej włócę lewą nogą, niż stawiam kroki.

Głowa mi pęka. Wlokę się do łazienki, wytrząsam z butelki kilka tabletek paracetamolu, gryzę je, aby szybciej zadziałały, potem podstawiam usta pod kran i splukuję lekarstwo wodą. Nie wiem, dlaczego w ogóle to robię. I tak mi nie pomoże. Migreny zaczęły się niedługo po tym, jak Kate poroniła bliźnięta, nieco ponad rok temu. Z biegiem czasu stały się coraz gorsze. Teraz ból głowy trwa już trzy tygodnie bez przerwy, zacznę od niego wariować.

Siedzę obok łóżka, w bujanym fotelu, patrzę na śpiącą Kate. Dla Dantego obiektem bezwarunkowej miłości była Beatrice, dla mnie jest ona: moja królowa śniegu o cyrulkowych włosach i jasnej skórze. Kate, moja piękna Amerykanka. Od kiedy się spotkaliśmy, była moim początkiem i moim końcem. Dla mnie istniała tylko Kate.

Ciąża dodała jej jeszcze większego blasku. Czuję ukłucie poczucia winy za śmierć naszych bliźniąt. Znowu się zastanawiam, czy to przeze mnie je straciła. Czy myśli o nich równie często jak ja i czy ma do mnie żal o ich stratę. Kate błagała, żebym zrezygnował ze śledztwa w sprawie Sufii Elmi. Mówiła, że to za dużo stresu jak na nas dwoje. Odmówiłem.

Udało mi się rozwiązać sprawę morderstwa, jednak za wysoką cenę. Zanim skończyło się śledztwo, padło pięć trupów, w tym mój przyjaciel i sierżant Valtteri oraz moja była żona. Dwie kobiety owdowiały, siedmioro dzieci straciło ojców.

A ja dostałem postrzał w twarz. Kula zostawiła paskudną bliznę, którą usunęłaby drobna operacja plastyczna, ale tego nie chciałem. Noszę ślad jako symbol mojej winy za to, że nie zdołałem wcześniej rozwikłać zagadki. Mógłbym zaoszczędzić tym wszystkim ludziom wiele śmierci i nieszczęść. W myślach wciąż widzę Valtteriego pociągającego za spust. Jego krew i mózg rozbryzgują się na lodzie. Strzał rozbrzmiewa echem po jeziorze. Valtteri patrzy na mnie martwymi oczami i pada. Jego krew plami perłoszary lód, w półmroku wygląda, jakby była czarna. Wciąż nie chcę o tym rozmawiać, a Kate uważa, że cierpię z powodu traumy.

Śledztwo w sprawie Sufii Elmi prowadziłem, nie bacząc na nic ani na nikogo, nawet Kate. Poroniła dwa dni później, dzień po Bożym Narodzeniu. Obwiniam samego siebie. Uważam, że to stres doprowadził do poronienia. Nigdy nie opowiadałem Kate o swoim poczuciu winy, nie potrafię się zmusić, aby ubrać je w słowa.

Kate czuła się nieszczęśliwa za kręgiem polarnym, w moim rodzinnym mieście Kittilä. Chciała przenieść się do Helsinek i zacząć wszystko od nowa. W nagrodę za rozwiązanie sprawy morderstwa Sufii Elmi odznaczono mnie za odwagę i mogłem

sobie wybrać dowolną posadę. Przed laty mieszkałem w Helsinkach, ale celowo z nich wyjechałem. Mam złe wspomnienia związane z tym miastem. Byłem jednak coś winien Kate, dlatego przeprowadziliśmy się tutaj i zacząłem pracę w helsińskim wydziale zabójstw.

Jutro wieczorem przylatują ze Stanów brat i siostra Kate, John i Mary. Nie widziała ich od kilku lat i cieszy się, że ma teraz ku temu okazję. Jednak zamierzają zostać na kilka tygodni, żeby doglądać Kate w trakcie ostatnich dni ciąży i pomóc jej po narodzinach dziecka. Kto, do cholery robi coś takiego? Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby rodzina tak się zachowywała. Nie mogę o tym powiedzieć Kate, ale nie chcę ich tutaj. Zakłóca rytym naszego domowego gospodarstwa. I poza tym, w takim intymnym okresie, chcę Kate tylko dla siebie. Nie potrzebuję żadnej pomocy, by opiekować się swoją żoną i dzieckiem.

Po jakimiś czasie wracam do łóżka. Wsuwam ramię pod głowę Kate. Odwraca się w moją stronę i uśmiecha szeroko.

– Chcesz się z mną kochać? – pyta.

– O, tak – mówię. – Chcę.

Ciąża i wiążące się z nią zmiany hormonalne bardzo zwiększyły libido Kate, co pomimo migreny przyjmuję z radością. Czuję irracjonalny strach, że seks zrobi krzywdę naszemu dziecku, więc biorę ją znacznie delikatniej, niż mogłaby chcieć. Po wszystkim kładzie mi głowę na ramieniu i wraca do drzemki.

Zanim się odsunę, czekam, by się upewnić, że znowu zasnęła. Lubi, kiedy zostaję w łóżku, dopóki nie zapadnie w sen. Dzięki temu czuje się bezpiecznie. Dzisiaj mam nocną zmianę. Spoglądam na zegarek. Jest siódma wieczorem, w ciągu godziny muszę zjawić się w pracy. Biorę prysznic, ubieram się. Kate wciąż śpi. Odsuwam koc, całuję jej brzuch, potem przykrywam ją ponownie i wychodzę.

Kiedy jadę do komisariatu Pasila, ulice są prawie puste. Jadąc wśród śniegu, traktuję saaba jak swoją zimową zabawkę, ostro skręcam kierownicą, by wóz znosiło na boki, a potem przyspieszam, żeby znowu wyrównał. Czysta brawura.

Rozdział 2

Jest niedzielna noc, godzina dziesiąta wieczór. Pracuję na cmentarnej szychcie, na której zwykle siedzą żółtodzioby. W wydziale zabójstw może i jestem od niedawna, ale licząc czas spędzony na obowiązkowej służbie w żandarmerii, kiedy miałem dziewiętnaście lat, to pracuję w policji już dwadzieścia dwa lata. Nie umyka mi więc zniewaga, jaką jest przydzielanie na podobnie gówniane dyżury. Siedzę na zmianie z Milem Nieminenem, drugim nowym, ostatnio awansowanym na detektywa sierżanta. Mój status w helsińskim wydziale zabójstw wciąż pozostaje niepotwierdzony.

Rauha Anttila, siedemdziesiąt osiem lat. Znaleziona przez syna martwa w saunie. Wspomniany syn nie dał rady i wyszedł. Domu pilnuje samotny umundurowany funkcjonariusz, czekający na nasze przybycie. Pozwalam mu odejść. Zostaję sam z Milem. Zakładamy lateksowe rękawiczki, idziemy przez łazienkę, otwieramy drzwi sauny. Nie jestem pewien, czy Milo da radę. Słysząc, że się krztusi, jakby zaraz miał wymiotować.

Jeszcze nie mieliśmy okazji, aby dobrze się poznać. Milo ma około dwudziestu pięciu lat, jest dosyć niski i szczupły. Włosy ścina na jeża. Pod przenikliwymi ciemnymi oczyma widać ciemne sińce, wyglądają jakby były tam na stałe.

– Możesz założyć maskę chirurgiczną – mówię. – Niektórzy gliniarze używają ich w takich sytuacjach.

– A to coś pomoże?

– Nie.

Oceniam, że Rauha nie żyje od około dziesięciu dni. Miała elektryczną saunę z zegarem ustawionym na maksymalnie cztery godziny, dlatego nie gotowała się zbyt długo, jednak gorąco sprawiło, że proces rozkładu zaczął się szybciej. Zwłoki przeszły już etap rozděcia, zbliżały się do końca fazy czarnej zgnilizny. Przybrały odcień ciemnozielony. Jamy ciała uległy pęknięciu, wydobyły się z nich gazy. Kilka dni temu musiało być gorzej, jednak zapach rozkładu i tak obezwładnia.

Milo wygląda nieco lepiej, na pewno już się przyzwyczaja.

– Jezu, dlaczego jakiś sąsiad nie zgłosił tego kilka dni temu?

– pyta.

– Drzwi do sauny były zamknięte, tak samo jak drzwi łazienki. Większość smrodu szło przez rurę od pieca w saunie i dalej, przez dach. Pewnie coś czuli, ale myśleli, że to tylko martwa mysz albo coś w wentylacji.

Gazy tworzące się w brzuchu wypchnęły z ciała kał i płyny. Podeszły pod skórę twarzy i szyi, powodując napuchnięcie ust, warg oraz języka. Twarz jest zniekształcona, prawie nie do rozpoznania. Na skórze utworzyły się także wypełnione płynem pęcherze. Milo zbiera się na odwagę i podchodzi, aby przyjrzeć się bliżej.

– Uważaj – mówię.

– Na co?

– Na robactwo. Składało w niej jajeczka już od paru dni.

Rauha upadła, leży na boku. Milo zmusza się, aby dokonać oględzin. Przesuwają, stara się spojrzeć pod zwłoki, szukając możliwych śladów przemocy. Pękają pęcherze. Skóra Rauhy przylgnęła do drewnianego siedziska sauny, prześlizguje się Milowi przez palce i odchodzi od ciała. Wierzące się larwy wychodzą jej z tyłka, wijąc się spadają na ławkę.

Przyglądam się, jak Milo stara się być twardy. Wzdryga się, ale dalej robi swoje. Przesuwa głowę zwłok. Skalp ześlizguje się z czaszki. Wstrząsa rękoma z odrazą. Sądzę, że już nie potrafi wymyślić, co jeszcze mógłby zbadać, dlatego bierze patyczek medyczny, aby zajrzeć do ust i sprawdzić, czy nic nie blokuje dróg oddechowych – co stanowiłoby oznakę celowego uduszenia. Kiedy otwiera usta trupa, spomiędzy zębów, prosto w twarz, wyfruwają mu świeżo wyklute osy. Puszczają ciało, zaczyna się oganiać.

– Ostrzegalem – mówię.

Zerka na mnie i szybko się odwraca. Jeśli zostanie tutaj w saunie z ciałem, to może się załamać. Oszczędzam mu poniżenia.

– Chodź, rozejrzemy się – mówię.

Szukamy w domu Rauhy lekarstw, recept, dokumentów ze

szpitala, czegokolwiek, co mogłoby podpowiedzieć nam, dlaczego umarła. Nic nie ma. Kiedy kończymy, dzwonię do Mononena, firmy zajmującej się dla nas przewozem zwłok. Dyspozytor oznajmia, że musimy poczekać jakieś czterdzieści pięć minut.

Siedzimy w kuchni, po przeciwległych stronach stołu Rauhy. Między nami stoją miski ze starymi ciastkami i zgniłymi owocami.

– Chcesz papierosa? – pytam.

– Nie palę.

Milo patrzy w misę pełną spleśniałych pomarańczy i szerniałych bananów.

– Domyślam, się, że to twój pierwszy taki raz – odzywam się.

Kiwa głową, nie unosząc wzroku.

– Nie przejmuj się – mówię. – Potem będzie łatwiej.

Patrzy mi w oczy.

– Na pewno?

Kłamię, aby poczuł się lepiej. Wcale nie będzie łatwiej, po prostu ludzie z czasem do wszystkiego się przyzwyczajają.

– Tak.

– Nie zbadaliśmy jej – mówi.

– Jasne, że zbadaliśmy, najlepiej jak mogliśmy. Muszą ją stąd posprzątać. A jeśli jest ofiarą przestępstwa, pokaże to sekcja zwłok.

Wyciągam kubek z kredensu Rauhy, wlewam do niego trochę wody, żeby móc go użyć jako popielniczki. Potem siadam z powrotem i zapalam papierosa.

– Inni ludzie z wydziału zabójstw już mnie nie lubią – mówi Milo. – A teraz prowadzę dochodzenie w typowej sprawie zgonu i zachowuję się jak jakaś cipa.

Nie lubię dzielić się emocjami z obcymi. To oznaka słabości i sprawia, że czuję się nieswojo. Ale Milo potrzebuje rozmowy i nie sądzę, żebyśmy nadal byli sobie obcy, więc daję mu czego chce i pozwalam się otworzyć.

– W dziale zabójstw jesteś jeszcze świeżynką – odpowiadam.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy.

Ponownie spogląda na zgniły owoc, dlatego zachęcam dalej.

– Dlaczego uważasz, że zespół cię nie lubi?

Odchyła się na krzesło, wyciąga papierosa z paczki, kładzie przede mną na stole i zapala.

– Myślałem, że nie palisz – odpowiada.

– Rzuciłem. Sądzę, że właśnie wróciłem do palenia. – Zaciąga się kilka razy i widzę u niego wielki przyływ satysfakcji, takiej, jaką potrafi dać jedynie powrót do nałogu.

– Kilka dni temu urządzili mi „przyjęcie powitalne”. Kręgle, a potem pijaństwo. Myślę, że jestem jakimś jajogłowym dziwakiem, a nie detektywem.

Byłem wtedy na służbie, nie mogłem przyjść. Znałem trochę Mila z gazet. Dostał awans, chociaż inni mieli za sobą dłuższe kariery, naznaczone różnymi osiągnięciami. Łatwo więc zrozumieć niechęć do niego. Jest bystry, należy do Mensy. Zaczął pracę w wydziale zabójstw, bo jako policjant patrolowy rozwiązał zagadkę serii podpaleń i dwie sprawy seryjnych gwałtów. To nie były jego śledztwa. Zajął się nimi dla zabawy, w ramach hobby, poprzez triangulację możliwych miejsc pobytu przestępców. Raz z dokładnością do pięciuset metrów, raz z dokładnością do dwustu, a raz co do budynku.

– Dlaczego tak mówisz? – pytam.

Ciemne sińce pod jego oczyma wyglądają jak namalowane kawałkiem węgla. Uśmiecha się krzywo.

– Bo jestem człowiekiem otwartym, a moja wręcz ekstremalna zdolność empatii pozwala zajrzeć w serca i umysły innych osób.

Zaczynam się śmiać. Milo też się trochę śmieje.

– Uwierz mi – mówi. – Potrafię dostrzec, że ludzie mnie nie lubią.

– Jak rozwiązałeś sprawy, za które cię awansowali? – pytam.

– Paru specjalistów psychologiczno-kryminalistycznych opracowało taki komputerowy program do triangulacji. Policja niechętnie go używa, bo jest drogi i dlatego, że wielu gliniarzy wierzy, że nad metodą naukową mają przewagę te ich błyskotliwe techniki rozwiązywania zagadek kryminalnych, te ich przecucia.

– Skoro program jest taki drogi, to skąd go miałeś i jak sobie

poradziłeś?

– Spiratowałem oprogramowanie, a jak już je ukradłem, to potem kłamałem.

Znowu się śmieję. Milo jest dziwny, ale muszę przyznać, że to zabawny mały skurczybyk.

– Jesteś lepszy ode mnie – stwierdzam. – Mnie nawet nie zaprosili na żadne „przyjęcie powitalne”.

– Ciebie też nie lubią – odpowiada.

– To też mówi twoja intuicja emocjonalna?

– Kiedy się napili, klęli na ciebie. Zespół ci nie ufa, bo przez politykę dostałeś robotę w elitarnej jednostce. Nie powinno tak być. Zastrzeliliś jednego faceta i dwa razy zostałeś postrzelony. To świadczy o braku ostrożności. Za te dwie spieprzone sprawy dali ci medale. To ich wkurza. Jako inspektor otrzymujesz większą pensję niż reszta, niż detektywi sierżanci. Zarabiasz więcej od nas. Pamiętam, że słyszałem, jak o tobie mówią „niebezpieczny, buracki renojebeca z Laponii”.

Sądziłem, że trzymają mnie na dystans dlatego, bo jestem nowy i jeszcze im nie pokazałem, na co mnie stać, że to minie, kiedy już pokażę. Może się myliłem.

– Tak naprawdę – kontynuuje Milo – to parę dobrych rzeczy powiedział o tobie Saska Lindgren. Mówił innym, że jego zdaniem powinni dać ci szansę.

Saska jest na wpół Cyganem. Outsiderem już z racji samego urodzenia. Nic dziwnego, że w stosunku do kogoś takiego jak ja jest bardziej otwarty. Zdaniem wielu osób, w tym mojego szefa, to jeden z najlepszych w Finlandii gliniarzy zajmujących się sprawami zabójstw. W Palestynie służył w siłach pokojowych ONZ, pracował także dla Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii – badał sprawy zbrodni wojennych, egzekucji oraz zbiorowych mogił w Bośni. Zajmował się także identyfikacją ciał w Tajlandii, kiedy w 2004 roku spustoszyło ją tsunami. Na ścianach jego gabinetu wiszą liczne dyplomy oraz certyfikaty świadczące o wielu policyjnych kursach i szkoleniach, które odbył na całym świecie. Saska to również jeden z najlepszych fińskich specjalistów, zajmujących się analizą śladów krwi. Ponadto angażuje się w wiele działań

służących dobru społecznemu, jest taki szlachetny, że aż do dzisiaj mnie wkurzał. Może spróbuję zmienić o nim zdanie.

– Skoro jesteśmy czarnymi owcami – mówi Milo – to może się okazać, że będziemy ze sobą dużo pracować.

Pojawiają się ludzie od Mononena, żeby zabrać ciało Rauhy Anttili. Patrzymy, jak zdrapują jej trupa, a potem idziemy.

Rozdział 3

Jedziemy z powrotem do komisariatu w Pasila, poprzez śnieżną zamieć. Docieramy na miejsce o jedenastej trzydzieści wieczorem.

Idę z Milem długim korytarzem. Otwieram drzwi swojego pokoju. Za moim biurkiem i w moim krześle siedzi krajowy szef policji, Jyri Ivalo. Milo spogląda na mnie z kpiarskim szacunkiem i wlecze się dalej korytarzem, do własnego gabinetu.

Wielokrotnie rozmawiałem z Jyrim przez telefon, ale nie widzieliśmy się od 1996 roku, kiedy mnie awansował i odznaczył za odwagę po tym, jak zostałem postrzelony na służbie.

Byłem dzielnicowym w Helsinkach i zareagowałem na zgłoszenie o napadzie z bronią w rękę na Tillandera, najdroższego jubilera w mieście, przy Aleksanderinkatu, w samym sercu dzielnicy handlowej – i samym środku czerwca. Razem z partnerem zastałem dwóch złodziei wychodzących ze sklepu. Nieśli plecaki pełne biżuterii. Wyjęli spluwy. Jeden do nas strzelił, potem się rozdzielili i pobiegli. Tego, który strzelał, ścigałem po ulicy pełnej sprzedawców i turystów. Złodziej zatrzymał się, odwrócił, wypalił. Miałem w rękę pistolet, ale mnie zaskoczył. Dostałem, biegnąc, pocisk roztrzaskał lewe kolano, które już wcześniej sobie uszkodziłem, kiedy w liceum grałem w hokeja. Ciężko upadłem na chodnik. Złodziej postanowił mnie zabić, ale strzeliłem pierwszy i trafiłem go w bok. Padł, lecz podniósł broń, żeby strzelić raz jeszcze. Nie strzelił. Rozwaliłem mu łeb.

Jyri elegancko wygląda w smokingu, w rękę trzyma otwartą piersiówkę. Ma około pięćdziesięciu pięciu lat, jest przystojny, teraz może trochę wstawiony. Sądząc po zapachu, popija koniak.

- Inspektorze Vaara – mówi – proszę wejść.
- Jak to uprzejmie z pana strony – odpowiadam i wchodzę.
- Jak tam twoja cudowna amerykańska żona? – pyta. –

Rozumiem, że jest w ciąży.

Znam Jyriego na tyle dobrze, aby wiedzieć, że ma to gdzieś, nie chcę tych jego fałszywych uprzejmości.

– Kate czuje się dobrze. Co cię tutaj sprowadza?

– Mamy sprawę – rozgląda się. – Nietypowo urządziłeś sobie biuro. Nie jestem pewien, czy to zgodne z regulaminem. Co Arto na to powiedział?

Ma na myśli mojego szefa, Arta Tikkanena. Dusi mnie atmosfera wiążąca się z takim standardowym, biurowym szajsem. Ozdobiłem więc pokój po swojemu, większość rzeczy pochodzi z mojego biura w Kittilä w Laponii, gdzie stałem na czele miejscowej policji. Wypolerowane dębowe biurko. Perski dywan. Reprodukacja obrazu *Grudniowy dzień* dziewiętnastowiecznego fińskiego malarza Alberta Edelfelta. Zdjęcie, które zrobiłem *ahmie*, arktycznemu rosomakowi zagrożonemu wymarciem, kiedy siedział na grzbiecie rena i próbował dobrać mu się do gardła.

– Nie pytałem Arta – odpowiadam – więc nie miał okazji, żeby powiedzieć „nie”.

Jyriego nie obchodzi wystrój mojego biura. Po prostu bawi się w taką gierkę, w małego i dużego psa, żeby pokazać, kto tutaj rządzi.

– Traktuj Arta łagodnie – kontynuuje swoją zabawę. – Macie taki sam stopień. Teoretycznie coś takiego nie powinno mieć miejsca. Może to uważać za kłopotliwe.

– Arto to porządny facet. Wątpię, żeby moja pozycja była dla niego jakimś problemem – tego już nie jestem tak pewien.

Jyri pociąga łyk z butelki.

– Obiecałem ci robotę w dziale zabójstw. Jak ci się tam podoba?

Jego ton sugeruje, że powinienem podziękować. Obiecał mi tę posadę już przed rokiem, więc zeszłego marca przeprowadziliśmy się z Kate do Helsinek i spodziewałem się, że od razu zajmę się pracą w wydziale. Wsadził mnie jednak do działu personalnego i przez ten cały czas przekładałem papiery – bo, jak mówił, musiałem czekać, aż się zwolni etat. A przecież helsiński zespół zajmujący się zabójstwami – *murharyhmä* – miał za mało ludzi, mogli mnie przyjąć.

– Zrobiłeś wtedy ze mnie wała – odpowiadam. – Kazałeś siedzieć na dupie przez jedenaście miesięcy.

– Miałem powody, w tym takie wynikające z troski o twoje dobro. Swoją drogą, masz na szczęście paskudną bliznę. Dlaczego jej nie zoperowałeś?

Mój sierżant z Kittilä przypadkowo mnie postrzelił, zanim sam palnął sobie w łeb. Staralem się z nim pozmawiać, a kiedy wypalił mu pistolet, kula wleciała przez otwarte usta, wybiła dwa tylne zęby, potem wyszła prawym policzkiem. Pech. Po ranie wylotowej została poszarpana, wykrzywiona blizna.

– Podobnie jak ty – mówię – miałem powody.

– Pewnie się przydaje w pracy. Mogę się założyć, że cholernie przeraża różnych złych gości.

Siadam na krześle dla gości, przy własnym biurku, i nic już nie mówię.

– To, przez co przeszedłeś, było traumą – mówi Jyri. – Chciałem, żebyś miał szansę takiej dekompresji i pomyślałem, że zdrowa dawka terapii dobrze ci zrobi, zanim obejmiesz nową i stresującą posadę.

Wyciąga papierosa. Wyjmuję popielniczkę z szuflady biurka.

Zapalamy obaj. Na komisariacie nie wolno palić. Wyjątek stanowią aresztanci. Mogą palić w swoich celach.

– W przyszłości – mówię – zaufaj mi i pozwól samemu zadbać o równowagę emocjonalną.

– Musiałem wziąć pod uwagę dobro zespołu, a to jest dla mnie nieco ważniejsze niż ranienie twoich uczuć. Helsiński wydział zabójstw zatrudnia kilku najbardziej efektywnych policjantów świata. Może, jako grupa, to najlepsi policjanci. Od 1993 roku, w Helsinkach, bez rozwiązania nie pozostała żadna sprawa zabójstwa. Pasma sukcesów trwa dwa dziesięciolecia. To spora presja. Nikt w tej jednostce nie chce, żeby takie pasmo sukcesów zostało zrujnowane, a ja nie miałem zamiaru wpuszczać cię tutaj i rozpieprzać tego wszystkiego, bo akurat ty jesteś rozpieprzony. A tak poza tym, helsiński *murharyhmä* to moja duma i radość.

Jyri potrafi zająć mi za skórę. Zmieniam temat.

– O co chodzi ze smokingiem?

Odchyła się w fotelu i kładzie na biurko nogi w butach Oksfordach z patentowej skóry. Na pewno wie, że mnie to wkurza. Znowu zabawa w dużego i małego psa.

– Byłem na eleganckim spotkaniu – wyjaśnia. – Zjawił się minister spraw wewnętrznych. Prosił, żebym tutaj przyszedł dzisiaj wieczorem i z tobą pogadał.

Uznaję, że to ma coś wspólnego ze sposobem, w jaki po sprawie Sufii Elmi fińska policja sprzedaje mnie opinii publicznej, jako glinę-bohatera.

– Nie wiedziałem, że interesują się mną wyższe sfery.

– Wcale nie. Zainteresowano się tobą przez twojego dziadka.

Teraz zbija mnie z tropu.

– Niezły wstęp. Może mi o tym opowiesz, jak już zdejmiesz nogi z mojego biurka?

Uśmiecha się i robi, o co proszę.

– Wybacz. To długa historia. Dużo wiesz o relacjach fińsko-niemieckich z okresu drugiej wojny światowej? – pyta.

– Czytam książki historyczne – odpowiadam.

– Jeszcze niedawno nie było tego w żadnej książce historycznej. We wrześniu 2008 roku historyk o nazwisku Pasi Tervomaa opublikował swój doktorat, *Einsatzkommando Finnland i Stalag 309: tajne kontakty fińskich oraz niemieckich służb bezpieczeństwa*. Twierdzi, że w 1941 roku nasza służba bezpieczeństwa, Valpo oraz ich gestapo założyły specjalną jednostkę, *Einsatzkommando Finnland*, żeby likwidować wrogów ideologicznych i rasowych na dalekiej północy niemieckiego Frontu Wschodniego.

– I co z tego? Sprawa fińskich ochotników walczących dla Niemców na Froncie Wschodnim jest dobrze udokumentowana. Ochotniczy nordycki batalion SS.

SS Viking. Jeszcze jacyś inni. To miało sens. Rosja Sowiecka była wspólnym wrogiem Finlandii i Niemiec. I tak się działo nie tylko w Finlandii. W SS służyli żołnierze z całej Skandynawii.

– To coś innego – mówi Jyri. – Niemcy utworzyli w Salla obóz jeniecki, Stalag 309. Teraz to jest Rosja, ale wtedy to była część północnej Finlandii. Tervomaa twierdzi, że Valpo i Einsatzkommando Finnland współpracowały przy likwidacji

komunistów i Żydów. Wiązali ich, rozstrzeliwali, zakopywali w zbiorowych grobach. Jeśli te oskarżenia są prawdziwe, Finowie popełniali zbrodnie wojenne.

– A co to ma wspólnego z moim dziadkiem?

– Najwyraźniej ojciec twojej matki pracował w Stalagu 309.

– Skąd mógłbyś wiedzieć, że jakiś facet, który pracował w jakimś tam stalagu, był akurat moim dziadkiem?

Jyri wzdycha.

– Ja i minister spraw wewnętrznych utrzymujemy kontakty ze służbami. Dowiadujemy się o różnych rzeczach. Wiemy o różnych rzeczach.

– Nawet jeśli był, to co? Już nie żyje.

– Tak jak wszyscy inni Finowie, którzy tam pracowali. Poza jednym. Arvid Lahtinen, lat dziewięćdziesiąt. Według zeznań naocznych świadków, razem z innymi Finami, osobiście brał udział w egzekucjach. Centrum Szymona Wiesenthala zwróciło się oficjalnie do Finlandii o śledztwo w tej sprawie, które ich nie usatysfakcjonowało. A teraz Niemcy zwrócili się o ekstradycję. Chcą postawić Lahtinenowi zarzut współudziału w morderstwie.

– Kurwa, jak Niemcy mogą go o cokolwiek oskarżać? Przecież podobno dla nich pracował.

– Ach, widzisz, tu jest pies pogrzebany. W 1969 roku Niemcy objęły własnych obywateli ogólną amnestią dotyczącą zbrodni wojennych, dlatego teraz odpokutowują swoje winy, ścigając innych. Ostatnio wystosowali podobne zarzuty przeciwko innemu starcowi, oskarżyli o to, że był strażnikiem w Sobiborze i brał udział w uśmierceniu dwudziestu dziewięciu tysięcy Żydów. Dokonano jego ekstradycji z USA.

– Dlaczego świat teraz tak nagle, sześćdziesiąt pięć lat po wojnie, uświadomił sobie, że na fińskiej ziemi był jakiś stalag?

– Możliwa fińska wina w dużej mierze była ignorowana w związku z barierą językową. Nie chcemy rozmawiać o takich sprawach, a poza nami na świecie jest bardzo mało ludzi, którzy są w stanie odczytać nasze dokumenty. Wygląda na to, że ktoś z Centrum Wiesenthala nauczył się fińskiego i zauważył książkę Tervomy.

– Wciąż nie wiem, co to ma wspólnego ze mną.

– Finlandia i Niemcy mają umowę o ekstradycji. Ministerstwo spraw wewnętrznych musi chociaż przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Minister chce, żebyś przesłuchał Arvida Lahtinena.

Teraz wszystko stało się jasne.

– Bo jeśli się dowiem, że ten starzec brał udział w Holokauście, to będzie znaczyło, że mój dziadek też. Jestem pełen podziwu dla ciebie, to naprawdę cwane.

– Podoba mi się to. Lahtinen jest bardzo drażliwy i zwykle mówi ludziom, żeby się odpierdolili. Musimy go skłonić do współpracy. Oczarujesz go, powiesz, że twój dziadek służył razem z nim, nakłonisz, żeby z tobą porozmawiał. Albo wrócisz z dowodem jego niewinności, albo obaj wymyślicie na tyle przekonujące kłamstwo, żeby Niemcy odczepili się od Finlandii.

– A jeśli jest winny, to po co kłamać?

– Arvid Lahtinen jest fińskim bohaterem. Każdego szóstego grudnia, w Dzień Niepodległości, zaprasza się go na galę do Pałacu Prezydenckiego. Prezydent podaje mu rękę i dziękuje za służbę dla kraju. Lahtinen walczył w Wojnie Zimowej 1939 i 1940 roku. Stanął naprzeciwko sześciu sowieckich czołgów, zaatakował je koktajlami Mołotowa i zniszczył. Walczył przy prawie pięćdziesięciu stopniach mrozu i sam zastrzelił setki Rosjan. Zmasakrował komunistów w trakcie bitwy o drogę Raate i pomógł ocalić kraj. Finlandia potrzebuje swoich bohaterów. Odwiedź go i o tym pamiętaj, kiedy będziesz go przesłuchiwał.

Jyri pociągnął ostatni łyk z piersiówki, wstał, wyjął kartkę z kieszeni, położył mi na biurku.

– To jego dane kontaktowe. Oznajmię ministrowi spraw wewnętrznych, że obiecałeś pełną współpracę. Informuj mnie na bieżąco. Wracam na przyjęcie. Była tam taka pierwszorzędna laska i aż mnie ciśnie, żeby wsadzić jej fiuta. Witamy w *murharyhmä*.

Szczerzy się do mnie w uśmiechu i puszcza oko, kierując się do drzwi.

Rozdział 4

Tak, jakbym nie miał Już wystarczająco dużo na głowie, to teraz jeszcze Jyri, który nigdy nie przynosił dobrych nowin, zmusił mnie, żebym zaczął się zastanawiać, czy mój *ukki* – dziadek – był ludobójcą. Bardzo kochałem dziadka. Zanim poszedł na emeryturę, pracował jako kowal. Gdy odwiedzałem go latem, kupował mi lody i zawsze sadzał na kolana. Solił sobie piwo. Nigdy nie wspominał o wojnie. Pamiętam, że kiedyś ktoś się o nią pytał – chyba miał nadzieję, że *ukki* opowie o jakichś bohaterских wyczynach – dziadek jednak milczał.

Miałem gdzieś politykę, ale Jyri nieźle mnie zmanipulował. Pragnienie poznania prawdy o *ukkim* zmusi mnie do rozmowy z Arvidem Lahtinenem.

A teraz pewnie trzeba obejrzeć jakieś trupy. Podczas rozmowy z Jyrim miałem wyłączony telefon. Idę korytarzem do biura Mila, żeby sprawdzić, czy dzwonił dyspozytor, jednak nie potrafię przestać myśleć o *ukkim*. Odnawia się łupanie migreny. Otwieram drzwi do pokoju Mila. Robi taką minę, jakbym przyłapał go na waleniu konia.

– Powinieneś zapukać – mówi.

Nie mam pojęcia, dlaczego do niego wszedłem. To do mnie niepodobne.

– Przepraszam – mówię. – Zamyśliłem się.

Na biurku leży rozłożony służbowy pistolet Mila, glock kalibru 9 mm. Obok narzędzie Dremel i pudełko amunicji. Nieopodal małego słoika stoi rząd kilku półpłaszczowych pocisków o zaokrąglonych czubkach. Szuflada jest otwarta. Mam wrażenie, że zostawił ją tak po to, aby kiedy ktoś zapuka, zsunąć wszystko ze stołu i szybko ją zamknąć.

Milo ma prawo czuć się niezadowolony.

– Dobra, wychrzaniaj stąd, kurwa – mówi.

Podwinął rękawy koszuli, jest niezbyt duży, jednak widzę na nich wyraźne sploty mięśni.

– Nad czym pracujesz? – pytam.

– Nie twoja sprawa.

Cokolwiek robi, to w najlepszym wypadku łamie policyjne procedury, może nawet i prawo. Bawi mnie jego zmieszanie. Tłumię uśmiech i czekam, aż mi odpowie. Przez jakiś czas wpatrujemy się w siebie.

– Staram się sprawdzić, czy do glocka model dziewiętnaście da się wmontować selektor ognia, przełączający ogień na serie po trzy strzały – odpowiada.

– Po co?

– Bo jak wie każdy żołnierz, trzy pociski dziewięć milimetrów na pewno powalą człowieka, a pojedynczy pocisk na pewno nie.

– Serie po trzy pociski zwykle zabijają, a to już nie należy do naszych pełnomocnictw.

Patrzy się na mnie wzrokiem cwaniaka.

– Pokaż mi, gdzie to jest napisane w podręczniku policyjnym.

Nie ma żadnego policyjnego podręcznika ani też żadnego szczegółowego zestawu policyjnych zasad i reguł. Drażni się ze mną.

– Nie rób z siebie kretyna – mówię.

Nie odpowiada.

– No i co, możesz? – pytam.

– Co mogę?

– Zainstalować selektor ognia.

– Tak.

– Jeśli kogoś zastrzelisz, mogą zbadać twoją broń. Jeśli zobaczą selektor ognia, stracisz pracę, może nawet postawią ci zarzuty.

– Selektor można usunąć, a w otwór wkręcić małą śrubkę, tak że nikt niczego nie zauważy.

Nie potrafię już dłużej ukrywać rozbawienia. Potrząsam głową i śmieję się.

– A pociski?

Krzywi się. Pewnie wymyślił coś gorszego niż modyfikacja broni.

– Nawiercam ołów i w otwory wprowadzam glicerynę. Kiedy pocisk zderza się z ciałem, spowalnia. Płyn w środku zachowuje siłę bezładności i uwalnia nadmiar energii, rozrywając szczyt

pocisku. Rozerwane odłamki ołowiu w dalszym ciągu rozdzierają tkankę. Powstaje rana większa niż po normalnym pocisku, wywołując ciężki szok hydrostatyczny.

Już kiedyś o czymś takim słyszałem. Przypominam sobie i zaczynam się z nim drażnić.

– W takim thrillerze, *Dniu Szakala*, zabójca wypełniał pociski rtęcią. Dlaczego nie zrobisz tak samo? Kiedy strzelasz do tych złych, możesz ich przy okazji zatruć.

Milo nie ma nastroju do żartów.

– Oczywiście dlatego, że gdyby zrobiono sekcje zwłok, tobym wpadł.

Dzieciak ma jednak łeb na karku.

– Dlaczego po prostu nie strzelasz wydrążonymi pociskami?
– pytam.

– To powiększa obszar penetracji, ale zwykle pociski pozostają nietknięte. Gliceryna jest bardziej skuteczna.

– Widzę. Pokażę ci coś. Daj mi pocisk.

Ciska mi jeden, łapię. Wyjmuję scyzoryk, wycinam krzyżyk na miękkim, ołowianym czubku i mu pokazuję.

– To się nazywa kreskowanie – wyjaśniam. – Niektórzy mówią na takie pociski dum-dum. Przy trafieniu pocisk się odkształca i rozrywa na kawałki wzdłuż linii nacięcia. Masz wtedy szeroki kanał rany, wiele ran wylotowych, poważną utratę krwi, szok, no i ktoś musiałby dobrze poszukać, żeby znaleźć odłamki.

Wygląda jakby jednocześnie był pod wrażeniem i rozczarowany.

– Mój sposób daje więcej zabawy – mówi – ale muszę przyznać, że twój jest bardziej praktyczny. Gdzie się tego nauczyłeś?

– Dziadek mi pokazał, kiedy uczył mnie strzelać.

Zaskakują mnie własne słowa. Mój *ukki*, teraz oskarżany o ludobójstwo, gdy byłem dzieckiem, uczył mnie robić kule dum-dum. Myślę, że ludzie z jego pokolenia – urodzonego zaraz po Fińskiej Wojnie Domowej w 1918 roku i weteranów drugiej wojny światowej – musieli sądzić, że każda generacja powinna szykować się do własnej wojny.

– Twój dziadek musiał być fajnym facetem.

– Tak. Był.

Składam nóż i chowam do kieszeni. Zastanawiam się nad tym, dokąd właśnie dotarłem. Jakbym nie czuł się rozbawiony kosztem Mila, teraz wszystko znika. Syn Valterriego okazał się rzeźnikiem, który zaszlachtował Sufię Elmi. Valtteri powiedział, że broń, którą dokonano zabójstwa, schował w kieszeni, bo do niej nikt by nie zajrzał, a narzędzie zbrodni stale przypominało o porażce, którą poniósł. Po dochodzeniu ukradłem ten nóż z szuflady na dowody i podobnie jak Valtteri, noszę go w kieszeni, by pamiętać o własnych błędach.

– Powiesz komuś o moim hobby? – pyta Milo.

– Kiedyś sobie uświadomisz, że nawet jeśli pozostaniesz policjantem aż do emerytury, to szansa, że wystrzelisz ze służbowego pistoletu wynosi jeden do tysiąca.

– Ty strzelałeś – zauważa.

Punkt dla niego.

– Przestań to robić – odpowiadam.

Kiwa głową.

Milo zręcznymi ruchami w ciągu minuty składa glocka. Ćwiczył to

– Czego chciał szef szefów? – pyta

– Chciał za dużo.

Intryguje go ta wizyta szefa. Widzę, że ma ochotę dalej cisnąć temat, ale się powstrzymuje.

– Trzeba obejrzeć jakieś trupy? – mówi.

– Tak. Kilka.

Helsiński wydział zabójstw to prawdziwa kostnica. W trakcie takiej zwykłej zmiany oglądam trzy-cztery trupy. Trzy zespoły składające się na *murharyhmä*, wydział zabójstw, zawsze mają za mało ludzi. Rocznie sprawdza się tysiąc trzysta zgonów. Większość zmarłych to, jak mówią gliniarze, „dziadki i babcie”, czyli starsi ludzie zmarli z przyczyn naturalnych. Spory odsetek stanowią ofiary wypadków. Kilkunastu denatów spośród tysiąca dwustu uznaje się za ofiary zabójstw i prowadzi w ich sprawie śledztwa – jeszcze dziesięć lat temu było ich prawie czterdziestu. Różnica jest efektem lepszej jakości pierwszej

pomocy udzielanej na miejscu zdarzenia i szybszego przyjazdu karetki. Zdołano tak uratować wiele istnień. Przypuszczam, że w związku z tym, że trzeba sprawdzać tyle zgonów, niektóre starannie zaplanowane zabójstwa pozostają niewykryte.

Rocznie sprawdzamy średnio sto dwadzieścia pięć przypadków samobójstw. W Helsinkach popełnia się więcej samobójstw niż w reszcie Finlandii, co częściowo ma związek z mniejszościami seksualnymi. Ich przedstawiciele przyjeżdżają do największego miasta kraju, szukają akceptacji i obietnicy szczęścia, których brakuje im w mniejszych ośrodkach. W związku z tym, że częściej niż przeciętni mieszkańcy Helsinek cierpią na depresje oraz choroby psychiczne, co zwiększa u nich skłonności do autodestrukcji, zakładam, że raczej nie znajdują tego, czego szukają. Przez kilka tygodni przepracowanych w wydziale zabójstw przyglądałem się dwudziestu siedmiu zwłokom, ale tylko jedno sprawdzałem pod kątem ewentualnego zabójstwa.

Przez następne godziny wspólnie z Milem oglądałem jakiegoś ćpuna, który przedawkował, mężczyznę w średnim wieku zmarłego na serce przed telewizorem, a także nastolatkę, która upiła się, zasnęła w śniegu i zamarzła na śmierć. Jest ósma trzydzieści rano. Skończyliśmy pracę pół godziny temu. Dzwoni telefon. To Arto, mój szef.

– Wiem, że już skończyłeś zmianę – mówi – ale brakuje nam ludzi. Mam dla ciebie morderstwo, jeśli tylko zechcesz się tym zająć.

Wzdrygam się. Nie sądziłem, żeby Arto jest gotów zaufać mnie albo Milowi na tyle, żeby powierzyć nam sprawę morderstwa i narazić na szwank reputację *murharyhmä* wraz z nieprzerwanym ciągiem sukcesów – aż do chwili, kiedy potkniemy się na jakimś dochodzeniu w sprawie zwykłego morderstwa i już nie będzie w stanie nam go odebrać.

– Mów – odpowiadam.

– W Töölö pobito na śmierć jakąś kobietę. Funkcjonariusz, który tam pojechał, mówi, że sprawa wygląda kiepsko.

Pytam Mila, czy jedzie ze mną. Niemal skacze z podekscytowania. Jeśli wezmę to dochodzenie, dzisiaj nie

położę się spać, ale rozwiązanie sprawy jakiegoś morderstwa może stanowić sposób na to, żeby stłumić wątpliwości, jakie względem mnie mają inni członkowie wydziału. Jasna cholera. Pewnie i tak bym nie zasnął.

– Dobra – mówię – bierzemy to.

Arto podaje mi adres.

– Technicy kryminalistyczni już tam jadą. Ruszajcie.

Rozdział 5

Razem z Milem bierzemy nasz służbowy wóz z policyjnego garażu. Wydział bardzo dba o sprawy ekonomii. Dostajemy forda fiestę. Milo chce prowadzić, a biorąc pod uwagę oblodzenie trasy, to jedzie szybciej niż powinien. Do morderstwa doszło tylko kilka minut drogi stąd. Wyświetlacz z boku budynku, podający czas i temperaturę, pokazuje ósmą czterdzieści cztery rano i minus dwadzieścia cztery stopnie. Śnieg spada kaskadami przez ciemność.

Europa doświadcza właśnie najgorszej zimny od trzydziestu lat. Nawet w Helsinkach, wybitnie dobrze przygotowanych do niskich temperatur, zapanował chaos. Ustawiczne odśnieżanie ulic utworzyło zwały śniegu i pozakopywało samochody. Główny dworzec kolejowy zamknięto. Te pociągi, które jeszcze kursują, trzeba regularnie oczyszczać z lodu, co rujnuje im rozkład jazdy. Woda z popękanych rur zalała ulice. Zastygła w ogromne tafle lodu, to znowu zatrzymało ruch tramwajowy. Dochodzi do wielu wypadków samochodowych.

Wszystko jest wręcz antytezą normalnych zimowych Helsinek, jakie poznałem, mieszkając w nich przed laty. Zazwyczaj w styczniu temperatura oscyluje w granicach zera. W Helsinkach utrzymuje się na tym poziomie przez większość zimy, chociaż czasem obniża się aż do minus dwudziestu albo trzydziestu. Spada trochę śniegu i topnieje. Tak na zmianę, śnieg pada i się topi, pada i się topi. Zimą brnie się poprzez zlodowaciałe szare błoto. Gdziekolwiek śnieg piętrzy się w zasy. Wiosenna odwilż ukazuje wielkie nagromadzenie psich kup, a miasto przez tydzień, dwa jest przytłoczone smrodem. Przez siedem lat tutaj zatęskniłem za arktyczną zimą, za metrem albo śniegiem, od którego odbija się księżyc oraz światło gwiazd. Za urodą obsypanych śniegiem lasów. Jednak w tym roku do Helsinek przysła prawdziwa zima i bardzo mnie to cieszy.

Töölö jest modną dzielnicą. Nie jakąś specjalnie drogą, jednak ma opinię zamieszkiwanej przez towarzystwo lepszej

kategorii. Zatrzymujemy się obok policyjnej furgonetki, przy śnieżnej zaspie, pod ładnym żółtym apartamentowcem z adresem, który podał Arto. Dzwoni mój telefon. Patolog z zespołu techników kryminalistycznych oznajmia, że mieli kolizję z jakimś autem. Jeden z techników nie zapiął pasów i uderzył głową w przednią szybę. Trzeba go pozszywać. Zabrali go do szpitala, a my musimy czekać, aż zostanie opatrzony.

– Pierdolić to – oznajmiam.

– Słucham?

– Dochodzenie zacznie się bez was.

– To wbrew procedurze.

– Szkoda czasu. Ustanowimy precedens w kwestii procedury. Przerwa.

– Masz odpowiedni sprzęt?

– No.

– Dobra, to będziemy tak szybko, jak się da.

Razem z Milem wchodzimy do budynku i jedziemy windą na trzecie piętro. Na korytarzu stoi umundurowany funkcjonariusz.

– Jesteście detektywami? – pyta.

– Tak, to my – odpowiadam.

– A gdzie technicy kryminalistyczni?

– Będą później, mieli wypadek. Mów, co się stało.

– Mieszkanie należy do Reina Saara, obywatela Estonii. Sam zadzwonił po policję. Twierdzi, że jakiś nieznany napastnik zaatakował go od tyłu i pobił do nieprzytomności. Kiedy się ocknął, leżał w łóżku obok swojej kochanki, Iisy Filippov. Pobito ją na śmierć, był w jej krwi.

– Gdzie teraz jest?

– Z tyłu naszej furgonetki.

Coś mi tu nie pasuje.

– A gdzie twój partner? – pytam.

– Poszedł po kawę.

To tyle w kwestii procedur policyjnych.

– Zostawiłeś rannego podejrzanego samego i bez nadzoru z tyłu swojego wozu?

Czerwienieje. Darowuję mu.

– Jakie jest twoje wrażenie co do całej sytuacji? – pytam.

– Rein Saar ma na głowie paskudne rozcięcie, po ciosie tępyim narzędziem. Dla mnie to wygląda na fatalne zakończenie kłótni kochanków. Czymś go uderzyła, on ją zabił i potem nie potrafił wymyślić lepszego kłamstwa.

– Trzeba go szyć?

– W każdym nie natychmiast. Krwawienie ustało. Może mieć wstrząs mózgu.

Milo i ja zakładamy rękawiczki chirurgiczne oraz papierowe kombinezony, łącznie z osłonami stóp i głowy, tak by nie zostawić własnych odcisków palców, swoich włosów albo włókien z ubrań. Wchodzimy do mieszkania, rozglądamy się. Jest schludnie i czysto. Apartament urządzony głównie niedrogimi meblami z Ikei. Oddzielna kuchnia.

Wracam na korytarz i wręczam oficerowi patrolowemu kluczyki od forda fiesty.

– W bagażniku jest jeszcze więcej rękawiczek i papierowych kombinezonów. Weźcie coś dla siebie i dla podejrzanego, włóżcie i usiądźcie w kuchni. Tylko nie dotykajcie niczego.

– Tego nie ma w regulaminie – zauważa.

Cytuję Mila:

– To mi pokaż, gdzie tak jest w podręczniku policji. Mundurowy nie wie, co powiedzieć.

– Na zewnątrz jest kurewsko zimno – oznajmiam – nasz podejrzany jest ranny, a ja chcę z nim pogadać, zanim zostanie zbadany i opatrzony. Wolalbym, żeby nie był wściekły, w złym stanie albo w szoku.

Mundurowy wzrusza ramionami.

– Twoja sprawa.

Idzie na dół, żeby przyprowadzić Reina Saara z furgonetki.

Razem z Milem oglądamy kuchnię, chcąc się upewnić, że kiedy ofiara napadu wróci, będzie mogła usiąść, nie zanieczyszczając dowodów. Widzę, jak na korytarzu. Rein Saar i mundurowy wkładają papierowe kombinezony. Saar wygląda jakby kąpał się we krwi.

Podchodzę do niego razem z Milem.

– Jestem inspektor Vaara, to detektyw sierżant Nieminen.

Czy czuje pan, że natychmiast potrzebuje opieki medycznej, czy też może zostać z nami przez jakiś czas i porozmawiać?

Kiwa głową. Może czekać. Mówię mu i mundurowemu, żeby usiedli przy stole w kuchni.

Odwracam się do Mila.

– Przyjrzyjmy się Iisie Filippov.

– W sypialni jest kurewski bałagan – odzywa się mundurowy.

– Dobrej zabawy.

Wchodzimy do pomieszczenia. Mundurowy nie przesadzał. Łóżko wokół trupa nasiąkło krwią. Drobnutkie krople krwi zrosiły ściany i sufit. Widać zarówno metodę zabójstwa, jak i furję, z jaką je popełniono. Czuć mocny zapach świeżej krwi oraz przypalonego ciała, mentolowych papierosów, a także kału i uryny.

Musimy prowadzić podwójną dokumentację, żeby żaden dowód nie miał nawet szansy przepaść przy pierwszych oględzinach. Z kieszeni kurtki wyciągam notes i cyfrowy dyktafon.

– Co wybierasz? – pytam Mila.

– Będę pisał – odpowiada.

Zaczynam nagrywać

– Ofiara została zidentyfikowana jako Iisa Filippov, znaleziono ją w sypialni mężczyzny zidentyfikowanego jako Rein Saar. Sama sypialnia mierzy około dwunastu metrów kwadratowych, pozbawiona jest znaków szczególnych. W kącie stoi standardowe łóżko małżeńskie, którego wezglowie i lewy bok dotykają ścian. Ciało ofiary leży po prawej stronie łóżka. Pozostałe elementy umeblowania to toaletka, pojedyncze drewniane krzesło, stolik nocny z lampą do czytania, na którym leży damska torebka. Jedna garderoba, jeszcze niezbadana. W połowie drzwi garderoby wywiercono dziurę. W pomieszczeniu brak zniszczeń wskazujących na to, że stoczono w nim jakąś walkę. Otwieram torebkę i przeglądam zawartość.

– W torebce jest fiński paszport na nazwisko Iisa Filippov. Jest tam również portfel. Poza tym przybory do makijażu i związane z nim akcesoria kosmetyczne, paczka papierosów Belmont oraz pomarańczowa zapalniczka Bic, telefon

komórkowy i mała kamera Samsunga – rozkładałam papier – oraz kopia harmonogramu pracy Reina Saara.

Daję Milowi chwilę, żeby zdążył wszystko zanotować, a potem kontynuuję.

– Filippov wygląda na kobietę w wieku około trzydziestu lat, wzrostu sto siedemdziesiąt pięciu centymetrów, atletycznej budowy ciała, waga około pięćdziesięciu sześciu kilogramów.

Ostrożnie dobieram słowa, bo nagranie może trafić do materiału dowodowego – ale za życia musiała być cholernie ładna. Opalona. Długie czarne włosy z przyciętą grzywką. Jedno oko ma wypalone, domyślałam się, że papierosem, ale drugie otwarte i prawie czarne. Świetna figura, wymiary tak 90-60-90.

– Jest naga, leży twarzą do góry. Stopy ma ciasno skrępowane taśmą klejącą. Ręce za plecami, schowane pod ciałem. – Pochyliłam się i przyglądam. – Skrępowane w taki sam sposób. Na stoliku nocnym pozostałości rolki taśmy. Usta zakneblowane kobiecymi skarpetami. W stosie, na krześle, leży zmięte ubranie – dżinsy sweter, majtki oraz stanik. Nie widzę jednak skarpet, dlatego sądzę, że te w ustach należą właśnie do niej.

– Chcesz coś dodać? – pytam Mila.

Potrząsa głową.

– Jeszcze nie.

Miejsce zbrodni wygląda okropnie, jednak Milo nie wydaje się poruszony, nie widać, żeby się rozkleił, nie tak jak wtedy, gdy zeszłego wieczoru dokonywaliśmy oględzin ciała Rauhy Antilli.

– Fillipov została wielokrotnie uderzona tępym narzędziem. Ma roztrzaskane czoło. Lewe ramię złamane zaraz powyżej łokcia. Przez skórę wystaje kość. Klatka piersiowa spłaszczona z prawej strony, co sugeruje wgniecenie licznych żeber. Nic w tym pomieszczeniu nie wydaje się wystarczająco ciężkie albo twarde, żeby zadać takie obrażenia.

Milo rozgląda się dookoła. Nie rozsypano tu jeszcze proszku do zdejmowania odcisków, dlatego jednym, ukrytym w rękawiczce palcem otwieram drzwi garderoby. Zaglądamy do

środku. Widzę tylko męskie ubrania i buty na podłodze. Pośrodku stółek, dziwnie wygląda w takim miejscu

– Tutaj też niczego nie ma – oznajmia.

Potem dostrzegam strój do konnej jazdy, na półce wieńczącej wieszak z ubraniami: koszule, bryczesy, kurtka i toczek. Ciekawe.

Wracamy do ciała Iisy.

– Filippov ma na ciele około pięćdziesięciu śladów oparzeń. Większość na brzuchu. Poza tym w rejonie genitaliów, na sutkach, na twarzy i jedno w lewym oku. Średnica i okrągły kształt oparzelin sugerują, że dokonano ich zapalonymi papierosami. Rany mogły powstać po zgonie, jednak sądzę, że przypuszczalnie są efektem zadawania bólu. Ofiara wypróżniła się, może w trakcie dokonywania morderstwa, ze strachu lub bólu albo też z obu powodów. A może już po śmierci. Na prześcieradle pomiędzy nogami znajdują się kał i uryna.

– Wystarczyłoby tego, żeby się świnia zrzygała – stwierdza Milo.

Wskazuję dyktafon i ostrzegawczym gestem przykładam palec do ust. Mówię dalej:

– Układ plamy krwi wokół ofiary sugeruje, że kiedy się wykrwawiała, obok leżało jeszcze jakieś inne ciało. Wyraźne są kontury głowy, ramienia i torsu. Mieszkaniec apartamentu, Rein Saar, twierdzi, że ocknął się obok ofiary i zobaczył, że jest martwa. Ten widok nieco uprawdopodobnia jego wersję. Co szczególne, Iisę Filippową uderzono kilkadziesiąt, może ponad sto razy, jakimś lekkim narzędziem poruszającym się z dużą szybkością. Warty uwagi jest fakt, że z wyjątkową brutalnością bito ją w twarz, wokół ust.

Zastaną sytuację przedstawiam obojętnym głosem, jednak wszystko wokół cuchnie męką, grozą i konaniem. Twarz Iisy jest niemal całkiem zniszczona oparzeniami, pochlastana, pokaleczona oraz z krwawymi wybroczynami. Pełno na niej sączących się, głębokich i szeroko otwartych ran.

– Wielokrotnie bito ją w te same miejsca, głównie twarz i tułów. Wygląda na to, że pierwsze chłasknięcia rozdzierały tkanekę, a następne uderzenia pogłębiały ranę. Rezultat

stanowią znaczne rozbryzgi krwi. Ściany i sufit zroszone są tysiącami kropelek krwi, mających, jak sędzę, po około dwóch milimetrów średnicy.

Słyszę, jak otwierają się drzwi wejściowe, potem słyszę jakies glosy. To zjawila się ekipa technikow kryminalistycznych.

Milo na cos pokazuje.

– Spójrz na ten mały ślad na ścianie – mówi. – Czymkolwiek uderzył ją morderca, chlasnął tym w ścianę i pozostawił niewielką plamę krwi o kształcie języka. Biorąc pod uwagę ubrania z garderoby, to bym powiedział, że Rein Saar pobił ją na śmierć szpicrutą.

– Dobra myśl – stwierdzam.

Idę do garderoby, przyklękam, oglądam podłogę. O wewnętrzną ścianę jest oparta zakrwawiona szpicruta. Nie dotykam jej, zostawiam technikom kryminalistycznym do sfotografowania.

– Znalazłem.

Milo pochodzi i zerka do środka.

Odzywam się do dyktafonu.

– W komórce w sypialni znaleźliśmy broń, prawdopodobnie użytą do biczowania. To szpicruta, mierzy około metra i zakończona jest skórzanym języczkiem. Wygląda na wykonaną z włókna szklanego, o rękojeści owiniętej skórą i z pętelką na końcu, zapewniającą pewniejszy uchwyt.

Wracamy w okolice łóżka. Obaj przez chwilę przyglądamy się zwłokom.

– Jak sądzisz, co było przyczyną zgonu? – pyta Milo.

– Straszliwie ją pobito, ale nie doszło do krwotoku tętniczego. Wątpię, żeby miała miejsce duża utrata krwi. Wciśnięto jej te skarpety do ust. Myślę, że bił ją bacikiem, dopóki się nie znudził, a potem po prostu zatkał jej nos i poczekał aż się uduśi.

– Raczej się z tym zgodzę – stwierdza Milo.

– Może powinniśmy zadzwonić po Saskę Lindgrena, żeby się temu przyjrzał – mówię. – To specjalista od badania układu płam krwi.

Milo potrząsa głową.

– Kurwa, nie ma mowy.
– A dlaczego nie?
– To moje pierwsze poważne dochodzenie w sprawie zabójstwa i nie będę się z nikim dzielił.

Unoszę brwi.

Rumieni się zakłopotany swoją gafą.

– Oczywiście poza tobą. Posłuchaj, chcę ci powiedzieć coś osobistego.

Nie, nie znowu. Wolałbym, żeby niczego nie mówił. Czekam.

– Pewnie już słyszałeś, że mam wysokie IQ. Ludzie robią wielką hecę z tego, że jestem w Mensie

– No i co?

– Mam wysoce rozwiniętą orientację przestrzenną i umiejętności matematyczne. Ci faceci od kryminalistyki chcą tutaj wejść, dokonać szczegółowych pomiarów i porobić zdjęcia, a potem wprowadzić wszystko do programu komputerowego, który mniej więcej odtworzy przebieg ataku. A ja nie potrzebuję takiego programu. Umiem to wszystko zrobić w głowie.

Nie całkiem mu wierzę.

– To zrób.

Ktoś puka we framugę drzwi sypialni. Unoszę wzrok. Zjawiała się technik z zespołu kryminalistycznego.

– Przepraszamy za spóźnienie. Chcecie, żebyśmy już tutaj weszli?

– Dajcie nam jeszcze kilka minut – odpowiada Milo. – Możecie mi pożyczyć lupę powiększającą i taśmę z miarką?

Techniczka to przynosi.

Milo z bliska przygląda się kropelkom krwi, rozchlapanym w różnych miejscach ścian, mierzy odległości. Staje na krześle i przypatruje sufitowi. Czuję się głupio, jakbym był doktorem Watsonem, a on Sherlockiem Holmesem.

Dzwoni mi telefon. To Kate.

– Gdzie jesteś?

– Na miejscu zbrodni.

– Taka brzydka pogoda. Martwiłam się.

Popełniłem błąd, zabierając się do tego śledztwa. Właśnie

teraz chciałbym być z Kate w domu i mógłbym z nią być. Spieprzyłem sprawę.

– Nic mi nie jest. Powinienem zadzwonić, ale byłem bardzo zajęty.

– Dzisiaj wieczorem przyjeżdżają John i Mary. Jak chcesz spędzić z nimi trochę czasu, skoro w ogóle nie śpisz?

Wydaje się rozdrażniona, nie wie, że ja zawsze niewiele śpię. Nie mówiłem jej, że kiedy śpi, leżę obok na łóżku i rozmyślam.

– Nic mi nie będzie. Miło spędzimy wieczór, wrócę do domu tak szybko, jak tylko będę mógł.

– Proszę, postaraj się. Tęsknię za tobą.

Rozłączam się. Milo uśmiecha się i wyczekuje. Domyślam się, że powinienem dzielić jego radość.

– Dobra – oznajmia. – Mam to.

– Aż drzę z niecierpliwości.

– Trajektorie są trójwymiarowe, więc mamy trzy kąty uderzenia. Obliczyłam gamma, najłatwiejszy kąt, który jest kątem śladu krwi mierzzonego na powierzchni pionowej i przedłużonego. Potem obliczyłem alfa, kąt krwi chlapiącej z jakiejś powierzchni, a na końcu beta, kąt krwi obrotowy względem powierzchni pionowej. Trzy kąty łączą się poprzez równania trygonometryczne, określając małą i wielką oś oraz kąt uderzenia.

Przerywam mu.

– Do sedna, proszę.

– Tangensowy szlak przebyty przez krople krwi określony jest kątem uderzenia oraz kątem odgięcia deszczu krwi. Zejście się płam z przeciwległych stron układu uderzenia tworzy obszar zbieżności.

– Przejdź do sedna.

– Staram się. Obszar, z którego dotarła krew, to trójwymiarowa przestrzeń, w której źródło krwi znajdowało się w chwili ataku...

Ciemne kręgi wokół jego oczu jakby lśniły matowym blaskiem. Zauważyłem, że dzieje się tak zawsze, gdy się podekscytuje.

– Milo, proszę. Cholera, przejdź już do tego pieprzonego

sedna.

Wydyma wargi, poirytowany. Zepsułem mu zabawę.

– Morderca nie bił jej w przypadkowe miejsca. Wybierał niewielkie punkty na ciele. Uderzał je wielokrotnie, aby zadać jak najwięcej bólu, co w rezultacie dawało mnóstwo śladów rozbryźniętej krwi. Potem brał się do batożenia nowego obszaru.

Wzdycham.

– Dziękuję.

Jest niepokojony

– A jakbyś nie wiedział, to większość śladów krwi nie jest bezpośrednim efektem uderzenia szpicrutą. Kiedy bacik odsuwa się od ciała, na samym końcu łuku wykonywanego przy uderzeniu, wciąż poruszając się z dużą prędkością, to właśnie wtedy tak naprawdę bryzga krew.

Wiedziałem o tym, ale jakoś nie byłem pewien, czy na pewno mu wierzę, że wszystko obliczył bez komputera. Kiedy już dostaniemy zdjęcia oraz dane od techników kryminalistycznych, pogadam z Saską Lindgrenem i zobaczę, czy potwierdzi wersję Milo.

– Uderzył ją szpicrutą sto dwadzieścia sześć razy – oznajmia Milo.

Ciekawi mnie zakres jego możliwości.

– Jakie ty masz IQ? – pytam.

Ponownie się rumieni zakłopotany.

– Sto siedemdziesiąt dwa.

– Porozmawiajmy z Reinem Saarem – mówię.

Pozostawiamy miejsce zbrodni ekipie techników kryminalistycznych. Nie oglądamy drugiej strony ciała Iisy Filippov, bo jeszcze nie sfotografowaliśmy jej z przodu. Proszę ich, by pozwolili nam spojrzeć, kiedy ją obrócą na bok.

Łokcie Reina Saara spoczywają na kuchennym stole, podbródek opiera na dłoniach. Siadam naprzeciwko, uruchamiam dyktafon i kładę między nami. Milo stoi.

– Panie Saar, jak pan się czuje? – pytam.

– Głowa mnie boli – odpowiada. – Proszę do mnie mówić Rein.

– Dobrze, Rein. Proszę do mnie mówić inspektorze Vaara. – Mruga, skonsternowany takim chłodnym podejściem, co zresztą stanowiło mój zamiar.

– Proszę mi opowiedzieć, co się stało.

Pod całą tą krwią na twarzy dostrzegam przystojnego mężczyznę, średniej, atletycznej budowy. Śniadego, o ciemnych włosach. Całkiem wysokiego.

– Iisa zgodziła się z mną spotkać dzisiaj rano, o siódmej trzydziści. Kiedy wszedłem do mieszkania, zaatakowano mnie od tyłu. Straciłem przytomność i nic już więcej nie wiem. Ktoś mnie uderzył w głowę. Kiedy się obudziłem na łóżku obok niej, już nie żyła.

– Gdzie pan był tego ranka, przed przybyciem do domu?

– Spędziłem weekend w Estonii, w Tallinnie, na ślubie siostry. Wróciłem do domu promem z kilkoma przyjaciółmi i członkami rodziny. Bawiliśmy się cały dzień, a potem jeszcze całą noc w Helsinkach.

– Czyli, że pan nie spał i wrócił do domu pijany.

Przytakuje.

– Nadal jestem pijany, dzięki Bogu – wskazuje na barek. – Mam tam butelkę whisky. Mogę się napić?

Niedługo zaczęłyby mu się kac, co utrudniłoby przesłuchanie. A poza tym, nieco serum prawdy nie zaszkodzi. Skinięciem głowy daję znak Milowi. Podaje Saarowi butelkę i szklankę. Rein nalewa sobie sporą porcję, wychyla. Na stole przed sobą ma paczkę mentolowych marlboro lightów. Zapala. Widzę, że w barku leży cały karton. Zabójca, aby spowodować tyle oparzeń, musiałyby spalić co najmniej kilka papierosów. Wstaję, sprawdzam kosze na śmieci w kuchni oraz łazience. Żadnych niedopałków. Morderca zabrał je ze sobą.

Siadam ponownie.

– A jaki był powód pańskiego spotkania z Iisą Filippov? – pytam.

Unosi twarz znad dłoni. Splata je ze sobą na stole, spogląda mi w oczy i wzdycha.

– Możesz pomyśleć, że to głupie pytanie – mówię – jednak trzeba dokładnie ustalić wszystkie kwestie istotne dla

dochodzenia.

– Spotkaliśmy się, żeby uprawiać seks – odpowiada.

Język fiński i estoński są ze sobą blisko spokrewnione. Nawet gdyby mówił tylko po estońsku, tobym go zrozumiał. Dobrze zna fiński, ale przez ten estoński akcent brzmi głupio, jak dziecko, które właśnie uczy się mówić.

– Opowiedz mi o waszym związku.

– Spotkałem Iisę dwa lata temu w szkole jeździectwa. Byłem jej instruktorem. Jest – była – mężatką. Prawie od razu zaczęliśmy romansować. Powinien pan przesłuchiwać jej męża, a nie mnie. To jedyna osoba, która chciałaby zrobić coś takiego.

– Wierz mi, porozmawiam z nim, ale ty nie musisz się tym martwić. Teraz chciałbym skupić się tylko na tobie. Powinieneś wiedzieć, że sprawa wygląda źle. Ona nie żyje, leży w twoim łóżku i została pobita szpicrutą, która znalazłem u ciebie w garderobie.

Zgodnie z niepisanym podręcznikiem policji, nie powinienem nawiązywać do posiadanego okruchu wiedzy, ale chciałem zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy mu to powiem.

Jest na skraju paniki, zaczyna się wić.

– Moją szpicrutą?

– No tak.

– Ktoś tutaj wtargnął i zaatakował nas oboje. Nic nie mogę poradzić na to, że ta osoba użyła należącego do mnie przedmiotu.

– Kto miał klucze do twojego mieszkania? – pytam.

– Tylko ja i Iisa.

Każę Milowi sprawdzić drzwi wejściowe i szukać śladów włamania. Wychodzi z pokoju. Wciąż jeszcze nie znaleźliśmy tępego narzędzia użytego do ataku. Wstaję i rozglądam się po kuchni. Jest nieskazitelnie czysta. Saar to dobry gospodarz. Na blacie leży żelazna patelnia. Niezła broń. Próbuje ją podnieść, przylgnęła do palnika. Szarpie, puszcza. Ważę ją w dłoni, potem odwracam i patrzę na spód. Wysmarowany jest krwią, przylgnęło do niego kilka włosów. Pokazuję patelnię Saarowi.

– Wygląda na to, że właśnie nią walnięto ciebie oraz Iisę.

Wchodzi Milo.

– Brak śladów włamania – oznajmia.

Pokazuję Milowi patelnię i ponownie siadam z Saarem.

– Twoja opowieść nie trzyma się kupy. Wydaje mi się, że się pokłóciliście, ona uderzyła cię w głowę patelnią, potem straciłeś nad sobą panowanie i zabiłeś ją. Z niemałym entuzjazmem – dodaję.

Gwałtownie potrząsa głową, ma dzikie spojrzenie.

– Nic takiego się nie wydarzyło. Świetnie się rozumieliśmy z Iisą. Nigdy się nie kłóciliśmy. Nie miałem powodu, żeby jej robić krzywdę.

– Meżatka i instruktor jazdy konnej. Prawie jak z jakiegoś romansu. Potrafię sobie wyobrazić z pięćdziesiąt scenariuszy dających ci powód do kłótni, może nawet do takiej złości, żeby zabić. Uwierz mi.

– Nie było niczego, o co moglibyśmy się kłócić. Nasz związek był otwarty i jasny. Spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu i uprawialiśmy seks. Nie byliśmy w sobie zakochani, nigdy nie używaliśmy tego słowa. To był tylko seks. Dobrze się ze sobą bawiliśmy.

Przyznaję, że niezależnie od tego, jak źle wygląda jego sytuacja, wyjaśnienie jest całkiem przekonujące.

– Kto był jej mężem? – pytam.

– Ivan Filippov. Pochodzi z rosyjskiej Karelii. Ma przedsiębiorstwo budowlane, które specjalizuje się w usuwaniu azbestu i pozbywaniu się odpadów przemysłowych.

Kiedy po wojnie na nowo wytyczano granice, Rosja zaanektowała część Karelii, należącą poprzednio do Finlandii. Stalag 309, gdzie mój dziadek podobno kolaborował z nazistami i uczestniczył w Holokauście, też mieścił się w tamtym regionie.

– Iisa była z pochodzenia Finką czy Rosjanką? – pytam.

– Była Finką z Helsinek. Po ślubie przyjęła nazwisko męża.

– Czy Filippov wiedział o tobie i o Iisie?

– Nie sądziłem, żeby wiedział, aż do dzisiaj. Mówiła, że nic nie wie.

– Jeżeli twoja wersja wydarzeń jest prawdziwa i Filippov jest mordercą, to dlaczego ty wciąż żyjesz? Dlaczego nie

zamordował ciebie razem z Iisą? Można by się raczej spodziewać, że zabije także ciebie.

Przestraszony krztusi się whisky.

– Najwyraźniej chciał mnie zrobić. Jeśli trafię do więzienia za morderstwo, to jemu się upieczę.

Wchodzi technik kryminalistyczny.

– Odwróciliśmy ciało. Chcecie popatrzeć?

Dziękuję Saarowi za współpracę i każę mundurowym najpierw zabrać go na komisariat w Pasila na przesłuchanie, a potem do szpitala na badania.

Razem z Milem wracamy do sypialni. Na trójnogach stoją cyfrowy nikon d200 i wideokamera Sony. Wszystkie powierzchnie pokryte są już proszkiem do zbierania odcisków. Porozkładano miarki oraz taśmy z podziałkami. Sprawdzam telefon Iisy, znajduję esemes, którego Saar wysłał jej wczoraj rano, prosząc o spotkanie dzisiaj, o siódmej trzydzieści rano. Wśród wysłanych przez nią wiadomości widzę potwierdzenie tego spotkania. Powstrzymam się od stwierdzenia o winie lub niewinności Saara. Jak dotąd, nie znalazłem żadnych dowodów wskazujących na jedno albo drugie.

Ofiara leży teraz na brzuchu. Na tylnej części ciała nie widać śladów przemocy.

– Dostrzegasz coś wartego uwagi? – pytam Mila.

Potrząsa głową.

– Nie, tutaj już zrobiliśmy wszystko.

– No to porozmawiajmy z Ivanem Filippovem.

Rozdział 6

Luterański pastor Henri Oksanen często towarzyszy policji w trakcie przekazywania wiadomości o śmierci członków rodziny. Dzwonię do niego. Zgadza się z nami spotkać. Zabieramy go z Milem do auta. Ruszamy zaraz po południu i poprzez gęsty śnieg jedziemy do firmy budowlanej Filippova, w dzielnicy przemysłowej w Vantaa, sypialni Helsinek.

Firma mieści się w dużym budynku z blachy falistej. Wchodzimy do środka. Na półkach i na podłodze leżą materiały oraz narzędzia budowlane: wszystko, od młota pneumatycznego po maski na twarz i inne akcesoria ochronne potrzebne przy usuwaniu azbestu oraz odpadów przemysłowych. Zza sfatygowanego metalowego biurka wita nas przepiękna sekretarka. Jak kropla wody podobna do Bettie Page, gwiazdy miękkiego porno i pin-up girl z lat pięćdziesiątych. Opalona. Długie czarne włosy z przyciętą grzywką. Czarne oczy. Ładnie zaokrąglona figura. Uśmiech dziewczyny z sąsiedztwa. Taki mroczny anioł. Jeszcze kogoś mi przypomina, ale nie potrafię sobie przypomnieć, kogo dokładnie. Przez brak snu coś mi się chrzani z pamięcią.

Oznajmiamy, że przyszliśmy porozmawiać z Ivanem Filippovem. Sekretarka pobrzękuje interkomem, informuje o naszym przybyciu. Szef każe nas wpuścić.

Biuro jest urządzone skromnie. Betonowa podłoga. Białe ściany i szafy na dokumenty. Komputer na stole roboczym, za którym siedzi Filippov. Wstaje, aby nas pozdrowić. Ma może z metr osiemdziesiąt osiem wzrostu, pięćdziesiąt kilka lat, wystające kości policzkowe. Jest gładko ogolony. Drogi garnitur, buty i fryzura. Taki wygląd nie pasuje do atmosfery praktyczności panującej w firmie, zdradza jego próżność.

– W czym mogę pomóc? – pyta.

Przedstawiamy się. Inicjatywę przejmuje pastor Oksanen. Robi coś takiego regularnie, jest w tym lepszy od nas.

– Panie Filippov, chyba powinien pan usiąść. Mamy złe wieści.

Na twarzy Filippova pojawia się wyraz zdziwienia i troski. Siada z powrotem za biurkiem, dając nam znak, żebyśmy też zajęli miejsca. Po drugiej stronie biurka stoją tylko dwa krzesła. Pastor Oksanen gestem daje znak mnie i Milowi, żebyśmy również siadali.

– Chodzi o Iisę, pańską żonę – wyjaśnia Oksanen.

Dwóch detektywów i pastor zjawiają się, aby przekazać złe wieści. Filippov musi przeczuwać najgorsze, jednak głos ma opanowany.

– Co z Iisą?

– Z przykrością powiadamiam, że już nie ma jej wśród nas.

Filippov przechyla głowę na bok.

– No to proszę powiedzieć, gdzie jest? Nie jestem dzieckiem, proszę mi to powiedzieć wyraźnie.

– Zmarła. Dzisiaj rano odnaleziono jej ciało.

Filippov spogląda prosto na Oksanena. Po jego twarzy właściwie niczego nie widać.

– Jak umarła?

Pastor obchodzi biurko i kojącym gestem kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Została zamordowana. Teraz jest już u Boga.

Filippov nie zwraca uwagi na tę rękę.

– Jestem ateistą.

Dziwne pierwsze słowa po tym, jak dowiedział się o zamordowaniu żony. Filippov patrzy na mnie i na Mila.

– Kto zabił mi żonę?

Zawsze trudno kogoś informować o zamordowaniu członka rodziny, ale w związku z tym, że umarła, mając dopuścić się zdrady małżeńskiej, jest jeszcze ciężej niż zwykle.

– Proszę się przygotować – mówię. – Będzie nieprzyjemnie.

– Przychodźcie tutaj i mówicie, że zamordowano Iisę, a potem ostrzegacie, że będzie nieprzyjemnie. Przestańcie wreszcie pieprzyć i przejdźcie do rzeczy.

Odrzuca mnie ta jego szorstkość. Robię więc, jak chce i mówię wprost.

– Miała długotrwały romans z mężczyzną o nazwisku Rein Saar. Planowali spotkanie. Znalaziono ją martwą w jego łóżku,

pobitą żelazną patelnią i szpicrutą oraz poparzoną papierosami.

– Czy to ten Rein Saar ją zabił? – akcent zdradza dzieciństwo spędzone w rosyjskiej Karelii. Tak jakby Kaczor Donald mówił po fińsku.

– Tego jeszcze nie wiemy. Saar twierdzi, że miała klucz do jego mieszkania i na niego czekała. Utrzymuje, że wrócił do domu, został uderzony z tyłu i stracił przytomność. Kiedy się ocknął, leżał na łóżku obok Iisy, już nie żyła. Mówi, że nie widział napastnika.

Filippov, zamiast żalu, okazuje zniecierpliwienie.

– Wierzycie mu?

– Niektóre fakty przeczą jego wersji, inne ją potwierdzają.

Filippov odchyła się do tyłu na krześle, krzyżuje ramiona.

– Chcę, żeby zabójca Iisy został odnaleziony i ukarany.

– Domyślam się, że to wszystko jest dla pana szokiem i bolesną sprawą. Czy jest pan w stanie odpowiedzieć na kilka pytań?

– Oczywiście.

– Wiedział pan o romansie żony?

– Nie.

– Trwał dwa lata. Niczego pan nie podejrzewał?

Potrząsa głową.

– Nic a nic.

– Spotykali się parę razy w tygodniu. Nigdy nie wypytywał pan, dokąd ona idzie i skąd wraca?

– Iisa prowadziła aktywny tryb życia. Uczestniczyła w pracach wielu organizacji i miała wiele hobby, między innymi jeździectwo. Była – przynajmniej sadiłem, że była – dobrą oraz wierną żoną. Nie miałem powodu, aby naruszać jej prywatność albo ją przesłuchiwać.

– Czy pracowała?

– Nie miała potrzeby. Zarabiam na wygodne życie.

Filippov nie jest za ciekawym człowiekiem, ale jest konkretny, wydaje się również szczerzy.

– Proszę mi wybaczyć – mówię – ale muszę się pana zapytać o to, co pan robił zeszłej nocy i dzisiaj. Proszę zrozumieć, to w

żadnym wypadku nie jest oskarżenie, to jedynie część standardowej procedury.

Macha ręką, dając mi znak, abym kontynuował. Jestem starszym oficerem, jednak Milo to nowy detektyw i potrzebuje doświadczenia. Nie chcę go lekceważyć. Należałoby też powiedzieć coś takiego, by zachować układ „dobry i zły glina”. Kiwnięciem głowy daję mu znak, by przejął inicjatywę.

– Gdzie pan był ostatniej nocy? – pyta Milo.

– Na przyjęciu. W rzeczy samej, był też na nim Jyri Ivalo, krajowy szef policji, może udzielić mi alibi.

Filippov pił z Jyrim, kiedy ten rozmawiał o mnie z ministrem spraw wewnętrznych, a ja teraz sobie tutaj siedzę. Ciekawe.

– O której wyszedł pan z przyjęcia i wrócił do domu? – pyta Milo.

– Wyszedłem około pierwszej i położyłem się spać o drugiej nad ranem.

– Był pan pijany?

– Nie. Nie przesadzam z alkoholem.

– Niech mi pan opowie, co pan robił rano – mówi Milo.

– To był taki sam dzień pracy jak inne. Przyjechałem o dziewiątej i od tamtej pory nie wychodziłem.

– Nawet na lunch?

Podnosi z biurka jakiś rachunek i podaje Milowi.

– Na lunch przywieźli pizzę.

Milo przerywa, zamyślony patrzy na świstek.

– O której przychodzi pańska sekretarka?

– Też o dziewiątej.

– Może pan jakoś potwierdzić godzinę, o której pan się tutaj zjawił?

Filippov wzdycha.

– Jakie potwierdzenie jest panu potrzebne?

– Ma pan nagrania z kamery przemysłowej?

Filippov uśmiecha się szeroko i krzywo.

– Detektywie, pan w coś pogrywa, kamera jest przecież przy wejściu. Na pewno pan widział sprzęt do nagrywania, w przedsiönku gabinetu.

Wdusza przycisk interkomu.

– Lindo, czy możesz wyjąć kasetę z dzisiejszymi nagraniami i ją tutaj przynieść?

Czekamy. Wchodzi Linda. Nagle sobie uświadamiam – jest podobna do zmarłej żony Filippova. Wygląda właśnie tak, jak wyobrażałem sobie Iisę Filippov przed zniekształceniem twarzy oparzelinami od papierosów i uderzeniami szpicruty. Ivan Filippov ma ściśle określony gust co do kobiet. Prosi sekretarkę, aby przekazała taśmę Miłowi. Kobieta wręcza mu ją i wychodzi.

– Inspektor Vaara wyraził się eufemistycznie, mówiąc, że pańską żonę pobito na śmierć szpicrutą – odzywa się Nieminen. – Mówiąc dokładniej, to zabójca zrobił sobie z niej ludzką popielniczkę, potem chłostał, skupiając się na twarzy, aż wreszcie zmasakrował prawie nie do poznania. Torturowano ją systematycznie i wreszcie uduszono, w akcie miłosierdzia.

Zdecydowanie za ostro. Wzdrygam się gdzieś w środku, jednak Filippov nawet się nie krzywi.

– Rozumiem – mówi.

Ciemne obwódki wokół oczu Mila zaczynają połyskiwać, tak jak wtedy, kiedy jest podekscytowany.

– Kto mógłby mieć powód, żeby jej zrobić coś takiego? – pyta.

– Nikt – odpowiada Filippov. – Iisa była osobą towarzyską i miłą. Lubiła innych ludzi, a inni ludzie ją lubili. Powiedziałbym, że miała nieskomplikowane priorytety życiowe. Po prostu uwielbiała się bawić.

Zabawa bez komplikacji. To by pasowało do tego, co Rein Saar mówił o ich związku.

– Taki dwuletni erotyczny związek z instruktorem jeździectwa uznałbym za zabawę na pański koszt – mówi Milo.

Mieliśmy po prostu powiadomić Filippova o śmierci żony, a zadajemy pytania. Przez ten jego dystans z każdą chwilą coraz mniej go lubię. Ale i tak Nieminen przyciska za mocno. On nie ulegnie.

– Czyli, że pan nie ma alibi, jeśli chodzi o to, czym pan się zajmował między godziną pierwszą a dziewiątą rano?

– Nie mam – odpowiada Filippov. – Tak jak większość ludzi.

– Kiedy po raz ostatni widział pan żonę?
– Wczoraj rano, około ósmej trzydzieści, zanim poszedłem do pracy.

Milo uśmiecha się i unosi brwi.

– Iisy nie było w domu, kiedy pan wrócił z przyjęcia?

– Nie

– I nie dostrzegł pan w tym niczego niezwykłego?

– Powtarzam. Iisa lubiła się bawić. Mogę jeszcze dodać, że, w przeciwieństwie do mnie, miała skłonności do przesady. A zatem, nie, nie dostrzegłem w tym niczego niezwykłego.

Milo i Filippov dłuższą chwilę wpatrują się w siebie. Dwaj adwersarze.

– Słyszałem o was dwóch – odzywa się Filippov. – I jestem zaszczycony, że śledztwo w sprawie śmierci mojej żony prowadzi dwóch tak uhonorowanych detektywów. Wasza reputacja was wyprzedza, panowie. – Spogląda na mnie. – Pan słynie z wytrwałości i odwagi. – Potem na Mila. – A pan w związku z osiągnięciami intelektualnymi przy okazji śledztw.

Jeszcze raz patrzy na mnie.

– W rzeczy samej, wczoraj, podczas kolacji, wymieniano pańskie nazwisko.

A zaledwie kilka godzin później Arto powierzył mi ważne dochodzenie w sprawie zabójstwa żony Filippova, czemu byłby przecież niechętny. Wydaje mi się to coś więcej niż przypadek.

– Zagadka śmierci mojej żony niewątpliwie zostanie szybko rozwiązana – mówi Filippov.

– Zakładam, że panowie chcecie, abym zidentyfikował ciało Iisy. Czyż właśnie nie taka jest procedura? Mogę to zrobić dzisiaj po południu.

– To nie jest konieczne – odpowiadam. – Ustalono już tożsamość pańskiej żony. Jednak chciałbym przyjść do pana, do domu, i obejrzeć jej rzeczy. Mogą być wśród nich dowody wskazujące na to kto i dlaczego ją zabił.

– Kategorycznie się nie zgadam – mówi Filippov. – Nie będę kalał jej pamięci, pozwalając na grzebanie w prywatnych rzeczach.

– Jeśli będzie trzeba, mogę uzyskać nakaz.

– Może pan sobie próbować. Postaram się o jego unieważnienie. Mam taką możliwość. Pójdźmy na kompromis. Przejrzę rzeczy Iisy. Jeśli znajdę coś, co uznam za pomocne, przekażę to panom sam.

Co za arogancki kutas.

– Pan nie jest detektywem. Może pan przeoczyć coś bardzo ważnego.

– Przekona się pan, że drobiazgowość należy do moich mocnych stron.

Uśmiecha się do mnie. Biorąc pod uwagę okoliczności, uśmiech jest denerwujący.

– Czytałem w gazecie – mówi – że pańska żona jest dyrektorem naczelnym Hotel Kämp. Ich restauracja to moja ulubiona.

Zbija mnie z tropu. Mówię zbyt wiele.

– Właśnie pana poinformowaliśmy, że pańska żona została zamordowana, a pan myśli o jedzeniu?

– Oplakuję stratę żony, ale wszyscy musimy przeżywać żałobę na swój własny sposób. Moim jest prowadzenie dalej normalnego życia.

Wstaję. Milo i pastor idą w moje ślady. Filippov jest dla mnie odpychający, nie potrafię się zmusić do tego, by podać mu rękę albo złożyć kondolencje.

Kiedy wychodzimy, pytam Mila.

– Co o tym myślisz?

– Skurwiel zakatrupił żonę, wrobił jej kochanka – odpowiada – i jest tak cholernie pewny siebie, że nawet nie stara się tego ukryć.

Pastor Oksanen udaje, że niczego nie słyszy.

Nie jestem tego wszystkiego aż tak pewny jak Milo – bycie skurwielem nie równa się byciu mordercą – jednak teraz skłaniam się ku jego opinii.

– Jeżeli wrobił Reina Saara, odwalił kawał dobrej roboty. Ciężko będzie udowodni jego niewinność.

– Ja to... – uświadamia sobie, że palnął głupotę – ...my to zrobimy.

Milo, chociaż na swój sposób sympatyczny, ma pewną

zasadniczą wadę, za którą kiedyś zapłaci. Jest arogancki.

Kiedy wracamy z Vantaa do Helsinek, dzwoni Jyri Ivalo.

– Jak rozumiem, prowadzisz teraz dochodzenie w sprawie zabójstwa Iisy Filippov? – pyta.

– Zgadza się.

– Rozumiem także, że odnaleziono ją martwą obok kochanka, jakiegoś estońskiego fagasa?

Jeszcze nie złożyłem raportu, więc Filippov musiał zadzwonić do Jyriego zaraz po naszym wyjściu.

– To też się zgadza.

– Ivan Filippov jest moim dobrym znajomym, ma świetne kontakty świecie biznesu. To wygląda jak prosta sprawa, ale ciebie ponosi fantazja. Szybko kończ to śledztwo. I idź na rękę Filippowowi, kiedy tylko to będzie możliwe.

Milczę.

– Mam straszno kaca i nie jestem w dobrotliwym nastroju. Wyrażę się jasno. Rozwiązałeś sprawę Sufii Elmi, ale ciągnęła się za długo i zmieniła w fiasko. Teraz tak nie będzie.

Pieprz się, Jyri.

– Filippov podaje ciebie jako alibi. Chce ci się to potwierdzać?

– Potwierdzam. Wyszedł z przyjęcia około pierwszej. Nie widzę potrzeby, aby informować prasę o tym, co robił ostatniej nocy. Ja i kilka innych osób wolelibyśmy być trzymani z dala od tego śledztwa. Media mogą wykreować jakąś teorię spiskową i wywołać skandal.

Tak, mogłyby.

– Nie mam zamiaru w ogóle zadawać się z mediami. To zostawiam Artowi i rzecznikom policji.

– Dobrze myślisz. Kontakty z mediami nie są twoją mocną stroną. A ta nasza wczorajsza rozmowa o Arvidzie Lahtinenie? Zajmujesz się tym?

– Pracuję bez przerwy już od dwudziestu godzin. Jasne, że jeszcze się tym nie zajmuję.

– Wyśpisz się po śmierci. Bierz się do roboty – rozłącza się.

Zawsze uważałem, że Jyri, chociaż świetny w tym, co robi, jako człowiek jest prawdziwym skurwysynem. Zdaje się to

potwierdzać każda okazja, gdy mam z nim do czynienia. Zajmę się i śledztwem, i Arvidem, ale kiedy uznam za stosowne.

Odstawiamy pastora Oksanena do domu i wracamy do policyjnego garażu. Mówię Milowi, żeby się trochę przespał, proszę go też, aby obejrzał taśmę Filippova, sprawdził dane uzyskane przez techników kryminalistycznych, a rano sporządził wstępny raport.

Rozdział 7

Minęła czternasta trzydzieści. Nie mam zbyt wiele czasu, ale chcę zobaczyć, co u Kate. Myśleliśmy, że ciąża przebiega zupełnie prawidłowo, jednak kilka tygodni temu badania wykazały nadciśnienie oraz stan przedrzucawkowy. Niesie to ze sobą ryzyko odklejenia łożyska i śmierci matki. Mógłbym stracić nie tylko kolejne dziecko, ale też Kate. Mam stracha jak cholera.

Znajduję wolne miejsce parkingowe, kilka przecnic od naszego mieszkania przy Vaasankatu. Wracam do domu piechotą. Przestał padać śnieg, wiatr już nie wieje. Na ulicy cicho. Wokół biały krajobraz, miły i spokojny.

Vaasankatu, w dzielnicy Kallio, przezywane jest Puukkobulevardi – Bulwarem Myśliwskiego Noża. Lata temu rzeczywiście było tutaj niebezpiecznie, okolica wciąż ma złą sławę, chociaż teraz w dużej mierze niezasłużenie. W okolicy są bary, są pijacy, jest kilka salonów tajskiego masażu, ale większość lokali ostatnio pozamykano. Sama prostytutka nie stanowi przestępstwa, ale rozmaici obrońcy moralności narobili smrodu, więc policja, tam gdzie tylko mogła, pozbywała się kłopotu i tych przybytków pod pretekstem nielegalnego pobytu pracowników albo stręczycielstwa – które już jest przestępstwem. Ulica wyszlachetniała, wielu rezydentów to obecnie specjaliści z górnej półki.

Kate miała wątpliwości co do przeprowadzki do Kallio, ale to w Helsinkach jedyna okolica, gdzie mieszkańcy tworzą jeszcze taką prawdziwą społeczność. A poza tym, nawet w tej dosyć skromnej okolicy, nasze mieszkanie, liczące sobie dziewięćdziesiąt dwa metry kwadratowe, co do którego muszę przyznać, że jest niesamowite, kosztowało nas niezłą kwotę trzystu pięćdziesięciu tysięcy euro. Podobne mieszkanie w innej części miasta kosztowałoby z półtora miliona. Kate jako dyrektor naczelny Hotelu Kämp, jedyne pięciogwiazdkowego hotelu w Helsinkach, zarabia niezłe pieniądze, a ja, będąc inspektorem, dostaję niezłe pieniądze jak na gliniarza – jednak

nie aż tyle, żebyśmy mogli sobie pozwolić na apartament za siedmiocyfrową sumkę. Na północy za półtora miliona kupiłbym pałac. Helsinki to jedno najkosztowniejszych miast na świecie.

Kate leży na kanapie, czyta jakąś książkę o wychowywaniu dzieci. Całuję ją na powitanie. Siada, masuje sobie plecy. W zaawansowanej ciąży trudno wygodnie się usadowić.

– Już się nie mogę doczekać, aż dziecko ze mnie wyjdzie – mówi.

Siadam obok, obejmuję ją. Spogląda na mnie badawczo.

– Nie wiem, jak ty w ogóle jesteś w stanie funkcjonować bez snu.

Nie mam wyboru.

– Zbyttno się tym nie przejmuję.

– Jak tam twój ból głowy? – pyta.

– Bywało gorzej.

– Kiedy jest źle, to oczy tak ci błędzą – mówi – i właśnie teraz tak jest. Powinieneś znowu pójść do lekarza.

– Nie ma sensu. To, co mi zapisał, za bardzo otumania. Nie będę tego brał.

– To idź do brata, pomoże ci.

Jari jest neurologiem, pracuje gdzieś w Helsinkach. Nie widziałem się z nim od przeprowadzki. Myślę, że już chyba pora złożyć mu wizytę, zresztą Kate nie da mi się z tego wykręcić. Nienawidzę lekarzy. Poddadzą mnie serii badań. Nie chcę przez nie przechodzić, tylko po to, żeby się dowiedzieć, że i tak nie wiedzą, co mi jest.

– Zadzwońię do Jariego. Zastanawiałaś się może jeszcze nad tym, czy zostać w domu z dzieckiem?

Przytula się mocno, sądzę, że dlatego, aby złagodzić swoją odpowiedź.

– Jestem już od dwóch dni na urlopie macierzyńskim i nie sądzę, żeby to było dla mnie dobre. Poza tym nie sądzę, żeby to było w porządku w stosunku do mojego pracodawcy.

I to jest właśnie przyczyna naszych sporów.

– Kate, przepraszam, że tak mówię, ale pierdol pracodawcę. Jako matka po porodzie masz w Finlandii prawo do dziewięciu

miesiący urlopu macierzyńskiego.

– Kiedy zatrudniał mnie Hotel Kämp, powierzyli mi bardzo odpowiedzialną pracę. Jeśli zostanę w domu przez dziewięć miesięcy, to będę się czuła, jakbym zawiodła ich zaufanie.

Prawda, że pracodawcy wściekają, gdy tracą kogoś w wyniku ciąży, czasem nie chcą zatrudniać młodych kobiet, bo uważają, że to ryzykowne. Ciężarne przez pierwsze trzy miesiące urlopu dostają pełne wynagrodzenie.

– Powinnaś sobie uświadomić – mówię – że w tym kraju wiele osób uważa, że gdy się nie spędza czasu w domu, to się zawodzi zaufanie dziecka.

Mógłbym drażnić sprawę głębiej, tłumaczyć niepisane zasady związane z oczekiwaniami w stosunku do dobrych matek. Dobre matki karmią piersią, bo inaczej wątpi się w ich macierzyńskie kompetencje. Dobre matki zostają w domu na dwa, trzy lata, przez ten czas dotuje je rząd. Jeśli tego nie robią, inne matki, których życie obraca się wokół zwyczajowych zajęć, zaczynają poszeptywać oraz insynuować, czy aby tamte zasługują na dar rodzicielstwa.

Kate zaczyna się wkurzać.

– Chcesz, żebym siedziała w domu, bo się boisz, co ludzie powiedzą? Kari, myślałam, że jesteś bardziej pewny siebie.

– Nie obchodzi mnie, co myślą inni, ale opłaca się wiedzieć co nieco o kwestiach kulturowych. One też mogą wpływać na twoją karierę. Chcę, żebyś została w domu z naszą córką, bo wierzę, że to będzie dla niej najlepsze.

– Czyli, że teraz jestem złą matką.

Przyszedłem do domu, żeby spędzić trochę czasu z Kate i właśnie wszystko psuję. Czasem trudno mi się skupić przez ten ból głowy i wtedy popełniam gafy. Zraniłem jej uczucia. Widzę to na jej twarzy.

– Nie o to mi chodziło. Będiesz cudowną matką.

Przez chwilę milczy. Zastanawiam się, czy teraz myśli o naszych zmarłych dzieciach.

– Może powinieneś iść na urlop ojcowski i samemu zostać z dzieckiem. Masz takie same tak zwane prawa jak ja. I nie sądzę, żebyś lubił swoją pracę.

Już kiedyś tak mówiła i miała rację. Nie jestem zachwycony tym, czym się teraz zajmuję. Tak naprawdę chciałbym zostać w domu z dzieckiem, ale moje migreny zrobiły się za bardzo dotkliwe i boję się, że nie dałbym rady się nim opiekować. Nie chcę, żeby Kate o tym wiedziała. Tylko by się martwiła. Zmieniam temat rozmowy.

– Nie mogę się doczekać, kiedy dzisiaj wieczorem poznam twojego brata i siostrę.

To niezupełnie prawda. Nie chcę mieć ich na głowie przez całe tygodnie. Chętnie poznałbym rodzeństwo Kate, ale w innych okolicznościach. Może umówił się na kolację, trochę pogadał – a potem wszyscy poszliby w swoją stronę. Jednak moja żona potrzebuje czegoś innego. Mieli trudne dzieciństwo. Zbliżyło ich bardziej niż większość braci i sióstr, a teraz zbyt długo pozostawali rozdzieleni.

To, co dla Kate zaczęło się jako zwyczajne dorastanie w rodzinie z klasy średniej, w Aspen w Kolorado, skończyło się w roku 1993, gdy miała trzynaście lat, a u jej matki, Diany, zdiagnozowano raka piersi. Brat, John, miał wtedy lat siedem, siostra, Mary, osiem. Ojciec, Randy, nie dawał sobie rady. Mierząc się z umieraniem żony, popadł w depresję i coraz gorzej wypełniał obowiązki męża i ojca. W miarę jak matka słabła przez chemioterapię oraz leczenie radiologiczne, Kate musiała stać się prawdziwą głową rodziny. Dorosła niemal z dnia na dzień.

Kate opiekowała się matką i patrzyła, jak powoli umiera. Karmiła ją łyżeczką, zmieniała pościel, sprzątała po wymiotach – i jednocześnie zajmowała się dwójką młodszego rodzeństwa. Kiedy Diane w końcu umarła, Randy całkiem się załamał, popadł w alkoholizm. Zdołał zachować pracę, ale kiedy tylko nie pracował, pił na umór. Płacił czynsz, najważniejsze rachunki, a resztę pieniędzy wydawał w barach. Kate zostawiał jakieś nędzne ochłapy, żeby ubrała i wykarmiła za nie siebie, Johna i Mary.

Randy był mechanikiem konserwującym wyciągi w ośrodku narciarskim. Załatwił Kate darmowe lekcje jazdy na nartach oraz darmowe wyciągi. Nigdy o tym nie opowiadała, ale

przypuszczam, że przyglądanie się matce walczącej z rakiem sprawiło, że dostała bzika na punkcie kontroli. Osiągała doskonałość we wszystkim, czym się zajmowała. W szkole dostawała najwyższe oceny. Tłumionej złości i frustracji wyzywała się na stokach, stając się fenomenalną narciarką zjazdową.

W wieku piętnastu lat wygrywała już zawody juniorów. Kiedy skończyła szesnaście lat, zaczęła startować jako dorosła. Nadal wygrywała. Doszła do wniosku, że mogłaby startować na olimpiadzie. Gdy miała siedemnaście lat, pędziła z prędkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Upadła, złamała biodro i siedemnaste urodziny spędziła na wyciągu. Koniec marzeń. Po dziś dzień kuleje.

Kate opowiadała, że w trakcie tygodni spędzonych w szpitalu przemyślała całe dotychczasowe życie. Nie miała bliskich, nie miała przyjaciół – nigdy nie miała nawet chłopaka – nastoletnie lata poświęciła wychowywaniu Johna i Mary, nauce oraz jeździe na nartach. Nawet nie przyszło jej do głowy, że może nie zostać światowej klasy mistrzynią sportu. Upadek był błędem, swoistą porażką. Kate nie pozwalała sobie na błędy. Postanowiła, że teraz przebuduje życie i już nigdy więcej nie zawiedzie.

Kiedy skończyła liceum, doskonałe oceny, świetne wyniki testów końcowych oraz fatalna sytuacja finansowa zagwarantowały jej stypendium w college'u. Najpierw uczyła się w Aspen, w filii Colorado Mountain College, gdzie zrobiła dyplom z zarządzania ośrodkami narciarskimi. Później pracowała dwa lata w takim ośrodku, zdobywając doświadczenie jako menedżer niższego szczebla.

Wtedy, w 2002 roku, miała dwadzieścia dwa lata, Mary siedemnaście, a John szesnaście. Chciała kontynuować naukę. Randy wciąż był bezużytecznym pijakiem, ale Mary zgodziła się opiekować Johnem, dopóki ten nie ukończy liceum. Kate dostała stypendium na uniwersytecie Princeton. Randy zmarł na niedoczynność wątroby, mniej więcej wtedy, gdy kończyła ekonomię. Myślę, że w pewnym sensie jego śmierć stanowiła dla niej ulgę i miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

Kiedy zmarł Randy, Kate była w stałym związku od dwóch lat i zaręczona od sześciu miesięcy. Zerwała – tłumaczyła, że śmierć ojca nie pozwalała jej się zaangażować. Na Princeton zrobiła dyplom z ekonomii. Wróciła do Aspen, tym razem jako kadra kierownicza ośrodka, i po półtora roku administrowała już całym obiektem. Zaczęła zarabiać dwa razy więcej.

Latem 2007 roku Levi Center, największy ośrodek narciarski w Finlandii, umiejscowiony ponad sto sześćdziesiąt kilometrów za kręgiem polarnym, zaprosił Kate na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko głównego kierownika. John przeprowadził się do Nowego Jorku i zaczął studia na tamtejszym uniwersytecie. Mary porzuciła naukę w college'u, wyszła za lekarza, potem osiedliła w Elkins w Wirginii Zachodniej. Kate nie miała żadnego powodu, by zostawać w Aspen. Uznała więc, że czas na zmiany.

W czerwcu 2007 roku wyjechała do Finlandii. Właściciele ośrodka chcieli, żeby pomogła im w rozbudowie go w wielki obiekt. Arktyka wydawała się taka egzotyczna. Zaproponowano Kate sześciocyfrową pensję, przyjęła posadę. Mnie poznała na grillu w równonoc letnią. Dziewięć miesięcy później się pobraliśmy. Kilka miesięcy później zaszła w ciążę. Dowiedziała się, że nosi bliźnięta, jednak poroniła. Sądzę, że utrata bliźniąt stanowiła dla niej kolejną porażkę. Coś nie do zaakceptowania. Chciała zacząć wszystko od nowa, żebyśmy pozostawili za sobą cały żal i smutek – dlatego przeprowadziliśmy się do Helsinek. Tyle że ja przed laty opuściłem Helsinki nie bez powodu. Mieszkałem w stolicy, kiedy byłem młodszy i nie czułem się szczęśliwy. Helsinki przypominają mi o pierwszym, nieudanym małżeństwie i o człowieku, którego zabiłem na służbie. Miasto nie jest dla mnie nowym początkiem. Jest złą przeszłością.

Nie lubię wielkomiejskiego życia. Nie lubię wspomnień. Nie lubię tak zwanej międzynarodowej atmosfery. *Kaamos*, okres mroku, trwa krótko. Ale tutejsze światło, które tak szybko się zjawia i znika, przygnębia mnie. Tęsknię za długą arktyczną ciemnością. Już teraz w styczniu, dzień zaczyna się około dziewiętej rano, trwa mniej więcej do czwartej po południu. Tej zimy jest całkiem przyjemnie, lecz przez większość roku w

Helsinkach nie ma wystarczająco niskiej temperatury, śnieg nie leży odpowiednio długo. Przez całą zimę tak jakby brnęło się w wiadrze z gównem. Tęsknię za północą.

Wzrok Kate na chwilę spotyka się z moim. Rozumie, że staram się zakończyć kłótnię, i daje mi taką możliwość.

– Trochę się denerwuję spotkaniem z nimi, bo przecież minęło już tyle czasu – mówi. – Ostatnim razem widziałam Johna w 2006 roku, Mary rok wcześniej. Teraz dorosli i zastanawiam się, jak się zmienili. Kto by pomyślał, że takiej trójce biednych dzieciaków tak dobrze się ułoży. Kieruję najlepszym hotelem w mieście, a John będzie nauczycielem akademickim historii. Mary została żoną lekarza. To ja ich, można powiedzieć, wychowałam. Teraz jestem z nich dumna.

– Masz powody do dumy – odpowiadam. – A ja jestem dumny z ciebie.

Sprawdzam, która godzina. Jest nieco po trzeciej. Moja sesja terapeutyczna zaczyna się o czwartej. Chodzę na konsultacje od ośmiu miesięcy i im dłużej trwają, tym bardziej ich się boję. Waham się. Przeprosiny zawsze przychodzą mi z trudem.

– Kate. Mówiłem poważnie. Będiesz wspaniałą matką. Byłem niegrzeczny i nie będę udawał, że było jakoś inaczej. Po prostu wyszło nie tak, jak chciałem.

Ściska moją dłoń.

– Wiem – mówi.

Rozdział 8

Kuśtykam w stronę mojego saaba. Zaparkowałem niedaleko postoju taksówek przy Helsinginkatu. Ulica przezywana jest „Drogą Raate” od krwawej, rozstrzygającej bitwy Wojny Zimowej – z tego samego powodu, z jakiego Vasankatu to „Bulwar Myśliwskiego Noża”. Ma złą sławę, nabytą w dawnych czasach, ale teraz już nic złego się tutaj nie dzieje. Owszem, w Kallio mieszka wielu bezrobotnych, żyjących tylko z zasiłków i spędzających całe dnie w *räkälät* – czyli cuchnących spelunach – gdzie popijają tanie piwko. Ale przecież większość fińskich miast ma takich pijaków na zasiłkach i speluny, do których przychodzą.

Słyszę krzyki dobiegające z ulicy. Podchodzę, widzę jakiegoś mężczyznę, który stoi naprzeciwko szkoły specjalnej dla dzieci z dysfazją. Uczniowie cierpią na zaburzenia mowy, trudności ze rozumieniem albo wyrażaniem się, najczęściej w wyniku uszkodzeń mózgu różnego stopnia. Niektóre potrafią mówić, ale nie umieją pisać, inne piszą, chociaż nie mówią. Bardzo rzadko zdarza się, że jakieś dziecko potrafi śpiewać, ale nie mówić.

Szkoła to piękny budynek w stylu art nouveau, zbudowany mniej więcej na początku dwudziestego wieku. Stoi przed nim płot z drucianej siatki, poprzepłatany rosnącym od dekad bluszczem, teraz pokurczonym na mrozie. Zbliżam się i widzę, że krzyczący to młody człowiek wymachujący na wpół pustą butelką wódki Finlandia. Tyrada jest biblijna i apokryficzna. Ma bardzo dużą wagę wymowy.

– Służgi Szatana, potempieni w dniu narocin! Pszybyli z wieży Babel! Lepiej żebyszcicie się nie narocili!

Staję obok niego i patrzę na drugą stronę ogrodzenia. Widzę trójkę skulonych dzieci, przerażonych, ale zafascynowanych. Nie dostrzegam żadnego dorosłego opiekuna. To mnie wkurza.

– Dzieci, słuchajcie – mówię do nich – Jestem policjantem. Proszę, wejdźcie do budynku.

Facet wydaje z siebie jakiś niezrozumiały wrzask i znowu

krzyczy:

– Lepiej, żebyszczyście się nie narocili!

Dzieci nie ruszają się z miejsca. Popędzam je machnięciem dłoni.

– No, biegiem stąd – mówię.

Gramolą się w stronę głównego wejścia. Teraz facet już nie hałasuje, ale wciąż wymachuje ramionami, wykonuje różne gorączkowe ruchy. Majta butelką i przejeżdża palcami po twarzy.

– Jak się nazywasz? – pytam.

– Moje imię to Legun. Precz ode mnie, szługo piekła!

– Słuchaj, panie Legion, dlaczego straszysz dzieciaki?

Wypija łyk z butelki, obejmuje się ramionami, kiwa głową w przód i tył, potrząsa nią. Jakby się rozsypywał. Skowyczy teraz jak ranne zwierzę. Potem udaje mu się piskliwie wypowiedzieć zrozumiałe słowa:

– Żeby ocalić ich dusze! Som potempione, zanim ich nie ocale!

Kusiło mnie, aby zapytać, dlaczego, skoro ma na imię Legion, czyli Szatan, chce ocalić te dzieci, zamiast przyglądać się, jak spędzają wieczność w piekle. Potem uznaję, że nie ciekawi mnie logika szaleństwa. Czuję łupanie w głowie – gotuje się we mnie nienawiść.

Chwytam Legiona za kark, uderzam go twarzą o zaśniewane druciane ogrodzenie. Daje mi to nieco satysfakcji, więc powtarzam. To mały, kościsty skurwiel, waży może z siedemdziesiąt kilogramów. Przez większość zeszłego roku, od naszej przeprowadzki do Helsinek, dużo ćwiczyłem. Trening odsuwa myśli od bólu głowy. Wyciskam dwa razy więcej niż waży ten typ. Zaczyna płakać, kolana przestają go podtrzymywać. Łapię go dłonią za kark, podnoszę w górę tak, że stopami ledwie drapie o ziemię, i przyglądam się z bliska. Ma około dwudziestu pięciu lat, brzydką, krótką fryzurę, wygląda jakby strzygł się w domu. Długawa broda jest zaniedbana. Jednak płaszcz, spodnie i buty czyste oraz schludne. Domyślałam się, że opiekują się nim rodzice.

Ma rozcięty lewy łuk brwiowy, krew spływa mu na oko.

Krwawi mu też nos. Satysfakcja, którą czułem, uderzając jego twarzą o ogrodzenie, teraz gdzieś odpływa. Mężczyzna rzuca się jak szczur w kiblu. Zastanawiam się, co mam z nim z robić. Stosowna wydaje mi się surowa lekcja i kara za złe traktowanie bezbronnych dzieci.

– Lubisz wódkę? – pytam. – To napij się do syta.

Nie rozumie. Oczy błyszczą mu niepokojem i oszołomieniem.

– Butelka do ust i pij, aż będzie pusta – nakazuję.

Przestaje krzyczeć. Straszenie dzieci z trudnościami z uczeniem się wychodzi mu lepiej, niż zmierzenie się ze zdrowym dorosłym. Wreszcie łapie, o co chodzi.

– Nie chcę. Nie zmuszaj mnie. To za duszo.

Przytaczam stare fińskie przysłowie.

– *Kärsi, kärsi, kirkkaamman kruunun saat.* – Cierpienie, ach cierpienie, dodaje blasku koronie.

Potrząsa przecząco głową.

Puszczam jego kark

– A czy ja ci, kurwa, daję jakiś wybór?

Teraz już rozumie. Albo się napije, albo go będę dalej bił. Znalazł się w kiepskiej sytuacji. Gorzała to najlepsza droga ucieczki. Unosi butelkę, ciągnie z niej tak szybko, jak tylko może. Odczekuję trzydzieści sekund. Zaczyna się zatrucie alkoholem. Flaszka wypada z dłoni, roztrzaskuje się na zlodowaciałym chodniku. Mija jeszcze dziewięćdziesiąt sekund. Mężczyzna pada na kolana i patrzy na mnie niewidzącym wzrokiem. Jeszcze minuta, pada na wznak. Uderza głową o zmarznięty chodnik. Rozcina ją. Na lód wypływa cienka strużka krwi.

Sięgam ku niemu, znajduję portfel w tylnej kieszeni spodni. Według dowodu mężczyzna nazywa się Vesa Korhonen, ma dwadzieścia trzy lata. Chowam dokumenty z powrotem do portfela, ciskam mu na pierś. Dzwonię po radiowóz, żeby zabrał Vesę do izby wytrzeźwień. Zostawiam go na chodniku, nie czekam. Dobry wieczór i dobranoc, Veso Korhonenie, czyli Legionie.

Rozdział 9

Chodzę do psychiatry o nazwisku Torsten Holmqvist. Sam go nie wybierałem, przypisał mnie do niego departament policji. Terapeuta urządził gabinet w swoim domu, w modnej dzielnicy Eira, niedaleko alejki ambasad. Ten dom, jak mi powiedział, odziedziczył, ma z niego widok na morze. Dom musi być warty co najmniej kilka milionów euro. Siedzimy na dużych skórzanych fotelach po dwóch stronach szklanego stolika kawowego. Wzbraniam się kłaść na kozetce.

Torsten to bogaty, szwedzkojęzyczny Fin, jego korzenie widać po pewnym zmanierowaniu. Swobodnym, a jednak przepełnionym pewnością siebie sposobie bycia, częstym uśmiechu, jak sądzę, udawanym. Na ramionach psychiatry wisi żółty pulower o rękawach związanych z przodu. Ma różową koszulę, zapinaną na guziki. Jest po pięćdziesiątce, gęste włosy zaczesał do tyłu i przyliżał żelem, tak jak politycy. Skronie okrywa szlachetna siwizna. Pali fajkę. Aromatyczny tytoń ma zapach jabłek.

Irytują mnie zachowanie oraz wygląd psychiatry – a może jest tak dobry w swoim fachu, że wie, jak szarpnąć moje czułe struny, i właśnie dlatego mnie odpycha? W każdym razie byłem już kiedyś na terapii i też mi się nie podobało. Ale pomogło. Staram się więc i współpracuję. Zresztą obiecałem Kate. Dzisiaj wkurzam się bardziej niż zwykle, bo muszę jeszcze zająć się śledztwem w sprawie morderstwa, porozmawiać z fińskim bohaterem oskarżonym o zbrodnie wojenne – a przecież tego nie zrobię, kiedy tutaj przesiaduję.

– Czyli, że – mówi Torsten – napastowałeś osobę upośledzoną psychicznie. Sądziś, że to było działanie rozsądne i odpowiedzialne?

– Straszył bezbronne, upośledzone dzieci. Moje działanie wydawało się całkowicie rozsądne i odpowiedzialne.

– Pobiliś go i zatruliś.

– Wyjdzie z tego.

– Jako funkcjonariusz policji wiesz, że nie możesz w

racjonalny sposób uzasadnić ustanawiania się sędzią i katem, niezależnie od tego, za jak bardzo godne potępienia uznałeś jego postępowanie.

– Posłuchaj – odpowiadam. – Gdyby to była sytuacja dotycząca osób dorosłych, tobym się zgodził. Ale, kurwa, nie ma mowy, żebym mu przepuścił wykrzykiwanie do dzieciaków takiej obłąkanej, przerażającej tyrady. To może u nich wywołać traumę. Niezależnie od tego, czy jest chory psychicznie, powinien rozumieć, że jego działania mają konsekwencje.

– Nie wziąłeś pod uwagę możliwości, że ten młody człowiek krzyczał na dzieci, bo chciał być ukarany.

Ma rację. Tego nie brałem pod uwagę.

– Nie zrobiłem niczego, czego w takich okolicznościach nie zrobiłaby większość mężczyzn.

– Ja bym tego nie zrobił – odpowiada. – Uważasz, że to świadczy o mojej męskości?

Wzdycham. Nie interesuje mnie to jego bycie świętszym od papieża.

Torsten daje spokój pytaniom o swoją męskość i proponuje mi kawę, sobie zaparza kubek ziołowej, miętowej herbaty. Zapala fajkę. Palę czerwonego marlboro.

– Czy swoje opiekuńcze uczucia względem dzieci uważasz za jakieś nadmierne? – pyta.

– To jest w ogóle możliwe?

Nie cierpi, kiedy odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Sam sobie odpowiedziałeś. Możemy więc porozmawiać o tym, dlaczego to byłoby możliwe?

Spoglądam na morze przez wykuszowe okno. Zatoka jeszcze całkiem nie zamarzła. Dryfują po niej okruchy lodu. Widzę, jak za nimi na chwilę pojawiają się grzywiaste fale.

– Jeśli sobie życzysz.

– Twoja siostra, Suvi, utonęła i zamarzła, kiedy razem jeździliście na łyżwach po jeziorze i załamał się pod nią lód. Ojciec powierzył ją twojej opiece. Często o tym myślisz?

– Codziennie.

– Jednak na miejscu był też twój ojciec. Upił się i nie zdołał przyjść jej z pomocą. Był dorosłym, był opiekunem. Wina

spada na niego.

Zapalam jeszcze jednego papierosa.

– Jego też obwiniam.

– Pozwolił twojej siostrze umrzeć i bił cię w dzieciństwie. Nigdy nie mówiłeś o nim z nienawiścią. Nawet ze złością.

– Czułem złość – odpowiadam. – Jednak w końcu dorosłem i dostrzegłem w rodzicach ludzi. Ojciec był zniszczony emocjonalnie. Rodzice bili go znacznie gorzej niż on kiedykolwiek mnie.

– Skąd o tym wiesz? Opowiadał ci?

Rodzice taty byli przeciwieństwem tych mamy, *ukkiego i mummo*, których bardzo kochałem.

– Nie musiał. O niektórych sprawach nawet nie trzeba mówić. Kiedy ich odwiedzaliśmy, co nie zdarzało się często, to jego ojciec, a mój dziadek – też mnie bił. Atmosfera w tym domu była chora. Rodzice ojca byli luterańskimi fanatykami religijnymi. Śmiech był zakazany. I za śmiech wykopywali nas, dzieci, z domu, dosłownie. Mogę sobie tylko wyobrazić, co jemu robili.

Torsten coś notuje.

– Może starasz się go jakoś usprawiedliwić?

Znowu patrzę na morze. Uspokaja mnie. Nic nie mówię.

– Jak przebiega ciąża twojej żony? – pyta.

Chętnie zmieniam temat.

– Ma nadciśnienie, ale nie ma bólu głowy, zaburzeń widzenia ani bólu w nadbrzuszu, objawów świadczących o bezpośrednim zagrożeniu. Czyli biorąc pod uwagę okoliczności, ciąża przebiega dobrze.

– Możemy porozmawiać o jej poronieniu? Wcześniej niezbyt chciałeś o tym rozmawiać.

Nie, nie możemy. Sądziłem, że wyraziłem się już wystarczająco jasno.

– Myślałem, że jesteśmy tutaj, aby porozmawiać o tym incydencie związanym ze służbą.

– Przepraszam Kari, ale pośrednio to się wiąże.

– Jak to?

– Jesteś tutaj w związku z poważną traumą. Ścigałeś zabójcę

Sufi Elmi – przepraszam, ale wyrażam swoje zdanie – i to przekroczyło twoją emocjonalną wytrzymałość. Powiedziałeś mi, że uważasz, że twoje błędne oceny doprowadziły do śmierci, którym można było zapobiec.

Ma rację. To przekraczało moją emocjonalną wytrzymałość. Dochodzenie nauczyło mnie kilku rzeczy o sobie samym i o życiu, takich jakie wcale mi się nie podobają. Dowiedziałem się, że mam skłonności do obsesji oraz brawury. Dowiedziałem się także, że nie istnieje sprawiedliwość. Rozwikłałem kryminalną zagadkę, jednak zawiodłem wszystkich, którzy byli w nią uwikłani. Sądziłem, że uciekłem od przeszłości, ale odkryłem, że gdzieś w środku trochę pozostałem bitym dzieciakiem, który myślał, że uśmiercił siostrę.

Przed oczyma staje mi małe spalone ciało byłej żony. Bezwłose. Bez wyrazu.

– Takie są fakty – mówię. – Spieprzyłem sprawę. Już się tym zajmowaliśmy.

– Tak, ale nie zajmowaliśmy się innymi związanymi z tym rzeczami. Twoja żona błagała, żebyś się ratował i rezygnował ze śledztwa, ale odmówiłeś. Chciałbym, żebyś się zastanowił nad możliwością tego, że winisz siebie o jej poronienie i że właśnie to, bardziej niż to, co nazywasz swoim niepowodzeniem w trakcie śledztwa, wzbudza w tobie ekstremalne poczucie winy.

Robi kolejne notatki.

Z niezrozumiałych powodów wkurza mnie teraz jeszcze bardziej niż zwykle.

– Myślisz, że coś o mnie wiesz – odzywam się. – Myślisz, że możesz mnie tak zmanipulować, żebym doznał jakiegoś olśnienia, ale nie, nie możesz.

Patrzy badawczo, pociera szczytem ołówka o bok głowy. Kolejny drobny ruch, który wydaje mi się udawany. Uważa, by nie zepsuć sobie tej ładnej fryzury na polityka.

– Dlaczego nie?

– Bo obaj robimy to samo – mówię. – Zagłędamy pod powierzchnię w poszukiwaniu prawdy. Jeśli zamierzasz zrobić ze mną coś takiego, to musisz się trochę bardziej postarać, bo ja cię mogę przejrzeć.

Milknie na chwilę, a potem odchyła się w swoim błyszczącym skórzanym fotelu, pyka z fajki, sączy miętową herbatę.

– Proszę, wyjaśnij mi to.

– Ludzi łatwo jest rozszyfrować – odpowiadam. – Słuchaj, co mówią. Zastanów się, dlaczego tak mówią. Zastanów się, czego nie powiedzieli, potem dlaczego nie powiedzieli. Kiedy już uzyskasz odpowiedź na te wszystkie pytania, prawda stanie się wyraźnie widoczna.

– Trochę uproszczone, ale ładnie powiedziane.

Czuję się, jakbyśmy zamienili się rolami. Obserwuję jego reakcję.

– Pozwól – mówię – że udzielię ci takiej małej lekcji na temat ludzi. Przyglądaj im się tak samo uważnie, jak im się przysłuchujesz. Zwracaj uwagę na ich ręce i stopy. Ręce opowiadają historię życia. Mięśnie i blizny mówią o twardej pracy i zazwyczaj o życiu spędzonym na dworze, ich brak o czymś przeciwnym. Stan paznokci, to czy są brudne, czy zadbane, a może ogryzione daje wgląd w samoocenę. Buty mówią o guście, więc o tym jak siebie sami poostrzegają, zwykle zdradzają status społeczno-ekonomiczny.

Mam go. Chociaż stara się powstrzymywać, zerka na swoje mokasyny od Gucciego, potem na szczupłe, liliowobiałe dłonie i wypielęgnowane paznokcie. Później łypie na moje buciory, sękaty dłonie, prawie tak grube jak długie. Jestem pewien, że w wyobraźni już widzi, jak wałą twarzą Vesya Korhonena o szkolne ogrodzenie.

Na stoliku kawowym leży podarunkowe pudełko czekoladek Fazera i miseczka orzechów, z dziadkiem do orzechów w środku, pozostałości po świętach. Biorę sobie orzech z miski, ale nie chwytam dziadka, tylko zgniatam łupinę dłonią. Psychiatra się krzywi. Sam nie wiem, dlaczego go zastraszam. Żuję orzech, z odłamków łupiny układam na stole schludny stosik.

Terapeuta milczy przez chwilę, potem się odzywa.

– Nieźle.

Sprawilem, że poczuł się jak zniewieściały lalusz i oszust. Sam czuję się teraz paskudnie i zauważam, że już drugi raz muszę

dzisiaj przepraszać. Jak na mnie to wielka rzadkość.

– Cholera – mówię. – Przepraszam. To było nie na miejscu. Nie zasłużyłeś.

Kiwa głową, uznając moją skruchę.

– Tak naprawdę to masz rację – kontynuuję. – Mam straszne poczucie winy, bo boję się, że doprowadziłem żonę do takiego stresu, że aż poroniła, i jestem przerażony, że to dziecko również utraci. Boję się, że umrze.

– Kate bierze lekarstwa na nadciśnienie ciążowe, ryzyko, że utraci dziecko, jest bardzo małe. Twoje dziecko jest w niej bezpieczne.

– Jednak to ryzyko nie jest wystarczająco małe. Statystyki nie zmniejszają mojego przerażenia.

Pochyla się do przodu i spogląda mi prosto w oczy. Po raz pierwszy dostrzegam w nim kogoś, kto chce mi pomóc, a nie przeciwnika...

– Kari – mówi. – Myślę, że dokonaliśmy przełomu. Naszego pierwszego. Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli od nowa i teraz tak naprawdę zajęli się twoją terapią?

Kiwam głową.

– Jak tam twoje bóle głowy? – pyta.

– Źle. Jestem półżywy przez migrenę. Nie ustaje od tygodni.

– Opisz symptomy.

– Są różne. Czasem pulsuje mi i łupie w skroniach. Czasem jakby mnie dźgano głęboko w głowę gorącym nożem i jakaś arteria miała za chwilę eksplodować. Jednak najczęściej czuję się tak, jakby mi ściskano głowę, jakby był na niej jakiś ciężar i przygniatał mnie do ziemi.

– Takie uczucie, że ktoś dźga cię głęboko w głowę, jest pod względem medycznym niemożliwe, bo tam nie ma nerwów. Gdybyś miał tętniaka, nigdy byś się tak o nim nie dowiedział.

O tym nie pomyślałem.

– Możliwe, że przyczyną twoich migren jest rana postrzałowa w głowę albo inny problem natury fizycznej, ale chciałbym, żebyś się zastanowił nad możliwością, że bóle mają podłoże psychosomatyczne i tak naprawdę doświadczasz skrytych ataków paniki, wywoływanych poczuciem winy za poronienie

żony, a w konsekwencji lękiem o żonę i nienarodzone dziecko. To może być przyczyną tego, że im bliżej rozwiązania, tym bóle są silniejsze.

– Moje bóle głowy to trwające od tygodni ataki paniki?

– Możliwe. Jednak muszę ci polecić, żebyś poddał się badaniom, by wykluczyć problemy natury fizycznej.

– Już to obiecałem Kate.

– Dobrze. Czas minął. Poza tym sądzę, że i tak powinniśmy już kończyć.

– Ja też.

Po raz pierwszy, od kiedy się spotykamy, podajemy sobie dłonie.

Rozdział 10

Kate powinna Już do tej pory odebrać brata i siostrę z lotniska. Umówiłem się, że spotkam się z nimi o piątej trzydzieści, w barze w naszej okolicy na drinka przed kolacją. Właśnie się spóźniam.

Znajduję miejsce parkingowe na Vaasankatu i idę do Hilpeä Hauki – Szczęśliwego Szczupaka – małego baru, który ja i Kate lubimy, uważając za swoją lokalną knajpkę. Sprzedają tam głównie importowane, wyszukane piwa. Jest drożej niż w innych lokalach, ale dzięki temu Hilpeä Hauki odwiedza lepsza klientela, jest spokojniej i nie ma takiego hałaśliwego, pijackiego nastroju. Kate podoba się też, że barmani są wykształceni i może z nimi porozmawiać po angielsku. To miłe miejsce, by wyrwać się z domu na pogawędkę.

Kate, John i Mary siedzą przy stoliku w rogu. Widać rodzinne podobieństwo. Wszyscy troje są wysocy, szczupli i smukli, mają bladą cerę i cynamonowoczerwone włosy – Kate nosi kok, Mary upięła je w kucyk, John włosy do ramion, zaczesane do tyłu. Mary ma dwadzieścia cztery lata, jednak wygląda na więcej, wyjąwszy młode, roztańczone oczy. John ma dwadzieścia trzy, jednak wygląda młodziej, wyjąwszy stare, spokojne oczy.

Pochylam się, cmokam Kate w usta i przedstawiam się pozostałym. John wstaje, ściska mi dłoń i uśmiecha szeroko. Wystylizował się na buntownika, ale takiego lubiącego dobre ubrania. Ma na sobie skórzaną kurtkę, dżinsy i kowbojskie buty, jednak skóra kurtki jest miękka, włoska i kosztowna, dżinsy marki Diesel, buty to Sedona West ze strusiej skóry. Całkiem modny strój jak na nauczyciela akademickiego. Uznaję, że pewnie pozuje na bożyszcze kobiet. Nieco się zatacza, najwyraźniej popił w samolocie. Mary, przez to chybotanie, rzuca Johnowi spojrzenie pełne dezaprobaty, ale do mnie uśmiecha się ciepło. Także wstaje, pochyła się nad stołem i mnie ściska.

Mary jest bardziej powściągliwa od brata. Ma długą czarną

suknię i się nie maluje, chociaż jej podekscytowany uśmiech zdradza, że jest podniecona tym, że się tutaj znalazła. Skromne wełniane palto wisi obok płaszcza od Ralphi Laurenta. Domyślałem się, że ten należy do Johna.

– Czyli że ty jesteś mężczyzną, który skradł serce mojej siostrze – oznajmia Mary.

Wydaje się zadowolona. Może niepotrzebnie przejmowałem się ich przyjazdem.

– Sądzę, że było na odwrót – zauważam.

Kate dłonie trzyma złożone na brzemiennym brzuchu. Jej krzesło dlatego odstaje nieco od stołu. Wygląda olśniewająco w zielonej popołudniowej sukni. Bardzo się stara, żeby znaleźć ubrania, w których podobałaby się sobie w trakcie ciąży. Uśmiecha się.

– Nie, nie było.

Pewnie dopiero przyszli, jeszcze nie stoją przed nimi drinki.

– Co wam zamówić? – pytam.

– Dla mnie jaffę – mówi Kate.

– Co to jest? – pyta Mary.

– Oranżada pomarańczowa – odpowiadam. – Najpopularniejszy w Finlandii napój bezalkoholowy.

– Spróbuję – mówi.

Wieszam płaszc obok okrycia Mary.

– John, a dla ciebie?

– A ty co zamawiasz? – pyta.

– Lagera i konkenkorwę, fińską wódkę, my ją zwykle pieszczotliwie nazywamy *kossu*.

– Wezmę to samo – mówi.

Teraz Mary patrzy na mnie z dezaprobatą.

– Zamawiasz dwie porcje alkoholu naraz?

– To taki fiński zwyczaj, zwłaszcza u prostych facetów w średnim wieku, takich jak ja. A o co chodzi?

– Tak zasadniczo to ja nie jestem zwolenniczką picia alkoholu.

Nie jej sprawa, co piję. Wzruszam ramionami i się uśmiecham.

– Mary, możliwe, że przyjechałaś do niewłaściwego kraju.

Jej słaby uśmiech w odpowiedzi na mój słaby żart wynika tylko z uprzejmości.

Robię dwie rundy do baru i przynoszę nasze drinki. Wypytyuję się, jak przebiegła podróż. Rozmawiamy o ciąży Kate. Ot, takie pogaduszki obcych sobie ludzi.

Mary popija jaffę.

– Dobrze. Kate, wyglądasz oszołamiająco, macierzyństwo ci służy.

– Dziecko teraz kopie – oznajmia Kate.

– Mogę dotknąć?

Kate przytakuje. Mary kładzie dłoń na jej brzuchu, uśmiecha się i do oczu napływają jej łzy.

– Uwielbiam dzieci – mówi. – Ciebie i Kariego naprawdę spotkało błogosławieństwo.

Sączę swoją *kossu*, ale John wypija wódkę jednym haustem. Piwo też pije duszkiem.

– Ten lokal jest troszkę obskurny – zauważa.

Z pewnością nie jest ekstrawagancki, ale skromny i miły. Meble są z ciemnego drewna. Nalewaki i wykończenia baru z wypolerowanego mosiądzu.

– Dlaczego tak mówisz? – pytam.

– Nawet nie ma tutaj muzyki.

– Klienci właśnie tak wołają – odpowiadam – Nie musimy krzyczeć, żeby porozmawiać.

John wychyla resztę piwa.

– Nieważne. Wódka jest dobra. Wypijmy jeszcze kolejkę.

Kate i ja szybko wymieniamy spojrzenia.

– Zamówię – oznajmiam.

– Pójdę z tobą – odzywa się Kate. – Jeszcze nie przywitałam się z Mikiem.

Podaję żonie dłoń, aby pomóc jej wstać, i wspólnie ruszamy do baru. Jest pełna gracji, nauczyła się chodzić tak, że prawie nie widać, że kuleje. Jednak ciąża zmieniła u niej środek ciężkości, teraz trochę się chwieje.

Barman, Mike David, ma fińską matkę i ojca Brytyjczyka. Dorastał w Wielkiej Brytanii, ale zamieszkał tu przed dwudziestką. To duży, towarzyski facet, tak że

dwudziestopięcioletni. Bardzo wytatuowany, wyższy ode mnie, waży nieco ponad dziewięćdziesiąt kilogramów. Mimo dobrodusznej natury nie jest kimś, z kim warto zadzierać.

– Cześć! – Wita nas. – Jak leci?

– Całkiem nieźle – odpowiadam. – Długi dzień w pracy.

Jakiś starszy mężczyzna za dużo wypił. Mike każe mu się zamknąć. Mężczyzna wrzeszczy.

– *Minä olen asiakas, minä olen asiakas* – Jestem klientem, jestem klientem – typowa reakcja pijaków na odmowę obsługi. Mike udaje, że tego nie dostrzega, co stanowi typową fińską metodę radzenia sobie w takich sytuacjach.

– Dobra – mówi Mike. – Też mam za sobą długi dzień w pracy. Kate, dobrze się czujesz?

– Wszystko gra, nie może być lepiej. Właśnie ze Stanów przylecieli mój brat i siostra. To oni siedzą z nami przy stole.

– Postaram się, żeby mieli dobrą obsługę.

Mike podaje piwo i *kossu* dla Johna. Pijak pochyła się nad barem, nadąsany.

Razem z Kate wracam do stolika. Bar jest w połowie pełny, pomruk rozmów cichy.

Pijak wrzeszczy:

– *Vittu saatana perkele jumalauta!*

To fiński zwiastun agresywnych zamiarów. Kate szeroko otwiera oczy. Mieszka w Finlandii już wystarczająco długo, aby zrozumieć powagę sytuacji. Wokół milkną rozmowy, wszyscy zaczynają patrzeć. Mike kładzie dłonie na barze, wyprostowuje się, lecz nadal jego twarz nie ma wyrazu.

– Co on wrzeszczy? – pyta John.

– Nie da się tego przetłumaczyć – odpowiadam. – Ale to coś w rodzaju „pizda-diabeł-diabeł-cholera”.

John się śmieje. Mary krzywi.

Pijak nadal wrzeszczy. Mike mówi mu coś spokojnym tonem. Wszystkim wokół baru opadają szczęki. Pijak rozumie, że posunął się za daleko, odwraca się więc i wychodzi bez słowa.

Wymiana zdań przekroczyła znajomość fińskiego u Kate, nawet jeśli ta ostatnio się polepszyła.

– O czym mówili? – pyta.

Tłumaczę tak, aby zrozumieli również Mary i John.

– Ojczystym językiem dla Mike’a jest angielski, tak jak dla was, dlatego mówi po fińsku z miękkim akcentem. Kiedy Rosjanie mówią po fińsku, też mają taki miękki akcent. Większość Finów nigdy nawet nie słyszała, jak po fińsku mówi ktoś anglojęzyczny, dlatego pijak pomyślał, że Mike to jakiś cholerny, pieprzony ruchol. Kiepska pomyłka. Mike nie jest Rosjaninem i nie lubi, jak się go nim nazywa. Wkurzył się i odpowiedział: „Tak, jestem cholernym, pieprzonym rucholem i mam nadzieję, że podczas Wojny Zimowej mój dziadek zabił twojego”. Wtedy pijak uświadomił sobie, że jest w poważnych tarapatach, i wyszedł, póki jeszcze mógł.

– A Finlandia nie jest jakoś związana z Rosją? – pyta Mary.

Teraz ja się krzywię.

– Nie, nie jest.

John wzdycha, jednym haustem wypija drugie *kossu*.

– Mary, Finlandia nie jest ani częścią Rosji, ani tak naprawdę nie jest częścią Skandynawii. Klasyfikuje się ją jako kraj nordycki, a stanowi odrębną jakość.

– Rozumiem, że Finowie nie przepadają za Rosjanami? – odzywa się Mary.

– Tak – odpowiadam. – Zasadniczo za nimi nie przepadamy.

– Dlaczego?

Kate mówiła, że John robi doktorat z historii i jest asystentem na uczelni. To wykształcony człowiek.

– Finlandia długo należała do Szwecji, ale w osiemnastym wieku dwukrotnie najechali ją Rosjanie. Tysiące Finów zginęło albo zostało niewolnikami. W 1809 roku, Szwecja scedowała Finlandię Imperium Rosyjskiemu. W roku 1899, car rozpoczął politykę nazywaną rusyfikacją Finlandii. Rosyjski został językiem urzędowym, fińskie organy ustawodawcze pozbawiono uprawnień, fińską armię włączono do rosyjskiej. Car próbował zniszczyć fińską kulturę, a Finlandia stawiała opór.

Wiedza Johna mnie zaskakuje. Historyk czy nie, widzę po nim, że musiał się postarać, aby ją uzyskać.

Podejmuję opowieść.

– W 1917 roku ogłosiliśmy niepodległość, ale rok później doszło do wojny domowej. Czerwoni bolszewicy, wspierani przez socjalistyczną Rosję, walczyli z antysocjalistycznymi białymi, jak ci się nazwali, wspieranymi z kolei przez cesarskie Niemcy. Tak jak w waszej wojnie secesyjnej, czasem brat walczył przeciwko bratu. Zwyciężyli biali, ale rezultatem były tysiące zabitych, bieda i głód.

– Opowiadasz o tym z przejęciem – zauważa John.

– Bylibyście zaskoczeni, jakie żywe emocje, nawet teraz, po prawie stuleciu, wciąż jeszcze wzbudza u nas wojna.

– A czym była Wojna Zimowa? – pyta Mary.

– Kari – pyta John – pozwolisz mi się popisać?

– Proszę bardzo.

– Podczas drugiej wojny światowej Finlandia stoczyła trzy osobne wojny – mówi. – Podczas Wojny Zimowej walczyła samotnie i skopała Rosjanom dupę, ale w teorii przegrała, bo w traktacie pokojowym zrzekła się części terytorium. Sowietci najechali Finlandię trzydziestego listopada 1939 roku. Sowietci mieli tysiące czołgów, Finlandia trzydzieści dwa. Związek Sowiecki zaatakował ponad milionem żołnierzy. Finowie ich zmasakrowali, zabijali pięciu Rosjan za jednego Finna i ich odparli. W marcu Finlandia podpisała traktat pokojowy ze Związkiem Sowieckim, ale w 1941 roku znowu stanęła z nim do wojny.

– Jestem pod wrażeniem – mówię.

John kontynuuje.

– Finlandia sprzymierzyła się z Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu, w trakcie wojny znanej jako Wojna Kontynuacyjna. Finowie mieli nadzieję, że niemiecka inwazja na Rosję pozwoli odzyskać utracone terytoria i zaanektować część sowieckiego terytorium w ramach nowego układu granic, jaki powstanie po tym zwycięstwie Niemiec. Kiedy stało się jasne, że Niemcy przegrają, Finlandia podpisała z Moskwą kolejne zawieszenie broni. Finowie zrzekli się części terytorium i zgodzili wyprzeć żołnierzy niemieckich ze swojego terytorium. W rezultacie doszło do Wojny Lapońskiej. Kari – pyta – niczego nie pomyliłem?

Kończę swoją *kossu* i popijam piwem.

– Wszystko jak najbardziej w porządku – mówię. – Niemcy, kiedy się wycofywali, zastosowali taktykę spalonej ziemi, co poskutkowało spaleniem Kittilä, mojego rodzinnego miasta, i jeszcze wielu innych. Znowu głodowaliśmy, byliśmy pozbawieni najbardziej podstawowych rzeczy. Jeśli potraficie to sobie wyobrazić, w zaśnieżonym kraju ludzie chodzili w butach z papieru. Po drugiej wojnie światowej, chociaż to Rosjanie nas najechali, wśród wielu innych upokorzeń musieliśmy jeszcze znosić płacenie Rosji reparacji wojennych. Tak pod skórą, wciąż jesteśmy na nich wściekli.

Nie dostrzegłem wcześniej, że słuchają nas również ludzie siedzący przy okolicznych stolikach. Jakaś kobieta zacytowała fińskie powiedzenie: *Ryssä on aina ryssä, vasikka voissa paistaisi*, Rosjanin zawsze będzie Rosjaninem, nawet jak usmażysz go na maśle.

Kate zerka na zegarek.

– Zaraz powinniśmy wychodzić do restauracji.

Kiwam głową. Na pewno nie mogła się doczekać, aż zobaczy brata i siostrę, ale John dużo pije, a Mary wydaje się nieco dziwna i oschła. Wibracje między członkami rodziny są jakies nieszczęgólne. Jestem pewien, że Kate liczy, iż wszystko się polepszy, gdy tylko zmienimy miejsce. Daję Mike'owi znać, że chcę już płacić, i proszę, by zamówił nam taksówkę.

Rozdział 11

Nasza taksówka zatrzymuje się pod Kämp, obok jaguara xjl2 i mclarena f1. Kiedy otwierano ten hotel, w 1887 roku, był prawdziwym pałacem. Jednak przez lata konstrukcja doznała uszkodzeń, głównie za sprawą wojen, aż wreszcie sufit sali balowej zaczął się zapadać. W roku 1966 usunięto oryginalną fasadę i zbudowano na nowo. W związku z tym, jaką rolę odegrał hotel w naszej historii – i nadal odgrywa, starano się zachować możliwie najwięcej oryginalnej konstrukcji oraz utrzymać jej staroświatowy splendor. Przed wojną nasz wielki kompozytor Jean Sibelius wydawał tutaj przyjęcia, na których czasem bawiono się po kilka dni. Ostatnio, wśród wielu innych notabli, gościli w Kämpie między innymi Władimir Putin oraz Jacques Chirac.

Wychodzimy z taksówki. Na chodniku, przed wejściem z szarzielonego marmuru, mroźny wiatr ciska nam śniegiem w twarz. Odźwierny nosi tradycyjny cylinder i czerwoną kurtkę. Delikatnie się kłania i pozdrawia nas z szacunkiem, ze względu na kierownicze stanowisko zajmowane przez Kate.

– Dobry wieczór, Sami – mówi Kate.

Hotel ma liczny personel. Kate nauczyła się jednak imienia każdego pracownika. Mam okropny problem z zapamiętywaniem nazwisk, więc kompletnie nie wiem, jak sobie daje radę.

Wewnątrz idziemy po długim dywanie, później przez drugie drzwi wchodzimy do dużego lobby. Jest rotundą podtrzymywaną marmurowymi kolumnami, dominuje w niej wspaniały kandelabr. John rozgląda się dookoła.

– Kate, cholera – mówi. – Niezłym miejscem zarządzasz.

Hotel aż ocieka bogactwem. Mozaikowe podłogi – także z marmuru – i eleganckie umeblowanie zdają się lepiej odpowiadać gustowi Johna niż nasz miejscowy bar.

– Dziękuję – odpowiada Kate. – Jestem z niego dumna.

Recepcjoniści, portier oraz boye hotelowi też uśmiechają się do Kate i pozdrawiają ją ściszonymi głosami. I znowu, do

wszystkich zwraca się po imieniu, co stanowi zdecydowanie niefiński zwyczaj. Pyta, jak mija im popołudnie. Widać wyraźnie, że jest lubiana, a i ona dobrze się tutaj czuje. Bardzo się z tego cieszy. Hotel jest międzynarodowy, obsługa płynnie mówi po angielsku. Kulturowa izolacja, jakiej Kate doświadczała, mieszkając w Kittilä, zniknęła przynajmniej w pracy. Znalazła się w swoim żywiole.

Idziemy holem, mijamy bar – z ciemnego drewna i mosiądzu, bardzo podobny do tego w Hilpeä Hauki, czego John już nie zauważa. Docieramy do sali jadalnej, gdzie bardzo uprzejmy kierownik prowadzi nas do stolika. Po drugiej stronie sali siedzi Ivan Filippov, ten bezczelny kutas, razem ze swoją tak zwaną asystentką Lindą Bettie Page. Może powinienem poczuć się zaskoczony, ale jakoś nie czuję. Filippov wyłapuje moje spojrzenie, kiwa głową na powitane.

Pochodzi kelner w białej marynarce, żeby przyjąć nasze zamówienia.

– Czcimy specjalną okazję – oznajmia Kate. – Poproszę butelkę tatteringa.

– A dla mnie jedną z tych fińskich wódek – dodaje John.

– Lubi koskenkorve – dodaję.

Kelner zostawia na stoliku kartę win. John pyta się o łazienkę i przeprasza na chwilę. Kiedy idzie, nieco się zatacza. Gdy wraca – już nie. Spojrzenie ma bystre, przenikliwe. Czymś się podkręcił w męskiej ubikacji. Zastanawiam się, czy Kate również to widzi.

Przychodzi kelner z szampanem. Mary zasłania kieliszek dłonią.

– Aż do dzisiaj nie miałam pojęcia, że jesteś abstynentką – odzywa się Kate.

– Mój mąż i ja jesteśmy religijni. Alkohol stoi w sprzeczności z naszymi poglądami. A po tym, jak widziałaś, co zrobił z naszym ojcem, też jestem zaskoczona, że w ogóle go tykasz. Zwłaszcza w swoim stanie.

Kate czerwienieje.

– Mary, nie mam zamiaru wypijać całego kieliszka. Myślałam tylko, że miło będzie tak uczyć nasze pierwsze spotkanie od

ponad pięciu lat.

Mary zagląda do karty win.

– Ta butelka kosztuje sto pięć euro, możesz sobie na to pozwolić?

– Uważam, że przy takiej specjalnej okazji moja rodzina jest tego warta. A poza tym jestem kierownikiem, i spodziewają się po mnie, że będę tutaj od czasu do czasu jadła i piła, żeby doglądać, by nasi goście rozkoszowali się dobrym jedzeniem. Hotel za to zapłaci.

Mary godzi się z porażką, pozwala, żeby Kate naląła i jej. Kate unosi swój kieliszek, idziemy w jej ślady.

– Za naszą rodzinę – mówi.

Stukamy się kieliszkami i wypijamy toast. John jednym haustem. Kate sączy. Mary pozwala, aby szampan zmoczył jej wargi, ale nic poza tym. Kelner przynosi menu i *kossu* dla Johna. Zerkam na Filippova. Trzymają się z Lindą za ręce, wymieniają poufale spojrzenia.

– John, jak ci się podoba praca wykładowcy?

Teraz, gdy się czymś podkreślił, bardzo się ożywił. Mówiąc, gestykuluje.

– Uwielbiam środowisko akademickie – odpowiada. – Specjalizuję się w historii renesansu. Uczenie o grzechach Borgiów to trochę zakazana przyjemność, taka jak oglądanie pornografii.

– Mówiłeś, że jesteś na rocznym stypendium doktorskim. Bałam się, że mogli ci go nie przedłużyć przez ten światowy kryzys i cięcia kosztów.

Uśmiecha się szeroko.

– Nie. Może jestem tylko doktorantem, ale także lubianym wykładowcą i studenci by zastrajkowali, gdyby uniwersytet mnie wywalił.

Kelner przyjmuje nasze zamówienia na przystawki. Mary zamawia zupę rakową, Kate carpaccio à la Paris Ritz. Biorę stoliczną i sześć surowych ostryg.

Mary unosi brwi.

– Jeszcze więcej wódki?

Zaczynam już mieć tego dość.

– Pasuje do surowych ostryg.

Kate też zaczyna mieć dość i ujmuje się za mną.

– Fińskie standardy picia są nieco inne niż w Stanach. Ale Kari nie pije dużo. Jest dobrym mężem.

– Z pewnością – mówi Mary.

Jakoś nie wydaje się przekonana.

John zamawia kawior z jesiotra, cena z karty to dwieście osiemdziesiąt euro. Kate sztywnieje, ale nic nie mówi. Owszem, może tutaj częstować się czym chce, jednak konieczność zachowania dobrych stosunków z pracodawcami nakazuje odrobinę umiaru.

Mary dostrzega reakcję Kate.

– John, nie sądzisz, że to mała przesada?

Ten wzrusza ramionami, chichocze, zerka na Kate.

– Siostrzyczko, przecież wszystko na koszt firmy?

Kate zmusza się do uśmiechu.

– Tak, John. Częstuj się.

Zamawia jeszcze wódkę.

– Też tradycyjnie pasuje do kawioru. Prawda Kari?

Ma rację.

– Prawda.

Patrzę, co tam u Filippova. Linda Bettie Page trąca go nosem w szyję. Widzi, że go widzę, wstaje i idzie do naszego stolika. Kurwa, tylko tego mi trzeba. Przedstawia się. Nie mam na to ochoty, ale chcąc zachowywać się uprzejmie przy rodzinie Kate, przedstawiam wszystkich.

– Inspektor Vaara kieruje śledztwem w sprawie zamordowania mojej żony – oznajmia Filippov po angielsku – i cieszy się moim pełnym zaufaniem. Mogę przyjąć, że Rein Saar jest w areszcie i niedługo zostanie wniesione przeciwko niemu oskarżenie?

– Jest w areszcie – odpowiadam. – Proszę nie przesądzać ani o jego winie, ani o niewinności.

– Rozumiem – stwierdza Filippov – że bierze pan pod uwagę niedorzeczny pomysł, że jestem zamieszany w śmierć własnej żony. To ze wszech miar krzywdzące.

Leci sobie ze mną w kulki, pogrywa, by wy badać reakcję. Co

więcej, jestem pewien, że wie, że ja wiem, jak dobrze się przy tym bawi.

– Pańska współpracowniczka, Linda – mówię – wydaje się z powodzeniem pomagać panu w przejściu przez okres żałoby.

Filippov przechodzi na fiński.

– Jesteśmy sobie bliscy i, owszem, ze wszech miar mi współczuje. Inspektorze, pan też mógłby bardziej współczuć. Ma pan miłą żonę. Widzę, że niedługo urodzi wam się dziecko. Potrafi pan sobie wyobrazić jak to jest, kiedy żona zostaje pobita na śmierć w łóżku innego mężczyzny? Może, gdyby pan potrafił, to nie byłby pan taki skłonny do radykalnych sądów.

Jeżę się. Nie mam pewności, czy wywołał obraz zamordowanej żony i dziecka w ramach szyderstwa, czy może ostrzeżenia. Alkohol zdusił ból głowy do głuchego ryku, ale teraz ten ból ponownie dudni, prawie jakby mi śpiewał: „zabij skurwysyna”.

– Lubię pana, inspektorze – mówi Filippov. – A wie pan, dlaczego?

– Proszę mnie oświecić.

– Wyczuwam coś w panu. Jest takie rosyjskie przysłowie, że Towarzysz Wilk sam wie, kogo ma zjeść i na nikogo się nie ogląda. Na tym świecie żyją owce i wilki. Tylko niewielu ludzi jest wilkami. Wilki to drapieżcy i nie uginają się pod naciskiem. Prą poprzez różne sytuacje, aż do samego końca, niezależnie od kosztów. Pan i ja jesteśmy wilkami, więc pan mnie przypomina. W związku z tym nie mam innego wyjścia, jak pana lubić.

Odnoszę wrażenie, że teraz, tym swoim brakiem szacunku dla zmarłej żony i zagadkowym sposobem, w jaki się wyraża, przesyła mi jakąś wiadomość. Ale nie mam pojęcia jaką albo dlaczego. Wraca do stolika.

Wyraźnie było widać napięcie między nami. Pozostali spoglądają na mnie, oczekując jakichś wyjaśnień.

– Takie tam policyjne sprawy – odpowiadam.

Filippov udaje, że wszystko już uładzone, wysłała cztery wódki do naszego stolika. Nie piję gorzały od tego skurwiela, wlewam do wiaderka od szampana. Wyraz tęsknoty na twarzy Johna

mówi mi, że oplakuje tę stratę. Zjawiają się nasze przekąski. Jem ostrygi i słucham Kate, Johna oraz Mary, jak to na nowo opowiadają rodzinne anegdoty, ożywiając jakieś wesołe wspomnienia z dzieciństwa. Nastrój staje się lżejszy. Dochodzę do wniosku, że zgłodnieli już wystarczająco, aby zamawiać główne dania. Ponownie zaglądamy do menu.

– Dlaczego w takiej pierwszorzędnej restauracji mają w karcie wątróbkę z cebulą? – pyta John. – To chyba takie trochę tanie jedzenie.

– Bo to jest fińska klasyka – wyjaśniam. – I jedna z moich ulubionych potraw.

– Och – odpowiada protekcyjnym tonem.

Zamawiamy kolację. Dla mnie antrykot. Dla Kate konfit z kaczką. Dla Mary sieja z solą morską i sosem beurre blanc. John bierze filet z sarny, oczywiście najdroższe danie w menu. A do tego Château Graud-Larose 1966, Saint-Julien 2ème Grand Cru z Bordeaux. Cena: trzy tysiące trzydzieści euro.

Dostrzegam grymas Kate. Teraz jest wściekła i już ma zaprotestować. Nie chcę, aby zepsuła sobie wieczór. By nikt się nie dowiedział, odzywam się po fińsku, mówiąc, że zapłacę za siebie i zapytam Johna, czy mogę wypić razem z nim, tak żeby sam nie brał całego wina. Kate przystaje na taki pomysł. Widzę, jak Filippov i Linda wychodzą, trzymając się pod rękę.

Pojawia się kolacja. Zaczynamy pałaszować.

– Kari – odzywa się Mary – skoro ożeniłeś się z Kate, dlaczego chcesz mieszkać w Finlandii?

– O co ci chodzi?

– Ameryka to najwspanialsze państwo świata. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktokolwiek chciałby mieszkać gdzieś indziej.

Ta kobieta mnie zadziwia.

– Według jakich kryteriów oceniasz państwa, ustalając, które jest najwspanialsze na świecie?

– W Ameryce możesz być kim chcesz. Mieć cokolwiek chcesz. Po co żyć w socjalizmie?

Nie potrafię się zmusić do zaangażowania w rozmowę z kimś tak niedoinformowanym. Odwracam się do Kate. Wyraz mojej

twarży mówi „ratunku”. Moja żona uśmiecha się szeroko i wzrusza ramionami.

– Finlandia nie jest krajem socjalistycznym – wyjaśnia. – Tutaj jest socjaldemokracja, tak jak w większości europejskich państw.

– Dlaczego nie chcecie mieszkać w kraju kapitalistycznym, tam gdzie możecie zostać bogaci?

– Jesteś bogata? – pytam.

– Umiarkowanie. Mąż z niezłym powodzeniem prowadzi praktykę lekarską.

Migrena dudni. Moja cierpliwość do Mary coraz bardziej słabnie.

– Pod tym względem dzieli nas ogromna kulturowa przepaść. Twój kapitalistyczny kraj jest w stanie ustawicznego wzrostu, a w swoich dziejach prawie zawsze był w stanie wojny. My, w Europie, przez stulecia nauczyliśmy się, że zmiana i transformacja przynosi wojnę, trudności i chaos. Boimy się tego. W większości wolimy egzystencję klasy średniej, świadomość, że gdy zachorujemy, to będziemy mogli pójść do lekarza, że nie będziemy głodni ani bezdomni, że możemy uzyskać wykształcenie – wolimy to od podekscytowania odległą możliwością zarobienia miliarda dolarów, którego tak naprawdę nam nie trzeba. Zatem nie, nie czuję potrzeby, by emigrować do twojego kraju wielkich możliwości.

John chichocze, potem śmieje się w głos.

– Cholera – stwierdza. – To było super. Powinieneś zostać politykiem albo telewizyjnym kaznodzieją.

Młode oczy Mary w jednej chwili starzeją się o dwadzieścia lat, już nie tańczą. Splota dłonie przed twarzą i spogląda na Kate ponad czubkami palców.

– Co powiesz na to, że twój mąż właśnie oczernił naszą ojczyznę?

Kate odzywa się dopiero po chwili.

– Mary, to nie było oczernianie, tylko wyjaśnienie innej filozofii politycznej. Kari spędził jakiś czas w Stanach, ale ty jeszcze nigdy nie byłaś w Finlandii, więc jeśli któreś z was ma prawo do wyrażania swojej opinii, to właśnie on. Mieszkałam w

obu krajach, punkt widzenia Kariego jest pod pewnymi względami usprawiedliwiony – patrzy na mnie. – Ale to było trochę niemile.

– Dobrze, Kari – mówi Mary. – Muszę przyznać, że całkiem nieźle mówisz po angielsku, jeśli wziąć pod uwagę, że to nie twój ojczysty język.

– Dziękuję – odpowiadam – Też nieźle mówisz po angielsku.

Kate kopie mnie pod stołem w pizszcel. Spojrzeniem każe mi przestać.

Moja wcześniejsza dobra wola względem Johna i Mary znika. Na nowo pojawiają się obawy przed ich zbyt długim pobytem, podczas tak szczególnego okresu w życiu moim i Kate. Jednak jest już za późno, więc staram się robić dobrą minę do złej gry.

– Ma ktoś ochotę na deser, kawę i koniak? – pyta John.

Udaje nam się przebrnąć przez resztę wieczoru już bez żadnego incydentu.

Rozdział 12

Cała nasza czwórka wraca do mieszkania. John i Mary bez pytania zdejmują buty w przedpokoju. To, że wiedzą, że chodzimy po domu bez obuwia, dobrze o nich świadczy. Przed przyjazdem postarali się dowiedzieć czegoś o fińskiej kulturze.

Ścielimy zapasowe łóżko dla Mary i kanapę dla Johna. To, czym się podkręcił, już przestało działać, teraz są wyczerpani długą podróżą przez Atlantyk. Też ledwo stoję na nogach. Myję zęby. John czeka na mnie pod łazienką.

– Hej, Kari – pyta. – Masz może skręta?

– Co proszę?

– Trochę trawki pomogłoby mi zasnąć.

John naprawdę nie wie, kiedy przestać.

– Nie, nie mam skręta.

– No, nie gadaj, przecież wiadomo, że gliniarze mają najlepszy towar.

– Dobranoc, John – mówię i przepycham się obok niego.

Kate czeka na mnie w łóżku. Wylączę światło. Kładzie mi głowę na ramieniu.

– Nie wiem, co mam myśleć o Johnie i Mary – mówi.

Gładzę jej zaokrąglony brzuch.

– Ja też nie. Domyślam się, że minęło tyle czasu, że wasza trójka się zmieniła. Może musisz poznać ich na nowo.

– Nie polubiłeś ich, prawda? – pyta.

Nie ma sensu kłamać.

– Staram się ich polubić ze względu na ciebie.

– Mary w ogóle się nie śmieje – opowiada. – Co do Johna, dla niego wszystko to jeden wielki żart. Kiedy byliśmy dziećmi, było na odwrót. Nie wiem, co się stało.

Nie wspomina, że John dużo pije. Nie wspominam, że bierze narkotyki.

– Byłeś dla nich trochę niemiły – zauważa.

– Miałem ciężki dzień.

Opowiadam Kate o Vesie i Legionie Korhonenie. O tym, że zrobiłem z siebie palanta u Torstena. Że Filippov wydawał się

podeksycytowany faktem, że zamordowano mu żonę.

– Mój stopień tolerancji dla innych jest teraz równy zeru – wyjaśniam. – I zbyt gwałtownie reaguję.

Kate bardziej zanurza twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Martwię się o ciebie. Czasem się zdarza, że człowiek traci cierpliwość, ale zmuszanie jakiegoś chłopaka do wypicia butelki wódki, to już podłe.

– Wiem.

– To nie w twoim stylu. To przez te bóle głowy?

– W każdym razie częściowo. Jestem nerwowy.

– Masz gorszy humor niż zwykle. Dla mnie zawsze jesteś kochany, ale dla innych już nie potrafisz mieć cierpliwości. Stałeś się bardziej nieobliczalny, niż byłeś do tej pory.

Robi przerwę. Czeka.

– Nie wiem, dlaczego nie chciałeś, żeby ci usunięto bliznę z twarzy. Policyjne ubezpieczenie pokryłoby koszty operacji plastycznej. Nie o to chodzi, że jakoś przeszkadza mi twój wygląd, ale po prostu nie umiem się oprzeć wrażeniu, że to jakoś się ze sobą wiąże.

– To tylko bóle głowy. Zobaczą się z Jarim. Wszystko będzie dobrze.

Czekam, aż powie coś jeszcze. W ciągu jednej, dwóch minut oddech Kate robi się głęboki i regularny. Śpi. W głowie kłębią mi się myśli. O skórze zsuwającej się z ciała Rauhy Antilli. O małych osach wylatujących rojem z jej ust. O krwi bryzgającej z Iisy Filippov katowanej szpicrutą. Jednak najczęściej myślę o *ukkim*. O jedzeniu lodów i przesiadywaniu na kolanach. Łaskotał mnie i rozmieszał. Nauczył dziecięcych rymowanek. Nauczył robić pociski dum-dum. Kiedy ostatnio zerkałem na zegarek, była piąta trzydzieści. Wydaje mi się, że stałem się taki nieobliczalny, bo już od miesiący tak naprawdę się nie wyspałem.

Rozdział 13

Po tym, jak byłem na nogach ponad trzydzieści godzin, udaje mi się wreszcie złapać trochę niespokojnej drzemki. Budzę się wcześniej, pozostali jeszcze śpią, z czego się cieszę. O ósmej trzydzieści budzę Kate, żeby dać jej całusa na dzień dobry, i ruszam do pracy. Ociepliło się do około dziesięciu poniżej zera. Przestał padać śnieg. Helsinki stały się białe. Nie mógłbym już prosić o więcej.

Znajduję Mila w jego pokoju. Technicy kryminalistyczni przysłali zdjęcia z miejsca zbrodni i raport o pierwszych znaleziskach. Porozkładał wszystko na biurku, przegląda z zaaferowaniem. Na moje pojawienie się reaguje tylko zdawkowym skinieniem głowy. Patrzą mu przez ramię.

– Dostrzegasz coś, czego do tej pory nie zauważyliśmy?

– Nie. To, co tutaj mamy, tylko potwierdza moje poprzednie wnioski. Przyczyną zgonu było uduszenie.

Zwracam uwagę na to, jakiego użył zaimka. „Moje”. Chyba uważa, że odgrywam w śledztwie jedynie nieznaczną rolę.

– Weź to wszystko i pokaż Sasce – mówię.

Krzywi się.

– Nie dowierzasz moim ustaleniom?

Powstrzymuję się przed wywróceniem oczyma. Ego tego chłopaka jest większe od Jowisza.

– Rozbryzgi krwi odegrają kluczową rolę, kiedy ta sprawa trafi do sądu – mówię. – Saskę w takich sytuacjach zwykle powołuje się na biegłego. Sensownie będzie zasięgnąć jego opinii właśnie teraz, nie później.

Milo zbiera papiery i zdjęcia w niechlujny stos, podnosi.

– Dobra – mówi.

Zastajemy Saskę w jego pokoju. O osiągnięciach świadczą nagrody i dyplomy na ścianach, ale w przeciwieństwie do Mila, w którego w gabinecie nie ma żadnej takiej rzeczy, wydaje się, że on trzyma swe ego na uwięzi. Cicho gra radio. Saska pogwizduje razem z nim *iskelmä* – fińskie tango – i stuka w klawiaturę.

- Cześć chłopaki, o co chodzi?
- O morderstwo najgorszego sortu – żartuję.

Chichocze.

- Czyli przeciwieństwo morderstwa najlepszego gatunku
- W tej sprawie mamy rozbryzgi krwi – mówię. – Obejrzysz dla nas trochę śladów?

– Jasne.

Milo rzuca dokumentację na biurko Saski. Tłumaczę, o co chodzi.

– Bogata mężatka miała romans ze swoim instruktorem jazdy konnej. Instruktor twierdzi, że czekała na niego w jego mieszkaniu, że tam przyszedł i został uderzony jakimś tępym narzędziem. Pasuje do tego zakrwawiona żelazna patelnia. Nie widział napastnika. Kobieta była przywiązana do jego łóżka. Też ją uderzono patelnią, potem pobito szpicrutą, przypalano papierosami i uduszono. Instruktor mówi, że ocknął się obok niej i zobaczył, że kobieta nie żyje. Pytanie brzmi, czy uderzyła go patelnią, a potem ją zabił, czy może mówi prawdę.

Saska przegląda raport i przygląda się zdjęciom. Milo stoi obok drzwi i patrzy ponuro. Siedzę, czekam. Saska odwraca się do mnie

– Nie wrzucili jeszcze tych rozbryzgów krwi do komputera, żeby ustalić tor lotu, kąt i szybkość?

– Ciągłe czekamy – mówię. – Tak swoją drogą, powiedziałbym, że ofiarę skatowano. Zabójca uderzył ją ponad sto razy, chłostał ciągle te same miejsca, tak żeby zadać jak największy ból. Milo twierdzi, że to było ponad sto dwadzieścia sześć uderzeń. Masz coś do dodania?

Przegląda zdjęcia i się zastanawia.

– Ten instruktor jazdy miał białą koszulę z kołnierzem. Jeśli ją chłostał, to jak brał zamach szpicrutą, szczyt wykonywanego przez nią łuku wypadał za nim i kropelki krwi leciały ze szpicruty na niego. Sprawdźcie ramiona, kołnierzyk koszuli i tył karku. Powinniście tam znaleźć rozbryzgi krwi.

Milo wymusza z siebie szorstkie podziękowania i wychodzi.

– Z czym ma problem? – pyta Saska.

– To bystry chłopak, ale nie aż taki bystry, jak myśli. Kiedy

ktoś kwestionuje jego wielkość, robi się *vitutus* – wkurwia się.

Saska się śmieje.

– Ja muszę z nim pracować – mówię. – Jak myślisz, jak powinienem z nim postępować?

– Masz rację, on siebie przecenia. Na przykład, nie da się ustalić, czy ofiara została uderzona dokładnie sto dwadzieścia sześć razy. Na twoim miejscu po prostu bym poczekał. Prędej czy później coś totalnie spieprzy. Jak już to zrobi, od razu z niego ujdzie powietrze. A potem może być dobrym gliną.

– Dobra rada. Dzięki.

Zagarniam naszą dokumentację w plik, wracam do Mila. Krzyżuje ramiona i patrzy na mnie.

– Saska potwierdził wszystko, co mówiłem. Może teraz przestaniesz mnie traktować jak jakiegoś pieprzonego szmacciarza.

Ból głowy skrada się do mnie na nowo. Robię się uszczypliwy.

– Milo, czyli, że już nie jesteśmy przyjaciółmi? Moje serce krwawi.

Milknie, niepewny, czy się z nim drażnię, czy nie.

Podnoszę głos.

– Milo, masz rację. Nie jesteśmy żadnymi pieprzonymi przyjaciółmi. W rzeczy samej ja w ogóle nie mam żadnych pieprzonych przyjaciół. Nie chcę mieć żadnych pieprzonych przyjaciół, a gdybym miał jakiegoś pieprzonego przyjaciela, to nie byłbyś ty.

Kuli się, wierci, zerka na podłogę. Potem się uśmiecha, potem chichocze, patrzy na mnie i śmieje się w głos.

– Cholera, ty naprawdę jesteś twardzielem. Wiesz o tym?

Ignoruję ten komentarz, nie daję mu wskazówki, czy żartowałem, czy mówiłem poważnie.

– Potrzebowaliśmy opinii Saski. Nie ustaliłeś wszystkiego. Tak naprawdę, spieprzyliśmy sprawę. Nie sprawdziliśmy, czy Rein Saar ma z tyłu koszuli jakieś plamy krwi. Musimy to teraz załatwić.

Nie reaguje na krytykę. Czeką, a ja dzwonię do techników kryminalistycznych i proszę, żeby się przyjrżeli koszuli.

Odkładam słuchawkę. Milo się odzywa.

– Zastanów się. Rein Saar i Iisa Filippov mieli romans od dwóch lat. Ivan Filippov twierdzi, że nic o tym nie wiedział. Nie mógł być taki głupi. Kłamał.

– Weź pod uwagę kwestie logistyczne – mówię. – Skąd Filippov mógł wiedzieć, kiedy dokładnie jego żona jest z Reinem Saarem, a kiedy w jakimś miejscu, gdzie miałby okazję ją zabić?

Po uśmiechu Mila widać jego radość.

– Mam pewien pomysł, jak i dlaczego.

– To proszę, podziel się.

– Pieprzy swoją sekretarkę Lindę i chce, żeby żona mu nie stawała na drodze.

– Wczoraj wieczorem widziałem ich razem u Kämpa – mówię. – Masz rację, jeśli chodzi o to, że ją pieprzy.

– Iisa ma w torebce harmonogram pracy Saara. Filippov o tym wie. Mógł być na bieżąco z rozkładem ich schadzek i logiczne się wydaje, że sprawdzał jej esemesy. Widzi wiadomość, w której Saar prosi Iisę o spotkanie, widzi jej zgodę. Iisa ma klucz do mieszkania Saara. Filippov zrobił sobie kopię i czekał na okazję. Specjalizuje się w usuwaniu toksycznych odpadów. Ma wodoodporne jednorazowe kombinezony z papieru, maski oraz rękawice z gumy i winylu. Wszystko, czego trzeba, aby ubrać się od stóp do głów i odizolować od śladów DNA. Wkłada to na siebie, uderza Saara w głowę i go wrabia, potem torturuje żonę, zabija ją, później pozbywa się zakrwawionego ubrania. Proste i praktyczne.

Teoria Mila zaczyna mnie intrygować.

– To możliwe.

– Bardziej niż możliwe. Tak się właśnie stało.

Zastanawiam się.

– Może poczekam, aż dowiemy się czegoś o tej krwi na koszuli Saara? Jeśli nie znajdziemy rozbryzgów pasujących do zabójstwa, to przyjrzymy się bliżej Filippowowi.

Milo przytakuje.

– Oglądałeś taśmę z Filippov Construction? – pytam.

– Tak. Przyszli dokładnie o tej, o której mówili.

– Tak się spodziewałem. Wiesz, na którą planowana jest

sekcja Iisy?

– Na dzisiaj rano, jedenastą trzydzieści.

– Mam na głowie jeszcze jedno dochodzenie – mówię. – Zajmie mi sporą część dnia. Załatwimy to tak. Daruj sobie sekcję. Wracaj do mieszkania Saara. Teraz, kiedy technicy już skończyli, możesz je sobie naprawdę dokładnie przeszukać.

– To twoje drugie dochodzenie na pewno ma coś wspólnego z wizytą szefa późną nocą. Chcesz mi coś opowiedzieć?

– Nie.

Teraz jest zarówno pod wrażeniem, jak i po prostu aż się ślini, by poznać szczegóły.

– To jakieś ściśle tajne?

– Nie powiedziałbym, żeby to było tajne. Po prostu uznałem, że nie będę o tym z tobą rozmawiał.

Wydyma wargi.

– No, naprawdę, dzisiaj zachowujesz się jak jakiś fiut.

– Owszem. Jak już będziesz przeszukiwał mieszkanie Saara, to masz je przeszukać porządnie. Masz zajrzeć między strony każdej książki, przetrząsnąć kieszenie we wszystkich ubraniach. Zajrzyj w każdą dziurę. Rozbierz mieszkanie na czynniki pierwsze. Spotykamy się tutaj o czwartej trzydzieści i jeszcze raz przesłuchujemy Saara. Wyrobisz się?

Milo krzywi się i salutuje.

– Tak jest, panie sierżancie.

Zostawiam go sam na sam z jego ego.

Rozdział 14

Zatrzymuje się w barze szybkiej obsługi, mam zamiar zjeść jakiś obiad, ale po chwili zastanowienia biorę zamiast niego kawę. Kiedy siedzę i ją piję, dostaję esemes od Jyriego Ivalo.

„Czytałem wstępny raport w sprawie zabójstwa Filippov. Postaw zarzuty Saarowi. Załatw wszystko szybko. Przesłuchaj Arvida Lahtinena. Zdaj raport”.

Ignoruję wiadomość, dzwonię do Jariego.

– Cześć, braciszku – mówi. – Co tam słychać?

Mam czterdzieści jeden lat. Jari jest starszy o cztery lata.

– Bywało lepiej. Możemy się spotkać?

– Jesteś w Helsinkach prawie od roku. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie postanowisz się odezwać.

– Tak naprawdę, to mam problem z bólem głowy i muszę się zobaczyć z neurologiem.

– Och. – W jego głosie słyszę rozczarowanie.

Nie wiem, dlaczego dotąd się z nim nie spotkałem. Podejrzewam, że towarzystwo brata skłoniłoby mnie do rozmyślań o naszym dzieciństwie, czegoś, czego staram się unikać.

– Miałem zadzwonić, tylko... Sam wiesz, jak jest. Nowa praca. I pewnie słyszałeś, że Kate jest w ciąży. Niedługo będzie rodzic, spędzam z nią każdą wolną chwilę.

– Rozumiem – mówi.

Wcale nie rozumie.

– Opowiedz mi o tych swoich bólach głowy – mówi.

– To nie są bóle głowy. To jest jeden długi ból. Mam takie problemy od mniej więcej roku, ale teraz migrena trwa już ze trzy tygodnie.

– Stale?

– Tak, bez przerwy.

– Nerwy musisz mieć napięte jak postronki.

– Bywało lepiej.

– Nie powinieneś tak długo odwlekać spotkania ze mną. Przyjdź jutro rano, o dziewiątej, do polikliniki przy Meilahti.

– Dobra. To do zobaczenia.

Roztacza się, nie kontynuując rozmowy. Jak się domyślam, naprawdę uraziłem jego uczucia.

Zastanawiałem się, jak dotrzeć do bohatera Wojny Zimowej, Arvida Lahtinena. Najuprzejmiej byłoby zadzwonić, przedstawić i umówić na rozmowę. Przychodzi mi jednak do głowy, że to może okazać się błędem. Niezależnie od tego, czy Lahtinen był zbrodniarzem wojennym, chciałbym porozmawiać z nim o *ukkim* i nie chcę mu dawać czasu, żeby coś sobie wymyślił. Mieszka w Porvoo, mieście nad rzeką Porvoo, założonym w czternastym wieku. Przy tej pogodzie to z półtorej godziny drogi z Helsinek.

Wciąż jest dziesięć stopni, ale teraz nieco bardziej śnieży. Podróż mija przyjemnie, jadę głównie przez tereny zalesione. Jednak migrena robi się coraz gorsza. Jest jak rosomak miotający mi się w głowie. Usiłuję ją ignorować.

Stara część Porvoo to głównie drewniane domy. Pod koniec osiemnastego wieku, kiedy Finlandia była jeszcze częścią Szwecji, domy klasy niższej malowano na czerwono, a klasy wyższej na żółto, by zrobić wrażenie na odwiedzającym kraj szwedzkim monarsze. Wiele z tych budynków doczekało dzisiejszych czasów, przetrwała też tradycja ich malowania.

Odnajduję dom Arvida. Jest czerwony, stoi nad rzeką w grupie podobnych budynków, kiedyś magazynów. Na drzwiach wisi staroświecka kołatka. Uderzam nią o metalową płytkę. Lahtinen mi otwiera. Ma dziewięćdziesiąt lat. Spodziewałem się jakiegoś zgrzybiałego starca, ale daleko mu do tego. Jest niski i szczupły, ma gęste siwe włosy. Gdybym nie znał jego wieku, wziąłbym za żywotnego mężczyznę po siedemdziesiątce. Złamałem więc policyjną regułę – „nigdy się niczego nie spodziewaj, bo to zaciemnia osąd”.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta.

Przedstawiam się, pokazuję legitymację policyjną i proszę o poświęcenie kilku chwil. Lahtinen zaprasza do środka. Rozglądam się wokół, zdejmuję buty. Na dole jest duży pokój, z kanapą i trzema fotelami wokół stolika kawowego. Pod ścianą, na lewo, stary regał na książki o głębokich półkach oraz

szklanych drzwiczkach, służący jako dobrze wyposażony barek. Z prawej strony kominek z trzeszczącym płomieniem. Nieco dalej widzę stół z ciemnego dębu i osiem krzeseł. Za nimi steatytowy piec, od podłogi do sufitu. To akurat nie pasuje do mojego obrazu kuchni, ale jej część, którą widzę, wielki piec oraz zwisające garnki i patelnie, mówi mi, że mieszkający tutaj ludzie lubią gotować – co zresztą potwierdza unoszący się zapach.

W różnych miejscach rozpierają się cztery koty. W domu unosi się delikatny zapach kociego moczu. To jakoś sprawia, że robi się jeszcze przytulniej. Miałem kiedyś kota, wabił się Katt. Czuł się zobowiązany do tego, by od czasu do czasu znaczyć swoje terytorium, u mnie w domu pachniało tak samo.

– Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi – mówię.

Lahtinen krzyżuje ręce i podnosi na mnie wzrok.

– Zastanowię się, czy panu wybaczę, kiedy pan już wytłumaczy, dlaczego to zrobił.

Mówi tonem rozkazującym. Widać, że uważa się za kogoś, z kim się nie zadziera. Zaczynam wymyślać jakieś kłamstwo, ale akurat wtedy ryczy we mnie ból głowy i przez chwilę nie jestem w stanie się odezwać.

– Tak? – pyta Arvid.

Zbieram się w sobie i połowicznie kłamię.

– Poproszono mnie, żebym pozmawiał z panem o pewnej sprawie, a akurat miałem w Porvoo coś do załatwienia. Jeśli przeszkadzam, to możemy porozmawiać kiedy indziej.

– Kto poprosił?

Podchodzę do kominka i ogrzewam dłonie.

– Tak pośrednio, minister spraw wewnętrznych.

Na gzymsie kominka, wśród pamiątek, medali wojennych i zdjęć, leży jeden z pistoletów *ukkiego*. Mrugam oczami, wydaje mi się, że przez ból głowy mam jakieś dziwne *dèjà vu*. Mały, kieszonkowy pistolet automatyczny Sauer, wzór 1913, kaliber 7,65 mm. Słabiutka pukawka, czasem nazywana pistoletem dla samobójców.

Podnoszę go, obracam w dłoni.

– Skąd pan go ma? – pytam.

– A co? Chce pan zobaczyć moje pozwolenie? Nie mam.

– Nie, nie o to chodzi.

– To proszę go odłożyć tam, skąd pan wziął – ucina. – Albo go panu odbiorę i zastrzelę.

Nasza rozmowa od samego początku zmierza w złym kierunku. Moja wina, dotykam nie swoich rzeczy. Przez ból głowy zapominam o manierach i zdrowym rozsądku. Odkładam pistolet na kominek.

– Mój dziadek miał dokładnie taki sam

– Chłopcze – mówi Arvid – źle wyglądasz.

– To tylko ból głowy – odpowiadam.

Łagodnieje.

– Mój ojciec nosił ten pistolet podczas Wojny Domowej i ja go nosiłem, kiedy byłem detektywem Valpo podczas drugiej wojny światowej. To jedyna rzecz, jaka mi po nim została.

Siadamy w głębokich fotelach, po obu stronach stolika kawowego. Lahtinen podnosi głos.

– Ritvo, mamy gościa. Zaparz kawy.

– Sam zaparz – odpowiada głos z piętra.

Arvid się śmieje.

– Zrobię to za chwilę – stwierdza. – Pan coś mówił o ministrze spraw wewnętrznych.

Siada z wyprostowanymi plecami, w pozie zrelaksowanego skupienia. *Ukki* też tak robił. To pewnie cecha ich pokolenia.

– Czysta formalność – mówię.

Rzeczowo objaśniam wysuwane przeciwko niemu oskarżenia, wprowadzam w zagadnienie, opowiadam o książce Tervomy na temat współpracy Valpo z Einsatzkommando Finland w Stalagu 309, o żądaniu śledztwa, stawianym przez centrum Szymona Wiesenthala, o niemieckim żądaniu ekstradycji.

– Chcą pana oskarżyć o współudział w ludobójstwie – oznajmiam.

Widzę, jak wzbiera w nim wściekłość.

– Chłopcze, kim ty, kurwa, myślisz, że jesteś, żeby do mnie przyłączyć i tak ze mną rozmawiać? Ja pierdołę, współudział w ludobójstwie. Słuchaj, ile ty dziewczyn w życiu pocałowałeś?

W sumie, to tak na szybko nie pamiętam.

– A jaką to robi różnicę?

– Taką, że jeśli weźmiesz tę liczbę i pomnożysz razy sto, to będzie mniej więcej liczba cholernych komunistycznych, bolszewickich, pierdolonych ruskich skurwysynów, których zabiłem. I chciałbym ich zabić jeszcze ze sto razy więcej. Ty pierdolony szczeniaku, wracaj do tego swojego ministra spraw wewnętrznych, tego jebanego obciążacza i powiedz mu, żeby wziął sobie te wszystkie zarzuty i oskarżenia, a potem wsadził w jebaną dupę.

Widzę, że nie będę miał okazji zapytać go o *ukkiego*. Arvid pochyła się na krześle i patrzy na mnie. Dostrzegam, że ma wykrochmaloną białą koszulę, dobrze skrojone spodnie. *Ukki* też na co dzień ubierał się elegancko. W domu noszę spodnie od dresu, do tego podkoszulek. Arvid to bardzo dumny człowiek. Zasłużył na szacunek i się go domaga.

Migrena uderza jak grom. Zamazuje mi się obraz przed oczyma.

– Wyglądasz jakby cię z gardła wyciągnięto – zauważa.

– Ten ból głowy zaraz mnie zabije.

Wstaję, a świat wokół mnie się kołysze. Czuję, jak upadam, uświadamiam sobie, że tracę przytomność.

Zaczynam odzyskiwać świadomość. Jestem oszołomiony i skołowany. Unoszę wzrok na Arvida.

– *Ukki?*

Arvid uderza mnie w twarz, żebym się ocknął. Potrząsam głową, by rozjaśnić myśli. Uderza mnie znowu. Ma niezły cios jak na starca.

– Może pan już przestać – mówię i wstaję. – Co się stało?

Podaje mi szklanę.

– Najwyraźniej zemdlałeś przez ten swój ból głowy. Wypij to.

– A co to jest?

– Opiatowy środek przeciwbólowy rozcieńczony wodą. Wypijam.

– Dziękuję.

Pomaga mi wstać i odprowadza do fotela. Podchodzi do barku w regale na książki, nalewa pół kieliszka koniaku. Wręcza mi.

– Tego ci trzeba – oznajmia.

Potrząsam głową.

– Środek przeciwbólowy był z opium, nie mogę go mieszać z alkoholem.

– Kurwa, ja mam dziewięćdziesiąt lat. Nie pouczaj mnie o leczeniu. Pij.

Stawiam kieliszek na stoliku kawowym.

Wzdycha. Dla niego jestem tylko żalonym dzieciakiem.

– Przez jakiś czas nigdzie stąd nie pójdziesz. Zostajesz tutaj i zjesz z nami lunch. Możesz wyjść, jak już się poczujesz lepiej.

Rozkazuje, nie prosi. Piję koniak. Opiaty i alkohol od razu idą do głowy. Pomaga.

Z kuchni wychodzi jakaś kobieta.

– Jestem Ritva – przedstawia się. – Mam nieszczęście być żoną Arvida. Kiedy pan zemdlał, kazałam mu przestać być dla pana niemiłym.

Drobna i krucha, może z piętnaście lat młodsza od Arvida. Ma miłą twarz, długie siwe włosy zebrane z tyłu w kok. Po uśmiechu Lahtinena widać, że ją kocha.

– Co się panu stało? – pyta Ritva.

– Nie wiem – mówię. – Bardzo bolała mnie głowa i zemdlałem. Jeszcze nigdy coś takiego mi się nie przytrafiło.

– Proszę dopić koniak i siadać do stołu. Posiłek dobrze panu zrobi.

Ritva zaczyna nakrywać do stołu. Arvid i ja siedzimy w ciszy. Lahtinen mi się przygląda. Piję koniak. Narkotyk razem z alkoholem całkowicie tłumi ból głowy, a jego brak sprawia, że robię się głodny jak wilk. Ritva woła na posiłek. Zajmujemy miejsca.

– To takie proste jedzenie – mówi kobieta.

– Jestem wdzięczny – mówię. – Dziękuję za poczęstunek.

Na stole jest jedna z ulubionych potraw mojego dzieciństwa. Pulpety z łosia oraz brązowy sos, gotowane ziemniaki. Do pulpetów dżem z borówek. Domowe *perunapiirakka* – małe ciastka nadziewane ziemniakami – wędzona sieja, ciemny chleb ryżowy, a do popicia *piimä*, czyli maślanka.

Rozdajemy talerze, zaczynamy nakładać jedzenie. Patrzą na

Arvida.

– Nie miałem zamiaru pana obrazić.

– Ukaralem posłańca – mówi. – Nie zrobiłeś niczego złego. Ciągle mam w sobie tyle odłamków, że uruchamiam bramki na lotniskach. Nikt nie ma prawa kwestionować tego, co robiłem podczas wojny.

Zaczynamy jeść. Wszystko smakuje dokładnie tak samo jak u babci. Mówię o tym Ritvie. Wydaje się zadowolona. Muszę zapytać o *ukkiego*, zbieram się więc na odwagę.

– Tak naprawdę – mówię – to właściwie nie mógłbym się już chyba mniej przejmować tym, czego chce albo czego nie chce minister spraw wewnętrznych. Powiedziano mi, że pan służył w Stalagu 309 razem z moim dziadkiem i przyszedłem się dowiedzieć czy to prawda.

Postanawiam nie wspominać, że ta praca w Stalagu 309 oznaczałaby współudział w Holokauście i po prostu chcę się dowiedzieć, czy *ukki* był przestępcą.

Arvid lubi zjeść. Połyka pulpety, popija je maślanką. Wskazuje na siebie.

– Lubisz oczy? – pyta.

– Jasne.

– To najlepsza część – mówi i wydłubuje oczy, jedno dla siebie, jedno dla mnie. Rozgryzamy je. Najpierw trzask, potem nieco soku. Myślę, że gra na zwłokę. Przygotowuje odpowiedź.

– Synu – mówi – nigdy nie służyłem w Stalagu 309. Kiedy ten obóz działał, stacjonowałem w Rovaniemi, a nie w Salla. Jak nazywał się twój dziadek?

– Toivo Kivipuro.

– Brzmi znajomo, ale nie potrafię go sobie przypomnieć. To było przecież prawie siedemdziesiąt lat temu.

– Jak pan sądzi, dlaczego im się pomyliło? – pytam.

– Może jakiś błąd w papierach. Valpo było dużą organizacją, a paru ludzi z Rovaniemi przeszło do 309. Może był tam inny detektyw Valpo, o tym samym nazwisku.

Nie wiem dlaczego, ale nie do końca mu wierzę.

– Na pewno odkryją błąd i do niczego nie dojdzie – mówię.

Kłamie. Myślę, że on uważa, że status bohatera pomoże mu

wyjąć obronną ręką, ale tak łatwo nie będzie. Niemiecki rząd nie odpuści.

Kończymy posiłek.

– Zjesz lody? – pyta Arvid.

Wyjąwszy wybuchowy temperament, tak bardzo przypomina *ukkiego*, że to aż niesamowite. Może *ukki* również miał podobny temperament, a tylko nigdy go takim nie widziałem.

Jemy deser, pijemy kawę. Gawędzimy o niczym. Dziękuję za posiłek i wstaję.

– Czujesz się na tyle dobrze, żeby prowadzić? – pyta Ritva.

Nic mnie nie boli, najadłem się. Odprężyłem. Dawno tak dobrze się nie czułem.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam.

Arvid odprowadza mnie do drzwi. To jedna z niewielu osób spośród spotkanych w ciągu ostatniego roku, która nie patrzyła na bliznę na mojej twarzy ani o nią nie wypytywała. Twardy, zahartowany facet, widział w życiu wiele takich blizn, o nic nie musiał pytać. Wie, że dostałem postrzał w twarz. Podaje mi rękę. Ściskamy sobie dłonie. Dziękuję za gościnę. Arvid mówi, że dobrze było mnie spotkać. Mam wrażenie, że się jeszcze zobaczymy.

Rozdział 15

Jadę z powrotem do Helsinek. Następny przystanek robię w bibliotece. Wypożyczam *Einsatzkommando Finnland* i *Stalag 309*, książkę, z której, jak mówił Jyri, wynika, że Arvid Lahtinen miał swój udział w nazistowskich zbrodniach wojennych. Nie mam dużo czasu przed spotkaniem z Milem, a chcę jeszcze zobaczyć, co u Kate. Zresztą, muszę zajrzeć do tej książki, potrzebuję więc kilku chwil ciszy i spokoju.

Kate siedzi przy stole z Marią. Ma na sobie podkoszulek z napisem „Należę do Jezusa”.

Kiedy postanowiliśmy przeprowadzić się do Helsinek, urządziliśmy się zupełnie na nowo. Meble do domu w Kittilä kupiłem sam, pochodziły jeszcze z czasów sprzed naszego związku. Zgodnie z nordycką tradycją zrobiono je z jasnego drewna, za którym Kate nie przepada. Dokonaliśmy więc nowego otwarcia. W nowym mieszkaniu mamy duży salon, kanapy i fotele z ciemnej skóry, stolik kawowy z drewna orzechowego oraz duże centrum rozrywki z telewizorem o płaskim ekranie. Ściana wewnątrz zastawiona jest półkami z setkami książek oraz płyt CD.

To mieszkanie narożne, po obu stronach pokoju są okna wychodzące na Harjukatu i Vaasankatu. W kącie, tam gdzie stykają się dwie ściany, mamy drzwi na niewielki balkon. Nie palę w domu, więc nalegałem, żebyśmy znaleźli mieszkanie, w którym mógłbym zapalić bez wychodzenia na dwór.

Z tyłu salonu, niskie podium obok kuchni służy jako miejsce spożywania posiłków. Kupiliśmy tam stół, przy którym zmieści się dziesięć osób, więc możemy urządzać kolacje. Kuchnia ma wykończenia ze szczerkowanej stali. Lodówka i płyta kuchenna są niesamowicie funkcjonalne, wyglądają jakby zaprojektowano je na statek kosmiczny. Łazienka niewielka, ale jak chyba w połowie helsińskich mieszkań, wyposażona w saunę – na co też nalegałem. Co prawda elektryczną, nie taką opalaną drewnem, i dlatego skwar w niej jest, jak na mój gust, zbyt suchy – ale daję radę. Mamy również dwie sypialnie, jedną

dla nas, a drugą dla spodziewanego dziecka.

Całuję Kate na powitanie, wymieniam uprzejmości z Mary. Wygląda na to, że prowadzą ze sobą jakąś poważną rozmowę, więc zostawiam je w spokoju. John wyszedł zwiedzić miasto. Jestem zmęczony, chcę odpocząć i trochę poczytać. Biorę *Einsatzkommando Finnland i Stalag 309*, siadam na sofie.

Otwieram książkę, zaglądam do indeksu, szukam *ukkiego* i ku swojemu rozczarowaniu, odnajduję jego nazwisko. Pojawia się tylko raz. Zaglądam na wskazaną stronę. O Toivo Kivipuro wspomina się jako o jednym z siedmiu detektywów Valpo, pracujących w Stalagu 309, wspólnie z pięcioma fińskimi tłumaczami, płynnie mówiącymi po rosyjsku oraz niemiecku. Nie znajduję żadnych informacji o tym, czym zajmował się *ukki*. Znacznie więcej jest szczegółów dotyczących Arvida. Więzień obozu relacjonuje, że Arvid oraz inni detektywi brali udział w egzekucjach. Opisano tylko jeden przypadek podając bezpośrednie szczegóły, sugeruje się jednak, że wiadomo, nie ma dymu bez ognia.

Wertuję książkę i dowiaduję się kilku rzeczy. Fińska służba bezpieczeństwa, Valpo, powstała w 1919 roku, aby bronić młodej Republiki Fińskiej przed komunistami, zarówno fińskimi, jak i z Rosji Sowieckiej. Zawodowe kontakty z niemiecką tajną policją nawiązano w latach dwudziestych, podtrzymywano je po dojściu do władzy nazistów. Finlandia i Niemcy współpracowały, walcząc zarówno ze swoim własnym, jak i międzynarodowym komunizmem. W Finlandii problem był szczególnie poważny, bo graniczyła ze Związkiem Sowieckim. Wspólny wróg jednoczył Valpo i gestapo.

Szefowie Valpo oraz gestapo zaprzyjaźnili się i umocnili kontakty. Nienawiść rasowa przesączyła się z Niemiec do stosunków panujących w Valpo i ogólnie do fińskiego sposobu myślenia. W dokumentach Valpo zaczęły się pojawiać antysemickie treści. Valpo wywąchiwała wrogów ideologicznych na fińskiej ziemi. Obserwowano ich i zatrzymywano. Wymieniano się informacjami z władzami SS. SS zabierało głos w sprawie losu zatrzymanych.

Przeoglądam książkę, znajduję najważniejsze informacje.

Stalag 309 otwarto w lipcu 1941 roku. To był typowy niemiecki obóz. Innymi słowy, rzeźnia. Wspólnie pracowało tam dwunastu Finów oraz piętnastu – trzydziestu członków *Einsatzkommando Finnland*. Obóz stanowił ogromny ośrodek, trzymano w nim kilka tysięcy więźniów, miał specjalne oddziały „niebezpiecznych więźniów”. Bolszewików, zarówno cywili, jak i wojskowych. Żydów. Komisarzy. Rosyjskich oficerów, może i podoficerów. Szczegóły pozostają niejasne. Armia niemiecka zniszczyła większość dokumentacji, kiedy likwidowano obóz w 1944 roku.

Niemcy szukali w obozie informatorów, używali ich do zbierania informacji. Valpo asystowało w tworzeniu takich siatek. Na stronie dwieście osiemnastej znajduję zestaw jedenastu kryteriów używanych przy kwalifikowaniu do egzekucji. Reguły spisano tak, by gestapo mogło zlikwidować kogo chciało. Działaczy politycznych. Administratorów. Oficerów Armii Czerwonej. Inteligencję – i oczywiście, wszystkich Żydów.

Codziennie wywoływano poszczególne osoby po nazwisku. Następnie prowadzono je za obóz, zabierano ubrania. Ubierano w worki, potem zmuszano, by zeszły do lejów po bombach. W jednym leju mieściło się od stu pięćdziesięciu, do dwustu ludzi. Rozstrzeliwano ich z karabinów maszynowych. Wypełniony lej zasypywano.

Przeczytałem wystarczająco dużo, aby całkiem nieźle zrozumieć, co tam się działo. Czyste zło. Mały kawałek Holokaustu. Widzę także, że chociaż o Arvidzie napisano niewiele, to wystarczy, aby poddać go ekstradycji, może i skazać. Muszę się dowiedzieć, czy mnie okłamał. Jeśli powiedział prawdę, to chcę mu pomóc. A nawet jeśli kłamał i tak zastanawiam się, czy mu nie pomóc wykaraskać się z całej tej sprawy. Jeszcze nie wiem. Gdyby *ukki* żył, wciąż bym go kochał. Nie potrafiłbym potępić go za dawne grzechy i bardzo dawne dzieje, więc jakżebym mógł potępić Arvida? Patrzę na zegarek. Czas wracać do pracy.

Rozdział 16

Jadę do Pasila. W sali konferencyjnej siedzi dwóch detektywów, Ilari i Inka. Zerkają na mnie. Ilari skłania głowę. Inka już więcej nie zwraca na mnie uwagi. Ilari wkroczył właśnie w wiek średni, brzydko się czesze – zapuszcza dłuższe włosy z jednej strony i taką rzednącą zaczeską przykrywa łysinę. Ma także delikatny kłopot z łupieżem oraz wystający brzuch. Do pracy wkłada jednak drogie garnitury. Inka jest kobietą w średnim wieku, nosi krótką, bezkształtną fryzurę, przez którą wygląda jak pozbawiona płci, podobnie przez niemodne ubranie. Również ma brzuch. Dwaj pozostali członkowie zespołu, Tuomas oraz Ilpo, pracują przy sprawie porwania z okupem, ostatnio rzadko ich widać.

Ilari i Inka czytają dzisiejsze wydanie „Helsingin Sanomat”, gazety o najwyższym nakładzie w kraju. Spierają się, kto dostanie dział sportowy. Biorę sobie część z wiadomościami lokalnymi. Morderstwa rzadko kiedy trafiają na pierwszą stronę „Sanomat”. Zabójstwo Iisy Filippov znalazło się na stronie ósmej, nie piszą niczego ciekawego. Prasa zostawiła mnie w spokoju, sprawy telefonów załatwia Arto razem z ludźmi od kontaktów z mediami. Oto zaleta pracy w policji w dużym mieście.

W pudełku na stole leży jedno ciastko. Bierze je Ilari.

– Ja je chciałam – odzywa się Inka.

Ilari wzrusza ramionami.

– Kto pierwszy, ten lepszy.

Inka wyzywa go od sukinsynów. Odpowiada, żeby się pieprzyła. Idę do gabinetu.

Loguję się do komputera i sprawdzam e-maile. Nagle, bez pukania, drzwi otwiera Milo.

– A kuku! – woła.

Aż podskakuję na krześle.

– Widzę – mówi – że też tego nie lubisz.

Milo zachowuje się dziwnie, jest wrogo nastawiony. Bawi mnie to.

– Przynajmniej nie budowałem potajemnie broni masowej zagłady – stwierdzam. – Znalazłeś coś w mieszkaniu Saara?

– Jediną ciekawą rzeczą był jego laptop. Ma na nim kolekcję zdjęć i filmów pokazujących, jak w sypialni uprawia seks z Iisą i innymi kobietami. Sądząc po kącie ustawienia kamery, do tego właśnie służyła ta dziura w drzwiach do garderoby.

– To go jeszcze nie czyni mordercą. Siadaj. Tutaj są wyniki sekcji Filippov.

Rezultaty sekcji dostajemy zwykle kilka miesięcy po niej. Ale bardzo ładnie poprosiłem, więc koroner już teraz przysłał mi podsumowanie.

Milo przysuwa sobie krzesło do mnie, żeby dobrze widzieć monitor. Obraz zbrodni wyłaniający się z sekcji w dużej mierze jest taki, jak sobie wyobrażaliśmy: połamane kości, tortury szpicrutą, przypalanie papierosami, a przyczyną zgonu jednak uduszenie. Pojawia się także duża niespodzianka. Kilka oparzeń nie zostało spowodowanych papierosem, lecz pasuje do śladów po użyciu tasera. To sugerowałoby, że morderca unieruchomił Iisę paralizatorem, potem pomagał nim sobie, zadając ból, wywołując liczne oraz długotrwałe wstrząsy. Zgon nastąpił gdzieś pomiędzy szóstą a ósmą rano.

– Jeżeli Iisę porażono prądem – pyta Milo – jaki miało sens uderzenie jej patelnią?

– Może chodziło o to, żeby ukryć to porażenie – odpowiadam. – Tak, żeby wszystko wyglądało na zbrodnię w afekcie, a nie popełnioną z premedytacją. Morderca mógł sądzić, że nikt nie zauważy oparzeń po taserze wśród wielu przypaleń papierosami.

Milo wygląda, jakby się zastanawiał.

Technicy kryminalistyczni przysłali e-mailem wyniki badania koszuli Reina Saara. Otwieram plik. Kołnierzyk i ramiona są przesiąknięte jego własną krwią po uderzeniu w głowę. Utrudnia to analizę kąta oraz szybkości rozbryzgów krwi powstałych w wyniku bicia Iisy Filippovej szpicrutą. Trzeba by to wszystko porozdzielać analizą DNA, co zajmie przynajmniej kilka dni. Po prawej stronie kołnierzyka i na ramieniu widać kilka rozbryzgów, ale to może być efekt leżenia na boku.

Wyniki badań o niczym nie rozstrzygają. Najciekawsze jednak, że na dole koszuli widnieje ślad po przypaleniu, też pasujący do tasera.

Milo się przeciąga. Składa dłonie za głowę i rozpiera się na krześle.

– Mówiłem, że to zrobił Filippov – mówi. – Poraził ich prądem, torturował Ilse i wrobił Reina Saara.

Muszę przyznać, że to, co mówił Saar, że zostawiono go przy życiu, by go wrobić, robi się teraz całkiem prawdopodobne. Skazanie Reina zamknęłoby sprawę i pozwoliło prawdziwemu zabójcy uniknąć śledztwa oraz chodzić wolno.

– Idziemy do aresztu pogadać z Saarem – oznajmiam.

Schodzimy na dół, długim białym korytarzem, zatrzymujemy się pod celą S408. Z uprzejmości, zanim wejde, pukam.

– Byłoby miło, gdybyś swoim kolegom okazywał takie same dobre maniery, jak swoim więźniom – odzywa się Milo.

Saar woła, żebyśmy weszli. Otwieram drzwi.

Jak na warunki więzienne, ma u nas całkiem dobrze. Cella jest wyposażona w porządne łóżko, ławkę i niewielki pulpit przymocowany do ściany, udekorowanej dosyć pomysłowymi rysunkami, wykonanymi przez zatrzymanych. W każdej celi jest kilka książek dla osadzonych. Więźniowie mają również do dyspozycji siłownię oraz kantinę, gdzie mogą kupować przekąski i papierosy. Jedzą to samo, co personel.

Saar siedzi na skraju łóżka. Zmycie z siebie krwawego prysznicza uczyniło prawdziwe cuda z jego wyglądem.

– Możemy sobie uciąć pogawędkę? – pytam.

– A to mi pomoże stąd wyjść?

– Możliwe.

– To jak najbardziej, porozmawiajmy.

– Chcę zadać kilka pytań osobistych. Wolisz porozmawiać tutaj, nieoficjalnie, czy może w pokoju przesłuchań i pozwolić na rejestrowanie zeznań.

– Jeśli mamy rozmawiać o moim życiu erotycznym – odpowiada – niech to lepiej zostanie między nami.

Siadam na łóżku obok Saara. Milo przysiadła na ławce.

– Możesz podnieść koszulę i pokazać mi plecy?

Robi to, widzę paskudne oparzenie, zaraz powyżej pasa.

– Skąd to masz?

– Nie wiem.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałeś?

– Szczerze mówiąc, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, głowa bolała mnie tak bardzo, że nawet nie zauważyłem. Zresztą teraz też boli.

Opuszcza koszulę, siada pochylony do przodu i oparty łokciami o kolana.

– Mogę zapalić? – pytam.

– Jasne, jeśli też dostanę jednego.

– Nie masz żadnych swoich?

– Nie mam przy sobie pieniędzy, żeby kupić.

Wyciągam z portfela dwudziestkę i mu podaję.

– Oddasz później. Opowiedz o sobie i Iisie, teraz bardziej szczegółowo – i o waszym romansie.

Składa banknot. Rozkłada, chowa do kieszeni. Zastanawia się, jak ma o tym wszystkim opowiedzieć.

– Iisa była zwariowana. Uwielbiała imprezy. Nie byłem jedynym facetem, z którym pieprzyła się za plecami Filippova. Tyle że jedynym stałym. I ja też miałem inne kochanki. Tak jak mówiłem, świetnie się bawiliśmy. Dobrze się ze sobą czuliśmy. Na tyle dobrze, że dałem jej klucz do swojego mieszkania.

– Czy Iisa brała narkotyki?

– Czasem. Kokę, ecstasy, GHB.

– Uważasz, że to Ivan Filippov zabił żonę i cię zrobił? Mnóstwo mężatek pieprzy się na boku, a ich mężowie zwykle nie zostają mordercami. Dlaczego właśnie on?

Zastanawia się. Wpatruje w ścianę.

– Iisa nie lubiła pierzyć się z mężem. Szczerze mówiąc, w ogóle tego nie robiła. Lubiała się pieprzyć ze mną. Podejrzewam, że mogło go do tego nakłonić urażone ego.

Tak, mogło.

– Co takiego dawałeś Iisie, czego Filippov nie dawał?

– Iisa lubiła takie różne zabawy – waha się. – Może nie powinienem się w to bawić.

– Opisz te zabawy.

– Iisa lubiła sobie patrzeć, jak pieprzę się z innymi kobietami. To tłumaczy, skąd wzięły się nagrania w komputerze.

– Chowała się u ciebie w garderobie i kręciła filmy przez dziurę w drzwiach?

Kiwa głową.

– Pieprzyłem się z jakąś dziewczyną, a ona to filmowała. Potem pozbywałem się dziewczyny z domu i pieprzyłem z Iisą, oglądając to na laptopie. To ją kręciło.

Czyli, że stąd wziął się stołek w garderobie i kamera w torebce Iisy. Jego historia wydaje się prawdziwa.

– Jak zaczęły się te zabawy?

– Zrobiłem błąd, dając jej ten klucz. Dla zabawy zakradała się do mnie, kiedy mnie nie było w domu. Chowała się pod łóżkiem albo w garderobie, albo pod prysznicem. Zanim nie wyskoczyła znienacka, mogłem być w domu już godzinę czy dwie.

Podaję Saarowi jeszcze jednego papierosa, zapalamy.

– To cię chyba wkurzało.

– Za pierwszym razem tak, ale trudno było się wściekać na Iisę. Była jak mały dzieciak, tylko się tak bawiła. Kiedyś przyprowadziłem do domu dziewczynę i się z nią pieprzyłem. Kiedy się pieprzyliśmy, Iisa weszła głównymi drzwiami. Zrobiła to po cichu, więc jej nie usłyszałem. Zajrzała przez drzwi salonu. Oglądała nas i się masturbowała. Tak się zaczęło. Tak naprawdę, to było fajne. Podniecało nas oboje.

Na jakiś czas przerywam przesłuchanie. Zapalam papierosa i rozmyślam, starając się wszystko uporządkować. Do rozmowy wtrąca się Milo.

– Znasz sekretarkę Ivana Filippova, kobietę o nazwisku Linda Pohjola?

– Tak. Była przyjaciółką Iisy.

– Cholernie są do siebie podobnie. Czy to przypadek?

– Nie. Znają się od czasów, kiedy były nastolatkami i starały się, żeby wyglądać tak samo. Czasem przychodziły na imprezy identycznie ubrane. To była jeszcze jedna z zabaw Iisy. Kiedyś bzykały się ze mną na zmianę. Nawet nago wyglądały tak samo. To też było fajne.

– Co jeszcze wiesz o Lindzie? – pyta Milo.

– Niewiele. Linda niewiele mówiła o swoim życiu osobistym. Tak naprawdę, cała nasza znajomość obracała się po prostu wokół pieprzenia się.

– Opowiedz mi więcej o zabawach Iisy i o tych innych kochankach – mówi Milo.

– Już niewiele więcej wiem. Prowadziła dziennik, czasem nosiła go w torebce. Może coś w nim znajdziecie.

– Wysłałeś do Iisy esemes, prosząc ją o spotkanie o siódmej trzydziści rano. Dlaczego?

– Flirtowałem z taką jedną dziewczyną. Miała ze mną pojechać do domu, ale za bardzo się upiła, zmęczyła i dała spokój. Iisa miała patrzeć, jak się pieprzymy.

– Prowadzisz ekscytujące życie – mówi Milo.

Saar zdobywa się na mizerny uśmiech.

– Staram się.

Patrzy na mnie.

– Zamierzacie oskarżyć mnie o morderstwo?

Przypominam sobie, że tego domagał się Jyri.

– Nie dzisiaj – mówię.

Zostawiam mu na stole paczkę papierosów.

Już w swoim pokoju zastanawiając się nad rozmową, pytam Mila, co o tym wszystkim sądzi.

– To samo, co myślałem od samego początku. Ten sukinsyn Filippov zabił żonę, wrobił Saara. Przewróciłem całe mieszkanie do góry nogami, nie znalazłem tasera. Morderca zabrał go ze sobą.

– Właśnie tak – mówię. – Oparzenia po paralizatorze dodają tej opowieści wiarygodności, a ten brak paralizatora sprawia, że faktycznie mógł zostać użyty. Niewykluczone, że to Iisa poraziła Saara, ten doszedł do siebie na tyle, aby móc się bić, i wściekł się na tyle, by ją skatować. Potem wyrzucił taser i sam zadzwonił na policję. Jednak gdy się weźmie pod uwagę tę ranę głowy, taka wersja wydaje się za bardzo naciągana. Czyli, że taser wniósł do mieszkania ktoś trzeci.

Milo zaczyna potrząsać głową i śmiać się.

– Co znowu? – pytam.

– Po prostu nie umiem sobie wyobrazić, żeby jeden facet aż

tyle sobie bzykał. Jedyne randki, jakie ostatnio miałem, to z Renią Grabowską.

Ja też się śmieję.

Nasz szef, Arto, wchodzi za Milem.

– Zawsze lubię patrzeć, jak detektywi cieszą się ze swojej pracy – oznajmia. – Może mi też powiecie, co to za dowcip?

– Jasne – mówi Milo. – Skąd się biorą rano hałasy w szafie?

– Skąd?

– To ubrania wychodzą z mody.

Milo zaśmiewa się z własnego kawału, przez co też chce mi się śmiać, bardziej niż z dowcipu. Arto cicho chichocze.

– A wy dwaj, macie jeszcze czas na śledztwo w sprawie morderstwa?

– Nie – mówię – ale możemy go znaleźć.

– Jedziecie do nocnego klubu Silver Dollar. Bramkarze tam kogoś zabili.

– Brzmi nieźle – stwierdza Milo.

Problem polega na tym, że kiedy Milo mówi, że coś brzmi nieźle, naprawdę tak myśli.

Rozdział 17

Razem z Milem o siódmej trzydzieści bierzemy wóz z policyjnego garażu. Dzisiaj toyotę yaris z 2007 roku. Na zewnątrz jest teraz ciemno. Ciągłe pada śnieg, rozświetlają go nasze przednie światła. Helsinki zimą to całkiem miłe miejsce, kiedy akurat nie wali mokrym śniegiem i miasto nie jest pod brudnym szlamem.

Siedzę za kółkiem. Milo trajkocze.

– Czyli, że masz żonę Amerykankę?

– Tak.

– Po jakimu mówicie w domu?

– Głównie po angielsku, jest tutaj ze trzy lata. Uczy się, próbuje używać fińskich słów i zwrotów.

– Fiński to trudny język. Nauka trochę trwa.

– Tak.

– Angielski to taki język dla przygłupów.

Chyba trwa właśnie mój tydzień wysłuchiwania ostrych i bezpodstawnych opinii.

– A dlaczego miałby taki być?

– Niepotrzebna jest tam litera c. Ma takie same brzmienie jak k i s. Co za marnotrawstwo. Powinni jej się pozbyć. Nie potrzebują też b. P brzmi prawie tak samo, wystarczy.

Rozmawiam z Milem, chociaż wcześniej byłem dla niego niemiły.

– Kate za to uważa, że litery a i o z kropkami na górze są bez sensu. W angielskim dają sobie bez tego radę.

Milo wyjmuje z kieszeni kurtki paczkę north state'ów bez filtra, otwiera okno i zapala. Mój ojciec też je palił. Marka dla twardzieli.

– I tak oto, podczas przejażdżki samochodem – oznajmia – zdołaliśmy usunąć dwie litery z języka angielskiego i dwie z języka fińskiego. Zmieniliśmy świat.

Takie tam trajkotanie. Próbuje się podlizywać, bo wcześniej mnie wkurzył.

– Czyli, że znowu palisz? – pytam.

Milo zaciąga się i przytakuje.

– Jesteś naprawdę dobrym detektywem.

– Jak długo nie paliłeś?

– Cztery lata.

Nowa praca w *murharyhmä* musiała dać mu w kość. Przez kilka chwil siedzimy w milczeniu.

– A wiedziałeś, że Ilari i Inka się bzykają? – pyta.

– Czy wydedukowanie tego to kolejny rezultat twojej wiedzy o ludziach i niesamowitej empatii?

– To efekt słuchania, jak się bzykają w łazience na mojej imprezie powitalnej, po tym jak już wszyscy się upili.

Oboje mają małżonków i dzieci, a nawet jeśli są partnerami, zachowują się tak, jakby się nie cierpieli. Pomyślałem, że wyzwiska, jakimi się obrzucali, zdawały się wymuszone.

O dziewiętnastej czterdzieści pięć zatrzymujemy się pod lokalem Silver Dollar, obok karetki. Nazywanie tego miejsca klubem nocnym to lekka przesada. Drenują tutaj kieszeń na wiele sposobów. Knajpę otwiera się o szesnastej, żeby przyjąć tych, którzy chcą się napić po pracy. Kilka razy w tygodniu urządzają potańcówki country. Fińscy miłośnicy tej muzyki zakładają kowbojskie buty, kapelusz, bola, metalowe końcówki kołnierzy – i dalej, wišta wio! Najwięcej forsy daje jednak pozwolenie na sprzedaż alkoholu o czwartej rano. Wszystkie inne bary w okolicy zamykają o drugiej. Kiedy narąbani goście muszą wyjść z jakiegoś lokalu, przychodzą tutaj, do kolejnej speluny, i przez następnych kilka godzin mogą narąbać się jeszcze bardziej. Przez większość nocy w Silver Dollar siedzi mnóstwo ludzi.

Wchodzimy z Milem do środka. Spotykamy dwóch mundurowych policjantów. Mówię, kim jestem. Objaśniają mi sytuację. Przedstawiam Mila i zabieram się do pracy.

Ryczy muzyka. Ludzie żłopiają piwo. Rozglądam się. Na odrapanych, brudnych stolikach stoją plastikowe kubki. Podłoga jest brudna, bar ponury. Przyćmione niebiesko-czerwone światła pseudonocnego klubu mają to wszystko ukryć, ale nie dają rady. W kącie, twarzą do góry, leży jakieś ciało. Kucają przy nim dwaj technicy kryminalistyczni i

patolog.

Denat nie jest gruby, ale waży ze sto dziesięć kilogramów i ma dobrze ponad dwa metry wzrostu. Trup o twarzy chłopca, to jeszcze prawie dzieciak, wygląda jakby spał. Wokół ogromnych zwłok stoi dwóch wykidajłów i dwóch pracowników agencji ochrony w wysokich butach oraz kombinezonach w policyjnym stylu. Ręce trzymają w kieszeniach, kiwają się do przodu, do tyłu, wyglądają jakby byli czemuś winni.

Macham im przed oczami legitymacją policyjną. Milo przepycha się obok wykidajłów i ochroniarzy, pochyla nad ciałem, odzywa do patologa.

Jeden z wykidajłów zaczyna wrzeszczeć mi w ucho, przekrzykując muzykę. Odwrzaskuję, przerywając mu.

– Wyłącz muzykę. Zgaś światła. Zamknij bar. Zamknij drzwi. Nikt stąd nie wychodzi. Klub dzisiaj zamknięty.

Próbuje się ze mną spierać. Prawo nie wymaga, żeby lokal, w którym sprzedaje się alkohol, zamykano, kiedy ktoś w nim umrze. Szef się wścieknie.

Potrząsam głową.

– Ja tutaj stanowię prawo. Zrób to teraz.

Wykidajło numer jeden szybko się oddala, żeby wypełnić moje polecenia. Przychodzi Milo.

– Martwy jak gład. Najprawdopodobniej ma złamaną kość gnykową.

Muzyka cichnie, robi się cicho, wyjąwszy jakiś samotny szloch. Potężnie zbudowany młody facet, jeszcze jeden gigant, siedzi na stołku przy barze, trzyma twarz w dłoniach i płacze. Proszę Mila, żeby porobił zdjęcia oraz zebrał zeznania od świadków, a ja porozmawiam z wykidajłami i pracownikami agencji ochrony. Milo, używając aparatu w telefonie komórkowym, wykonuje kilka fotografii trupa i klubu. Najwyraźniej nie ma nic przeciwko słuchaniu się mnie wtedy, gdy sytuacja nie wymaga wykorzystywania jego przytłaczających zdolności intelektualnych.

Wykidajło numer dwa stoi obok. Ma duże mięśnie odkryte warstwą tłuszczu. Nosi dzinsy i obcisły czarny podkoszulek.

Wyjmuję notatnik i długopis.

- Nazwisko? – pytam.
- Timo Sipilä
- Adres, telefon, numer ubezpieczenia.

Podaje mi.

- Co się stało?

– Ten facet i jego brat – wskazuje na zapłakanego chłopca olbrzyma – wdali się w sprzeczkę. Zaczęli się przepychać. Najpierw wezwaliśmy ludzi z agencji ochrony, a potem razem z partnerem, Jonim Korjusem, poszedłem ich uspokoić.

Korjus też jest wielki. Trafiłem do baru pełnego mastodontów.

– Ten nieżywy się stawał, więc kazaliśmy mu iść – tłumaczy Timo. – Odmówił i zaczął wrzeszczeć, żebyśmy pilnowali własnych spraw. Ochroniarze zjawili się akurat wtedy, gdy zaczęliśmy go wynosić. Mogą potwierdzić moje słowa.

Ochroniarze kiwają głowami.

Dochodzę do sedna sprawy.

- Dlaczego on nie żyje?

– Założyłem mu krawat, a Joni złapał go za nogi. Wynieśliśmy go tak na zewnątrz i rzuciliśmy pod drzwiami wejściowymi. Nie oddychał.

– Trzymałeś go wiszącego za szyję – mówię. – Jak długo był w tej pozycji?

- Dziewięćdziesiąt sekund, góra dwie minuty.

Więcej niż trzeba, aby zabić.

- Złamałeś mu kość gnykową i przez ciebie się zadławił.

Bramkarz milczy.

– Dlaczego tak długo go trzymałeś, dlaczego trzeba było go stąd usunąć w takiej pozycji i czy jego brat się wtrącał?

Timo ignoruje dwie pierwsze części pytania.

– Nie, jego brat tylko szedł za nami i krzyczał, żebyśmy przestali.

Teraz mam już ogłęd całej sytuacji. Dwóch braci się pokłóciło. Dwóch znudzonych wykidajłów zareagowało zbyt gwałtownie, bo nie mieli niczego innego do roboty. Wyrzucając ofiarę, trochę zabawili się jej kosztem. Umarła.

Ochroniarze z agencji to mężczyzna i kobieta Mężczyzna jest

przed trzydziestką, kobieta dopiero co przestała być nastolatką. On jest skinheadem, między prawym kciukiem, a palcem wskazującym wytatuował sobie żelazny krzyż. W górę szyi pnie się tatuaż trybal, zawija wokół ucha. Ona wygląda jak złośliwe, żujące gumę krówsko z ostrym atakiem trądziku.

Biorę od nich dane.

– Czy ktoś próbował go reanimować? – pytam.

– Ja – odpowiada skinhead. – Próbowałem oddychania usta-usta i masażu serca. Nie podziałało.

– To akurat świetnie widać – zauważam i odwracam się do Tima. – Wynieśliście go na zewnątrz. Dlaczego teraz jest wewnątrz?

– Zanieśliśmy go z powrotem.

– Dlaczego?

– Tu jest cieplej.

– Nie oddycha. Myślę, że mu wszystko jedno.

Timo milknie, a ja już wiem, o co chodzi. To nie miało nic wspólnego z ofiarą. Marzli z kumplami, bo byli ubrani w same podkoszulki. Wraca wykidajło numer jeden. Każę mu stanąć za barem, czekać na dalsze polecenia. Nie chcę, żeby gadał z kumplem i uzgadniał z nim wersję zdarzeń bardziej, niż zdołał zrobić to do tej pory. Dzwonię po radiowóz, żeby zabrali do aresztu ich oraz ochroniarzy. Posiedzą w areszcie, dopóki nie załatwimy sprawy.

Idę do brata ofiary, przedstawiam się. Pociąga nosem. Też ma twarz dzieciaka. Zastygła w grymasie szoku.

– Jak się nazywasz? – pytam.

– Sulo Polvinen. Mój brat miał na imię Taisto.

Po użyciu czasu przeszłego zaczyna szlochać. Obaj bracia noszą staroświeckie imiona, popularne podczas drugiej wojny światowej. „Sulo” znaczy „słodki” „Taisto” – „bój”. Ich rodzina to patrioci.

– Te skurwiele go zabiły – mówi.

– Powiedz dlaczego?

Mruga, potrząsa głową.

– To w ogóle nie ma sensu. Zwyczajnie się posprzeczailiśmy, my się ciągle kłócimy. Takie tam sprawy między braćmi.

Trochę się przepychaliśmy, tak dla zabawy, a ci faceci zaczęli nas obezwładniać. Przestałem się ruszać, żeby nie zrobili mi krzywdy, ale Taisto trochę się szarpał i krzyczał na nich. Zgięli go wół, ten gruby złapał za głowę, drugi za kolana i go podnieśli. Poszedłem za nimi, błagałem, żeby puścili, ale tylko się śmiali. Potem zabrali go na zewnątrz, podrzucili, a kiedy spadł na ziemię, już nie oddychał.

– Ile wypiliście, ty i Taisto? – pytam.

– Cztery piwa.

– Powiedz prawdę. Toksykologia wykaże zawartość alkoholu we krwi twojego brata.

– Nie byliśmy pijani. Przysięgam, kiedy to się stało, piliśmy czwarte piwo. Dlaczego zabili mi brata? – znowu zaczyna płakać.

– Sam chciałbym wiedzieć. Przykro mi. Jest jeszcze coś, o czym chcesz mi powiedzieć?

– Ochroniarz, ten który próbował sztucznego oddychania, kiedy nie dał rady reanimować Taista, to popatrzył na bramkarzy i powiedział: „Dlaczego musieliście zabić akurat jednego z naszych, zamiast któregoś z tych cholernych obcokrajowców?”

Wzdycham. Cała sytuacja mnie zasmuca. Silver Dollar słynie z tego, że cudzoziemcy przychodzą do niego na ostatnią kolejkę. Próbuje zaliczyć nawalone Finki. Ostatnia szansa, żeby wydymać jakąś pijaną przypadkową dziewczynę. Kiedy widzą to Finowie, zwłaszcza gdy cudzoziemiec jest czarny, często wzbiera w nich ksenofobia. Cholerni obcokrajowcy przyjeżdżają i zabierają nam pracę. Kradną nam kobiety. Kutasy, wypierdalać z naszego kraju.

Od jakiegoś czasu agencje ochrony są w Helsinkach ważnym elementem służb porządkowych. Policja nie ma pieniędzy na zatrudnianie dodatkowych funkcjonariuszy. W związku tym wiele firm, zwłaszcza barów, a nawet przedsiębiorstwa publiczne, takie jak nasza komunikacja, zatrudnia ochroniarzy. Niektórzy są całkiem niezli, po przeszkoleniu wojskowym, nawet uczyli się na gliniarzy, tylko nie dostali roboty.

Wielu ochroniarzy jest jednak kiepsko wyszkolonych, a, co

gorsza, mają takie profile psychologiczne, że w ogóle nie nadają się na stróży porządku. Najbardziej mnie wkurza, że miasto ma pieniądze na podgrzewane chodniki w dzielnicy handlowej, żeby turystowi nie zbierał się śnieg na butach, ale brakuje mu na ochronę obywateli.

– Te skurwiele zabiły mi brata – mówi Sulo. – Co z nimi zrobicie?

Nie widzę sensu, by kłamać, później byłby rozczarowany.

– Zamierzam przeprowadzić dochodzenie, ale wątpię, żeby dużo z tego przyszło. Takie rzeczy regularnie się zdarzają. Bardzo niewielu wykidajłów w ogóle słyszy zarzuty, nie mówiąc już o wyrokach.

– Przecież go zamordowali.

– Przykro mi to mówić, ale najwyżej zostaną oskarżeni o nieumyślne spowodowanie śmierci. Jak chcesz, możesz wystąpić z oskarżeniem prywatnym. Odrzuca je i obciąża ciebie kosztami procesu. Tamci pewnie wysuną kontroskarżenie i skończy się na tym, że będziesz musiał płacić grzywnę.

– To jakieś szaleństwo.

Sulo ma rację, to jakieś szaleństwo. Cała fińska kultura picia to hipokryzja. Od mężczyzn spodziewa się, że będą pili. Jak nie piją, to uważa się ich za niegodnych zaufania. Życie towarzyskie i biznesowe kręci się wokół gorzały. Umowy często zawiera się nocą, po pijanemu. Stary dobry system „mordo ty moja”. Większość spotkań odbywa się w saunach, gdzie obowiązuje segregacja płci, kobiety są więc zwykle wyłączane z podejmowania decyzji.

Jeśli w barze coś pójdzie nie tak i ktoś zginie, to jest po prostu przesrane. Świadkowie są niewiarygodni. Nie mogą dowieść, że nie byli pijani. Sądy zrzucają winę na ofiarę, odmawiają wydania wyroku skazującego. Nasza kultura wymaga nadużywania alkoholu, ale pijany traci wszystkie prawa.

– Żal mi ciebie – mówię – i zrobię wszystko, co w mojej mocy. Po prostu nie chcę, żebyś się zbyt wiele spodziewał.

Szok miesza się u niego z wściekłością. Twarz robi mu się szkarłatna. Pulsuje żyła na szyi i czole. Nie jest w stanie mówić.

Biorę od niego adres, telefon, numer ubezpieczenia, mówię, że zabiorę go do domu.

Dzwoni mi komórka. Odbieram.

– Witam. Nazywam się Arska Kuivala. Jestem pracownikiem ochrony. Czy pana coś łączy z Amerykaninem o nazwisku John Hodges?

– To brat mojej żony. O co chodzi?

– Ma kłopoty. Prosił, żeby zadzwonić. Jestem z nim w Roskapankki. Dostał w barze rachunek na trzysta euro. Nie ma czym zapłacić i jest całkiem napruty. Może pan przyjechać i załatwić sprawę? Jak nie, to pójdzie do aresztu.

Kate będzie zdruzgotana, jeśli go zamkną.

– Przyjadę – mówię – i wyświadczę wam tę przysługę.

– Dobra. Niech pan przyjedzie. Pański szwagier to kawał dupka.

Odkłada słuchawkę.

Muszę jednocześnie zajmować się zabójstwem Filippov, sprawą Arvida Lahtinena i innymi, mniej ważnymi przypadkami zgonów. Koledzy właśnie kwestionują moje kwalifikacje do bycia członkiem *murharyhmä*, a teraz jeszcze mam oderwać się od śledztwa, bo szwagier jest kutafonem. To coś więcej niż kłopot, to jest, kurwa, poniżające.

Mówię Milowi, że mam nagłą sprawę i muszę wyjść. Odpowiada, że wszystko pozalátwia. Daję mu kluczyki do auta i jadę taksówką do Roskapankki.

Rozdział 18

Roskapankki – Bank Śmieciowy – to jedna z najgorszych spelun w Helsinkach. Otwarto ją podczas finansowego kryzysu, na początku lat dziewięćdziesiątych. Banki upadały na lewo i prawo, rząd założył więc bank z państwowymi gwarancjami, mający przyjąć ich toksyczne aktywa – i stąd nazwa baru. Sprzedawano w nim piwo po jednej z najniższych cen w mieście, wspomagając kurację kryzysowej depresji. Stał się synonimem taniego picia, a wśród pewnego rodzaju klienteli cieszy się wielką popularnością. Sprzedali pewnie z milion piw.

Zerkam na zegarek. Jest dziesiąta wieczorem. John siedzi przy drewnianym stole, ręce ma skute za plecami. Po drugiej stronie siedzi jakiś pracownik ochrony. Bębni palcami, znudzony wpatruje się w ścianę.

Podchodzę, nie zwracam uwagi na Johna.

– Pan to Arska? – pytam.

Przytakuje.

– Dlaczego pan go skuł?

– Chętnie zakleiłbym mu jeszcze usta taśmą, gdybym ją tylko miał. To wkurzający chujek. Może się pan tym zająć? Mam swoją robotę.

– Zapłacę jego rachunek i załatwię sprawę.

Arska rozkuwa Johna, rzuca mu złe spojrzenie i odchodzi.

John się odzywa.

– Te pierdolone chuje...

Przerywam mu.

– Lepiej się wytłumacz.

Przyglądam się, jak obmyśla kłamstwo. Chwilę mu to zabiera. Jest rozlazły, pijany jak cholera, ale podkrecony jakimś spidem albo koką. Zastawiam się, jak można dostać rachunek na trzysta euro tam, gdzie piwo kosztuje tylko dwa i pół.

– Nieważne – stwierdzam i idę do baru.

Barman opowiada, co się działo. John zjawił się wcześniej, zaczął ostro pić, upił się i zrobił głośny. Stawiał innym drinki, żeby się z nimi zaprzyjaźnić. Powiedział, że zapłaci kartą.

Późnym wieczorem spytał się, czy może wziąć na konto tej karty sto euro w gotowce.

Barman nie sprawdził karty, tylko zanotował, żeby dopisać to do rachunku. John wkurzał wszystkich jak cholera, ale wytrzymywali, dopóki płynęło piwo. Rachunek zrobił się wysoki, barman podejrzliwy. Sprawdził kartę. Nie było na niej środków. Zapytał Johna, czy ma jakąś inną. Dał mu jeszcze dwie. Obie nie działały. John zaczął zgrywać urażonego, zaczął rzucać wyzwiskami. Stroił fochy, spróbował wyjść. Zatrzymał go bramkarz. Wezwano ochronę.

– Zapłacę jego rachunek – oznajmiam, dając mu swoją kartę MasterCard.

John przebywa w Helsinkach od dwóch dni. Między szampanem z zeszłego wieczoru i dzisiejszą pijatyką – oraz setką euro, którą wziął od barmana i za którą, jestem pewien, kupił narkotyki – stał się kosztownym utrapieniem. Nie jestem zadowolony.

Wracam do stołu, siadam pod drugiej stronie. Ból głowy nie jest aż taki straszny jak potwór z *Obcego* ale znowu się potęguje.

– Kurwa, co z tobą? – pytam.

– Kari, to nie moja wina. Słuchaj, Kari, coś jest nie tak z ich czytnikiem kart, a oni potraktowali mnie, jakby u mnie było coś nie tak. Kari, jesteś gliniarzem. Kari, zrób coś. Kari, przysięgam na Boga, pozwę tych skurwieli do sądu.

Nie cierpię tego amerykańskiego zwyczaju ciągłego zwracania się po imieniu, żeby stworzyć sztuczne poczucie zażyłości.

– John – mówię. – Oto, co zamierzam zrobić, i to, co ty zrobisz. John, jesteś kłamliwym fiutkiem. John, jesteś pijany i naćpany. John, masz wytrzeźwieć. John, ty tępy skurwielu, ukryjemy to wszystko, bo jak Kate się dowie, to się zdenerwuje. John, kiedy ktoś denerwuje moją żonę, ja też się denerwuję. John, czy chcesz, żebym się zdenerwował?

Kręci głową, że nie.

– Dobrze. Powinienem właśnie kończyć dochodzenie w sprawie pewnego zgonu i wracać domu, do Kate, tam, gdzie chciałbym być. Zamiast tego zadzwonię do Kate i jej powiem,

że robimy sobie małe męskie wyjście w miasto, by pogłębić więzi. – Nie cierpię tego określenia, ale sądzę, że tak o tym opowiem. – Mam plan. Zabiorę cię do sauny, a potem dam coś do jedzenia. Jak wrócimy do domu, będziesz grzeczny jak aniołek.

Zaczyna coś mówić. Kładę palec na wargach.

– Przez jakiś czas nie chcę słyszeć twojego głosu. Rozumiemy się?

Kiwa głową, że tak. Dzwonię do Kate. John wstaje, zakłada kurtkę, zatacza się. Pomagam mu dotrzeć do drzwi.

Sauna Kotiharjun mieści się w odległości krótkiego spaceru, zarówno od naszego mieszkania, jak i Roskapankki. John nie miał zamiaru dzisiaj zwiedzać miasta. Po prostu wyszedł z domu, a potem nawalił się w pierwszym miejscu, które wyglądało zachęcająco. Potykając się, brnie przez śnieg. Zimne powietrze oraz wysiłek fizyczny dobrze mu robią. Sauna robi dobrze nam obu, posłuży też jako drobna kara za złe zachowanie. Zamierzam skorzystać z okazji, by trochę mu podokuczać.

Saunę Kotiharjun otwarto w 1928 roku. W Helsinkach jest prawdziwą instytucją, jednym z moich ulubionych miejsc. To ostatnia publiczna sauna, w której pali się drewnem oraz podtrzymuje dawne tradycje. Zbliżyliśmy się. Na zewnątrz, na śniegu, widać szereg mężczyzn, siedzą na niskim murku owinięci ręcznikami, palą papierosy i piją piwo.

– Kurwa, co robią na śniegu ci goli faceci? – pyta John

– To samo, co ty masz zrobić, tyle że bez picia piwa.

Wkraczamy do środka, podchodzimy do recepcji. Znają mnie tutaj. Jestem stałym klientem, lubię przychodzić do sauny po dźwiganiu ciężarów na siłowni. Nasza mała elektryczna sauna w mieszkaniu jest całkiem w porządku, ale wizyta w dużej, opalanej drewnem stanowi szczególne doświadczenie. Wydziela się w niej takie cudowne, miękkie ciepło.

Plącę za wejście, biorę dla nas ręczniki i *vihta* – wiązkę liściastych brzozowych gałęzi, związanych na jednym końcu.

– Mój szwagier John potrzebuje pełnej kuracji, kąpeli i *kuppaus* – oznajmiam. – Czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby mu

to zapewnić?

Kasjer to sympatyczny młody chłopak

– Ellu miała właśnie iść do domu – odpowiada. – John wygląda jakby też powinien.

– Właśnie o to chodzi. Jeszcze go tam nie chcę. Powiedz jej, że dam pięćdziesiąt ekstra, jeśli zostanie.

Kasjer pyta, Ellu się zgadza. Idziemy do pomieszczenia wyglądającego jak mała sala operacyjna. Każę Johnowi zdjąć ubranie. Protestuje. Patrę na niego surowo. Rozbiera się do bielizny. Nadal się patrzę. Zdejmuje majtki, stoi nagi i zakłopotany. Ellu czeka zniecierpliwiona. Każę mu kłaść się na stole. Tak robi. Ellu zaczyna go porządnie szorować, a ja patrzę. Zwykle *kuppaus* robi się po spędzeniu jakiegoś czasu w saunie, bo podwyższona temperatura ciała wzmaga krwawienie. Jednak uznaję, że mam to gdzieś, John może sobie krwawić powoli.

Po kilku chwilach John się odpręża.

– Dziękuję Kari – mówi. – To miłe.

Ellu kończy go myć i zaczyna wyciągać plastikowe bański, używane przy *kuppaus* do odsysania krwi.

– Jest pan pewien? – pyta mnie.

– Jeszcze niczego w życiu nie byłem taki pewien – odpowiadam.

Ellu wyjmuję na stół czyste butelki ssące z wystającymi, krótkimi igłami.

John nabiera podejrzeń.

– Co to jest? Wygląda, jakby miało ranić.

– To stare ludowe fińskie lekarstwo – objaśniam. – Wyciągnie z ciebie truciznę.

– Nie chcę tego – zaczyna siadać.

Popycham go, aby znowu się położył.

– Jasne, że chcesz. Nie bądź cipą.

Rozumie, że nie uznaję odmowy. Ellu przykładą do pleców pierwszą butelkę. John mruczy, ale nie narzeka. Ellu stawia sześć baniek. John zerka przez ramę i patrzy, jak napełniają się krwią.

– Jakoś bardzo nie boli – stwierdza. – Ale o co, cholera, w

tym chodzi?

– To takie plastikowe pijawki – wyjaśniam. – Teraz możesz opowiadać kumplom, że jesteś pełnokrwistym Finem i ciągnięto ci krew.

Zdobywa się na śmiech.

– Oni to głównie opowiadają, jak im ciągnięto fiuty. Myślę, że ja mam lepszą historię.

Myślałem, że John będzie jęczał i marudził. Robi na mnie wrażenie, nawet jeśli niewielkie. Rozbieram się w szatni. Oplukujemy się pod prysznicem, zabieram go do sauny. Mamy wtorek, klientów jest więc niewielu, może z piętnastu. Weekendami robi się tłoczno i głośno. Przyjaciele przychodzą się napić i spocic.

Żelazny piec jest ogromny. Pali się w nim kłódami drewna. W saunie może być cieplej, albo chłodniej, w zależności od tego, jak daleko siedzi się od pieca. Zajmujemy z Johnem miejsce prawie dokładnie za nim, na trzeciej i najwyższej kondygnacji siedzeń. John już trochę wytrzeźwiał, pokora okazywana w Roskapankki zniknęła, a po udanym spotkaniu z *kuppaus* wzrosła mu pewność siebie.

– Tu jest świetnie – mówi. – Wiesz, Kari, miałem co do ciebie wątpliwości, ale jesteś całkiem w porządku.

– Rety – mówię. – Dzięki. Martwiłem się, że mnie nie lubisz.

Moczę *vihta* i zaczynam smagać się po plecach. Dociera do mnie, że wykonuję takie same ruchy jak zabójca Iisy Filippov, kiedy torturował ją szpicrutą.

– Po co to? – pyta John.

– Biczowanie gałęziami sprawia, że bardziej się pocisz, listki brzozy mają właściwości lecznicze, pomagają się pozbyć toksyn.

– Finowie muszą być pełni jadu aż po same gardło – zauważa. – Robicie mnóstwo rzeczy, żeby się jej pozbyć.

– Wierz mi, że jesteśmy jej pełni. Spróbuj. Pomogę ci, nauczę techniki.

Uśmiecha się.

– Dobra.

Nie ma w tym żadnej techniki. Korzystam z okazji, by go

stłuc. To nie boli, tylko trochę kłuje. Faceci z sauny słyszą, jak rozmawiamy po angielsku, widzą, że dokuczam obcokrajowcowi. Chichoczą. John to zauważa i śmieje się razem z nimi. Ma problemy, to widać, ale jest dobrym chłopakiem. Chcę go polubić, ale utrudnia mi, jak może.

Siedzimy przez jakiś czas, czekając, aż zrobi się za gorąco, potem wychodzimy na zewnątrz i przez chwilę siedzimy na śniegu i zimnym powietrzu, wracamy do sauny, powtarzamy cały proces. Jakiś znajomy starszy mężczyzna częstuje mnie piwem i prosi, żebym zagrał z nim w szybkie szachy przy stoliku w szatni. Kilka razy krąży między nami butelka koskenkorvy. Sauna i wódka tłumią ból głowy. John patrzy na butelkę, ale wie, że lepiej o nią nie prosić. Ja piję.

Po raz trzeci wracamy do sauny. John oznajmia, że chciałby spróbować bardziej ją nagrzać, pyta, jak to się robi. Wyjaśniam, że kurek na piecu uwalnia wodę, przez co wytwarza się więcej pary. Nim zdążę coś jeszcze wytłumaczyć, John już się do niego zrywa.

Ta sauna to miejsce święte, zjawiają się tutaj jej najwięksi miłośnicy. Wielu to starsi panowie praktykujący sztukę sauny przez całe życie. Zasady panujące w Kotiharjun są równie święte jak podczas mszy. Jedną z podstawowych reguł stanowi, że tylko ci, którzy siedzą w najgorętszej części sauny, mogą podkręcać wodę bez pytania o pozwolenie. Za dużo pary zmienia gorący kąpiel w piekarnik.

Rozentuzjuszony John odkręca kurek, wypuszcza wodę. O wiele za dużo. Nawet w naszym chłodnym zaułku para parzy mi płuca i wnętrze nosa. Facetów z gorącego kąta bardzo parzy, wściekają się, zaczynają krzyczeć na Johna, wyzywać go. Nie wie, co takiego zrobił źle. Ruszają do niego ze swojego kąta. Podłoga jest śliska. Nie może poruszać się na tyle szybko, żeby przed nimi uciec. Poza tym jest nagi i nie ma dokąd wiać. Łapie go czterech mężczyzn, ciągnie przez salę.

– Kari! – wrzeszczy. – Ratunku!

Ze względu na Kate, gdybym mógł, tobym go ratował, ale nie mogę. Myślę sobie, że John przemierzył pół świata, a potem w ciągu jednego dnia zdołał nieomal trafić do aresztu i teraz

atakuję go czterech gołych mężczyzn. Nie potrafię się powstrzymać od śmiechu. Witamy w Finlandii. Trzech mężczyzn zmusza Johna, żeby usiadł. Jeden wraca do pieca, odkręca kurek. Wrzeszczy.

– Zobaczymy, jak to ci się spodoba, ty głupia cipo!

– Po prostu przez chwilę siedź spokojnie – mówię. – Nie umrzesz. Postaraj się nie oddychać za głęboko.

Czterech mężczyzn staje pośrodku sali z założonymi ramionami i patrzy na Johna, gdy ten się gotuje. Nie chcą zrobić mu krzywdy, tylko dać nauczkę. Wychodzą na zewnątrz, żeby się ochłodzić. John, z gorącej części sauny, skrada się do mnie.

– Możemy już iść? – pyta.

– Tak – mówię. – Chodźmy coś zjeść.

Zamawiam taksówkę i zabieram Johna do Juttutupy, swojej ulubionej restauracji. Doszedłem do wniosku, że skoro mam już nianczyć brata Kate, przy okazji mogę zrobić sobie jakąś przyjemność. Budynek stoi nad wodą, przypomina mały zamek z bloków granitu. Postawiono go prawie przed wiekiem. Juttutupa sąsiaduje z biurem SDP, socjaldemokratycznej partii Finlandii, słynie jako miejsce spotkań polityków załatwiających sprawy przy jedzeniu i piciu.

Kilka nocy w tygodniu w Juttutupie grają jazz na żywo. Lubię dobry jazz, zachęciłem do niego Kate, więc czasem przychodzimy razem. Tak sobie myślę, że zafundowałem dzisiaj Johnowi wprowadzenie do klasycznej helsińskiej kultury, nawet jeśli tylko dla własnej korzyści.

Do naszego stolika podchodzi kelnerka. Ze względu na Johna proszę, żeby mówiła po angielsku. Pyta, czego się napijemy. Zamawiam *kossu* i piwo, John spogląda smutno, niczym mały dzieciak, i pyta, czy może się napić piwa. Robi mi się go żal, przechodzę na fiński, zamawiam *ykkösolut* – słabe piwo. Nie poczuje różnicy. Kiedy go ratowałem w barze, był pijany jak świnia. Teraz już z nim lepiej, ale w żadnym wypadku nie może uchościć za trzeźwego. Jeśli wypiję kilka drinków, będzie wyglądało, jakbyśmy pili razem, dzięki temu zdołam udać przed Kate, że jej brat nie jest nawalonym ćpunem. Czyli, że

piję, żeby oszczędzić żonie nerwów. Co za dziwny dzień.

Kelnerka przynosi nam drinki i menu. Mówię, że nie trzeba, zamawiam jedzenie dla nas obu. Jako przystawka ślimaki z masłem czosnkowym na dwóch. Potem dla niego wątróbka z cebulą i tłuczonymi ziemniakami, dla mnie duży stek z koniny. Krwisty.

John, ciągle jeszcze pijany, protestuje.

– Co z tobą, do cholery? Nie cierpię wątróbki. A nikt nie powinien jeść takich oślizgłych rzeczy albo koni. Szantażujesz mnie, bo w barze mieli zepsuty czytnik kart.

Nie będzie jadł ślimaków, a nie miał problemów z kawiozem. Domyślam się, że cena kawioru podnosi atrakcyjność jego konsystencji.

– Nie, John, to z tobą coś jest. Robię wszystko, co mogę, żeby ukryć przed Kate to, co z tobą jest, cokolwiek jest. Kiedy wrócimy do domu, masz być w takim stanie, żeby móc się jej pokazać. Masz opowiedzieć Kate, jak cudownie spędziliśmy czas i zaczynając od jutra, masz się zachowywać porządnie. Nie jedz ślimaków, jak nie lubisz, ale masz zjeść wątróbkę, bo to najlepsze jedzenie na kaca, jakie znam.

Ten spid albo koka już z niego schodzi, w organizmie zostaje tylko gorzala. Zaczyna bełkotać.

– Kari, mylisz się co do mnie. Myślisz, że jestem jakimś frajerem. To nie moja wina, że maszyna do czytania kart w jakimś cholernym barze nie czyta amerykańskich kart.

Przez chwilę patrzymy na siebie.

– Jeśli pozwolisz – mówi – to pójdę do łazienki.

Pociągam łyk koskenkorvy, widzę tęsknotę na jego twarzy.

– Jak wrócisz na haju – oznajmiam – będę bardziej niż wkurzony.

– Czyli, że teraz jeszcze oskarżasz mnie o branie narkotyków.

– Tak.

– Niech cię szlag.

– Zapłaciłem za ciebie rachunek w barze. Zapomniałeś mi podziękować.

Wzdycha i wstaje. Kiedy wraca z łazienki, nie jest naćpany. Sam jem ślimaki. Pojawiają się główne dania. John patrzy na

wątróbkę z niesmakiem, ale zabiera się do niej. Musi być głodny. Jego oburzenie znika.

– Niezłe – stwierdza.

– Wiem.

– Co to za czerwona galaretka?

– Dżem żurawinowy. Tradycyjnie podaje się go do wątróbki.

Jemy w ciszy. Opróżnia talerz. Reguluję rachunek i zamawiam taksówkę do domu. Kiedy jedziemy, John patrzy przed siebie. Po kilku chwilach mówi:

– Dzięki, że zapłaciłeś za mnie w barze.

– Proszę bardzo.

– Nie będę denerwował Kate.

– W porządku. – Wyciągam notatnik, zapisuję swój numer telefonu, wręczam mu. – Trzymaj się z dala od kłopotów, ale jakby co, dzwoń do mnie, nie do Kate.

Przytakuje.

Po namyśle biorę także jego numer i wpisuję do komórki, na wypadek gdyby gdzieś zniknął i musiałbym go szukać.

Odnoszę wrażenie, że John w chwilach trzeźwości to całkiem porządny facet, tyle że takie chwile zdarzają się rzadko i są od siebie odległe. Potrzebuje pomocy. Jest bratem Kate, więc chętnie bym mu jej udzielił, a zaraz urodzi mi się dziecko. John mnie wystraszył. Boję się jak cholera, że zdenerwuje Kate i przez niego poroni. Nie mogę do tego dopuścić. Chcę, żeby wracał tam, skąd przybył.

Rozdział 19

Wracam z Johnem do domu około drugiej nad ranem. Mary leży w łóżku, śpi. Kate w koszuli nocnej wchodzi do salonu.

– No i gdzie byliście? – pociąga nosem. Ton ma rozdrażniony. – Nieważne. Da się poczuć, gdzie byliście.

– To było tylko takie fińskie męskie wyjście – tłumaczę. – Kilka drinków, sauna, trochę dobrego jedzenia.

John uśmiecha się i przytakuje.

– Jadłem wątróbkę, pierwszy raz od śmierci mamy. Nawet mi smakowała. Ciągnęli mi krew. Jeszcze nie wiem, czy to też mi się podobało.

Patrzy na mnie.

– Ciągnęli krew?

– *Kuppaus* – wyjaśniam.

Rozdrażnienie mija. Śmieje się.

– Naprawdę mieliście fiński wypad na miasto. John, co ty robiłeś przez cały dzień?

– Jestem bardzo zmęczony, jutro ci opowiem.

– Kate – mówię. – Idź się położyć. John może się spokojnie wypaść na sofie.

Przytula brata na dobranoc. Myję twarz i czyszczę zęby. Wracając z łazienki, każę Johnowi wymyślić jakieś kłamstwo o tym, co dzisiaj robił.

Już na wprost śpi. Przytakuje. Idę do sypialni, kładę się do łóżka, do Kate. Przytula się, obejmuję ją.

– Naprawdę dobrze się bawiliście? – pyta. – Bałam się, że się pozabijacie.

– Powiedzmy, że poznawaliśmy się wzajemnie. Ale owszem, dobrze się bawiliśmy. Tego wieczoru poznał trochę fińskiej kultury.

– Dziecko kopie – mówi. Bierze mnie za rękę i kładzie sobie na brzuchu, żebym mógł je poczuć. – Jak tam głowa? – pyta.

Boli.

– Wszystko w porządku – kłamię.

– Dziwnie nam się zaczął dzień – opowiada Kate. – Kiedy

wyszedełś, John, Mary i ja jedliśmy śniadanie, wspominaliśmy czasy, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Jak umarła mama, a tata zaczął pić, nie mieliśmy dużo pieniędzy, przenieśliśmy się do zaniedbanego małego domu. Mieliśmy sąsiada, zwyczajnego, miłego faceta. Mieszkał sam. Inny sąsiad wracał do domu po pijanemu i wbił się samochodem przez ścianę do salonu tego miłego faceta, akurat gdy ten oglądał telewizję. Auto go przygniotło, zrobiło kalekę do końca życia. Nasza trójka tam pobiegła i zobaczyła, że przygwoździł go ten duży buick. Dziwne, że każde z nas inaczej pamięta, co wtedy robił tata. John zapamiętał, że tata wbiegł do tego domu, żeby pomóc. Mary pamięta, że stał na ganku i patrzył. Ja z kolei pamiętam, że był pijany, siedział sam w kuchni i nawet nie wstał z krzesła, żeby zobaczyć, co się stało. Tamten widok był dla nas taki okropny, mieliśmy po nim traumę.

– Trauma różnie wpływa na ludzi – zauważam.

– Byłam najstarsza i jestem pewna, że tata był pijany w trupa. Może trauma poraziła Johna i Mary tak bardzo, że wymyślili sobie jakieś lepsze wspomnienia, żeby tak źle nie myśleć o tacie.

Przypominam sobie dzisiejsze zachowanie Johna i zastanawiam, czy ożywienie tamtych wspomnień nie ustawiłoby go na właściwe tory.

– Możliwe.

– Kiedy mama dostała raka – opowiada Kate – stałam się dla nich jak matka. – Miałam ich chronić. Kiedy poszłam do college’u, sądziłam, że Mary jest już wystarczająco dorosła, żeby opiekować się Johem, ale oni się zmienili. Mam wrażenie, że jakoś zawiniłam, tylko nie wiem jak.

Kate to dorosła kobieta. Nie chcę jej traktować jak dziecka. Ale poronienie bardzo ją zraniło. To się nie może powtórzyć. Myślę o nadciśnieniu, przedwczesnym odklejeniu łożyska – oderwaniu się łożyska od macicy – o śmierci dziecka, o jej śmierci. Chcę ją jeszcze chronić, dopóki nie przyjdzie na świat nasza córka. Coraz mniej mi się podobają te odwiedziny rodzeństwa.

– Kate, kiedy umarła twoja matka, miałaś trzynaście lat,

sama byłaś jeszcze dzieckiem. Twój ojciec był dorosły. On za was wszystkich odpowiadał. Zawiódł was. Nie bierz tej winy na siebie.

– Nic nie poradzę na swoje uczucia – odpowiada.

Ciężko winić o cokolwiek zmarłego, łatwiej wziąć cierpienie na swoje barki.

– Ale możesz spróbować je zracjonalizować, zachować perspektywę.

Przyganiał kocioł garnkowi. Ja też tego nie umiem.

– Wystarczy już – mówi. – Powiedz, jak ci minął dzień.

Opowiadam o zamordowaniu Filippov, o śmierci w Silver Dollar, o Arvidzie Lahtinenie, o stawianych mu zarzutach i o jego związku z *ukkim*. I znowu nie mówię wszystkiego, pomijam to, że zemdlałem u Arvida.

Kate przekręca się w moją stronę i kładzie mi głowę na piersi.

– Niewiele mi mówiłeś o *ukkim*.

– To był dobry człowiek. Kochałem go. Moją babcię też. Oboje byli dla mnie mili.

– Czyli, że nie masz się czym martwić. Ludobójcy nie są mili dla dzieci.

Czy aby na pewno?

– Chcę tylko poznać prawdę o nim, dobrą albo złą.

– Ale po co? Skoro był dobrym dziadkiem, co za różnica, co robił podczas wojny?

Dobre pytanie. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem, ale odpowiedź jest oczywista.

– Już taką mam naturę. Jeśli brał udział w Holokauście, nie będę go przez to gorzej wspominał. Tylko muszę wiedzieć.

– Tak – odpowiada – taki już jesteś. Miałbyś łatwiejsze życie, gdybyś nie był.

Ma więcej racji, niż myśli.

– Czy jutro rano musisz wcześniej wstać? – pyta.

– Tak, żeby się zobaczyć z Jarim.

– To już śpijmy – gasi światło.

Rozdział 20

Przez to całe ratowanie Johna musiałem zostawić swoje auto na noc w policyjnym garażu. Wstaję i wychodzę wcześniej, żeby je odebrać. Potem jadę do szpitala. W poczekalni polikliniki neurologicznej przeglądam w magazynie dla kobiet jakieś rady, jak sprzątać mieszkanie. Lektury dla oczekujących pozostawiają wiele do życzenia. Poliklinika aż emanuje sterylnością, jednak nigdzie nie siadam. Kiedy ostatnim usiadłem w publicznym zakładzie opieki zdrowotnej, ubranie śmierdziało mi potem szczynami.

Jari wzywa mnie do gabinetu. Dostrzega bliznę po postrzale na mojej twarzy i krzywi się, ale jej nie komentuje. Ostatnim razem widzieliśmy się trzy Boże Narodzenia temu. Postarzał się od tamtej pory. Włosy mu bardziej posiwiały, wychudł. Witamy się krótkim, braterskim uściskiem. Jari prosi mnie, żebym usiadł. Opisuję swój ból głowy. Wprowadza objawy do komputera.

– Jak ocenilibyś teraz swój ból, w skali od jednego do dziesięciu, gdzie jeden to delikatny dyskomfort, a dziesięć to najgorszy ból, jaki sobie możesz wyobrazić?

Ból jest tępy, ale męczący.

– Mniej więcej na trzy.

– Mówisz, że problem zaczął się tak mniej więcej przed rokiem, ale ustawiczny ból głowy masz od trzech tygodni?

– No, tak.

– Czy opisałbyś bóle głowy jako coraz bardziej dotkliwe i coraz dłuższe?

– Z biegiem czasu zrobiły się znacznie silniejsze.

– Jakbyś ocenił najgorsze epizody, w skali od jednego do dziesięciu?

Jako dziesiątkę wyobrażam sobie coś jak wiercenie wszystkich zębów do korzeni bez znieczulenia.

– Osiem.

– Zawsze byłeś lakoniczny – stwierdza. – Myślę, że masz za sobą trochę intensywnego cierpienia. Dlaczego tak długo

zwlekałeś?

– Pół roku temu byłem u internistki. Dała mi supermocny tylenol i coś, co nazywała dyfuzorem bólu. Mówiła, że to dają ludziom z chronicznymi problemami, na przykład takimi, którzy stracili kończyny, ale wciąż odczuwają w nich ból. Brałem to trzy dni, pomogło na ból głowy, ale tak mnie otumaniało, że ledwie mówiłem. Wyrzuciłem do kosza.

– A tylenol pomagał?

– Jakiś czas, potem już nie.

– Czy jesteś taki podenerwowany, że nie możesz jeść albo spać?

– Mam trochę słabszy apetyt, ale jem. Nie mogę spać.

Jary każe mi podążać oczami tam i z powrotem za swoim palcem. Sprawdza mi równowagę i refleks, kilka innych rzeczy. Przesuwa palcami po bliźnie na twarzy, każe otworzyć usta. Zagląda do nich, przyświecając sobie lekarską latarką.

– Pocisk wybił ci dwa ostatnie trzonowce.

– Tak.

– Czy w efekcie zranienia doznałeś chronicznego bólu, albo jakiegoś paraliżu?

– Mam tylko trochę sztywniejszą szczękę i minimalny paraliż. Uśmiech zrobił mi się nieco złowieszczy.

Jari uśmiecha się szeroko.

– To nic takiego, i tak mało się uśmiechasz.

Siada, rozważa sytuację.

– W okolicy rany postrzałowej jest splot nerwów twarzy, ale brak u ciebie innych symptomów, więc nie sądzę, żeby o to chodziło. Nie masz żadnych oczywistych objawów. Musimy cię poddać badaniom.

– Jak myślisz, w czym może tkwić problem?

– Tu chodzi głównie o proces eliminacji, od najbardziej do najmniej prawdopodobnych przyczyn. Zobaczymy, czy nie masz guza mózgu, potem sprawdzimy choroby układu nerwowego.

To mnie niepokoi.

– Takie są najbardziej prawdopodobne przyczyny?

– Braciszku, ty chyba nie rozumiesz powagi sytuacji albo

jesteś kurewsko głupi. Musisz zrobić rezonans magnetyczny. Czas oczekiwania na rezonans magnetyczny w publicznej służbie zdrowia w Helsinkach to dziewięć miesięcy. Możesz umrzeć, jak będziesz czekał. To się ciągle zdarza.

– Policjanci są ubezpieczeni w prywatnej służbie zdrowia – mówię.

– Pieprzyć system, zarówno publiczny, jak i prywatny – mówi Jari. – Trochę pokombinuję i ustawię cię w kolejce tak blisko, jak tylko zdołam. Zrobią ci rezonans za góra kilka tygodni, a badania krwi zaraz, jak wyjdiesz z gabinetu.

– Dobra – mówię. – Coś mi przychodzi do głowy. – Myślałem, że się bogacisz na prywatnej praktyce. Co robisz tutaj, w szpitalu?

– Lekarze w państwowej służbie zdrowia zarabiają tak kiepsko, że dobrzy lekarze pouciekali na prywatne praktyki. Ci, co zostali, to absolwenci akademii medycznej, kilku kiepskich lekarzy, kilku starszych lekarzy, a ostatnio napłynęło jeszcze wielu zagranicznych. Zasadniczo nic w tym złego, tyle że wielu obcokrajowców słabo mówi po fińsku i często opiera się na angielskim.

– Przecież zagraniczni lekarze muszą zdać egzamin z języka, żeby móc pracować w zawodzie.

– To wcale nie gwarantuje płynnego posługiwania się nim. W zeszłym tygodniu rodzice przyprowadzili do mnie dziecko z infekcją ucha na ponowną konsultację. Byli u lekarza obcokrajowca, który tak słabo znał język, że jedyne, co mógł powiedzieć, to „to nie jest rak”. I kiedy, na przykład, przychodzą do lekarza starsi ludzie i nie mówią po angielsku, czasem czują się tak, jakby nie mogli opowiedzieć o swoich problemach. Jakby byli porzuceni przez system. Przychodzę tutaj na dwa poranki w tygodniu, żeby jakoś pomóc. Myślę o tym jako o obywatelskim obowiązku.

Z Jariego zawsze był porządny facet.

– Jak tam twoje chore kolano? – pyta.

– Z każdym rokiem gorzej. Jest za mało chrząstki, żeby wszystko trzymać razem. Muszę spać z poduszką między kolanami, żeby zmniejszać nacisk, inaczej kolano zaczyna mi

we śnie wypadać ze stawu i ból mnie budzi. Przynajmniej tak było wtedy, kiedy jeszcze spałem.

– Tak się zwykle dzieje przy przestrzelonej rzepce. Niech ci to zbada ortopeda. Rekonstrukcja chirurgiczna pewnie tego nie naprawi, ale może coś pomóc.

– Zaraz urodzi mi się dziecko. Wolę już kuśtykać, niż w ogóle nie móc chodzić.

Zapada kłopotliwa cisza. Czekam, aż zapyta o to, co nieuniknione.

– Dlaczego mnie unikałeś? – pyta Jari. – Nie odpowiadałeś na moje telefony.

Zadawałem sobie takie samo pytanie. Znalazłem na nie odpowiedź, ale nie mogę się nią podzielić. Chodzi o stary ból i starą złość. Tata strasznie mnie bił. Jari jest ode mnie starszy, ale nigdy nie robił niczego, żeby go powstrzymać. Może nie mógł.

Kiedy Jari skończył liceum, oznajmił tacie, że chce zostać lekarzem. Tata zapytał, za kogo się, do cholery, uważa, powiedział, że ma się za kogoś lepszego niż swoje pochodzenie i żeby zszedł ze zbyt wysokiego konia i poszukał sobie jakiejś pracy. Pokłócili się. Tata uderzył go w twarz. Jari wyjechał jeszcze tamtej nocy, nie miałem od niego znaku życia przez następne dwa lata. Przeprowadził się do Helsinek, poszedł na uniwersytet. Porzucił mnie.

– Nie wiem dlaczego – mówię. – Nie uświadamiałem sobie, że tak robię, że minęło już kilka miesięcy, od kiedy jestem tutaj z Kate, a jeszcze się do ciebie nie odezwałem.

Kiwa głową.

– Rozumiem, ale przecież jestem twoim bratem.

– Wiem. Z jakiegoś powodu trzymałem się na dystans, ale to nie ma nic wspólnego z tobą i staram się z tym uporać. Przyjechali do nas w odwiedziny ze Stanów brat i siostra Kate. Może wpadniesz w czwartek z żoną i dziećmi? Ugotuję wielką rodzinną kolację.

– Brzmi nieźle – odpowiada. – Musisz już iść. Pacjenci czekają. – Wręcza mi jakieś papiery. – To skierowanie na badania krwi, którym, jak się spodziewam, poddasz się już

teraz. Do tego jeszcze recepty na kilka nowych leków.

– Jakie to leki?

– Środki przeciwbólowe na bazie opiatów, środek uspokajający i tabletki nasenne. Chcę, żebyś sobie z nich swobodnie korzystał. Potrzebujesz odpoczynku oraz ulgi od bólu.

Biorę kurtkę, zaczynam protestować. Wypycha mnie za drzwi.

– Do zobaczenia w czwartek – mówi

Rozdział 21

Idę do kolejnej poczekalni i czytam, aż nadejdzie moja kolej. Mam przed sobą pracowity dzień i czekanie mnie denerwuje. Jakaś pielęgniarka pobiera mi trochę krwi. Wychodzę ze szpitala, patrzę na trzymane w dłoni recepty. Zasadniczo nie lubię brać lekarstw, ale Jari miał rację. Omdlenie w domu Arvida pokazało, że potrzebuję jakiejś ulgi. Idę do apteki, realizuję recepty.

Jest minus dziesięć stopni, rześko oraz przyjemnie, nieco po dziesiątej rano. Ponad białym od śniegu miastem piętrzy się pociemniałe niebo. Opieram się o saaba, palę papierosa, dzwonię. Najpierw do Mila. Mówi ścisłym głosem, nietypowo jak na siebie. Pytam, czy może dokładniej przyjrzeć się Iisie Filippov i Lindzie Pohjoli. Odpowiada, że akurat teraz przygląda się sprawie pod innym kątem i nie może ze mną rozmawiać. Chciałby się ze mną później spotkać, gdzieś poza komisariatem. Ma mi coś do powiedzenia. Proponuję Hilpeä Hauki o czternastej trzydzieści. Odpowiada, że świetnie, bo akurat mieszka w okolicy. Robi się coraz ciekawiej.

Potem dzwonię do Jaakka Pahkali. Znam go od lat, od kiedy byłem w Helsinkach mundurowym policjantem, jeszcze zanim przeprowadziłem się do rodzinnego Kittilä i stanąłem na czele tamtejszej policji. Jest wolnym strzelcem, publicystą helsińskiego dziennika „Ilta-Sanomat”, plotkarskiego magazynu „Seitsemän Päivää” oraz detektywistycznego brukowca „Alibi”. Jaakko uwielbia grzebać się w brudach, specjalizuje się w skandalach.

– Cześć, inspektorze – mówi. – Co za miła niespodzianka. Myślałem, że po sprawie Sufii Elmi już się nigdy do mnie nie odezwiesz.

Jaakko utrudnił śledztwo, ujawniając szczegóły morderstwa, które chciałem ukryć, opublikował też zdjęcia z kostnicy odbierające godność ofierze. Mszcząc się za to, że odmówiłem mu wywiadu, zrobił, co mógł, by mnie zdyskredytować i doprowadzić do mojego zwolnienia.

– I się nie odzywałem. Ale bywasz przydatny.
Śmieje się. Ten jego piskliwy głos mnie drażni.

– W czyich brudach chcesz pogrzebać?

– Iisy Filippov.

– Sam jestem zainteresowany sprawą tego zabójstwa. Co dostanę w zamian?

Jyri chce, żeby rzucić Reina Saara na pożarcie. Trochę mu poprzeshkadzam.

– Najświeższe informacje, pod warunkiem że pozostanę anonimowy.

– Dawaj.

Zapalam następnego papierosa, przeciągle wydecham obłok dymu i zmrożonego powietrza.

– Iisa Filippov i Rein Saar zostali obezwładnieni taserem. Po czymś takim raczej trudno byłoby mu poddawać ją długotrwałym torturom. Ten taser zniknął, nie ma go na miejscu zbrodni.

– Cholera – mówi. – Nieźle.

– Teraz twoja kolej.

– Iisa Filippov była imprezowiczką, bzykała się na lewo i prawo, zaliczała kolejne fiuty. Na swoim wyrze miała już nacięcia między innymi za Tomiego Herlina, Jarma Pvolakkę, Pekkę Kuutia i Petera Mänttäreiego.

Herlin: mistrz bokserki wagi ciężkiej i bohater tłumów, który został politykiem, a potem, niestety, wpadł w narkotyki. Zastrzelił się jedenaście dni temu, zanim znaleziono ciało, przeleżał jeszcze dwa dni. Pvolakka: jedyny skoczek narciarski na świecie, który zdobył złote medale na olimpiadzie, mistrzostwach świata, mistrzostwach świata w lotach narciarskich, zajął pierwsze miejsce w Pucharze Świata i Turnieju Czterech Skoczni. Także upadły bohater tłumów, chętnie wsadzający innym nóż. Kuutio to były minister spraw zagranicznych. Zmuszony do rezygnacji za sprawą skandalu związanego z esemesami, którymi molestował striptizerkę. Mänttärei, nazywany Piotrem Wielkim. Zgasła gwiazda porno.

– Narkotyki? – pytam.

– Takie rozrywkowe.

– Mąż?

– Prostolinijny rogacz.

Kiedyś zostałem rogaczem i potem przez długie miesiące jak cholera chciałem zabić. Nigdy się do tego nie przyznałem. Potrafię sobie wyobrazić, że Filippov czuł się tak samo. Widzę teraz Heli, swoją niewierną byłą żonę, socjopatkę i morderczynię, spaloną żywcem na zmarzniętym jeziorze. Przypominam sobie jedno z ostatnich słów, jakie od niej usłyszałem. „Nikt nie dostaje tego, na co zasłużył. Gdybyśmy dostawali, wszyscy smażylibyśmy się w piekle. Wszyscy jesteśmy kurewsko winni”.

– Przyjaciółka Linda Pohjola?

– Imprezowiczka, ale aż tak się nie bzykała. Iisa i Linda lubiły być na haju i ubierać się tak samo, kiedy uwodziły. Nauczyły się nawet tak samo mówić i zachowywać. Iisa zwykle kontynuowała uwodzenie, Linda zasadniczo nie.

– Coś jeszcze powinienem wiedzieć?

– Może. Pomyślę o tym. Więcej będzie też więcej kosztowało. Rozłączam się i zabieram do pracy.

Rozdział 22

Z garażu w komendzie głównej helsińskiej policji w zachodnim Pasila jadę windą i ruszam do swojego biura. W głowie znowu łupie migrena, otumania. Wsiadam z windy i przechodzę z dziesięć kroków, zanim sobie uwiadamiam, że przecież jestem na czwartym piętrze, w wydziale przestępstw na tle seksualnym oraz podpaleń. Idę schodami na trzecie piętro, gdzie mieszczą się trzy zespoły do spraw zabójstw, a także dwie jednostki zajmujące się sprawami napadów.

Proszę Cię, sekretarkę naszej jednostki, żeby sprawdziła w systemie komputerowych wykidajłów oraz pracowników agencji ochrony z Silver Dollar. Rzadko widuję Cię albo innych pracowników biurowych, tak często przychodzę na wieczorne i weekendowe zmiany. Komunikujemy się głównie notatkami i mailami. Tia dba o codzienne sprawy *murharyhmä*: zajmuje się robotą papierkową, nakazami rewizji, wszystkimi drobnymi sprawami, które ułatwiają życie naszym detektywom.

Zeszłego wieczoru Milo spisał zeznania naocznych świadków i wysłał je do mnie. Nie rozstrzygają o niczym. W barze było ciemno i głośno. Cały incydent zauważyło tylko kilku klientów, byli za bardzo pijani na wiarygodnych świadków. Nikt nie twierdzi, że obaj bramkarze zamierzali zrobić krzywdę Taistowi Polvinenowi. Wersja zdarzeń przedstawiona przez pracownika agencji ochrony brzmi wiarygodnie. Milo przesłuchał też formalnie wikidajłów oraz pracowników ochrony. Czytam ich zeznania. Trzymają się wcześniejszej wersji wypadków.

Po kolei zabieram wykidajłów oraz pracowników ochrony z cel do pokoju przesłuchań. Przygotowali swoją wersję zdarzeń, zanim jeszcze zjawiłem się razem z Milem. Ich zeznania są na tyle ogólnikowe, że trudno zrobić w nich jakiś wyłom. Przedstawiają Taista jako kogoś na krawędzi furii. Przykro im, że umarł, ale działali w samoobronie. Pracownicy agencji ochrony potwierdzają, że Taisto miotał się, kiedy bramkarze go wyrzucali. No pewnie, też bym się miotał.

Kiedy z nimi kończę, wracam do biura Tii. Dostała już ich

akta z kartoteki. Zabieram papiery do siebie, do gabinetu. Każdy wykidają ma na koncie kilka skarg, ale żadnego oskarżenia. Kartoteka żującego gumę krówska jest czysta. U skinheada są dwa oskarżenia o napaść, raz był skazany. Ale właśnie on próbował reanimować Taista. Nie mam podstaw, żeby go podejrzewać o coś złego. Razem z Milem przekażemy wszystko prokuraturze, ale jak mówiłem bratu Taista, nic z tego nie będzie. Śledztwem zajmuje się też Milo, dlatego wcześniej pytam go o zdanie – nie mamy jednak żadnego powodu, aby ich przetrzymywać, musimy wypuścić. Czuję się zniechęcony.

Szybko przeglądam internetowe wydania trzech głównych helsińskich dzienników. W każdym są artykuły o zabójstwie Filippov i śmierci w Silver Dollar. Zabrałem do pracy *Einsatzkommando Finnland i Stalag 309*. Wertuje książkę, zastanawiam się, co mam zrobić z Arvidem, pytam sam siebie, jak mogę mu pomóc. Minister spraw zagranicznych chce, żebym przedstawił raport określający zarzuty przeciwko Lahtinenowi jako sfabrykowane. Zastanawiam się, czy jeżeli tak zrobię, sprawa ucichnie.

Jyri mówi, że ostatnio Niemcy starali się o ekstradycję ze Stanów człowieka oskarżanego o zbrodnie wojenne. Szukam w sieci informacji o całej sprawie. Ten człowiek nazywa się John Demjanjuk. Izrael, Niemcy i Centrum Wiesenthala zaczęli go nękać dwadzieścia cztery lata temu, w 1986 roku. Dwukrotnie zdołali doprowadzić do pozbawienia go amerykańskiego obywatelstwa. Oskarżyli o morderstwo pod dwiema różnymi tożsamościami. Skończyli z niczym. Wina albo niewinność Arvida może nie mieć nic wspólnego z tym, czy zostanie zmuszony do stanięcia przed sądem. Fałszywy raport da tylko Lahtinenowi nieco więcej czasu. Mając dziewięćdziesiąt lat, przy odpowiednich opóźnieniach, umrze, zanim dojdzie do aresztowania. Jednak wygląda na zbyt zdrowego, by spotkało go takie szczęście.

W książce Pasiego Tervomaa nie ma aż tylu szczegółów na temat Arvida czy *ukkiego*, żebym mógł wyrokować o winie, niewinności lub stopniu tychże. Muszę porozmawiać z autorem

książki. Wpisuję jego nazwisko w Google i znajduję kontakt do niego, w Archiwum Narodowym. Dzwonię, przedstawiam się. Już go nie zatrudniają. Pracuje w domu, pisze książki. Dostaję numer na komórkę.

Dzwonię, odbiera Tervomaa. Wyjaśniam, o co mi chodzi.

– Jeśli doprowadzą do ekstradycji bohatera Wojny Zimowej – mówię – cały naród stanie do boju. Finlandia może znowu wypowiedzieć Niemcom wojnę.

Zart jest cierpki. Konsekwencje faktycznie byłyby straszliwe.

– Wie pan coś o Arvidzie Lahtinenie, coś czego nie ma w pańskiej książce? Co mogłoby mi pomóc?

– Nie. Oczywiście zerkalem na jego akta w trakcie badań, ale to raczej nie on stanowił główny obiekt mojego zainteresowania. W opisywanych przeze mnie wydarzeniach odegrał raczej drobną rolę.

– Dlaczego pan się do niego nie odezwał i nie poprosił o rozmowę?

– Robiłem tak. Wielokrotnie. Zawsze odkładał słuchawkę.

– A co z drugim detektywem Valpo ze Stalagu 309? Toivem Kivipuro?

– A czemu z nim?

– Był moim dziadkiem.

– Czyli, że jest pan także prywatnie zainteresowany tym śledztwem?

– Tak

– O Toivie Kivipuro też wiem niewiele, ale sądzę, że tak naprawdę to panu chodzi o to, czy Finowie stacjonujący w Stalagu 309 w ogóle brali udział w Holokauście. Odpowiedz brzmi „tak”. Jeśli chodzi o skalę, fiński udział był mały. Jednak moim zdaniem, każdy udział w Holokauście jest nie do przyjęcia i karygodny. Czy ci detektywi sami zabijali, czy też nie, to i tak brali udział w procesie podejmowania decyzji o tym, kto ma umrzeć.

Nie to chciałem usłyszeć. Prawda sprawia, że robi mi się nieswojo.

– Gdzie mogę sam to sprawdzić?

– Wiele dokumentów Valpo jest tam, gdzie były zawsze, przy

Ratakatu 12. Tak jak teraz, mieściła się tam siedziba policji bezpieczeństwa, historykom wolno przeglądać dokumenty do 1948 roku włącznie. Jadę tam dzisiaj po południu robić badania do nowej książki. Może pan iść ze mną. Niech pan załatwi przepustkę i każe sobie przygotować akta.

Umawiamy się za godzinę.

– Niech pan zabierze długopis i notes – radzi Pasi. – Nie pozwalają robić zdjęć i kserować – odkłada słuchawkę.

Dzwonię do Jyriego. Mówię, żeby załatwił mi przepustkę. Muszę obejrzeć akta Valpo, ale wcale nie chcę. Biblia uczy, że prawda nas wyzwoli. Tak sobie myślę, że Jezus musiał nie zdawać sobie sprawy z pewnych życiowych realiów.

Rozdział 23

Pasi Tervomaa czeka na mnie przed siedzibą główną SUPO. Rozpoznajemy się, chociaż nigdy oficjalnie się nie spotkaliśmy. To stały bywalec sauny Kotiharjun. Jest chudym i żylastym czterdziestolatkiem, ale ma ciepły uśmiech. Czeką, aż dopalę papierosa. Budynek wygląda jak forteca, to szarożółty blok granitu, przypomina mi znaną ze zdjęć Łubiankę – siedzibę KGB, dawne sowieckie więzienie i katownię – tyle że jest mniejszy, nie aż tak ozdobny. Rzeczywiście, SUPO, tak jak przed nim Valpo, stanowi fińską wersję KGB. Zajmuje się kontrwywiadem, przeciwdziałaniem terroryzmowi, zapobieganiem zagrożeniom dla bezpieczeństwa wewnętrznego i innymi tego typu sprawami.

– Pańskie dochodzenie stanowi ciekawy zbieg okoliczności – mówi Pasi. – Ja też badam sprawę tak zwanego zbrodniarza wojennego, Lauriego Törni.

Znam Törniego. Walczył za Finlandię, potem w Waffen-SS za Niemcy, aż wreszcie za Amerykę. Zmienił nazwisko na Larry A. Thorn, wstąpił do Zielonych Beretów i zginął Laosie w katastrofie śmigłowca, kiedy wykonywał jakąś tajną misję.

Wchodzimy do środka. Ktoś w rodzaju kustosa sprawdza nam dokumenty. Przygotowano już akta, których zażyczył sobie Pasi, kustosz prowadzi nas do celi w piwnicy. Jest tam jedynie dębowy stół z lampką oraz kilka krzeseł. Kustosz kładzie papiery na stole, wychodzi.

Znowu myślę o Łubiance.

– Czy Valpo torturowało w tej celi wrogów państwa? – pytam.

– Nie – odpowiada Pasi – robili to w pokoju przesłuchań.

– Nie pytałem tak do końca poważnie. Nie umiem sobie wyobrazić, że fińska policja kogoś torturuje.

– Niech pan nie będzie taki naiwny. Jasne, że torturowali. Nie aż tak brutalnie jak naziści albo Sowietci, ale czasem w trakcie przesłuchań używano przymusu fizycznego. Bito. Uderzano pałkami po podszwach. Takie rzeczy.

Siadamy. Wręcza mi akta Arvida i *ukkiego*.

– Niech pan sobie obejrzy – mówi.

Teczki są cienkie. Najpierw otwieram teczkę Arvida. Pasi i ja czytamy wspólnie.

Zdjęcie przyklejone do papierów ma ponad siedemdziesiąt lat, ale to na pewno fotografia Arvida. Na pierwszej stronie umieszczono podstawowe dane.

Urodzony trzeciego stycznia 1920 roku. Wstąpił do Valpo w 1938 roku, w wieku osiemnastu lat. Stacjonował w Helsinkach. Zastanawiam się, jak zdołał dostać się do policji bezpieczeństwa w tak młodym wieku. Do 1940 roku otrzymał dwie pochwały za wzorową służbę. Nie podano konkretnych przyczyn.

Płynnie mówi po niemiecku i po rosyjsku. W trakcie Wojny Zimowej na jakiś czas opuścił służbę w Valpo, by iść na front. Został ranny. Kiedy wyzdrowiał, wrócił do pracy w Valpo, tym razem na północy, w Rovaniemi. W 1941 roku przydzielono go do Einsatzkommando Finland. W aktach mowa tylko o Salla. Nie wspomina się o stalagu. W styczniu 1943 ponownie stacjonował w Helsinkach. Zwolniono go z Valpo w czerwcu 1945 roku. Pytam się Pasiego, o co mogło chodzić.

– Białe, antykomunistyczne Valpo zastąpiono czerwonym Valo, złożonym z komunistów i lewicowych radykałów. Nowa policja składała się głównie z ludzi, których stara policja kiedyś śledziła. Wyrzucono starych, przyjęto nowych.

W aktach Arvida zawarto szczegóły dotyczące otrzymanych przez niego pochwał i odznaczeń. Krzyż Mannerheima – medal honoru. Medal za udział w Wojnie Zimowej. Odznaka Rannego Weterana. Niemiecki Żelazny Krzyż. Order Krzyża Wolności. Order Białej Róży Finlandii. Order Lwa Finlandii. Spis jest długi.

Na ostatniej stronie widzę list polecający, datowany na dwunastego sierpnia 1939 roku. Napisał go Bruno Aaltonen, zastępca dyrektora generalnego Valpo. Domaga się, by Arvida niezwłocznie przyjęto do Valpo.

– Arvid Lahtinen był powiązany z ludźmi stojącymi wysoko w kręgach inteligencji – mówi Pasi. – Aaltonen podchodził do

takich spraw poważne i nie wzięłyby Lahtinena do Valpo, gdyby nie miał całkowitej pewności, że jest dobrym materiałem na detektywa.

Otwieram teczkę *ukkiego*. Na zdjęciu ma dziewiętnaście lat. *Ukki* jest o rok starszy, ale poza tym akta ma prawie identyczne. *Ukki* i Arvid jednocześnie wstąpili do Valpo, pracowali w tych samych miejscach, w tym samym czasie, dostali prawie takie same medale. Wszystko takie samo. Na ostatniej stronie widzę list polecający od Brunona Aaltonena rekomendujący przyjęcie Toiva Kivipuro do policji bezpieczeństwa na stanowisko detektywa. Datowany jest na dwunastego sierpnia 1939 roku. Jakbym czytał o braciach bliźniakach.

– Arvid kłamał – mówię. – Powiedział, że nie znał mojego dziadka.

– Biorąc pod uwagę fakt, że obaj byli tacy młodzi, a Aaltonen napisał oba listy tego samego dnia, to musiał istnieć jakiś związek między pańską rodziną a rodziną Arvida.

Domyślam się, że Aaltonen znał ich ojców i razem poprosili go o przyjęcie. To może także tłumaczyć ich przydział do Einsatzkommando Finnland.

– Jak to?

– Aaltonen znał całą hierarchię gestapo. Aż po Reinharda Heydricha, szefa Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, tego, który utworzył Einsatzkommando. Aaltonen był również przyjacielem Heinricha Müllera, szefa gestapo. Prowadzili intensywną korespondencję. Zachowały się dziesiątki listów. W tych listach omawiali zarówno sprawy związane z polityką, jak i rodziną oraz pracą. Więzy osobiste takiego rodzaju stały się podstawą współpracy niemieckich oraz fińskich urzędników. Arvid Lahtinen oraz Toivo Kivipuro swoją pozycję w Stalagu 309 prawdopodobnie zawdzięczali temu, że ich rodziny bardzo szanowano i uważano za godne zaufania.

Nic nie wiem o swoim pradziadku, nie znam nawet jego imienia.

– Jest pan pewien, że Arvid i mój dziadek byli w tym stalagu? Bez żadnych wątpliwości?

– Jestem historykiem, naukowcem. Rzadko twierdzę, że coś nie ulega wątpliwości, zanim nie zobaczę tego na własne oczy, a mnie tam nie było. Ale powiedzmy, że istnieje dziewięćdziesiąt dziewięć procent szans na to, że Arvid Lahtinen pana okłamał.

– Ma pan jakieś rozsądne pomysły, co do tego, czym zajmowali się Arvid i dziadek?

– Einsatzkommando Finland miało likwidować Żydów i sowieckich komisarzy. Właśnie z nim współpracowali Arvid i Toivo. Powiem tylko, że moim zdaniem werwa oraz entuzjizm Einsatzkommando mogły być zaraźliwe. Podejrzewam, że tamtejsi fińscy detektywi oraz tłumacze często ostro pili. Łatwo sobie wyobrazić, jak po pijanemu robią rzeczy, o których nigdy by im się nawet nie śniło.

– Pan twierdzi, że Finowie dokonywali masowych rozstrzeliwań.

– Tego nie mogę powiedzieć. Mogę tylko powiedzieć, że biorąc pod uwagę panującą tam atmosferę, wydaje się to prawdopodobne.

W wymijający, typowy dla naukowców sposób twierdzi, że Arvid i *ukki* mordowali z zimną krwią. Ledwie zacząłem dochodzenie, a już odkrywam rzeczy, które jeszcze cztery lata temu przechodziły moje pojęcie.

– Jak, do cholery, to wszystko mogło aż tak długo pozostawać tajemnicą?

– Einsatzkommando zniszczyło dokumenty. Valpo zniszczyło dokumenty. Ale najbardziej, jak sądzę, chodziło o to, że nikt nie chciał o tym wiedzieć. Ci, którzy wiedzieli, chcieli zapomnieć.

– Ale ci wszyscy zabici? Co się stało z ciałami? Rodziny nie szukały zwłok krewnych?

– Zakładam, że ciała wciąż są w masowych grobach w Salla. Szacuję ich liczbę na około tysiąca. Rejon Salla znalazł się po wojnie blisko zachodniej granicy Związku Sowieckiego, którą Sowietów ostatecznie odgradzili trzema równoległymi liniami zasieków z punktami kontrolnymi między nimi. Bardziej niż wdarcie się kogoś, chcieli w ten sposób zapobiec ucieczce swoich obywateli za granicę. Zatem, gdyby był pan sowieckim obywatelem, to nawet by się pan nie zastanawiał, czy kopać tak

blisko granicy, niezależnie od tego jak uzasadnione miałyby pan podejrzenia co do losów zaginionych bliskich. Byłby pan ostrożny, nawet publicznie dopytując się o takie rzeczy, bo sowieckie prawo zabraniało poddawania się nieprzyjacielowi i Sowietci uznawali jeńców wojennych za zdrajców. Gdyby w ZSRS uznano za stosowne poznanie dalszych losów zaginionych jeńców, pewnie coś by z tym zrobiono. Ale nie uznano, a nie istniała możliwość, żeby z podobną inicjatywą wystąpili zwykli obywatele.

Potrząsam głową.

– To nie ma sensu. Finowie nie nienawidzili Żydów aż tak, żeby ich gromadzić i mordować.

– Może i nie. W Stalagu 309 zamordowano góra osiemdziesięciu Żydów, podejrzewanych zresztą o komunizm. Niech pan spojrzy na to inaczej – dla Einsatzkommando w Stalagu 309 głównym daniem byli komuniści. Jeśli przy okazji okazywali się Żydami, stanowiło to taki miły dodatek.

To już więcej, niż potrafię ogarnąć.

– Pan mówi, że Arvid i ukki byli zbrodniarzami wojennymi.

– Nie usprawiedliwiam ich działań, jednak rozumiem sposób myślenia. Mówiłem panu, że zajmuję się Laurim Törnii, jednym z największych bohaterów Finlandii. Wiedział pan, że był także zdrajcą?

– Nie.

– Walczył przeciwko Sowietom jako fiński żołnierz, ale kiedy Finlandia podpisała pokój z Rosją Sowiecką, był niezadowolony z jego warunków. Finlandia wypowiedziała wojnę Niemcom, swojemu poprzedniemu sojusznikowi, ale w 1945 roku Törnii wstąpił do Waffen-SS, żeby dalej walczyć z komunistami. Został wyszkolony w Niemczech na sabotażystę, aby organizować w Finlandii ruch oporu, gdyby została opanowana przez Związek Sowiecki. Pod koniec wojny poddał się Brytyjczykom, uciekł z brytyjskiego obozu jenieckiego i powrócił do Finlandii. Kiedy przyjechał, aresztowało go czerwone Valpo. Został skazany na sześć lat więzienia za wstąpienie do armii niemieckiej, z którą Finlandia prowadziła wojnę. Akt zdrady. Prezydent Paasikivi ułaskawił Törniiego w

grudniu 1948 roku.

– Czytałem o Törnrim, ale nigdy nie uważałem go za zdrajcę.

– Mało kto go uważał. Był bohaterem. Pojechał do Wietnamu, żeby walczyć za USA. Walczył pod trzema sztandarami. Jak pan sądzi, dlaczego mógł tak robić?

– Bo był wojownikiem.

– Może. Ale sądzę, że także dlatego, bo każdy konflikt, w jakim brał udział, dawał mu możliwość zabijania komunistów. Był profesjonalnym łowcą komunistów. Może pan w taki sam sposób postrzegać Arvida Lahtinena, swojego dziadka i wszystkich detektywów z białego Valpo. Jako łowców komunistów. Jeśli będzie pan widział ich w tym świetle, to może nie będzie pan oceniał ich tak surowo.

W głowie zaczyna mi dudnić.

– Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrwać.

– Jeśli jeszcze będę mógł jakoś pomóc – mówi Pasi – proszę dzwonić bez wahania.

Dziękuję i pozostawiam go przy pracy naukowej w więziennej celi.

Rozdział 24

Wychodzę na ulice Ratakatu. Temperatura znowu spadła do prawie minus dwudziestu. Trochę śnieży. Dzwoni mi telefon, odbieram.

– John z tej strony – jego głos drży.

– Cześć John. Co tam słyhać u mojego nowego najlepszego kumpla?

– Mam kłopoty. Proszę, pomóż mi.

Ta rewelacja jakoś nie wywołuje u mnie wielkiego szoku.

– Dla ciebie wszystko. Przecież wiesz.

– Obrabowano mnie.

To już wzbudza większe podejrzenia. Sprawdzam go.

– Jestem niedaleko komisariatu policji. Weź taksówkę, potem zadzwoń do mnie znowu. Podam kierowcy adres i zapłacę mu, kiedy dotrzesz na miejsce.

– To nie jest dobry pomysł.

– A dlaczego nie?

– Proszę, przyjeźdź tu po mnie. Później ci wytłumaczę. Nie dam rady daleko iść. Jestem na dworze, nie mam butów i mam mokre skarpety. Zamarzam.

Nie ma butów? Każę mu iść za najbliższy róg i przeliterować nazwy krzyżujących się tam ulic.

– Będę za dziesięć minut – mówię.

John jest niedaleko Juttutupy. Jadę krótko, zatrzymuję się przy krawężniku. John wskakuje do auta. Stanowi obraz nędzy i rozpacz. Ściąga skarpety, unosi stopy, żeby ogrzać je samochodowym nadmuchem ciepłego powietrza. Parkuję nad wodą.

– Opowiadaj – mówię.

– Poszedłem na spacer w stronę śródmieścia. Jakiś facet mnie napadł. Zabrał mi buty – pociąga nosem. – Uwielbiałem te buty.

– Nie zabrał ci portfela?

Potrząsa głową.

– Nie, ale zabrał z niego pieniądze.

– John, mów prawdę.

Stara się wymyślić jakieś lepsze kłamstwo. Po mojej twarzy widzi, że i tak go nie kupię. Odwraca wzrok, wbija spojrzenie w podłogę saaba.

Otwieram okno, zapalam papierosa. Mroźne powietrze zmienia auto w lodówkę, a bosi John dygocze. Nie dbam o to.

– Obiecałeś mi, że nie zdenerwujesz Kate – mówię.

Wzdycha.

– Staralem się. To długa historia.

Patrzę na zegarek. Do spotkania z Milem została mi jeszcze godzina.

– Mam czas.

– Już nie jestem wykładowcą. Kilka tygodni temu straciłem posadę.

Niezły szok.

– I?

– Nie wszystko było kłamstwem. Byłem doktorantem na stypendium. Byłem asystentem na uczelni, i to dobrym, ale kilka razy przyszedłem pijany na zajęcia ze studentami i dostałem ostrzeżenia. Potem złołem się na jakiejś imprezie, dałem uwieść studentce pierwszego roku. To się rozeszło. Wywalili mnie.

– Powinieneś pracować na fińskim uniwersytecie. Mógłbyś się pieprzyć ze studentkami.

– Wy możecie?

– Tak. To sprawa między dwiema dorosłymi osobami. I co dalej?

– Zrobiłem się taki jak tata. Wpadłem w depresję i zacząłem pić od samego rana, brać narkotyki. Tak naprawdę, nie przyjechałem tutaj, żeby pobyć z Kate. Mam gówniane życie. Przyjechałem, żeby na jakiś czas się od niego oderwać.

Ale zamiast tego przywiózł nam tutaj to swoje życie i całe jego gówno, i zrzucił nam na kolana.

– Ciekawi mnie – mówię – jedna sprawa. Drogie ubrania i buty, twój, powiedzmy, bardzo wyszukany gust w kwestii jedzenia i wina. Jak było cię stać przy zarobkach doktoranta na kultywowanie aż tak drogich upodobań?

Uśmiecha się z wyższością.

– Moja dziewczyna miała bogatego tatusia. Dzięki jego forsie mieliśmy życie jak w Madrycie. Kiedy bzyknałem tamtą studentkę, straciłem swoją dojną krowę razem ze swoją pozycją.

– Co za pech. A jak straciłeś te swoje szpanerskie buty?

– Kiedy byłem w tamtym barze, gdzie wykupiłeś mnie z kłopotów, poznałem się z takimi facetami. Wciągnęliśmy kilka kresek. Jeden powiedział, że bardzo mu się podobają moje buty.

Milknie.

Zapalam kolejnego papierosa.

– I?

– Naprawdę nie wiedziałem, że mam już wyczyszczone wszystkie karty. Myślałem, że został jeszcze jakiś mały kredyt. Powiedziałem ci, że przecież nie denerwowałabym Kate.

– Troskliwy z ciebie człowiek, ale zbaczasz z tematu. I co dalej?

– Miałem w portfelu jeszcze sto euro. Kazał mi zadzwonić dzisiaj do siebie, mówił, że będzie miał więcej spida i pobalujemy cały dzień.

Opieram się pokusie, aby dać mu w twarz.

– Po tym, co ci się wczoraj stało, byłeś tak niewiarygodnie durny, że zamierzałeś dzisiaj znowu robić to samo?

Przytakuje.

– I ten ćpun zastawił na ciebie pułapkę. Uznał, że jesteś jakimś pijanym w trupa zagranicznym narkomanem, niezdolnym, żeby coś mu zrobić. Obrobił cię z tych kilku euro i butów.

Ponownie przytakuje.

Ból głowy aż mnie prosi, żebym teraz rozwalil mu łeb o przednią szybę.

– Spierdoliłeś sprawę.

Mięśnie jego twarzy drgają.

– Jestem załamany. Jest dwadzieścia poniżej zera, pada śnieg. Nie mam butów ani za co je kupić. Nie wiem, co robić.

– Daj mi się chwilę zastanowić. – Zapalam marlboro numer

trzy i zamykam oczy. Migrena wydaje rozrywający uszy pisk. Znowu otwieram oczy, patrzę przez okno kierowcy, dostrzegam bankomat po drugiej stronie ulicy.

– Poczekaj tutaj – mówię.

Wyplacam dwieście czterdzieści euro i daję Johnowi.

– Teraz masz pieniądze, możesz dalej udawać przed Kate. Niech to trwa. Jak duży masz problem z narkotykami i alkoholem?

Przybiera zakłopotany wyraz twarzy. Masuje blade stopy.

– Daję radę bez spidu. Najczęściej biorę go po to, żeby się nie robić otepiały, kiedy jestem zalany. Dzisiaj rano znalazłem u ciebie w domu butelkę tej „kuku”, czy jak tam się ta wódka nazywa, wypilem kilka głębszych, żeby pozbyć się drgawek.

– Zrobiłeś, co ci kazałem, i skłamałeś Kate o naszym wczorajszym wyjściu?

Trzyma swoje ociekające skarpety przed otworem wylotowym ciepłego powietrza. Po samochodzie roznosi się zapach mokrego psa.

– Poszedłem do Muzeum Narodowego. Niesamowita była ta wystawa archeologiczna o prehistorii Finlandii.

– Dzisiaj byliśmy na zakupach – mówię. – Chciałeś mieć jakieś cieplejsze buty i dostałeś akurat takie, jakie ja mam.

– A co się stało z moimi sedona westami?

– Masz dobre serce. Oddałeś je do UFF, naszej wersji organizacji humanitarnej. Zamierzam załatwić całą sprawę. Jak wyglądał facet, który cię obrobił?

– Wysoki, szczupły. Czarne włosy do ramion, w strąkach. Nosi podniszczoną czarną kurtkę motocyklową ze skóry.

Przeglądam w telefonie listę odebranych połączeń, sprawdzam ich czas i znajduję numer, który na pewno należy do ochroniarza Arski. Dzwonię, mówię mu, że szukam jednego ćpuna, który łązi do Roskapancki, powtarzam podany przez Johna opis. Arska wie, o kogo chodzi. Oferuję mu sto euro za to, że gdy ten gość się pojawi, zamknie go i po mnie zadzwoni. Arska się zgadza.

Włączam się do ruchu, instruję Johna.

– Chcę, żebyś wyjechał z kraju tak szybko, jak się da, bez

wzbudzania podejrzeń Kate, dlaczego robisz to wcześniej, niż planowałeś. Do tego czasu będę trzymał w domu gorzałę dla ciebie. Ukrywaj się z piciem przed Mary i Kate. I żadnych narkotyków. Chcę, żebyś się zachowywał najlepiej, jak potrafisz.

– Dobra – mówi – Dziękuję.

Migrena krzyczy ogłuszająco głośno. Zapalam papierosa numer cztery.

– Kari, jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś – odzywa się John. – Przykro mi, że postawiłem cię w takiej niezręcznej sytuacji.

Mówi szczerze. Przez to trudno mi go nienawidzić.

Od czasu służby wojskowej zimą noszę wojskowe buty. Są ciepłe, wygodne i wytrzymałe. Zabieram Johna do sklepu z militariami, żeby kupił parę dla siebie, tłumaczę mu, jak trafić do najbliższego sklepu z alkoholem, każę się trochę napić, potem wracać do domu.

Rozdział 25

Parkuję przy Vaasankatu, pod nieczynnym salonem tajskiego masażu. Teraz bardzo śnieży. Łupie mi w kolanie i w głowie. Kuśtykam do Hilpeä Hauki.

Milo zjawił się przede mną. Siedzi na narożnej kanapie z tyłu sali, z dala od reszty klientów. Ma przed sobą filiżankę kawy. W barze jest prawie pusto.

– Wolałbym się napić piwa – mówi – ale jestem na nogach od ponad trzydziestu godzin. Prawie zasypiam.

Też biorę sobie kawę. Siadam w fotelu, pod kątem prostym do niego.

– Dlaczego nie spałeś? – pytam.

– Dojdę do tego.

– A więc jaka jest ta twoja informacja, której nie chciałeś mi przekazać w pracy?

Jego oczy są czerwonymi szczelinami. Ich ciemne obwódki nabrały matowego blasku zwiastującego podekscytowanie.

– Powiedziałem, że do tego dojdę.

Czyli że zamierza zacząć od stworzenia świata, a potem jeszcze opowiedzieć jego dzieje, zanim wreszcie dotrze do sedna sprawy. Ma ubaw i jest wykończony. Daję mu się popisać. Rozsiadam się w głębokim fotelu, czekam.

– Co chcesz zrobić ze sprawą z Silver Dollar? – pyta.

– Chcę posłać tych wykidajłów za kraty za nieumyślne spowodowanie śmierci, ale tak się nie da. Ludzie z agencji ochrony w niczym nie zawinili. Powinniśmy ich wypuścić.

– Mogli próbować to powstrzymać, kazać wykidajłom puścić Taista Polvinena.

– Niepowstrzymanie kogoś od zrobienia czegoś, to nie to samo, co zrobienie tego.

Wierci się na krześle. Ze zmęczenia jego ruchy są nerwowe, gwałtowne.

– Ta dziewczucha ochroniarz to jakaś pierdolona pizda – oznajmia.

– Jak na człowieka twojej inteligencji – zauważam – masz

dosyć ograniczone słownictwo.

Nagle zaczynam go rozumieć. Ta jego twardzielska gadka jest tylko taką fasadą.

– Ja ją nazywam żującym gumę krówskiem – mówię. – Mówi z irytującym akcentem, typowym dla helsińskich nastolatków. Kiedy ją przesłuchiwałem, powtarzała moje pytania i śmiała się z mojego północnego akcentu. Nie przejmuję się, gdy ktoś ze mnie kpi. Zapytałem ją, skąd jest, odpowiedziała, że z Helsinek, co było nieprawdą. Powiedziałem, że kłamie i że jak dla mnie, to jest z okolic Kotka. Nazwała mnie fiutem.

– To zabawne, jak wielu ludzi w Helsinkach pochodzi skądinąd, a udaje, że jest stąd.

– Chcą, żeby wszyscy brali ich za ludzi z wielkiego miasta, nie za małomiasteczkowych buraków. To takie wrodzone fińskie poczucie wstydu. Mam wrażenie, że niektórzy czują się winni nawet tego, że się urodzili.

– Tak, możemy tak zrobić – oznajmiam. – Możemy trzymać wykidajłów do piątku bez stawiania im zarzutów. Niech posiedzą w ciupie jeszcze kilka dni, tak żeby się wkurwili. Może prokurator później coś z tego zrobi.

– Zgoda.

Miło dopija kawę, idzie do baru, wraca z nową. Uśmiecha się chytrze.

– Zeszłego wieczoru wróciłem do Filippov Construction, a potem do domu Filippova.

– Po co?

– Żeby przeszukać kosze na śmieci – odpowiada. – Miałem nadzieję, że był na tyle głupi, żeby wrzucić tam coś, co miał na sobie, kiedy mordował żonę. Nie był.

– Filippov to dupek, ale niezależnie od brakującego tasera, nie ma żadnych wystarczających dowodów, by go wieszać za morderstwo. Jeszcze nie.

Mój brak wiary irytuje Mila.

– No i właśnie dlatego grzebałem w śmieciach, żeby znaleźć takie dowody, by go można było powiesić.

Zmieniam temat.

– Ta sprawa, którą badam dla krajowego szefa policji zajmuje

mi więcej czasu, niż sądziłem. Czy możesz przez dzień, dwa połączyć przy sprawie Filippov, posprawdzać wszystkich i zrobić całą podstawową robotę?

– Jasne, jeśli opowiesz mi o tej swojej ściśle tajnej misji.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Bo wyjaśnianie, o co chodzi z Arvidem, mogłoby doprowadzić do pytania o przyczynę mojego zaangażowania, a odpowiedzią jest *ukki*. Nie jestem gotów, by rozmawiać o tym z Milem.

– To po prostu nie twoja sprawa.

– Jesteś wkurwiający – mówi.

– Zabawne – odpowiadam. – Tak samo myślałem o tobie.

To go ucisza.

– Łaziłem przy sprawie Filippov – odzywa się. – Właśnie dlatego nie spałem całą noc.

Nareszcie dociera do sedna naszego potajemnego spotkania.

– Iisa Filippov miała ubezpieczenie na życie warte osiemset pięćdziesiąt tysięcy – oznajmia.

– Niemało, ale w naszych czasach to nie jest jakaś fortuna.

– Dzisiaj po południu poświęciłem trochę czasu na przeglądanie jej telefonu. Dzwoniłem i sprawdzałem, kim są jej znajomi. Wszyscy mówili o niej dobrze.

Pewnie sądzi, że kiedy tak szczegółowo opisuje mi rutynową policją robotę, to buduje napięcie. A ja tylko zaczynam tęsknić za czasami, kiedy w barach wolno było palić.

– Miło to usłyszeć.

– I ani na koncie jej męża, ani na jej koncie osobistym nie ma śladu żadnej nietypowej transakcji.

Popijam kawę, ćwiczę tolerancję.

– Zeszłego wieczoru – mówi Milo – kiedy grzebałem w śmieciach w domu Filippova, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem Lindę, była z nim. Wyszli razem, postanowiłem ich śledzić. Poszli do mieszkania Lindy. Zostałem i ich obserwowałem.

– Co miałeś nadzieję odkryć?

– Wpadłem na pomysł, że jeśli współpracowali przy morderstwie i jeśli, popełniając je, założył odzież ochronną, to

mogli schować ją u niej.

– Dlaczego nie pozbył się tego zaraz po dokonaniu zabójstwa?

Milo wzrusza ramionami.

– Z ludźmi nigdy nic nie wiadomo. Przeszukałem u Lindy kosz na śmieci i był pusty.

Nudzi mnie jak cholera. Myślami odpływam do *ukkiego*. Wyobrażam go sobie, jak zabija jakiegoś komunistę tym swoim małym pistoletem dla samobójców.

– Coś nie tak? – pyta Milo.

– Nie, nic, kontynuuj.

– Cały dzień siedziałem pod jej domem na wypadek, gdyby chcieli się wykraść i coś wyrzucić. Nic się nie stało. Dzisiaj rano wyszli razem, jak myślę, do pracy, więc się włamałem do jej mieszkania i po cichu je przetrząsałem.

Nagle znowu staję się skupiony.

– Co?

Obok niego leży kurtka. Wyciąga z kieszeni nylonowy przyborek, rozwija go, kładzie na niskim stoliku przed nami, pokazując zestaw wytrychów. Siedem wytrychów i dwa klucze dynamometryczne.

– Kiedyś zwinąłem jakiegoś włamywacza – tłumaczy Milo. – Za to, żebym go wypuścił, dał mi swoje wytrychy i pokazał, jak ich używać. To całkiem łatwe.

Potrząsam głową, zdegustowany.

– Czyli że dokonałeś włamania i nielegalnego wtargnięcia?

– To takie moje hobby. Niczego nie kradnę, tylko lubię sobie popatrzeć, jak żyją inni ludzie, tak zerknąć na życie obcych osób.

I znowu dzieli się osobistymi szczegółami, których nie chcę znać.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo lubię oglądać wyraz twojej twarzy, kiedy ci opowiadam o swoim hobby.

Nie wiedziałem, że mam jakiś wyraz twarzy.

– Opowiadasz te pierdoły też innym ludziom?

– Nie, tylko tobie.

– Jestem zaszczycony.

– Powinieneś być.

Zmienia temat.

– Wiesz, ta Linda Pohjola to zajebista laska.

Przytakuję.

– Wygląda jak Bettie Page.

– Kto?

– Nieważne.

– Kolekcjonuje pinupe'owe magazyny i filmy z lat pięćdziesiątych. Mnóstwo tych rzeczy to sadomasochizm i krępowanie, takie fetyszystyczne klimaty. Ma też wspaniałą kolekcję bielizny, perfumuje ją.

Uznaję, że to oznacza, że Linda świadomie naśladuje Bettie Page.

– Czyli że włamujesz się do mieszkań i wąchasz damską bieliznę?

– Niekoniecznie, ale w tym wypadku musiałem przeszukać jej szufladę z bielizną. Znasz ten dowcip: „Jak wygląda ruski wibrator?”

Znam, to klasyka. Nie wibruje i jest do dupy.

Uśmiecha się szeroko.

– Właśnie o to chodzi. No dobra, nasza kochana Linda ma nieruski wibrator. Ma takie duże, zielone, podwójne dildo. Duża końcówka do cipki, a mała do pupy. – Milo zaczyna nucić starą piosenkę Beach Boysów: „Dobrze wibruję, dziewczyna mnie ekscytuje”.

Chcę sprawdzić, czy jest coś, co go zawstydzi.

– A czym pachniało dildo Lindy?

– Mydłem – odpowiada. – Myje je.

Moja tolerancja właśnie dobiegła kresu.

– Chyba nie prosiłeś mnie, żebym tutaj przyszedł tylko po to, żeby opowiadać o swoim dziwnym upodobaniu do podglądactwa oraz o bieliźnie i dildo Lindy.

Nadchodzi jego wielka chwila. Oczy mu się iskrzą, ciemne obwódki lśnią. Składa przybornik z wytrychami, chowa z powrotem do kieszeni. Zamiast niego kładzie na stole mały cyfrowy rejestrator dźwięku.

– Zalażłem jej empetrójkę i przegrałem do swojego iPod'a. Posłuchaj przedostatniego nagrania.

Wkładam słuchawki. Słyszę młaśnięcia, po nich chrząknięcia i piski. Odgłosy siorbania, jak przy robieniu laski. Co jakiś czas stłumione, ciche jęki, niektóre męskie. Jestem prawie pewien, że to głos Filippova. Wszystko trwa osiem minut. Milo ma nagranie, jak katują Iisę. Zatrzymuję urządzenie.

– Nie, słuchaj dalej – mówi Milo.

Zaczyna się piosenka zespołu Nine Inch Nails, *Closer*, z albumu *Downward Spiral*, ponury hymn na cześć autodestrukcji i sadomasochistycznego seksu.

To nie jest wersja nagrana w studiu, tylko domowy remiks. Jako tło podłożono odgłosy torturowania Iisy Filippov. Jej zduszone krzyki współgrają z rytmem piosenki. To jest tak chore, że aż kurczy mi się żołądek.

– Ładniutkie, co? – mówi Milo – i pomysłowe. Linda i Filippov, kiedy mordowali Iisę, uprawiali seks i wszystko nagrywali, tak że później mogli się pieprzyć do odgłosów śmierci Iisy. Wyobrażam sobie, jak ją mordują, jak to dildo tkwi w cipie Lindy, fiut Filippova w jej wspaniałych ustach. Jak się wsłuchasz, brzmi tak, jakby wspólnie dochodzili akurat wtedy, gdy Iisa umiera i cichnie.

Słucham jeszcze raz. Ma rację. Ten pomysł jest tak odrażający, że przez chwilę siedzę jak porażony.

– *Closer* to chyba najlepsza piosenka do bzykania wszech czasów – odzywa się Milo. – Można ją porównać tylko z *Kashmir* Zeppelinów. Pieprzyłeś się kiedyś do rytmu *Kashmir*? – nuci linię basu, delikatnie poruszając kroczeniem.

Tak naprawdę to pieprzyłem się do obu piosenek, ale to nie jego sprawa.

– Trzeba przyznać – mówię – że miałeś rację. Filippov i Linda wspólnie zamordowali Iisę, ale wszystko spierdoliłeś. Teraz mamy dowód, ale taki, którego sąd nie uzna. I co, Sherlocku, co z tym teraz zrobimy?

Nie czekam na jego odpowiedź. Nagle coś mi przychodzi do głowy. Milo jest nieprzewidywalny aż do granic możliwości.

– Daj mi swój pistolet.

Trzyma go w łatwo rozpinanej kaburze, u dołu pleców. Uśmiecha się szeroko, wręcza mi glocka 19. Rozglądam się wokół, aby się upewnić, że nikt nie patrzy, wyjmuję magazynek i przeładowuję. Wypada pocisk. Miła nic nie zaskoczy, chodzi z nabojem w komorze, z bronią gotową do strzału. Podnoszę z podłogi wyrzucony pocisk. Ma krzyżowe nacięcie, tak jak pocisk na szczycie magazynka. Milo załadował broń kulami dum-dum. Nauczenie go, jak się je robi, było poważnym błędem. Obracam pistolet w dłoniach. Po lewej stronie mam selektor ognia, którego brakuje mojemu glockowi.

Mam ochotę wrzeszczeć, ale udaje mi się mówić spokojnie.

– Ty skurczybyku. Ty pojebany mały psycholu. Zainstalowałeś selektor pozwalający na trzy strzały we serie.

Uśmiecha się, zadowolony z siebie.

– Nie, nie zainstalowałem. Przełącza tylko na ogień ciągły. Przełączanie na serie trzystrzałowe okazało się trudniejsze, niż myślałem. Dostałem plany glocka 18, który może strzelać ogniem ciągłym. Te modele nie różnią się zbyt od siebie. Musiałem trochę pomajsterkować przy zamku i lufie, ale wszystko działa.

– Przecież mówiłem ci, żebyś nie majstrował przy broni służbowej. Dlaczego to zrobiłeś?

Buntowniczo zadziera podbródek.

– Może dlatego, że nie jesteś moim pierdolonym szefem.

– Zdemontuj to.

– Nie.

– Mam ochotę złożyć na ciebie doniesienie za włamanie się do mieszkania Lindy i narażanie dobra śledztwa, ale to by wszystko pochrzańło, a ona i Filippov chodziliby wtedy wolno.

Milo nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie.

– Mam już, kurwa, ciebie dość – kontynuuję. – Traktowałem cię jak zawodowca, a w zamian okazałeś się arogancki, zarozumiały i infantylny. Mam wyższy stopień od ciebie i czy tego chcesz, czy nie, będę zachowywał się jak twój szef. Możemy zmienić naturę naszych kontaktów. Mogę zwracać do ciebie „detektywie sierżancie”, a ty do mnie „panie inspektorze”. Jestem gliną dwadzieścia lat dłużej od ciebie i

będziesz mnie traktował z takim szacunkiem, na jaki zasługuję.

Uśmiecha się pogardliwie, zgrzyta zębami. Wpatrujemy się w siebie. Milo odchrząkuje i wyciąga dłoń.

– Poproszę o mój pistolet.

Oddaję mu broń. Dokonuje drobnego demontażu, wyjmując przełącznik i na jego miejsce wkłada drobną śrubkę, tak by ukryć pozostawiony otwór.

Wsadza luźny pocisk z powrotem do magazynka, repetuje broń, wprowadzając nabój do komory, i chowa pistolet do kabury.

Wyciągam dłoń.

– Oddaj mi przełącznik.

Waha się, marszczy brwi, podaje. Słyszę serię odległych trzasków. Otwierają się drzwi baru. Jakaś kobieta wrzeszczy.

– Ktoś strzela na Helsinginkatu!

Milo i ja łapiemy kurtki, wstajemy, wkładamy je w biegu.

Rozdział 26

Podążamy za odgłosami nieregularnej strzelaniny. Słyszę głośnie huki, jestem pewien, że to jakaś broń o dużym kalibrze i krótkiej lufie. Hałas prowadzi nas do budynku szkoły specjalnej. Niewielki tłum na chodniku zerka na szkolne podwórze, za obrośnięte winem ogrodzenie, to, o które dwa dni temu rozwaliłem twarz jakiemuś facetowi. Mieszkańcy Helsinek nie nawykli do arktycznego zimna. Dygoczą, przestępują w śniegu z nogi na nogę. Pokazujemy legitymacje policyjne. Jakaś kobieta mówi, że odgłosy strzelaniny dobiegają z budynku. Dzwonię, wzywam wsparcie.

To koszmarny scenariusz. Finlandia doświadczyła dotąd trzech szkolnych strzelanin. Pierwszej w 1989 roku, w Rauma – czternastolatek zastrzelił dwóch innych uczniów. Drugiej w listopadzie 2007 roku, w liceum Jokela, niedaleko Tuusula. Jakiś szesnastolatek zabił osiem osób i ranił dwanaście, a potem zwrócił pistolet przeciwko sobie. Ludzie byli wstrząśnięci. Niedługo potem, we wrześniu 2008 roku, coś takiego powtórzyło się w Kauhajoki. Zanim strzelec sam rozwalił sobie łeb, zginęło dziesięć osób. Wygląda na to, że Finlandia podąża za szkolną modą rodem z USA. Rodzice są przerażeni. A teraz znowu to samo.

Jeszcze nie tak dawno podobnymi sytuacjami zajmowała się *Karhuryhmä* – „Grupa Niedźwiedzia”, przezywana Braćmi Be. Mieli jednostki uderzeniowe, zajmowali się zamieszkami, operacjami specjalnymi i antyterroryzmem. Kiedyś zwyczajna policja czekałaby na przyjazd Braci Be ze snajperami oraz negocjatorami. W fińskiej policji niedawno postanowiono jednak, że rozstrzeliwane dzieciaki nie mogą czekać – dlatego w razie szkolnej strzelaniny musi reagować pierwszy funkcjonariusz znajdujący się w pobliżu. Teraz odpowiedzialność spada na mnie i na Mila.

Wchodzimy przez bramę i pędzimy do drzwi wejściowych. Serce mi łomocze, ból ryczy w uszach.

Milo wydaje się dosyć spokojny. Po jego twarzy nie widać, co

dzieje się w środku.

– Jak chcesz to załatwić? – pyta.

– Wypróbowałeś już ten swój przerobiony pistolet?

– Jeszcze nie.

– To tego nie rób. Jeśli nie wypali, ktoś może umrzeć, ty albo ktoś inny.

– Zadziała.

Adrenalina sprawia, że drżą mi ręce. Wyciągam swojego glocka.

Nie zagadywałeś jeszcze nikogo z bronią. A ja tak. Jeśli to będzie możliwe, pozwól mi się tym zająć.

Nie mówię tego głośno, ale jestem pewien, że Milo wie, że już kiedyś, wcale nie tak dawno temu, już czegoś takiego próbowałem. Nie udało się, mojemu przyjacielowi rozchlapało mózg, zanim zdołałem go powstrzymać.

Otwieram drzwi wejściowe. Milo kuli się i wpada do środka. Ja się nie kulę. Nie pozwala mi na to cholerne kolano. Zresztą nie ma sensu tego robić. Dziesięć metrów dalej, w korytarzu udekorowanym kredkowymi rysunkami przez uczniów, siedzi sobie Vesa Legion Korhonen z mniej więcej ośmioletnim chłopcem, którego przytrzymuje jedną ręką. Do głowy dziecka przyciska chromowane krótkolufowe magnum kaliber 357. Na podłodze przed nim stoi butelka finlandii.

Unoszę glocka na wysokość głowy Legiona, idę naprzód.

– To ty – mówi. – To pszeznaczenie.

– Vesa – pytam – co tutaj robisz i dlaczego?

– Ratuję dusze – mówi – Tego dzietska i swojom. A tera i tfojom.

Kątem oka widzę Mila z prawej strony, za sobą. Zatacza koło, zmierzając dalej na prawo, bliżej ściany korytarza. Stara się nie zwracać uwagi na Legiona.

– Kazales mi wypić cało butelkę. Nienawidzis mnie – mówi Vesa.

– Przepraszam – odpowiadam. – Nie powinienem tego robić.

Chłopiec jest cichy, nieruchomy. Na jego kroczu rośnie ciemna plama. Mój pęcherz też chciałby sobie ulżyć. Każę dzieciakowi stać spokojnie.

– Odłóż broń – mówi Legion.

– Nie.

– To zaszczepię tego chłopca.

Zniżam pistolet, ale powolutku podchodzę, zresztą, ze swoim chorym kolanem i tak nie mogę się szybko poruszać. Muszę dotrzeć do Legiona na zasięg ramienia, jeśli chcę mieć szansę go obezwładnić. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że trzyma magnum kaliber 357, nie potrafię sobie wyobrazić, jakbym miał tego dokonać.

– Zrobiłeś komuś krzywdę? – pytam.

– O, tak. Wielu – pociąga łyk wódki.

Milo dalej przesuwa się wzdłuż ściany. Stoi już niemal prostopadle do Legiona.

– Co chcesz za wypuszczenie chłopca? – pytam.

– Hm – mówi. – Pomysłmy. Jusz wiem. Zaszczepił się.

– Dlaczego?

– Poniżyłeś mnie. Pobiliś i kazałeś pić. Pistolet do głowy i pociągaj za spust.

Kurwa. Nie wiem, co mam robić. Przykładam glocka do skroni.

Łomocze mi w niej migrena. Cały czas powolutku idę przed siebie, teraz jestem już tylko nieco ponad metr od Korhonena.

Legion mocniej przyciska magnum do głowy chłopca. Dzieciak skomle.

– Zaszczepił się – powtarza Legion.

Jestem w kropce. Mógłbym rozważyć zastrzelenie się, jeśli to ocaliłoby chłopcu życie, ale nie ma powodu, aby sądzić, że moje samobójstwo zmieniałoby cokolwiek. Czekam, przerażony.

– Zrób to – mówi Legion i ponownie pije.

Chłopiec szarpie się. Legion wzmacnia uchwyt. Vesa zwraca do niego twarz.

Tył głowy Legiona jest teraz naprzeciwko Mila.

Przeszywający, ostry trzask. Przez krótką chwilę myślę, że przypadkowo do siebie wypaliłem albo Legion zastrzelił dzieciaka. Jednak to głową Korhonena szarpie, a potem ta głowa opada. Ręka Vesy trzymająca broń też opada, druga puszcza chłopca. Klękam i daję dzieciakowi znak. Podnosi się,

wpada mi w ramiona.

Legion wali się na podłogę. Krew z jego głowy płynie strużkami na kafelki, tak jak płynęła na lód, wtedy gdy go pobiliśmy. Patrzę na Mila. Uśmiecha się do mnie i puszcza oko, a potem udaje, że zdmuchuje dym z lufy glocka.

– Jezu, Milo. – To wszystko, co jestem w stanie powiedzieć.

– Nie ma za co – odpowiada.

Wciąż się trzęsę, ale teraz już z ulgi. Nadal się czuję tak, jakbym miał zeszczuć się w gacie.

– Domyślałem się, że tak było trzeba.

– Owszem – odpowiada – było. Jeden z nas musiał go zastrzelić. Po pierwsze, ty nie byłeś na dobrej pozycji, żeby to zrobić. Po drugie, strzał, który ma sparaliżować mordercę i uczynić go niezdolnym do naciśnięcia spustu, musi trafić tam, gdzie mózg łączy się z rdzeniem kręgowym. Cel jest mniej więcej wielkości moreli. Nie wiem, czy o tym wiedziałeś. Po trzecie, gdybyś o tym wiedział, to ja nie wiedziałem, czy byłbyś w stanie coś takiego zrobić. Zrobiłem to więc sam.

Uświadomiłem sobie, że przecież pocisk nie wyleciał z głowy Legiona. Za sprawą krzyżowego nacięcia rozpadł się na cztery części, tracąc siłę przebicia.

– Szybko – mówię. – Inni gliniarze za chwilę tutaj będą. Zamieńmy się magazynkami i wywal tego dum-duma z komory.

Szybko podmieniamy magazynki. Przez drzwi wejściowe wkraczają Bracia Be. Przebiegają obok nas, aby oczyścić pomieszczenia i szukać ofiar.

– Gratulacje – mówię do Mila. – Myślę, że to twoje hobby i entuzjizm dla broni się opłaciły. Jesteś pierwszym fińskim gliniarzem we współczesnej historii, który zastrzelił podejrzanego, nie pozwalając mu pierwszemu na otwarcie ognia.

– Krytykujesz mnie?

– Nie, zrobiłeś to, co było trzeba. Jednak spodobało ci się to, co zrobiłeś. I właśnie to krytykuję.

Kręci młynka glockiem, jak rewolwerowiec, i szybkim ruchem chowa broń do kabury.

– Jesteśmy jedynymi partnerami fińskiej policji, którzy obaj zabili podejrzanym. Będziemy sławni jak Wyatt Earp i Doc Holiday.

Bracia Be wyprowadzają uczniów i nauczycieli na korytarz, a potem z budynku. Nie znajdują żadnych zamordowanych dzieci, w ogóle nie ma ofiar. Legion po prostu chodził po szkole, wyrzaskiwał dziwaczną religijną paplaninę, pił wódkę, wybijał pociskami dziury w ścianach i suficie. Dowódca Braci Be pyta mnie i Mila o przebieg zdarzeń. Wyjaśniam, że Milo nie miał wyboru, zabicie Legiona było uzasadnione. Dowódca podaje nam dłoń, dziękuje i gratuluje uratowania chłopca. Nie chce pistoletu Mila.

Legion nie zjawił się tutaj, żeby komukolwiek zrobić krzywdę. Pewnie nawet nie dałby mi się zastrzelić. Przyszedł tutaj, żeby umrzeć. Torsten miał rację. Szukał kary, ale za jakie zbrodnie, tego już nie umiem sobie wyobrazić.

Milowi pomysł się spodobał, ale ja go nie cierpię, chociaż muszę przyznać Nieminenowi rację. Przed wielu laty zabiłem uzbrojonego bandytę w obronie własnej. Dlatego że akurat dzisiaj byłem z Milem, ta stara, zła sprawa ożyje. Staniemy się sławni jako partnerzy-zabójcy, zwłaszcza wśród kolegów, dostaniemy etykietkę na resztę życia. Jeszcze gorzej – dzieci ze szkoły przeżyły, więc będziemy teraz wychwalani przez media. Legion umarł. My żyjemy. Legion zostanie zmieszany z błotem. Milo i ja zostaniemy wyniesieni pod niebiosa za odwagę. Pierdoleni bohaterowie.

Rozdział 27

Milo i ja razem wychodzimy ze szkoły. Utworzył się spory tłum, pomimo trzaskającego mrozu. Budynek otaczają radiowozy i funkcjonariusze. Szybko zjawiała się prasa. Ciemność przerywają błyski fleszy. Reporterzy błagają o oświadczenie.

Wskazuję na radiowóz, odwracam się do Milo.

– Pierdol to, spadamy.

Przeciskamy się przez tłum. Ludzie do nas krzyczą. Wskakujemy na tył policyjnej furgonetki. Dwaj mundurowi siedzą z przodu, w ciepłe. Gratulują nam. Proszę, żeby zabrali nas na komendę w Pasila. Samochód rusza.

– Znam tego faceta, którego zastrzeliłem – odzywa się Milo.

Jestem bardziej niż zaskoczony.

– Skąd?

– Jest w Mensie. Wpadłem na niego na jakimś spotkaniu. To inżynier oprogramowania, wolny strzelec.

Jestem bardzo zaskoczony, chociaż w sumie nie wiem dlaczego. Wariaci są wszędzie wokół, ale zwykle nic o nich nie wiemy.

– Jakim był człowiekiem? – pytam.

– Nieśmiałym. Elokwentnym. Wstydził się swojej wady wymowy. Pomyślałem sobie, że przychodził na spotkania, bo chciał być wśród takich ludzi, którzy nie będą się z niego naśmiewać.

– Dlaczego się do niego nie odezwałeś, zanim go zastrzeliłeś?

Milo wzrusza ramionami.

– Wydawało mi się to bez sensu. Lepiej było zakończyć sprawę.

Nie jestem zbyt rozmowny. Tata bił mnie zawsze wtedy, gdy okazywałem emocje, więc może dlatego mam skłonność do tego, by wszystko, co nie jest totalnym opanowaniem, uważać za oznakę słabości. Lubię ludzi, ale tak z dystansu. Czuję, że większość z nich po prostu nie ma mi wiele do zaoferowania i ja też nie mam im nic do zaoferowania – dlatego raczej wolę

obserwować innych, niż się z nimi zadawać.

Mam niski próg odporności na gadanie o niczym i większość takich pogaduszek to dla mnie otepiająca paplanina. Rzadko biorę w nich udział. Osoby, z którymi lubię rozmawiać, mogę policzyć na palcach, łącznie z Kate. Jest nie tylko moją żoną, ale też najlepszym przyjacielem. Zanim ją spotkałem, tak naprawdę otworzyłem się tylko przed jednym człowiekiem, swoją byłą żoną Heli, a ona mnie zdradziła. Przez większość następnych dwunastu lat moim najlepszym przyjacielem był kot imieniem Katt. Ale nawet ten skurwieli mi umarł.

Jednak właśnie teraz mam ochotę na otepiającą paplaninę.

– A co wy, geniusze, robicie na tych spotkaniach Mensy?

Milo poprawia się na fotelu, aby odwrócić się do mnie twarzą.

– Bawimy się. Spotykamy się tak raz w miesiącu, upijamy i jemy kolację. Czasem jest jakiś prelegent. Albo gramy w go, albo po prostu siedzimy i gadamy. Goście z wysokim IQ mają więcej ciekawych hobby, niż mógłbyś pomyśleć. Nurkowanie. UFO. Czary.

– Żeby wstąpić do Mensy, trzeba mieć IQ w zakresie dwóch górnych procent populacji, czyli że także mógłbym zostać jej członkiem. Dziękuję, nie skorzystam.

– Później – mówi Milo. – Muszę ci opowiedzieć resztę o mieszkaniu Lindy

– Jest coś więcej?

Uśmiecha się szeroko.

– Znacznie więcej. Ale nie chcę o tym rozmawiać na komendzie.

Najwyraźniej Milo uwielbia rozwlekać opowieści w nieskończoność. Wygląda to mniej więcej tak: Bóg stworzył niebo i ziemię. Bóg wypędził Adama i Ewę z raju. Bóg rzekł do Abrahama: – „Złóż mi w ofierze swojego syna”. Mojżesz rozdzielił Morze Czerwone. No, a teraz porozmawiajmy o zabójstwie Filippov.

Przyjeżdżamy i wysiadamy z radiowozu, prosto w medialny szal. Błyska na nas jeszcze więcej świateł i fleszy. Przepychamy się do drzwi. Dziennikarze wrzeszczą o wywiad. Zaczynam otwierać drzwi wejściowe. Milo prosi, abym poczekał.

Obejmuje mnie ramieniem, a drugą dłoń unosi, by uciszyć tłum. Ludzie milkną, czekają.

Milo ociera nieistniejącą łzę.

– Niewiele mam do powiedzenia o tym smutnym dniu – udaje, że głos mu się łamie – jednak wygłoszę krótkie oświadczenie. Dziękujmy Bogu, że te dzieci ocalały. Pomódlmy się za duszę tego biednego człowieka, który musiał zginąć za sprawą swojej zasmucającej choroby psychicznej. Wolałbym, aby na Kariego i na mnie nigdy nie spadł ciężar odebrania mu życia.

Przechodzimy przez drzwi. Już w środku spoglądamy po sobie i jednocześnie wybuchamy śmiechem. To tylko reakcja na stres, jednak śmiejemy się coraz gwałtowniej, nie możemy przestać, w końcu aż ryczymy. Orientujemy się, że się ściskamy. Jeszcze dwie godziny temu nie wyobrażałbym sobie czegoś takiego.

– Przegiąłeś, kurwa – mówię.

– W rzeczy samej – odpowiada i śmiejemy się jeszcze bardziej.

Gliniarze patrzą na nas oszołomieni. Uspokajamy się, a cała parada policjantów składa nam gratulacje, ściska dłonie. Idziemy do mojego biura. Pozdrawia nas szef, Arto.

– Dobra robota, detektywi.

Dziękujemy mu.

Mówi nam, że ma już dane Vesya Korhonen. W dzieciństwie chodził do tej szkoły specjalnej, na którą napadł. Cierpiał na dysfazję, jednak brak danych o jakichś chorobach psychicznych. Spokojnie mieszkał z rodzicami, prowadził własny biznes w ich domu. Nie wiadomo, skąd wziął pistolet. Legion po prostu zjawiał się znikąd. Zdarza się.

Siedzimy z Milem w moim biurze. By unikać wewnątrzwydziałowego konfliktu interesów, Arto sprowadza detektywa z Vantaa, aby nas teraz przesłuchał i sporządził raport. Ciągłe dzwonią nasze komórki, przeszkadzają nam i nas spowalniają. To w większości dziennikarze. Nie odbieramy, jeśli na wyświetlaczach telefonów nie pojawiają się nazwiska znajomych. Dzwoni mama, potem mój brat, Jari. Później

następny brat, Timo. Nie odzywa się Juha, najstarszy brat, ale pracuje gdzieś na roponośnych polach Norwegii i prawdopodobnie nie słyszał o strzelaninie. Kate mogła dowiedzieć się o zajściu z telewizji i pewnie się teraz martwi. Dzwonię do niej, przedstawiam krótką i ocenzone wersję zdarzeń, tak by wiedziała, że wszystko w porządku. Głos jej drży. Prosi mnie, żebym przyjechał tak szybko, jak tylko będę mógł.

Dzwoni Jyri Ivalo.

– Dobra robota – mówi. – Znalazłem ci miejsce w helsińskim wydziale zabójstw i dzięki tobie coraz lepiej wyglądam. Oby tak dalej.

– Zabiję tylu szkolnych morderców, ilu tylko się da – oznajmiam.

– Dobrze. Jeszcze nie postawiłeś Saarowi zarzutu morderstwa. Dlaczego?

– To skomplikowane. Jestem trochę za bardzo zajęty, żeby to od razu wyjaśniać.

– Po prostu załatw sprawę – rozłącza się.

Gliniarz z Vantaa spisuje raport i wychodzi. Przeglądam swoje maile. Pasi Tervomaa wysłał mi skany dokumentów z zeznaniami, według których Arvid wykonywał egzekucje w Stalagu 309. Przesyłam to Jyriemu oraz ministrowi spraw wewnętrznych.

Przeciągam się w krześle i odwracam do Mila.

– Muszę iść do domu, do Kate.

– Musisz usłyszeć resztę mojej historii – mówi.

– To ją, kurwa, po prostu opowiedz.

Potrząsa głową.

– Nie ma mowy. Nie tutaj.

Mojżesz przeprowadził naród wybrany do Ziemi Obiecanej. Żydów wygnano do Babilonu. Wzdycham.

– No to gdzie? Gdziekolwiek pójdziemy, zwali się nam na głowy masa ludzi.

– Mój dom – odpowiada. – Na Flemari, tylko dziesięć minut spacerem od ciebie.

Śmierć Legiona przywołała złe wspomnienia o ludziach,

których śmierć widziałem. Chcę już iść do domu.

– Dobra, ale załatwmy to szybko.

Dwóch gliniarzy podwozi nas radiowozem pod mieszkanie Mila. Wchodzimy do jego kawalerki, przykłękamy i zdejmujemy buty. Rozglądam się wokół. Wszędzie porzucane są gazety, książki, listy. Widzę zlew pełen brudnych naczyń w jeszcze bardziej brudnej kuchni. Brudne ubrania na kupie leżą obok nieposłanego łóżka. Pachnie pleśnią. Milo zsuwa na podłogę stertę papierów z krzesła przy dużym komputerowym stole.

– Czuj się jak u siebie w domu – mówi.

Idzie do lodówki, przynosi dwa piwa oraz butelkę *kossu*. Siada na skraju stołu, zdejmuje zakrętkę i podaje flaszkę.

– Przepraszam, nie mam czystych kieliszków.

Pociągam długi łyk i oddaję butelkę.

– Butelka wystarczy.

Milo pije, na chwilę zamyka oczy. Był na nogach prawie dwie doby, czuje się wyżęty jak szmata. Cud, że będąc tak pomiędzy znużeniem a adrenaliną zdołał jeszcze oddać morderczy strzał, pakując kulę w odpowiednie miejsce mózgu Legiona.

– Musisz się przespać – oznajmiam.

Znowu pociąga łyk, oddaje mi butelkę.

– Niedługo.

Wpatruje się we mnie.

– I co? – pytam.

– Fajną masz tę bliznę na twarzy.

Przez traumę zrobił się jakiś dziwny.

– Oddałbym ci ją, gdybym mógł.

– Twoja żona nazywa się Kate Vaara, prawda?

– Tak

– *Katevaara* można przetłumaczyć na angielski jako „erozję asfaltu na autostradzie”. Powinieneś jej powiedzieć.

Chrzani głodne kawałki, żeby rozluźnić atmosferę. Pozwalam mu i piję *kossu*.

– Zwróć na to uwagę.

Na ścianach wiszą stare plakaty z drugiej wojny światowej. W kącie jest stojak z bronią. W tylnej części stołu długa i wąska

gabłota z nożami oraz bagnetami z czasu wojny – fińskimi, niemieckimi oraz rosyjskimi. Przyglądam się im bliżej.

Milo wskazuje jeden z nich.

– To sztylet Hitlerjugend. Inskrypcja na nim to *Blut und Ehre* – „Krew i Honor”. Wiąże się z nim niezła historia.

Teraz nie chcę wysłuchiwać żadnej z tych jego rozwlekłych opowieści. Jednak zaczyna mnie trochę ciekawić jako człowiek. Na drugim brzegu stołu dostrzegam przybory do wymiany ładunków w pociskach. Wokół piętrzą się puste łuski po amunicji śrutowej i jakiś śrut, którego nie rozpoznaję.

– Skąd się u ciebie wzięła taka fascynacja wojną i bronią? – pytam.

– To hobby odziedziczone po ojcu. Mam po nim kolekcję militariów.

Czeka, aż zacznę się dopytywać o ojca i te „militaria”. Nie dopytuję się.

– A te ładunki śrutowe? Co to jest?

Pociąga łyk piwa.

– Amunicja odłamkowa. Naboje z ostrymi jak brzytwa odławkami, zamiast ze zwyczajnym śrutem. Mogą oderwać człowiekowi nogę.

– Rozumiem. – Zmieniam temat. – Ładny komputer.

– To notebook Apple MacBook Pro z siedemastocalowym monitorem. Drogi jak cholera.

– Świetnie znasz się na komputerach. Z tym swoim wielkim mózgiem mógłbyś zarabiać mnóstwo pieniędzy, a zamiast tego zostałeś gliną. W wolnych chwilach budujesz śmiercionośne zabawki. Dlaczego?

– Chcę pomagać ludziom.

Mówiąc to, wcale się nie uśmiecha. Dziwne, ale myślę, że chyba jest szczery. Najgorsze kłamstwa to takie, które powtarzamy sami sobie.

Dzwoni mój telefon. To Kate.

– Kari, dlaczego jeszcze nie ma cię w domu?

Mówi tak, jakby zaraz miała się rozpląkać. Zerkam na zegarek. Dwudziesta pierwsza trzydzieści.

– Kate, przepraszam. Jeszcze pracuję. Jestem dosłownie za

rogiem i zaraz będę w domu.

– Strzelanina w szkole jest głównym tematem w BBC World. Mówią, że jakiś wariat zmusił cię, żebyś przyłożył sobie pistolet do głowy i starał się nakłonić do popełnienia samobójstwa. Denerwuję się. Proszę, wracaj zaraz do domu.

– Kate, nic mi nie jest i zaraz będę w domu. Obiecuję.

– Kocham cię – mówi.

– Ja ciebie też – odpowiadam i odkładam słuchawkę.

Myślę o nadciśnieniu, o położniczej katastrofie. Przenika mnie lęk.

– Dobra Milo, dawaj. Muszę wracać do domu. Żadnych długąśnych historii. Dzięki za wódkę, myślę, że po dzisiejszym dniu sobie na nią zasłużyliśmy, ale się streszczaj.

Przybiera urażony wyraz twarzy, milczy. Uruchamia komputer, wsadza do niego pendrive'a. W ciszy pijemy piwo, a notebook się uruchamia. Patrzą na Mila. Jest wkurzony, bo dzisiaj doświadczyliśmy takiego wydarzenia odmieniającego życie – i potrzebuje przyjaciela, zaproponował mi gościnę, a ja go odrzucam. Dałbym mu to, czego potrzebuje, gdybym tylko mógł – jednak teraz przede wszystkim muszę myśleć o Kate.

Otwiera plik wideo.

– Znalazłem to w komputerze Lindy – oznajmia. – Nagranie z jej sypialni.

Chociaż Linda i Iisa upodobiły się do siebie, to zakładam, że na filmie Filippov jest z Lindą, bo wszystko nagrano w jej sypialni, a plik znalazł się w jej komputerze. Rozbierają się. On zakłada nowoczesną maskę przeciwgazową, używaną podczas usuwania szkodliwych odpadów, oraz długie ochronne rękawice z czarnego winylu. Ona klęka przed nim obok łóżka. On łapie ją za włosy i za uszy. Ona ssie mu fiuta, a w cipkę i tyłek wsadza zielone, rozdwojone oraz wibrujące dildo. Masturbuje się. On jest dla niej brutalny. Ona nie tyle mu obciąża, ile raczej on, trzymając głowę Lindy jak kulę do kręgli, pieprzy ją w usta. Ona trzęsie się i dostaje orgazmu. On rozkłada nogi. Ona wtyka mu dildo w tyłek, a całego fiuta sobie głęboko do ust. On mruczy i dochodzi, pada na łóżko, cały czas z dildo w środku. Ona połyka nasienie, patrzy na niego z

głębką satysfakcją, wdzięcznością i błogością. Koniec nagrania.

W oczach Mila, tkwiących w ciemnych obwódkach, odbija się triumf.

– Lubią nietypowe zabawy sado-maso. Myślę, że była na miejscu zbrodni i gdy umierała Iisa, bawili się właśnie w taką seksualną grę, jaką teraz widzieliśmy.

– Sadząc po nagraniu audio – mówię – tak to musiało wyglądać. Odpocznij trochę. Muszę wymyślić, jak wykorzystać te twoje nielegalnie zdobyte dowody, żeby postawić im zarzuty. Spotkajmy się rano i pogadajmy o tym.

Wstaję i zakładam buty. Milo się nie odzywa.

– Wykonałeś dzisiaj kawał dobrej roboty – mówię. – Chętnie bym tutaj został i się z tobą napił, ale żona mnie potrzebuje.

Tylko na mnie patrzy, bez wyrazu.

– Jeśli jeszcze nie będziesz się dzisiaj kładł, to chciałbym, żebyś poszukał w sieci wiadomości na temat Bettie Page, gwiazdy pinupe'a i miękkiego, fetyszystycznego porno. Sam zobaczysz dlaczego.

Pociąga z butelki łyk *kossu*.

– Dobra.

– Musimy dowiedzieć się więcej o Iisie Filippov i Lindzie Pohjoli. Chcę się dowiedzieć, kim były i kim są te kobiety. Niech to zrobi ten z nas dwóch, który pierwszy będzie miał chwilę.

Znowu pije łyk.

– Dobra.

– Do zobaczenia jutro rano.

– Tak, do zobaczenia rano.

Myślę, że czeka, aż sobie pójdę, żeby móc się rozpląkać. Nie patrzę na niego, kiedy wychodzę.

Rozdział 28

W naszej sypialni jest ciemno, jednak znam dźwięk oddechu śpiącej Kate i wiem, że teraz nie śpi. Nawet nie zdejmuję ubrania, od razu wczolguję się do łóżka i ją obejmuję.

– Myślałam, że pracowałeś? – mówi.

– Pracowałem.

– To dlaczego śmierdzisz wódką?

– Poszedłem do Mila porozmawiać o zabójstwie Filippov. Miał mi do powiedzenia coś na osobności. Mamy za sobą ciężki dzień. Kilka drinków dobrze nam zrobiło. Nie chciałem zostawiać cię samej dłużej niż trzeba, więc wróciłem domu tak szybko, jak dałem radę.

Odwraca się do mnie, obejmuje, zatapia głowę w ramieniu.

– Mogłeś dzisiaj umrzeć – szlocha, a potem zalewa się łzami.

Chciałbym móc zaprzeczyć.

– Jednak nie zginąłem.

– W wiadomościach podali, że ten mężczyzna próbował cię zmusić do samobójstwa, ale Milo go zabił.

– Tak się właśnie stało, ale ten człowiek był niestabilny emocjonalnie. To był ten facet, którego zmusiłem do wypicia butelki wódki pod szkołą parę dni temu. Nikogo nie zastrzelił, chciał mnie tylko przestraszyć, ukarać za to, że zrobiłem mu krzywdę. Jestem pewien, że przyszedł do tej szkoły po prostu, żeby umrzeć. I dostał, czego chciał.

– Kari, oglądałam wiadomości, przypomniało mi się Kittilä, sprawa Sufii Elmi, jak cię postrzelono. Zaczęłam się trząść, serce mi łomotało. Jestem przerażona i boję się też, że stracę dziecko. Nie mogę znowu zawieść jako matka.

Tulę ją mocniej zmieszany.

– O czym ty mówisz? Nie zawiodłaś jako matka. Poronienia się zdarzają.

Szlocha, przerywa, zbiera się w sobie.

– Poszłam na narty, kiedy nie powinnam, i się przewróciłam. Lekarze powiedzieli, że to nie dlatego, ale ja myślę, że właśnie przez ten upadek straciliśmy nasze dzieci.

Nie miałem pojęcia, że tak myśli.

Kate szlocha głośno i wyrzuca z siebie:

– Zawiodłam cię i cały czas czuję się winna.

Placze, przytulam ją i zanim się odezwę, czekam, aż się uspokoi.

– Kate, to nieprawda. Jeżeli już, to poroniłaś przez stres, którego ci narobiłem, bo uwzięłem się na sprawę Sufii Elmi aż do granic obłądzenia, właśnie on wywołał poronienie.

Kate stara się mówić cicho, wyrzucając z siebie szeptane krzyki.

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie. To była moja wina. Moja porażka. To dlatego chciałam ponownie zająć w ciąży, tak szybko, jak tylko zdołam, po to, żeby dać ci dziecko, takie, które zastąpi dzieci, które odeszły przez moją samolubność i głupotę.

Placze tak bardzo, że aż się trzęsie. Czuję się paskudnie, bo nie wiedziałem, że cały czas to w sobie nosiła.

– Nie, Kate. To się stało przez moje samolubstwo i głupotę. Strasznie się teraz martwię. Właśnie wpakowałem się w kolejną niebezpieczną sytuację, która mogła się dla ciebie skończyć stresem i poronieniem.

Ociera oczy.

– Kari, co za głupoty przychodzą ci do głowy? Zdenerwowałam się, bo widziałam ciebie w telewizji i uświadomiłam sobie, że sama się okłamywałam. Przyjechaliśmy tutaj i byłam w Helsinkach szczęśliwa, ale zignorowałam fakt, że ty nie jesteś. W międzynarodowej społeczności znalazłam anglojęzycznych przyjaciół i pomyślałam, że zapewniłmy sobie spokojne, wygodne życie. Wierzyłam, że obłądzenie, depresję i brak poczucia sensu zostawiliśmy za sobą, w kręgu polarnym. Dzisiaj uświadomiłam sobie, że w Helsinkach jest tak samo i właśnie to mnie wystraszyło jak jasna cholera. Masz niebezpieczną pracę i boję się, że cię stracę. Boję się, że nasza mała córeczka będzie dorastać otoczona przez szaleńców. Od czasu sprawy Sufii Elmi jesteś jakiś inny i o ciebie też się martwię. Teraz wszystko mnie przeraża.

Zabrałem Kate do Helsinek, żeby wyzbyła się obaw co do

życia w Finlandii – na darmo. Znowu ją zawiodłem. Brak mi kojących słów, bo obawy mojej żony są uzasadnione.

– Kate, na tym świecie nie ma bezpiecznych miejsc. Musimy z tym jakoś żyć. Ale to twoje przekonanie, że właśnie ty doprowadziłaś do utraty bliźniąt, jest pozbawione podstaw. Jest po prostu głupie i musisz się go wyzbycić

– Ty się niczego się wyzbywasz – zauważa.

Ma rację.

– Nie będę cię okłamywał i mówił, że sprawa Elmi mnie nie dotknęła, ale jakoś dałem sobie radę. Po prostu potrzebuję czasu. Potrzebuję też czasu, aby przywyknąć do Helsinek.

– Czy kiedyś zdołasz? – pyta.

– Dla ciebie – mówię – zdołam zrobić wszystko.

– I jeszcze mój brat i siostra. Coś jest z nimi nie tak. Wychowywałam ich i też zawiodłam.

Nie lubię rozmawiać o swoim dzieciństwie, ale chcę jej pokazać, że się myli, że wcale nie zawiodła.

– Czy uważasz, że ze mną jest coś nie tak? – pytam. Unosi się na łokciu i spogląda mi w oczy.

– Myślę, że jesteś łagodnym przypadkiem traumy po tym, co się wydarzyło w zeszłym roku, ale biorąc pod uwagę okoliczności, to musisz być twardy jak skała, że w ogóle przetrwałeś wszystko w takiej dobrej kondycji.

– A czy kiedyś ci mówiłem, dlaczego krótko ścinam włosy?

– Nie.

– Jak byłem dzieciakiem, jeszcze w latach siedemdziesiątych, była taka moda, że nosiłem dłuższe włosy. Kiedy tata wpadał w pijacki szal, łapał mnie za nie, podnosił z ziemi, zataczał mną koło albo szarpał jak lalką. Kiedyś próbowałem uciec i tata gonił mnie wokół stołu w kuchni. Na chwilę się zatrzymaliśmy. Uśmiechnął się do mnie nieznacznie i poczułem się bezpieczny. Pomyślałem, że jest ze mnie dumny, bo tak długo się broniłem, i że wszystko już mi wybaczył. Jednak uśmiechnął się tylko po to, żeby osłabić moją czujność. Potem mnie złapał i huśtał za włosy tak jak zwykle i jeszcze zbił za to, że uciekałem. Już nigdy więcej nie czułem się przy nim bezpiecznie. To właśnie dlatego po dziś dzień ścinam włosy krótko.

Oczy Kate znowu zachodzą łzami.

– Kari, tak mi przykro.

– To był tylko jeden przykład tego, jak mnie traktowano. Nie musisz się o mnie martwić. Chodzi mi o to, że traktowałaś dobrze brata i siostrę, tylko trochę zdziwaczeli. Ojciec traktował mnie jak śmiecia, a nic się ze mną nie stało. Ludzie przechodzą przez dzieciństwo, ale nawet najlepsze dzieciństwo nie gwarantuje stabilnej dorosłości.

Boli mnie głowa. Biorę pigułkę nasenną.

– Widziałeś Jariego? – pyta Kate.

– Tak. Muszę zrobić kilka badań. W czwartek wieczorem, razem z rodziną przychodzi do nas na kolację.

– To miło.

Na chwilę tonie w myślach.

– Cały czas czuję się winna porażki – mówi.

– Ja też.

Kate i ja. Para doskonała.

Rozdział 29

I znowu budzę się przed innymi. Jest ósma rano. Tapczan pusty. Wczoraj wieczorem John nie wrócił do domu. Lubię spokojne, samotne poranki, nie tęsknię za jego towarzystwem. Wątpię, aby Kate czuła to samo. Robię kawę. Kiedy się zaparza, dzwoni moja komórka.

– Inspektorze, z tej strony Ivan Filippov. Jak sądzę, cieszy się pan miłym porankiem.

– Owszem – mówię.

– Podczas naszego ostatniego spotkania mówiłem panu, że jeśli natknę się na coś interesującego, dostarczę to panu. Może pan spotkać się ze mną dzisiaj rano, tak około dziesiątej? Mogę przyjść do pańskiego biura.

– Czy ta interesująca rzecz to dziennik pańskiej żony? Bardzo chętnie bym go sobie obejrzał.

– Iisa nie prowadziła dziennika.

– Słyszałem coś innego. Proszę mi go przynieść albo uzyskam nakaz i sam go zabiorę.

– Już o tym rozmawialiśmy, może pan próbować. Załatwię uchylenie nakazu. Spotka się pan ze mną czy nie?

– Jasne, Ivanie, bo przecież jesteś takim miłym kompanem. Do zobaczenia.

Nie potrafię sobie wyobrazić, co takiego Ivan miałby mi pokazać, ale wątpię, żeby mi się spodobało.

Wychodzę na balkon. Nocą napadało sporo świeżego śniegu. Skopuję nieco na dół, na chodnik, żeby zrobić sobie suche miejsce do stania i zapalam pierwszego papierosa dzisiaj. Niebo jest szare jak popiół. Ostry wiatr prawie wrywa mi papierosa z rąk. Chłód kąsa twarz. Patrzę na termometr. Minus dwadzieścia pięć stopni. Nocą zrobiło się jeszcze zimniej. Wiatr sprawia, że papieros wypala się bardzo szybko, przed zgaśnięciem zaciągam się tylko trzy razy.

Siadam na tapczanie, popijam kawę i myślę o Arvidzie. Mogę postąpić tak, jak mi polecił, przekazać jego oświadczenie ministrowi spraw wewnętrznych, powiedzieć, by, jak wyraził

się Lahtinen, wsadził sobie zarzuty w pierdoloną dupę.

Ale to nie pomoże Arvidowi. Jestem pewien, że skończy przed niemieckim sądem. Lubię Lahtinena i nie chcę do tego dopuścić. Dzwonię do niego.

– Widziałem was w wiadomościach – mówi Arvid. – Dobra robota

– Wolalbym o tym nie opowiadać.

Obraz mnie samego stojącego przed Legionem, z pistoletem przy głowie, widok chlipiącego chłopca są tak żywe, że na chwilę w ogóle zapominam o rozmowie.

– Chłopcze – mówi. – Czego chcesz? Już ci wyjaśniłem, co sądzę o tym łajnie, w bardzo jasny sposób. Nasza sprawa zakończona.

Gwałtownie wracam do rzeczywistości.

– Szanuję zarówno pana, jak i pańskie życzenie, ale ma pan problem. Chciałbym panu pomóc, jeśli mi pan pozwoli.

– Jaki problem?

– Przeprowadziłem drobne śledztwo. Nie był pan szczerzy. Pan był w Stalagu 309, a jeśli mogłem się tego dowiedzieć w ciągu jednego dnia, to znaczy, że może się tego dowiedzieć każdy. Trafi pan za kraty. Musimy pana oczyścić z zarzutów.

Pauza trwa długo. Słyszę, jak wzdycha, a potem klnie pod nosem.

– Lubisz zjeść. Podoba mi się to. Przyjedź tu dzisiaj na lunch o dwunastej i porozmawiamy.

Dziękuję mu za uprzejmość i odkładam słuchawkę.

Docieram na komendo w Pasila około dziewiątej. Zaglądam do gabinetu Mila. Siedzi już przy komputerze

– Nad czym pracujesz? – pytam.

– Zbieram materiały na temat Lindy i Iisy.

Ciemne kręgi wokół oczu zmieniają je w prawie niewidoczne, czerwone szczeliny. Patrzą na jego twarz. To jak spojrzenie w otchłań.

– W ogóle spałeś tej nocy?

Otchłań spogląda na mnie.

– Trochę.

– Dzwonił Ivan Filippov, chciał się spotkać ze mną o

dziesiątej. Spodziewam się jakiejś wrogiej konfrontacji. Też trochę poszperam. Dokończ to, czym się teraz zajmujesz, a potem przyjdź do mnie do biura i porównajmy notatki. To może mi pomóc w przygotowaniu się do dyskusji z nim.

Kiwa głową, odwraca z powrotem do komputera.

Wchodzę do swojego pokoju i szybko przeglądam wydania internetowe głównych gazet. Wszędzie jesteśmy. Vesa Korhonen, Milo i ja. Nie czytam tekstów. Jaakko napisał artykuł do „Ilta Sanomat”, w którym twierdzi, że Iisę Filippov i Reina Saraa przed zadaniem dalszych cierpień porażono prądem z tasera. Sugeruje, że ktoś coś ukrywa. Dzwonię do niego.

– Cześć Kari – mówi. – Gratulacje za wczoraj.

– Nie jesteśmy kolegami. Zwracaj się do mnie „inspektorze Vaara”.

– W porządku, inspektorze Vaara. Czego chcesz?

– Więcej brudów Iisy Filippov oraz Lindy Pohjoli.

– Przewidziałem twoje życzenia.

– Chcę wiedzieć więcej o związku Ivana oraz Iisy Filippovów i o związku Lindy z ich obojgiem.

– To cię będzie, mój kochany, kosztować.

Rein Saar nie ucieszy się, widząc w gazecie te informacje, ale na dłuższą metę mu pomogą, podobnie jak pozostałym.

– Iisa Filippov tak mniej więcej od dwóch lat miała romans z Reinem Saarem. Opierał się na zabawach seksualnych związanych z podglądactwem. Tego ranka miał się zjawić w domu z jakąś inną kobietą. Iisa miała schować się w garderobie i podglądać ich, jak się pieprzą.

– Inspektorze, to dokładnie taka rzecz, jakiej szukam. Nadajemy na tych samych falach.

– Dawaj.

– Ojciec Iisy zmarł w 1998 roku, odziedziczyła po nim sporo pieniędzy. Zaczęła je wydawać na lewo i na prawo. Pojechała imprezować do Sankt Petersburga, tam spotkała Ivana...

– Który rok? – Przerwywam mu.

– Dwa tysiące drugi. Mieli ognisty romans i zaraz potem się pobrali. Przeprowadził się do Helsinek, sporo z tego, co zostało

z pieniędzy tatusia wykorzystwała do sfinansowania Filippov Construction. Ivan okazał się dobrym biznesmenem, nieźle sobie poradził.

– W jaki sposób Iisa zmieniła się ze szczęśliwej małżonki w monstrum zaliczające kolejne fiuty?

– Jej bezgraniczne uczucie wkrótce osłabło. Ivan był od niej o dwadzieścia cztery lata starszy. Domyślam się, że chciała jakiegoś zastępstwa dla tatusia, a potem uznała, że romans z nowym tatusiem ją nudzi.

– A tatuś numer jeden? Skąd miał pieniądze?

– I tu się robi ciekawie. Jej pierwszym tatusiem był Jonne Kultti. Jadł chleb z niejednego pieca, ale większość forsy zbił na agencjach towarzyskich.

Wyciągam z szuflady popielniczkę, otwieram okno i zapalam papierosa.

– Agencje towarzyskie dostarczają najróżniejszych usług. O jakie tutaj chodziło?

– Takie łagodne, jak na takie sprawy. Kosztowne. Piękne kobiety zajmujące się głównie zagranicznymi biznesmenami. Panie do towarzystwa od Kulttiego niekoniecznie zapewniały seks łącznie z orgazmem, chociaż niektóre z dziewczyn oferowały sado-maso, krępowanie i inne fetysze

– A jak Iisa poznała Lindę?

– Linda, jak może zauważyłeś, bardzo przypomina Bettie Page. Zaczęła pracować dla Kulttiego w 1997 roku, w samym środku odrodzenia się na świecie mody na Bettie Page. Prostytuowała się jako sobowtór Bettie Page. Uznałbym, że Iisa spotkała Lindę, kiedy ta pracowała dla jej ojca.

– A ta zabawa Iisy w bycie sobowtórem Lindy i Bettie Page?

– Nie wiem, jak do tego doszło, nic też nie wiem o początkach ich przyjaźni.

– Draż dalej, będę dostarczał informacje. Jeszcze coś ciekawego?

– Jonne Kultti nie nalegał, żeby wszystkie jego dziewczyny do towarzystwa uprawiały seks z klientami, ale wszystkie, w ramach rozmowy o pracę, musiały mu obciągnąć. Najwyraźniej miał jakąś słabość do Lindy. Myślę, że regularnie obciążała

fiuta tatusiowi Iisy.

– Coś jeszcze?

– Jonne Kultti popełnił samobójstwo, wtykając sobie strzelbę pod podbródek i naciskając spust palcem u nogi.

Niezła sprawa. Dziękuję i się rozłączam. Telefon dzwoni ponownie, jeszcze kiedy trzymam dłoń na słuchawce.

Recepcjonistka oznajmia, że w holu czeka Filippov. Każę zaprowadzić go do mojego biura.

Wchodzi Milo, siada, kładzie na biurku jakiś wydruk.

– Przejrzałem kilka baz danych i wykonałem parę telefonów – oznajmia – i złożyłem to do kupy.

Czytam.

”LINDA POHJOLA Numer ubezpieczenia 090980-3828

Urodzona: dziewiątego września 1980 roku.

Matka: Marjut Pohjola

Ojciec: nie wymieniony w akcie urodzenia

Marjut Pohjola zmarła trzynastego listopada 2000 roku, na krwotok śródmózgowy, po spędzeniu dziesięciu lat w Oulun Palvelukoti, domu opieki dla ludzi chorych psychicznie, niedaleko Oulu.

IISA FILIPPOV

Numer ubezpieczenia: 030280-7246

Urodzona: trzeciego lutego, 1980 roku

Matka: Noora Kultti.

Ojciec: Jonne Kultti

Noora Kultti zmarła trzeciego lutego 1980 roku. Komplikacje przy porodzie. Jonne Kultti zmarł szesnastego września 1998 roku, śmierć samobójcza”.

Milo niewiele dzisiaj mówi. Po wczorajszym wieczorze wciąż czuje się zraniony. Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu zabił człowieka, nadal jest rozbity emocjonalnie, wygląda jak wymięta szmata. Trochę go wkurzam, relacjonując wiadomości na temat Iisy i Lindy uzyskane od Jaakka.

Krzywi się.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

Domyślam się, że uzyskanie podstawowych informacji zabrało mu dużo czasu i fakt, iż tak szybko dowiedziałem się

tak wiele, uraził jego poczucie własnej wartości. Uśmiecham się więc szeroko i żartuję:

– Nie jesteś jedynym detektywem w tym pokoju.

Dowcip nie rozluźnia atmosfery. Milo nie potrafi zdzierżyć, że ktoś jest od niego lepszy. Chwyta oparcie krzesła, aż knykcie mu bieleją. Nie odzywa się. Jego urażone ego ledwie dyszy.

– Zaraz się zjawi Filippov – mówię. – Mam wrażenie, że chce ze mną porozmawiać sam na sam. Myślę, że powinieneś się trochę przespać. Sporo przeszedłeś. Weź sobie dzień albo dwa wolnego.

Patrzy na mnie.

– Uważasz, że nie jestem wystarczająco kompetentny, żeby zajmować się swoją pracą, bo posprzątałem trochę na ulicach?

Znowu ta udawana, twardejsza gadka.

– Doświadczyłem kiedyś tego, przez co przeszedłeś, i ci współczuję. Czas uleczy rany.

Jest bliski wpadnięcia w szal.

– Jeśli myślisz, że zamierzam usunąć się na bok, pozwolic ci samemu rozwiązać tę sprawę i wziąć całą zasługę, kiedy gdy to właśnie ja ją rozgryzłem, to cię pojebało.

Filippov puka we framugę moich otwartych drzwi. Milo wypada z gabinetu.

– Macie jakaś sprzeczkę kochanków? – pyta Ivan. – Wyczuwam kłopoty w rajcu.

Nie wstaję i nie podaję mu ręki. Gestem pokazuję mu, żeby usiadł. Nie siada ani nic nie mówi, tylko wręcza mi kartę pamięci i czeka z założonymi rękoma.

Wsadzam kartę do komputera. Jest na nim tylko jeden plik, nazywa się *Włamanie i wtargnięcie*. To plik wideo nagrany przez teleobiektyw. Widzę na nim Mila pojawiającego się i znikającego w oknie mieszkania.

– Umiejętności komputerowe pańskiego partnera uczyniły go detektywem – mówi Filippov. – Najwyraźniej potrafi też zastrzelić chorego psychicznie, jednak poważnie powinien popracować nad umiejętnościami ukrywania się.

– Na to wygląda – mówię.

– Widziałem, jak obserwował mój dom, potem poszedł za

mną i moją sekretarką do jej mieszkania. Wszedł do jej pojemnika na śmieci i grzebał w nim, a potem całą noc obserwował budynek. Rano udaliśmy, że wychodzimy do pracy, ale zrobiliśmy kółko i wróciliśmy, żeby pośledzić tego, który nas śledził. Spędził w mieszkaniu Lindy dłuższy czas. Musiał przeszukać je dosyć dokładnie.

Nie będę się tłumaczył za Mila.

– Po co pan mi to przyniósł? Nie odpowiadam za to, co on robi.

– Może nie, ale zakładam, że to pana zaciekawii. Brak raportu na temat tego nielegalnego przeszukania oznacza współudział. Wiedział pan o tym, że on nielegalnie przeszukał mieszkanie Lindy?

Zastanawiam się, co mu wyjawić, a co zatrzymać dla siebie. Czy spróbować go poniżyć, mówiąc, że wiemy o jego seksualnym fetyszu. Czy mu powiedzieć, że Milo nielegalnie zdobył mocne dowody na to, że Filippov był na miejscu zbrodni. Bawi się ze mną w jakąś gierkę. Postanawiam, że nie dam mu niczego. Nie będę go zastraszał, opowiadając, co wiemy. Tylko dałbym mu lepsze karty do ręki. Jednak Linda może okazać się ważniejszym celem.

Oddaję kartę.

– Ma pan prawo oskarżyć Mila, jeśli pan chce. To może mu dobrze zrobić, da nauczkę. Proszę przekazać sprawę krajowemu szefowi policji. Chyba dobrze się znacie.

Kładzie kartę na moim biurku.

– Niech pan sam zadecyduje, czy mu to dać.

Tak samo jak w restauracji, przekazuje mi wiadomość. Tylko wciąż nie mam pojęcia jaką.

– Zamordował pan i torturował żonę – mówię – i nawet pan nie udaje, że było inaczej. Nie stara się pan ukryć swojego romansu z Lindą. Jest pan sadystyczną pizdą.

– Jeżeli kiedykolwiek miałeś szansę postawić mi zarzuty – odpowiada – twój skretyniały partner zniszczył wszystko tą swoją partacką, nielegalną rewizją.

Wstaje i wychodzi.

Przypominam sobie teorię Mila o morderstwie i odzieży

ochronnej. Wyobrażam sobie, jak to mogło wyglądać. Filippov i Linda zajęci swoim seksualnym fetyszem. Tak jak na wideo, Ivan jest nagi, wyjąwszy maskę oraz winylowe rękawice. Linda włożyła czarną bieliznę. Stanik odsłaniający sutki, aby można je było łatwiej torturować, do tego majtki z odsłoniętym kroczem, podwiązki, pończochy i szpilki.

Podczas morderstwa mieli jednak na sobie odzież ochronną, taką stosowaną przy usuwaniu toksycznych odpadów, aby odseparować się od krwi i śladów DNA. Linda włożyła biały papierowy kombinezon z kapturem i osłoną stóp, do tego przypuszczalnie przemysłowe, winylowe rękawice, takie jak na wideo. Odsłoniła tylko usta. Jeszcze rozdarła kombinezon w kroczu, żeby wetknąć dildo. Filippov również ubrał się w kombinezon z kapturem i rękawice, do tego w maskę przeciwigazową. Również musiał rozedrzeć strój w kroczu, aby wysunąć penisa, wsadzić go Lindzie w usta. Otwór posłużył też Lindzie do tego, by wetknęła mu dildo w tyłek.

I właśnie wtedy zrozumiałem. Filippov i Linda nie zrobili po prostu nagrania audio morderstwa, oni zarejestrowali filmik. Takie wideo, które oglądaliby podczas zrytualizowanego, sadomasochistycznego seksu, mogło w równej mierze stanowić motywację do zabicia Iisy, jak i sama chęć jej zamordowania. Wierzę, że gdzieś można znaleźć ich film.

Zastanawiam się – jeśli pozbyli się strojów chroniących przed toksycznymi odpadami, to gdzie jeszcze mogły zostać ślady krwi? Odpowiedź brzmi: na dildo Lindy i na kamerze wideo. Milo mówił, że dildo niedawno umyto. Jednak kamery nie da się wyszorować tak, by usunąć całe DNA. Sądzę, że Filippov nielegalne wtargnięcie Mila do mieszkania Lindy nagrał tym samym urządzeniem. Już nie potrzebujemy dowodów uzyskanych nielegalnie przez Nieminena. W ten czy inny sposób odnajdę kamerę wideo oraz dziennik Iisy, jeżeli jeszcze istnieje. Doprowadzę do skazania Lindy i Filippova. Idę korytarzem do gabinetu Mila, pukam. Nikt nie odpowiada. Otwieram drzwi. Nieminen siedzi przy biurku, wpatruje się w czarny monitor komputera i rozmyśla. Ciskam mu kartę pamięci. Nie rusza się, aby ją złapać, pozwala, żeby upadła mu

do stóp.

– Przyłapano cię – oznajmiam.

Zero reakcji.

– Czas zgonu Iisy to mniej więcej ósma rano – kontynuuję – a nagranie z kamery w Filippov Construction dowodzi, że pojawili się w pracy około dziewiątej. Jeżeli Filippov i Linda, kiedy mordowali Iisę, mieli na sobie odzież ochronną, musieli potem przebrać się w mieszkaniu Saara, następnie pozbyć się zakrwawionej odzieży gdzieś wzdłuż drogi z Helsinek do Vantaa. Zrób coś pożytecznego. Określ ich najbardziej prawdopodobną trasę i poszukaj miejsc, w których mogli wyrzucić te rzeczy.

Strata czasu. Kawał ciężkiej, nikomu niepotrzebnej roboty. Milo jest nieprzewidywalny, właśnie o mało co nie zniweczył całego dochodzenia. Zabicie Legiona sprawiło, że stał się niekompetentny, uczyniło go emocjonalnym wrakiem, ciężarem. Widzę, jak Legion wali się na podłogę, krew wypływa mu strużkami z głowy. Mnie to przeżycie jednak jakoś bardzo nie poruszyło. Czas odciąć Mila od śledztwa, bym mógł je dokończyć.

Rozdział 30

Jadę z powrotem do Porvoo wśród burzy śnieżnej, po oblodzonej autostradzie. Dom Arvida wypełnia delikatny zapach kociego moczu oraz mocny, kuszący aromat pieczonego losia i rzepy. Lahtinen zaprasza mnie do środka, serdeczny, lecz ostrożny. Nie jestem pewien, czy uważa mnie za przyjaciela czy wroga. Może trochę za jednego i drugiego. Ritva wita mnie ciepło, pyta, czy się już lepiej czuję. Razem z Arvidem siadamy przy kuchennym stole. Ritva podaje kawę i krząta się przy kuchni.

Na blacie między nami kładę książkę Pasiego Tervomaa, *Einsatzkommando Finnland i Stalag 309*.

– Może powinienes pan przeczytać, co o panu napisano – mówię.

Siedzi wyprostowany na krześle, z ramionami płasko opartymi na poręczach. Ubranie znowu ma wykrochmalone i wyprasowane. To najbardziej wojskowy cywil, jakiego kiedykolwiek widziałem. Nawet nie zerka na książkę.

– Czytałem ją – mówi. – Staram się czytać wszystko na temat wydarzeń historycznych, w których brałem udział.

– Poszedłem do siedziby SUPO i znalazłem pańskie akta. Pańska wersja wydarzeń jest grubymi nićmi szyta, bo pan oraz mój dziadek, Toivo Kivipuro, mieliście identyczny przebieg kariery. Razem wstąpiliście do Valpo. Bruno Aaltonen znał was i napisał wam listy polecające. Pan i *ukki* razem pracowaliście w tych samych placówkach. Dostaliście nawet takie same medale. Szanse na to, żebyście w 1941 i 1942 roku byli rozdzieleni, są praktycznie równe zeru. Mówił pan, że nie znał *ukkiego*, a w rzeczywistości wasze rodziny były ze sobą powiązane jeszcze przed wojną i razem robiliście karierę.

– Dobra – mówi. – Masz mnie. Byłem z Toivem w 309. Powiedziałeś, że chcesz załatwić, żeby Niemcy się odpiardolili i zostawili mnie w spokoju. W jaki sposób?

– Coś może zdziałać oświadczenie, że owszem, był pan w Stalagu 309, ale nie brał udziału w zbrodniach. Jeśli to prawda.

Uśmiecha się przebiegle.

– Wszyscy tutaj mają prawdę gdzieś. Chodzi o zemstę. Wszystko tak naprawdę zaczęło się w 1999 roku, kiedy prezydentem był Martti Ahtisaari. Postanowił uhonorować fińskich ochotników służących w Waffen-SS, wznosząc im pomnik na Ukrainie, tam, gdzie leży około stu pięćdziesięciu Finów.

Ahtisaari, prezydent dyplomata oraz laureat Nagrody Nobla, upamiętni poległych fińskich esesmanów i w ten sposób potwierdza nasz udział w Holokauście. Zajebiście.

– Zaprotestowali fińscy Żydzi – kontynuuje Arvid. – Europejski Kongres Żydów stwierdził, że Ahtisaari podminowuje dążenia do zwalczania antysemityzmu. Centrum Szymona Wiesenthala uznało, że sugerując równość pomiędzy zbrodniarzami a ofiarami, Ahtisaari kala pamięć ofiar holocaustu.

– A co to wszystko ma wspólnego z panem?

– Ahtisaari spierdolił sprawę. To całe poruszenie spowodowało, że wypłynęła już prawie zapomniana historia. Nagle świat sobie przypomniał, że w SS służyło około tysiąca pięciuset ochotników z Finlandii. Trybunał Wojenny w Norymberdze uznał wszystkich esesmanów za winnych zbrodni wojennych oraz zbrodni przeciwko ludzkości. Teraz miało to objąć także Finów. Heinrich Himmler utworzył fiński batalion Waffen-SS o nazwie Nordost. Wchodził w skład pułku Waffen-SS Nordland, w piątej dywizji Waffen-SS Viking, zgrai największych brutalni i fanatyków. Żydzi przypomnieli, że w 1958 roku, rząd oczyścił tych esesmanów z zarzutów i przyznał im pełne prawa kombatanckie. Przez to wszystko Centrum Szymona Wiesenthala zagięło haka na Finlandię. Chcieli dostać kozła ofiarnego. Dziesięć lat zajęło im szukanie kogoś, kto by się nadawał. Fińskiej ikony. Mnie.

Arvid Lahtinen. Bohater narodowy. Piłeczka, którą przerzucają się politycy. Poklepuję książkę Pasiego.

– Tyko jedno zeznanie naocznego świadka oskarża pana o zbrodnię – mówię. – A autor zeznania już nie żyje. Powiedzmy, że się pomylił. Niech pan wszystkiemu zaprzeczy.

– Tak nie da rady – mówi Arvid. – Jak trochę poszperają, znajdą innego świadka.

To mną wstrząsa.

– Oskarżenia przeciwko panu są prawdziwe?

– Tak naprawdę relacja z książki jest błędna. To nie ja zastrzeliłem tamtego komucha, tylko twój dziadek, Toivo.

Czuję się, jakby ktoś mnie walnął po głowie. Nie sądziłem, że jeśli się dowiem, że *ukki* był zbrodniarzem, aż tak mnie to dotknie. Jestem zdruzgotany.

– *Ukki* wykonywał egzekucje?

– Nie tak do końca. Jednak i ja, i on i jeszcze paru innych rozstrzeliwaliśmy ludzi.

– Dlaczego?

– Dużo wtedy piliśmy. Czasem dawaliśmy się ponieść ogólnemu nastrojowi. Wtedy, rozwalenie jakiegoś komisarza, tak od czasu do czasu, nie wydawało się niczym specjalnym. W sumie wciąż się nie wydaje. Razem zabiliśmy setki bolszewików. Taką mieliśmy pracę. To, czy walczyli, czy byli jeńcami, nie robiło nam żadnej różnicy. Po prostu chcieliśmy, aby nie żyli. Swoją drogą, Toivo miał w sobie jakąś dzikość, znacznie gorszą niż ja. Muszę o tym posłuchać.

– Proszę mi opowiedzieć.

– Nasi ojcowie się przyjaźnili. Dorastając, czasem się spotykaliśmy i też się zaprzyjaźniliśmy. Tak jak sądziłeś, nasi ojcowie mieli pewne wpływy w polityce i załatwili nam miejsce w Valpo. Podczas wojny, Toivo i ja byliśmy sobie bliscy, jednak wpłynęła na niego inaczej niż na mnie. Tracił rozsądek. Robił sobie takie pałki z kawałków węża strażackiego wypełnionych śrutem. Jak się bije nimi ludzi, to oszczędza się ręce. Bił tak często i tak mocno, że musiał zmieniać pałkę co tydzień. Zużywały się i ołów latał wszędzie po pokoju.

To boli.

– Ilu ludzi detektywi Valpo zabili w Stalagu 309?

– Kilkudziesięciu, może ze stu. Toivo i ja może połowę tego. Esesmańskim strażnikom dodawało otuchy, że wspieramy ich sprawę i solidaryzujemy się, byle nie za często, bo gdy rozstrzeliwaliśmy zamiast nich, to psuliśmy im zabawę.

Myliłem się. Wcale nie muszę tego słuchać.

– Nie chcę już niczego więcej wiedzieć.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nie osądzaj Toiva. Ani mnie. Nie masz prawa. To były inne czasy. Dziwne czasy. Nie czuję się winny, wręcz przeciwnie, jestem dumny z tego, co zrobiliśmy dla kraju. To był nasz patriotyczny obowiązek. Toivo był dobrym człowiekiem i dobrym przyjacielem. Wciąż mi go brak.

W skroniach pulsuje migrena, ale złe istoty w mojej głowie układają się do drzemki.

– Też brakuje mi *ukkiego* – mówię. – Tak bardzo pan mi go przypomina, że aż trudno mi obok pana siedzieć.

Arvid się uśmiecha.

– Zawsze chciałem zostać dziadkiem. Mieliśmy z Ritvą dwóch chłopaków. Pierwszego zabrał rak, drugi zginął w wypadku samochodowym. Obaj byli nastolatkami. Dobry z ciebie chłopiec, a w dodatku detektyw. Możesz mnie nazywać *ukkim*, jeśli chcesz. Może poczujesz się lepiej.

Pomysł wydaje mi się głupi. Zastanawiam się, co nakłoniło Arvida, żeby coś takiego zaproponować, i nabieram pewnych podejrzeń – wchodzę jednak w grę.

– Dobrze, *ukki*. Dlaczego mój dziadek przeprowadził się do Kittilä?

Pomimo nieufności, dobrze jest go nazywać *ukkim*, znowu czuję się jak dzieciak.

– Był odważniejszy ode mnie. Bałem się represji ze strony tego nowego, czerwonego Valpo. Myślałem, że mnie zabiją albo co najmniej wsadzą do więzienia. Uciekłem z kraju i na jakiś czas przeprowadziłem do Szwecji, potem Wenezueli. Miałem tam farmę i wróciłem dopiero w późnych latach pięćdziesiątych, po amnestii. Poznałem Ritwę, ustatkowałem się. Toivo był wściekły przez ten układ ze Związkiem Sowieckim, nazywał go zdradą. W rejonie Kittilä było mnóstwo czerwonych partyzantów. Toivo tam się przeprowadził i wstąpił do podziemia białych partyzantów. Gromadzili broń, mieli nadzieję, że los się odwróci. Chcieli obalić rząd i mordować czerwonych. Tak się nigdy nie stało, więc dożył kresu swoich

dni jako kowal. Pisaliśmy do siebie listy, odwiedziliśmy się kilka razy. Był bardzo rozgoryczony wojną, ale zasadniczo dosyć szczęśliwy.

Po sześćdziesięciu pięciu latach Arvid znowu obawia się represji. To mnie martwi.

Ritva nakrywa do stołu. Lahtinen kroi pieczeń.

– Przyjaciół upolował dużego łosia i dał mi sporo mięsa. Jak chcesz, to zabierz sobie trochę do domu.

Dostrzegam, że coraz bardziej lubię Arvida i coraz mniej jestem pewien, czy obchodzi mnie to, co robił podczas drugiej wojny światowej. Całe życie temu.

– Proszę, posłuchaj – mówię. – Po tym, co mi powiedziałeś, nie wiem, co mam teraz zrobić. Obawiam się, że naprawdę masz problemy.

– Ja też się obawiam – mówi Ritva.

Dzisiaj jest cicha, wygląda, jakby nie czuła się dobrze.

Arvid polewa sosem pieczone ziemniaki, marchew i rzepę

– Oto, co zrobimy. Pójdiesz do ministra spraw wewnętrznych i powiesz mu, żeby to, kurwa, załatwił albo zacznie ujawniać tajemnice państwowe.

Ma dziewięćdziesiąt lat, więc te tajemnice muszą pochodzić z czasów wojny. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, aby dzisiaj były szczególnej wagi.

– Możesz mi podać jakiś przykład?

– To rzeczy zaprzeczające temu, jak Finlandia postrzega własną historię. Nieprzyjemne. Większość z nich historycy opisali już tu i ówdzie, ale często to sprawy dyskusyjne albo takie, którym się zaprzecza, nazywa domysłami albo hipotezami, bo nikt nie chce poznać prawdy. Jestem bohaterem narodowym. Napiszę książkę i tym wszystkim nieprzyjemnym sprawom dam oficjalny certyfikat prawdziwości.

Ciągle nie dowierzam Arvidowi i chwalę Ritwę za pieczeń z łosia.

– Co sądzisz o wielkim fińskim panu i zbawcy, wizerunku moralnej prawości i człowieku najwyższego honoru? – pyta Arvid.

– Masz na myśli Mannerheima?

– Jego jedyne.

Baron Carl Gustaf Emil Mannerheim. Potomek szwedzkiej arystokracji. Oficer carskiej armii. Najwyższy dowódca fińskich sił zbrojnych podczas drugiej wojny światowej, a potem szósty prezydent kraju.

– Był wielkim człowiekiem – mówię – wielkim przywódcą. Bez niego mogłoby nie być Finlandii. Rosjanie albo Niemcy, albo i jedni, i drudzy mogli nas zniszczyć.

– To prawda. Stosunkowo niedawno jakiś badacz zajmował się tym, do jakiego stopnia Finlandia chroniła swoich Żydów podczas wojny. Mannerheima wychwala się za jego wysiłki.

– Tobie grozi oskarżenie o zabijanie Żydów, nie Mannerheimowi – mówię.

– Zabijałem komunistów i miałem totalnie w dupie, czy są Żydami, czy nie. Żydowskich jeńców gromadzono w centrum Finlandii, w drugim centralnym obozie jenieckim, w Naarajärvi. Jak myślisz, dlaczego?

– W książkach historycznych piszą, że dla ich bezpieczeństwa.

– Błąd. Umieszczono ich tam na wypadek, gdyby trzeba ich było sprzedać gestapo.

– Przepraszam – mówię – ale skąd mógłbyś o tym wiedzieć?

– Bruno Aaltonen przyjaźnił się z szefem gestapo, dyskutowali o tym. Mój ojciec przyjaźnił się z Aaltonenem. Aaltonen powiedział o tym tacie. Tata powiedział mnie. A poza tym, wśród detektywów Valpo dyskutowano o tym powszechnie.

– Mówisz, że Mannerheim był antysemitą, przygotowanym do wzięcia udziału w Holokauście?

– Nie, ja ci mówię, że był pragmatykiem stojącym w obliczu poświęcenia kilkuset Żydów za wolność Finlandii, kraju, którego bronił za wszelką cenę, a także poświęcenia ich za życie jego obywateli, których było wówczas cztery miliony. Mówię ci, że wielcy ludzie nie stają się wielcy bez brudzenia sobie rąk.

– Trudno w to uwierzyć.

– Wierzysz w sfabrykowaną historię znaną z książek. Masz

wyprany mózg. Nasze kontakty z Niemcami były zakorzenione w ideologii, mieliśmy wspólne cele. W Wojnie Kontynuacyjnej chodziło o ekspansjonizm. Za pośrednictwem Valpo wydaliśmy gestapo tylko sto trzydzieści osób. Ale wojsko przekazało im prawie trzy tysiące jeńców, głównie z Armii Czerwonej. Wiesz, dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo chcieliśmy pracy niewolniczej. Niemcy mieli ogromną liczbę jeńców wojennych. Wymienialiśmy naszych jeńców z Armii Czerwonej za ich jeńców fińskiego pochodzenia, a zwłaszcza mówiących po fińsku, żeby osiedlić ich w Karelii, którą odebraliśmy Związkowi Sowieckiemu i zamierzaliśmy oczyścić etnicznie z Rosjan. To wypełniłoby braki w ludziach w zakładach pracy na domowym froncie. To była decyzja ideologiczna. Nacjonałiści marzyli o okazji do okupowania wschodniej Karelii, jeszcze zanim się urodziłem. Mannerheim się pod tym podpisał. Odmówił wysłania naszych wojsk do ataku na Sankt Petersburg razem z Niemcami. Oddanie Niemcom trzech tysięcy jeńców wojennych było sposobem na to, by ich udobruchać.

– A co z Żydami?

– Daliśmy Niemcom wolną rękę. Jeśli żądaliby ekstradycji jakiejś konkretnej osoby, to najpewniej nie badalibyśmy, na jakich przesłankach oparte jest to ich żądanie. Jednak cholernie dobrze wiedzieliśmy, że taka ekstradycja równa się wyrokowi śmierci.

– To mocne rzeczy. Jak zdołałeś tyle lat trzymać je w tajemnicy?

– Pod koniec wojny Valpo wiedziało, że zbliżają się kłopoty. Zniszczyliśmy tyle dokumentów, ile tylko zdołaliśmy.

To mnie przerasta. Jestem przecież detektywem, nie znam się na polityce.

– Prosisz, żebym przekazał fińskiemu rządowi twoją groźbę szantażu po to, żeby cię chronił?

– To nie jest groźba szantażu. To jest szantaż. Powiedz ministrowi spraw wewnętrznych, że opowiem też, jak traktowaliśmy naszych jeńców.

– Liczba zgonów w naszych obozach jenieckich była wysoka – mówię. – Ale bądźmy szczerzy. Nie mieliśmy tyle jedzenia, żeby sami się wyżywić, nie wspominając już o nich.

– Trzymaliśmy sześćdziesiąt pięć tysięcy jeńców, zmarło około trzydziestu procent. W Europie większa umieralność była tylko w nazistowskich Niemczech, gdzie mieli obozy zagłady, i w ZSRS. Stalin był tak samo zły jak Hitler. Liczba zgonów nie byłaby taka wysoka, gdybyśmy nie postanowili używać naszych, i tak już chorych i głodujących jeńców, do pracy przymusowej. Wtedy zaczęli padać jak muchy. A przecież mogliśmy się poświęcić, żywić ich lepiej, gdybyśmy tylko chcieli. Po prostu nie chcieliśmy.

– Przykro mi, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek w to uwierzył, nawet słysząc to od ciebie.

– Chłopcze, jesteś naiwny ponad wszelką miarę. Podzielaliśmy nazistowskie wizje. Ekspansjonizm i miejsce dla narodu, żeby mógł rosnąć. Rolniczy raj zamieszkały przez etnicznych Finów. Takie marzenia wciąż żyją. Nie oglądasz telewizji?

– Trochę oglądam.

– Pomyśl, na przykład, o reklamie płatków śniadaniowych Elovena. Oni nie sprzedają owsianki, sprzedają aryjską propagandę. Gdyby Leni Riefenstahl robiła tamte reklamy, Hitler spuściłby się w gacie. Ciężko pracująca jasnowłosa matka, na wsi, otoczona przez swoje kochające, zadowolone i jeszcze bardziej jasnowłose dzieciaki, wcinające płatki. Pola zboża falujące na wietrze. Chłopcze, czy tego chcesz czy nie, ta nazistowska, idylliczna wizja żyje i ma się w naszym kraju dobrze.

Jego spojrzenie na kulturę jest skrajne, ale dobrze utrafił. Myślę o Wigilii Bożego Narodzenia i oficjalnym początku dwudziestoczworgodzinnej wojny bożonarodzeniowej. W południe, pod ratuszem w Turku, orkiestra gra wtedy *Porilaisten marssi – Marsz ludzi z Pori* – a ta pieśń mówi przecież wylewaniu na ziemię krwi naszych wrogów.

– Jeszcze mi nie powiedziałeś, jak poznali się mój pradziadek i twój ojciec.

Wstaje i przynosi mi paczkę mięsa z zamrażarki.

– Jak już mówiłem, dobry z ciebie chłopiec. Uznałem, że lubię twoje towarzystwo, więc teraz oszczędzę ci tej historii. Przyjdź jutro, zjemy i opowiem. Spodoba ci się, to dobra historia. Ritva jest zmęczona. Lepiej już idź.

Muszę rozwiązać zagadkę morderstwa, nie mam czasu siedzieć i wysłuchiwać wojennych historii, ale uświadamiam sobie, ku swojemu zaskoczeniu, że nie dbam o to. Jakoś potrzebuję tej opowieści i już się nie mogę doczekać.

– Dobrze – mówię. – Zobaczymy się jutro.

Rozdział 31

Pora zacząć tam, gdzie Milo skończył. Będę śledził Linde, może z nią poznamiam, jeśli nadarzy się okazja. Kieruję się na południowy zachód, z Porvoo do Vantaa. Potężne podmuchy wichru chyboczą autem. Śnieg spada dużymi płatkami. Zmienia się kierunek wiatru, przez kilka minut śnieg leci w górę, ku niebu. Bawi mnie coś takiego, rzadko się zdarza.

Zastanawiam się nad sensacjami usłyszczanymi od Arvida. Część mnie pragnie uwierzyć, bo czuję jakąś słabość do niego i do Ritvy. Jednak jako Fin chciałbym wszystko odrzucić jako tanie brednie, wymyślone po to, by wyslizgnąć się z kłopotów. Siedzący we mnie detektyw podchodzi do sprawy sceptycznie. Po pierwsze, dlatego że Arvid okłamał mnie już na samym początku, twierdząc, że nigdy nie był w Stalagu 309. Po drugie, dlatego, że może teraz grać na moich emocjach, wykorzystując postać dziadka, każąc mi zwracać się do siebie *ukki* po to, bym stracił czujność i dał się wykorzystać jak frajer. Muszę uważać na Arvida. Zastawiam się, czy naprawdę napisałby książkę, mającą na celu zniszczenie wizerunku swojego kraju, który z takim trudem starał się chronić.

Rozmyślenia przerywa mi sygnał telefonu komórkowego. Dzwoni ochroniarz Arska. Jest w Roskapankki. I jest tam również facet, który ukradł Johnowi buty.

– Daj mi pół godziny – mówię.

Zmieniam kierunek podróży i ruszam w stronę Helsinek. Jadę szybko, pomimo śniegu. Dzwonię do Johna, mówię mu, żeby spotkał się ze mną w Roskapankki. Odpowiada, że akurat jest zajęty. W tle słyszę piski i chichot. Przerwałem mu bzykanko. No, gratulacje.

– Trudno – mówię. – Przyjdź teraz. Zamierzam odzyskać twoje buty.

Weseleje.

– Mogę być za dwadzieścia minut.

Ból głowy skrzeczy jak Obcy z filmu. Dostrzegam, że ogarnia mnie złość. John to porządny facet. Nieważne, że ma jakieś

problemy, nie zasłużył, by jakiś ćpun kradł mu buty i zostawiał boso na śniegu przy minus dwudziestu stopniach. Potem uświadamiam sobie, że prawdziwą przyczyną złości jest fakt, że ten ćpun zrobił krzywdę komuś, kogo kocha Kate. Nieważne. I tak jestem wściekły.

Wchodzę do Roskapankki. John czai się obok baru zawstydzony. Arska siedzi na stołku wykidajły, nieopodal drzwi. Mówi, że tego faceta, którego szukam, nie musiał zatrzymywać, bo się nigdzie nie wybiera. Wskazuje na stół, gdzie siedzi czterech frajerów, mają przed sobą na wpeł opróżnione szklanki piwa. Wciskam Arsce dwie pięćdziesiątki. Zamawiam w barze sześć piw, każę Johnowi zanieść je do tego stołu. Przysuwam dwa krzesła, zasiadam razem z tymi czterema szmaciarzami. Mają po około dwudziestu pięciu lat. Po ich czach widzę, że są na hajju. Patrzą na mnie z zaciekawieni. John przed każdym stawia piwo i siada obok mnie, na wszelki wypadek blisko. Zauważam, ku swojemu zaskoczeniu i przyjemności, że jest trzeźwy.

– Cześć chłopaki – mówię. – Mam na imię Kari. Zostańmy kolegami.

Przyglądają się bliźnie po postrzale na mojej twarzy. Uśmiechy mają speszone. Zastanawiają się, o co chodzi, do cholery, co to za darmowe piwo. Stukamy się szklankami. John nie musi mówić, kto mu ukradł buty. Ma je na sobie siedzący obok mnie skurwiel o długich, rzadkich i tłustych włosach. Dobrze wie, że przyszedłem po buty. Oznajmia to obecność Johna.

– Nie – mówi skurwiel.

Uśmiecham się.

– Dlaczego nie?

– *Haista vittu*. Wąchaj cipę.

Jego przyjaciele tężeją, wyczuwają, że szykuje się rozróżba, i zaczynają gotować się, aby wspólnie mnie wytłuc.

Mój tata mi tak mówił, kiedy był zły i pijany. Nie lubię tego.

– Jestem gliną – oznajmiam. – I jestem gotów puścić płazem to, że ukradłeś Johnowi buty, jeśli grzecznie mu je oddasz. Nie będę też czepiał się o narkotyki.

Potrząsa głową.

– Nie zgadzam się i zatrzymuję buty. A teraz stąd wypierdalaj.

Chce zgrywać twardego przed kolegami. Chichoczą. Wzdycham.

– Wołałbym raczej nie zawracać sobie głowy aresztowaniem ciebie.

Odzywa się jeden z jego kumpli.

– Poznaję cię. Jesteś jednym z tych gliniarzy, którzy wczoraj na ulicy zabili tamtego niedorozwoja.

– Owszem – mówię.

Skurwiel śmieje się, nie ma szacunku dla nikogo ani dla niczego.

– No proszę, aresztuj mnie. To będzie niezła historia. Zabójca niedorozwoja aresztuje złodzieja butów.

Wskazuje na Johna.

– Powinieneś widzieć, jaką ten facet miał minę, kiedy kazałem mu ściągać buty i mi oddać. Nawet nie próbował się bić, tylko usiadł na śniegu i zdjął.

Chichoczą na to wspomnienie. Skurwiel mówi poważnie, prędzej pójdzie za kraty, niż odda buty. Podejrzewam, że ciągle go aresztują i nic sobie z tego nie robi. John wpatruje się w podłogę, upokorzony. Kumple skurwiela wyją, klepią się po kolanach.

No jasne, z tym zabieraniem butów chodziło przede wszystkim o upokorzenie Johna. Dla skurwiela upokarzanie innych to sposób na dobrą zabawę. Czuję, jak płoną we mnie zarówno ból głowy, jak i wściekłość. Nie będę aresztował skurwiela. Przynajmniej nie dzisiaj.

Kiedy jeszcze byłem młodym facetem i po raz pierwszy przeprowadziłem się do Helsinek, to aby wiązać koniec z końcem, pracowałem jako barman właśnie w takich *räkälät*. Szklanki do piwa są tanie i grube – trudno je stłuc – jednak napięcie powierzchniowe szkła jest tak wielkie, że gdy pękają, eksplodują.

Śmieję się razem z nimi, tak dobrodusznie. Lewą ręką podstawiam swoją szklankę skurwielowi pod nos i ją ściskam.

Patrzy na mnie, uśmiechając się chytrze, zaciekawiony. Ściskam jeszcze mocniej, szkło wybucha jak bomba, rozpada się na tysiące kawałków. Piwo i odłamki lecą w stronę skurwiela, prosto mu w twarz i dalej, poprzez salę. Skurwiela odsuwa się na krzesło, gapi z niedowierzaniem. Twarz ma teraz ochlapaną piwem, okrytą maleńkimi krwawiącymi nacięciami.

Jego kumple zrywają się na równe nogi, cofają. John i ja siedzimy. Rozglądam się wokół. Arska wciąż tkwi na stolku wykidajły. Puszczą mi oko rozbawiony. Barman gapi się, milczy.

Oczy skurwiela wypełniają się łzami.

– Ty pierdolony dupku – mówi – mogłeś mnie oślepić.

Wyciągam małe odłamki szkła z lewej dłoni, prawą ręką pstrykam nimi w skurwiela.

– O to chodziło – mówię. – Nie udało się – Biorę kolejną szklanę. – Mogę spróbować jeszcze raz.

Dygocze i unosi dłonie do twarzy.

– Proszę, nie.

– Prosiłem cię grzecznie. Oddaj buty.

Stara się ściągnąć je tak szybko, jak tylko może. Przewraca krzesło i upada na podłogę. Cały czas ściąga buty.

Staję nad nim i czekam. Pozwalam, aby kapała mu na głowę krew z mojej ręki. Podaje buty.

Biorę je.

– Wynocha – mówię.

Łypie oczami, szukając wsparcia u kumpli, ale znowu chichoczą, tym razem z jego upokorzenia. Stawia krzesło, siada na nim z powrotem. Spogląda na mnie żałośnie, proszącym wzrokiem.

– Powiedziałem, wynocha.

Skamle.

– Kurwa, na zewnątrz jest minus dwadzieścia pięć stopni.

Ruchem głowy wskazuję Johna.

– Jeśli to było wystarczająco dobre dla niego, jest też wystarczająco dobre dla ciebie. Będę stał na zewnątrz i pilnował. Masz iść, aż cię stracę z oczu.

Zbiera w sobie odwagę i pozostałą resztkę godności, zaczyna

zdejmować kurtkę z oparcia krzesła.

Potrząsam głową.

– Bez kurtki.

Rzuca się do drzwi. Oddaję Johnowi buty i idę za ćpunem. John zaraz za mną. Dziękuję Arsce, wychodzę na zewnątrz. Przykładam nieco śniegu do skaleczenia i patrzę, jak skurwiel szybko idzie po lodzie.

John stoi obok mnie.

– Nie wiedziałem, że można zmiażdżyć szklanekę piwa w dłoni – mówi.

– Ja też nie.

Obejmuje mnie.

– Nigdy tego nie zapomnę.

– Ja też nie.

– Nie wiem, jak mogę ci się odwdzińczyć.

– Bądź dla swojej siostry takim bratem, z jakiego będzie dumna. Bądź jej przyjacielem.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewniam.

– Powiedz jej, że zatęskniłeś za swoimi sedona westami i odkupiłeś je od UFF.

– Nie będzie trzeba. Nikt nie zauważył, że zniknęły.

Zerkam na zegarek. Jesteśmy już pod domem. Dzisiaj wieczorem przychodzi na kolację Jari z rodziną. Mam jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby pójść do spożywczego, zajrzeć do domu i zobaczyć, co u Kate, a potem jeszcze ruszyć do Filippov Construction, żeby śledzić Lindę, kiedy wyjdzie z pracy.

Rozdział 32

Znowu zaczyna mocno śnieżyć. John trzyma się blisko mnie, gdy robię zakupy w spożywczym. Idziemy do monopolowego. Biorę kilka butelek wina i dwie butelki koskenkorvy. Każę Johnowi schować jedną u siebie w walizce, popijać ukradkiem, żeby się trzymać prosto. Ostrzegam, że nie może dać się przyłapać Kate na picciu jak alkoholik, zwłaszcza w ciągu dnia.

Wracamy do domu. Kate i Mary oglądają *Doktora Phila*. To bardzo zły znak, Kate go nie cierpi. Widzę po tym, że woli słuchać starego, dobrego doktora, niż rozmawiać z siostrą.

Mówię cześć Mary, całuję Kate na powitanie i dotykam jej brzucha.

– Nauczyłaś się czegoś od Phila?

Przedrzeźnia go.

– Kochanieeee, masz probleeem z picieem. Żeby się go pozbyć, musisz, cholera, przeestać pić.

Nieźle go naśladuje. Śmieję się. John siada, aby oglądać telewizję z siostrami.

– Co na kolację? – pyta Kartę.

– *Karjalanpaisti*.

Uśmiecha się.

– Pyszności.

– Lepiej już się do tego wezmę. Kate, muszę jeszcze wyjść do pracy. Jeśli teraz wszystko przygotuję, możesz wstawić to do pieca o piątej, żeby było gotowe, jak przyjdzie Jari z rodziną?

– Jasne – mówi. – Co ci się stało w rękę?

– Poślizgnąłem się na lodzie i rozciąłem o sól kamienną w śniegu. Nic takiego.

– Co to jest *karjalanpaisti*? – pyta mnie Mary.

– Coś dobrego. Sama zobaczysz.

– Jak tam ból głowy? – pyta Kate.

– Nie jest źle.

Głowa mi pęka. Idę do łazienki i biorę środki przeciwbólowe, żeby jakoś przetrzymać ten wieczór bez migreny śpiewającej mi pieśni każące robić złe rzeczy. Przygotowuję kolację.

Kiedy kończę, idę do salonu. Siadam obok Kate, czytam gazetę. Natrafiam na artykuł o prześladowaniach Żydów w Finlandii w dziewiętnastym wieku, zwłaszcza w Helsinkach. Przypominam sobie określenie, jakiego użył Pasi Tervomaa. Zbieg okoliczności. Nagle, gdziekolwiek spojrzę, widzę prześladowania Żydów.

Według artykułu, Żydzi musieli mieszkać w specjalnie wyznaczonych rejonach. Nie wydawano im paszportów. Nie pozwalano zajmować się wieloma rodzajami działalności gospodarczej, łącznie z, rzecz jasna, udzielaniem pożyczek. Lista praw obywatelskich odmawianych Żydom jest długa. W związku z represjami jedna czwarta miejscowych Żydów opuściła Finlandię lub została deportowana.

To przeczy mojej wizji fińskiego stosunku do Żydów. Na przykład szcycimy się tym, jak ich traktowano w naszym kraju podczas wojny. W zbiorowej pamięci zachowało się przekonanie, że chroniliśmy naszych Żydów. Walczyli w szeregach fińskiego wojska. Dziwne, bo to oznacza, że Żydzi walczyli po stronie Niemców. Fińscy żołnierze mieli nawet połowę synagogę.

Heinrich Himmler naciskał na wywózkę naszych Żydów do obozów koncentracyjnych. Jednak legendarny generał Gustaf Mannerheim odparł:

– Dopóki Żydzi służą w mojej armii, nie pozwolę na ich deportację.

Mannerheima uważa się za tak wielkiego bohatera, że widzi się w nim fińskiego Mesjasza. Wojskowe umiejętności i wybitne zdolności polityczne pozwoliły mu rozegrać przeciwko sobie Związek Sowiecki i Niemców, nie pozwalając, by któreś z tych państw nas zdominowało. W Dzień Niepodległości w 1944 roku odwiedził żydowską synagogę w Helsinkach, wziął udział w nabożeństwie upamiętniającym żydowskich żołnierzy poległych w trakcie Wojny Zimowej oraz Wojny Kontynuacyjnej. Odznaczył też społeczność żydowską medalem. Wszyscy o tym wiedzą.

Stalag prowadzony przez SS, z częściowo fińską załogą, do którego fiński rząd wysyłał Żydów z pełną świadomością, że

zostaną tam zabici, stanowi antytezę tejże historii. Kochamy Żydów. Nienawidzimy Żydów. Jak to w końcu jest? Dzwonię do Pasiego Tervomaa, opowiadam o swoim zmieszaniu i wątpliwościach.

– Czy Mannerheim wiedział coś o rzezi w 309? – pytam.

– Powiem tak, Mannerheim mógł się dowiedzieć, gdyby chciał, i w ten sposób ponosi odpowiedzialność. Gdyby sprawa Stalagu 309 trafiła pod sąd zaraz po wojnie, to zgodnie z regułami Norymbergi, Mannerheima sądzono by za współudział w zbrodni. Trzeba jednak pamiętać, że na jego biurko trafiało wiele papierów, a był już starym człowiekiem. Mógł coś przeoczyć. I nie tylko on ponosił odpowiedzialność. Ówczesni prezydent oraz minister spraw wewnętrznych, Risto Ryti oraz Toivo Horelli, przypuszczalnie dali nieformalne przyzwolenie na kontakty Finów ze Stalagiem 309 i na to, co tam się działo.

– Pamiętam, że prezydenta Rytiego i kilku ministrów skazano po wojnie w procesach za podżeganie do wojny. Czy to ma jakiś związek?

– Nie. Rytiego i innych skazano w pokazowych procesach, rzucając Sowiecom na pożarcie. Oskarżono ich o nakłanianie Finlandii do wojny ze Związkiem Sowieckim i Wielką Brytanią w 1941 roku oraz niedopuszczanie do zawarcia pokoju w trakcie Wojny Kontynuacyjnej. Swoją drogą, podobno Mannerheima nie oskarżono wskutek interwencji Stalina. Lubił Mannerheima. A może Stalin tak naprawdę nie lubił nikogo, ale uznał, że Mannerheim mu się przyda.

– To wszystko jest deprymujące – mówię.

– Ja też byłem rozczarowany, kiedy się dowiedziałem – odpowiada Pasi. – Można znaleźć mnóstwo informacji, jeśli tylko chce się poszukać. Wiele jest dostępnych publicznie w Internecie. Większość ludzi po prostu nie chce o tym słuchać.

Kiedy odkładam słuchawkę, słyszę, jak Kate, John i Mary rozmawiają ze sobą. Mary nie prawi kazań, John nie jest pijany. Śmieją się. Podnosi mnie to na duchu. Mówię im do widzenia i ruszam, aby odnaleźć Lindę Bettie Page.

Rozdział 33

Jadę do Vantaa. Warunki na trasie są kiepskie. Helsinki właśnie doświadczają niemal rekordowych opadów śniegu. Pługi pracują przez cały tydzień, dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale już sobie nie radzą. Wzdłuż ulic piętrzą się wielkie zwały śniegu. Zazwyczaj śnieg wywozi się ciężarówkami i wyrzuca, jednak miasto nie już ma gdzie tego robić. Niektóre drogi stały się nieprzejezdne.

Docieram do Filippov Construction o szesnastej czterdzieści pięć i parkuję z pięćdziesiąt metrów od wejścia. Przez padający śnieg, z tej odległości praktycznie nie widać mojego auta. Filippov i Linda wychodzą z budynku o siedemnastej, jadą oddzielnymi samochodami. Ona fordem mustangiem z 2003 roku. On nowym dodge'em journeyem. Jadą w dwóch różnych kierunkach. Podejrzewam, że Ivan wraca do domu, a Linda do Helsinek.

Śledzenie Lindy jest proste. Nie jedzie zbyt szybko, na drodze panuje niewielki ruch, trudno mnie zauważyć w taką pogodę. Miałem rację, kieruje się prosto do śródmieścia Helsinek. Zatrzymuje się na podziemnym parkingu. Ja również. Idzie w stronę domu towarowego Stockmanna. Skracam dystans między nami, docieram do Lindy pod dużym zegarem przy głównym wejściu. Dotykam jej ramienia. Odwraca się.

– Panno Pohjola – mówię. – Chciałbym na słówko, jeśli można.

Mruga ciemnymi oczyma i układa czerwone usta w czarujący uśmiech.

– Niech pan mi powie, o czym mielibyśmy rozmawiać?

– O seksie, kłamstwach i kasetach wideo.

Śmieje się zakłopotana.

– Ojej, ten chłopiec, który z panem pracuje, buszował mi w komputerze. Grzebał też w mojej szufladzie z bielizną. Jeśli chce odnosić jakieś sukcesy w podglądaniu, musi się nauczyć odkładania rzeczy na miejsce. Czekam.

– Tak – mówi. – Porozmawiajmy. Ma pan jakieś miejsce na

myśli?

– Może w Iguanie? Stoliki z tyłu mogą nam zapewnić nieco prywatności.

Kiwa głową na znak zgody, bierze mnie pod rękę. Idziemy ulicą, jak kochankowie do imitacji meksykańskiej restauracji.

– Miło byłoby napić się czegoś gorącego – oznajmia.

Idzie w stronę dużego stolika z tyłu i zdejmuje płaszcz. Pod spodem ma obcisły czarny sweter i krótką czarną spódniczkę. Czarne pończochy nikną w czarnych wysokich butach ze skóry. Taki strój wcale mnie nie zaskakuje. Wiele helsińskich kobiet nie rezygnuje z modnego wyglądu nawet przy surowej aurze.

Przynoszę dwie kawy po irlandzku, siadam naprzeciwko Lindy. Upija łyk. Zostaje jej po tym szatańsko seksowna linia wzdłuż górnej wargi, prowokacyjnie ją oblizuje. To niesamowicie atrakcyjna kobieta.

– Od czego zaczniemy? – pyta.

Decyduję się na podejście agresywne.

– Zabójstwo Filippov ma silny podtekst fetyszystyczny, a fetysze pani i Filippova sugerują, że powinienem właśnie was podejrzewać o popełnienie tego morderstwa.

Szydzi ze mnie.

– Ależ dlaczego, inspektorze, jakie to fetysze może pan mieć na myśli? Niech zgadnę, widział pan wideofilm, na którym robię fellatio Ivanowi, masturbując się wibratorem. Ma na sobie maskę i jest dla mnie dosyć brutalny. Osiągam orgazm, potem używam wibratora też u Ivana i on także szczytuje. Czy na tym wideo, które pan oglądał, jest mniej więcej coś takiego?

Wprowadza mnie w zakłopotanie, właśnie tak, jak zamierzała.

– Tak, w bardzo znacznym stopniu.

Linda patrzy na mnie z szatańską radością, a chociaż jest piękna, dostrzegam pewne skazy. Prawe oko nieco zezuje. Usta są dosyć wąskie.

– Nie tylko ja lubię takie seksualne zabawy – mówi. – Pański krajowy szef policji również lubi. Przynajmniej tak mi się wydawało.

To atak z zaskoczenia, całkiem opuszczam gardę.

– Jyri brał udział w takiej nietypowej zabawie seksualnej z panią?

– Coś w tym stylu. Rankiem w dzień zabójstwa Iisy. Jyri może posłużyć jako moje alibi.

– Jak pani myśli, dlaczego Filippov i Jyri do tej pory mi o tym nie powiedzieli?

Upija łyk kawy po irlandzku i znowu robi tę sztuczkę ze zlizywaniem piany językiem.

– Może dlatego, że pan ich o to nie pytał.

Wysuwa nogę z buta, unosi pod stołem i masuje mi krocze palcami. Czuję, jak mi staje, w dwie sekundy od zera do mocnego wzrodu. Linda wręcz niesamowicie potrafi mnie nakręcić, jakby wiedziała przede mną czego chcę. Czuję się tym bardzo zaniepokojony. W pierwszej chwili chcę odepchnąć stopę, ale jestem ciekaw, czego mogę się dowiedzieć, gdy pozwolę na odgrywanie tej małej farsy. Przynajmniej tak sobie wmawiam.

– Podoba się panu, że wyglądam jak ona, prawda inspektorze? – pyta Linda.

– Ma pani na myśli Bettie Page?

Nadal mnie masuje. Palce u stóp ma niesamowite.

Tak – odpowiadam. – Podoba mi się.

– Mnie też – mówi. – To przyjemne być kimś innym. Na tym właśnie polega mój fetysz, na negacji własnej osobowości. Właśnie dlatego na filmie Ivan był dla mnie taki brutalny. Nie traktował mnie jak osoby, tylko jak rzecz, z której korzystał. Oczywiście jego fetyszem jest bycie pozbawionym twarzy użytkownikiem. Nasze kontakty seksualne nie są czymś odosobnionym, może i pan powinien spróbować. Jest pan męski, podoba mi się to. I lubię być oglądana. Właśnie dlatego nagrywam filmy. Ten drugi detektyw, Milo, lubi oglądać. Może posażabym panu fiuta, a Milo by się patrzył i onanizował? Może pan dojsć mi w ustach, a Milo spuścić mi się na twarz. Nagram wszystko i będę oglądała z Ivanem, kiedy będziemy odgrywali własne erotyczne role.

Erekcja ustępuje. Zdejmuję stopę Lindy z krocza.

– Dziękuję – mówię. – Ale mojej żonie to się nie spodoba.

Oczy Lindy błyszczą.

– Ale z niej musi być nudziara. Właśnie staram się panu wytłumaczyć, że lubię być wykorzystywana, a nie krzywdzić innych. Obszczekuje pan nie to drzewo, co trzeba.

Może tak, a może nie. Może mną manipuluje. Linda jest pod tym względem niezwykle uzdolniona.

– Czy mogę się spytać o pani znajomość z Iisą? Zakładam, że byliście sobie bardzo bliskie. Jak zaczęły się pani seksualne kontakty z jej mężem? Biorąc pod uwagę waszą przyjaźń, takie stosunki wydają się dosyć nietypowe. Gra słów przypadkowa.

Linda rezygnuje z buchającej seksualności, chowa stopę do buta. Ton głosu staje się rzeczowy.

– Przed laty spotkałam Iisę na jakiejś imprezie. Wzięłyśmy mnóstwo koki, zawsze razem brałyśmy mnóstwo narkotyków i pewnej nocy zorientowałyśmy się, że jesteśmy do siebie bardzo podobne. Dla zabawy zaczęłyśmy robić sobie takie same fryzury i makijaż. Raz nawet uprawiałyśmy ze sobą seks, żeby zobaczyć, jak to jest pieprzyć się ze sobą samą, ale nie spodobało się nam. Pewnej nocy byłyśmy na haju i Iisa postanowiła, że nabierzemy Ivana, tak żeby pieprzył się ze mną, i sprawdzimy, czy zauważy różnicę. Iisa lubiła się przyglądać, więc się schowała i nagrała to na wideo. Tamtej nocy okazało się, że fetysz Ivana i mój do siebie pasują i jak to się mówi, wszystko się zaczęło. Pieprzenie się z Ivanem znudziło Iisę. Postanowiła wyświadczyć mu przysługę, pozwolić mi robić to z nim zamiast niej. Nawet przekonała Ivana, żeby zatrudnił mnie w Flippov Construction. W pewnym sensie weszłam do rodziny.

– Z tego co wiem, kiedyś pracowała pani dla ojca Iisy jako dziewczyna do towarzystwa, sobowtór Bettie Page. Może mi pani o tym opowiedzieć? Wstaje i zakłada płaszcz.

– Inspektorze, jestem zmęczona i muszę jeszcze zrobić zakupy. Zostawmy tę opowieść na inny dzień.

Tak jak podczas spotkań z Filippovem, mam wrażenie, że Linda wysyła mi jakąś wiadomość, ale cały czas nie wiem jaką. Postawiam nie naciskać, dziękuję za poświęcony mi czas i za szczerść. Ona mi za kawę. Każde z nas idzie swoją drogą.

Rozdział 34

Wracam do domu kilka minut przed dziewiętnastą. Zaraz powinien się zjawić Jari z rodziną. W mieszkaniu unosi się zapach karjalanpaisti. Boli mnie głowa. Chciałbym położyć się w sypialni i trochę odpocząć, ale właśnie słyszę dzwonek u drzwi.

Wchodzi Jari z rodziną. Zdejmują buty, wszystkich sobie przedstawiam. Żona Jariego, Taina, jest miłą kobietą w wieku około czterdziestu pięciu lat. Ich synowie, Hannu i Martti, mają siedem i dziewięć lat. Są podobni do Tainy, mają bardzo jasne włosy, wyglądają jak produkt nazistowskiego programu eugenicznego Lebensborn, jak ostatni bastion rasy aryjskiej. Następny zbieg okoliczności. Przynoszą zabawki i filmy. Rozkładają klocki Lego, zaczynają budować piracki statek, jednocześnie oglądając *Harry'ego Pottera i kamień filozoficzny*.

My, dorośli, idziemy do jadalni. Otwieram butelkę czerwonego wina. Nalewam wszystkim, poza Kate i Mary. Dostają jaffę. Mary ją uwielbia. Jari i Taina dobrze mówią po angielsku. Brat pyta o moje migreny.

Chociaż biorę lekarstwa, czuję się jakbym miał głowę w imadle. Nawet zęby mnie bołą.

– W porządku – mówię.

– Brałeś te lekarstwa, które ci zapisałem?

Jeszcze nie brałem środków uspokajających.

– Tak, pomogły.

– Badania krwi niczego nie wykazały, a rezonans magnetyczny masz w przyszły poniedziałek.

– Dobrze to słyszeć – mówię.

– Kate, a co u ciebie? – pyta Taina. – Jak tam twoja ciąża?

– Było trochę komplikacji. Mam nadciśnienie, stan przedrzucawkowy, ale dostałam lekarstwa i lekarze mówią, że wszystko w porządku. Mam termin za jedenaście dni.

– Mary, masz dzieci? – pyta Taina.

Mary odpowiada, że nie.

Ta rozmowa nudzi Johna. Wstaje od stołu, idzie do drugiej sypialni. Trzyma tam walizkę. Wypija kilka łyków z butelki *kossu*, którą dostał ode mnie.

– Czym tutejsza opieka prenatalna różni się od tej w USA? – pyta Mary.

Kate wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Nigdy nie byłam w ciąży w Stanach, ale mam wrażenie, że dobrze się mną zajmowano. Pierwsze dwa badania miałam w siódmym i dwunastym tygodniu. Badała mnie położna...

Mary jej przerywa.

– Położna zamiast lekarza? – Mówi to niezadowolonym tonem.

– Była całkiem kompetentna – odpowiada Kate.

– Ja też jestem położną – dodaje Taina.

Mam nadzieję, że drobna gafa Mary nie urośnie do czegoś większego. Kate mówi dalej, aby temu zapobiec.

– W dziewiętnastym tygodniu zrobili kolejne badanie ultrasonograficzne, dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli dziewczynkę. Zbadali mózg dziecka i jego organy, sprawdzali, czy nie ma jakichś nieprawidłowości, zmierzili szyję. W ten sposób można jakoś zdiagnozować zespół Downa. Potem po tygodniu poszliśmy do prywatnej kliniki i zrobiliśmy badanie ultrasonografem w czterech wymiarach. Mamy z tego DVD. Tak słodko jest patrzeć, jak porusza swoimi małutkimi rączkami i nóżkami.

John wraca z sypialni. Pociągnął duże łyki. Oczy błyszczą mu z sytości. Przegląda książki i płyty w salonie.

Jari wydaje się zmartwiony.

– Po co czterowymiarowe USG? Zwykle robi się je, kiedy zachodzi obawa wystąpienia komplikacji. Czy to miało związek z nadciśnieniem?

Kate zerka na mnie, spuszcza wzrok na stół.

– W zeszłym roku poroniłam. Po prostu chcieliśmy się upewnić, że tym razem wszystko w porządku.

– Dlaczego w tak późnym okresie ciąży szukaliście wad wrodzonych? – pyta Mary. – Nic już nie można zrobić.

– W Finlandii – wyjaśnia Jari – w przypadku wad wrodzonych kobieta może poddać się aborcji do dziewiętnastego tygodnia.

– Rozumiem – odpowiada Mary, znowu niezadowolona. Taina się jeży.

– Pierwszą ciążę usunęłam właśnie w takich okolicznościach. Mary popija jaffę, nie odzywa się.

Kate i ja wymieniamy przelotne spojrzenia. Ta kolacja pójdzie nie tak.

Taina wydaje się urażona. Najwyraźniej to dla niej bolesny temat.

– Moje dziecko, dziewczynka – mówi – miała wadę serca. Nawet gdybym donosiła ciążę, miałyby krótkie i bolesne życie.

Mary na wściekle spojrzenie Tainy odpowiada beznamyślnym wzrokiem. Znowu milczy. Czyni tak swoje potępienie bardziej dobitnym, niż gdyby mówiła.

Zapada cisza. Mój ból głowy płonie. John się zaśmiewa.

– Co to za chory kawał? – podchodzi do stołu, wymachując bożonarodzeniową kartką od moich rodziców. – Patrzcie. Troll przebrany za Świętego Mikołaja.

Po raz pierwszy cieszę się z pijackiej odzywki Johna. Wybawił nas od przykrej sytuacji.

– To nasz tradycyjny Mikołaj – mówię. – Nazywa się Joulupukki, co oznacza „Bożonarodzeniowy Kozioł”. Wywodzi się z tradycji pogańskiej. Kiedyś Mikołaj wcale nie był dobroduszną postacią. Dzieci się go bały, nie dawał prezentów, tylko się ich domagał.

Opowiadam całą historię, mając nadzieję, że milcząca obelga Mary wobec Tainy pójdzie teraz w niepamięć. Kiedy ją usłyszałem, wydawała mi się kompletną bzdurą, ale teraz się przyda.

– Joulupukki i jego latające renifery wywodzą się z tradycji rdzennych mieszkańców Laponii. W lasach rosły takie trujące grzyby, szamani karmili nimi renifery. W układzie trawiennym zwierząt grzyby były oczyszczane z toksyn, pozostawały jednak halucynogeny. Szamani pili mocz rena. Wydawało im się potem, że opuszczają ciało i latają. Powracali do swoich ciał

przez otwór na dym w namiocie albo chatce. To tłumaczy, skąd wzięły się legendy o Świętym Mikołaju i jego latających reniferach.

John siada i uśmiecha się, nalewa sobie resztkę wina z butelki.

– Świetna historia. Przepraszam, że tak brzydko mówiłem o twoim Pylyjoki. To całkiem dumna bestia.

Pylyjoki. Właśnie nazwał Mikołaja „Dupną Rzeką”. Przynajmniej stara się mówić z fińskim akcentem.

Kate współpracuje, usiłując się skierować rozmowę w bezpiecznym kierunku.

– Coś ładnie pachnie – mówi.

– Kolacja zaraz będzie gotowa – wstaję i uciekam do kuchni.

Nakrywam do stołu, otwieram kolejną butelkę czerwonego wina, przynoszę karjalanpaisti. Nie wiem, o czym mówią, kiedy tak przychodzę i odchodzę, jednak nie słyszę żadnych wrzasków ani nie widzę krwi, więc przy stole udało się zachować pozory grzeczności. Taina woła dzieci na kolację.

Odgaduję życzenia Mary. Aby jej się podlizać, pytam, czy zechciałaby odmówić błogosławieństwo. Wszyscy rozumieją, o co chodzi, pochylają głowy. Siostra Mary, taktownie, modli się szybko. Nakładamy jedzenie na talerze.

Jari się uśmiecha.

– To przepis naszej mamy.

– A jest jeszcze jakiś inny sposób przyrządzania karjalanpaisti? – pyta Kate.

– Większość ludzi używa pokrojonej w kostkę wieprzowiny i wołowiny, ziemniaków, cebuli, liści laurowych oraz całych ziarenek pieprzu – wyjaśniam. – Ale mama dodaje jeszcze kawałki jagnięciny, wątroby i nerek. Przygotowanie jest łatwe. Trzeba wszystko wymieszać, zalać wodą, wsadzić do piecyka i udusić.

– Nie przyrządzała tego w taki sposób, jak byliśmy dziećmi – mówi Jari. – To było za drogie. Kiedy tata zaczął mniej pić i miała więcej pieniędzy na dom, to zaczęła robić bardziej wyszukane jedzenie.

Wszyscy zaczynają jeść z apetytem, z wyjątkiem Johna i

Mary. Oni tylko skubią.

Zwracam się do Jariego.

– Skoro już mowa o mamie, ostatnio dużo myślałem o jej ojcu. Dobrze pamiętasz *ukkiego*?

– Tak, bardzo dobrze. A co?

– Dowiedziałem się, że poza tym, że był na froncie podczas Wojny Zimowej, to od 1938 roku, aż do końca Wojny Kontynuacyjnej był detektywem Valpo. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co robił w Valpo.

– Ludzie mówili, że *ukki* był bohaterem Wojny Zimowej – odpowiada Jari – ale nigdy nie słyszałem od niego nawet słowa na ten temat. No, ale to, co mówisz, mnie nie dziwi. Cholera, jak on nienawidził Rosjan. Gdyby od niego zależała decyzja, czy rzucić na Rosję bomby wodorowe, to już by jej nie było.

Myślę o tym, jak bardzo Arvid przypomina mi *ukkiego*, poza tym, że bywa wybuchowy.

– Pamiętam, że *ukki* zawsze był spokojny i łagodny. Widziałeś go kiedyś, jak był wściekły?

Śmieje się.

– Słyszałem, jak *mummo* kiedyś opowiadała, że nie wiedziała, że *ukki* bywa wybuchowy, aż do ich ślubu. Nie mógł szybko zdjąć opakowania z prezentu. Wściekł się, cisnął nim o podłogę i skakał po nim.

Tak trudno mi to sobie wyobrazić, że również wybucham śmiechem.

– Myślisz, że mama wie coś o tym, co *ukki* robił podczas wojny?

– Gdyby mama o czymś wiedziała, już tysiąc razy byś to od niej usłyszał.

Prawda. Widzę, że Mary i John nie skończyli swoich porcji. Odłożyli noże i widelce.

Powinienem wiedzieć lepiej, jednak muszę zapytać.

– Nie smakuje wam kolacja?

– Kari, przepraszam – odzywa się Mary. – Chciałam być uprzejma i się starałam, ale nie mogę się zmusić do jedzenia zwierzęcych wnętrzności. Ciągle myślę o ich funkcjach.

– Ja też – dodaje John. – Ostatnio dałem radę z wątróbką,

ale nie mogę z nerkami. Zwłaszcza jak opowiedziałeś tę historię o picciu moczu renifera.

W porządku. Mają prawo czegoś nie lubić. Zbieram talerze, przynoszę deser, lody waniliowe z dżemem malinowym. Hannu i Martti są podekscytowani. Grzeczne dzieciaki. Siedziały spokojnie, kiedy dorośli rozmawiali w niezrozumiałym dla nich języku.

– Kate, dostałaś *ättiypakkaus*... – Jari patrzy na mnie pytająco.

Tłumaczę.

– Wyprawkę dla dziecka.

Kończy pytanie.

– Dostałaś od rządu wyprawkę dla dziecka?

Tłumaczy Johnowi i Mary:

– Każda fińska matka dostaje od rządu wyprawkę dla dziecka albo czterysta euro, żeby kupić mu potrzebne rzeczy.

Kate promieniuje.

– Dostałam, to cudowne. Co za wspaniała tradycja. Kari, przyniesiesz pudełko? Chcę pokazać Johnowi i Mary.

Wyjmuję pudło z szafy, stawiam na stole i otwieram. John, Mary i Kate wstają, szperają w nim. Kate pokazuje piękny zestaw wszystkiego, co potrzebne na początku macierzyństwa. Skafanderek i śpiworek. Czapki, rękawiczki, skarpetki i śpioszki. Rajtuzki i ubranka. Materacyk i kocyki. Śliniaczki i pieluchy. Książka z obrazkami i grzechotka. Obcinacz do paznokci. Szczotka do włosów. Szczoteczka do zębów. Termometr do mierzenia temperatury wody do kąpieli. Krem.

– Gdybyśmy wszystko musieli kupować sami, kosztowałoby diabelnie dużo pieniędzy. Spójrzcie – mówi Kate. – Są nawet kondomy i lubrykant dla mamy i taty. A najfajniejsze, że to całe pudełko zaprojektowano tak, aby można go było używać jako kołyski.

– Trzymałabyś dziecko w kartonowym pudle? – pyta Mary.

– A i owszem – odpowiada Kate. – Razem z Karim pomyśleliśmy sobie, że to byłoby praktyczne, dopóki jesteś tutaj z Johnem, bo nie zajmuje dużo miejsca. Jak wyjedziecie, kupimy porządną kołyskę.

– Rozumiem. Jak dacie dziecku na imię?
– Zwykle imię dla dziecka wybieramy dopiero kilka tygodni po tym, jak przyjdzie na świat – mówię. – Nie ma potrzeby robić tego przed chrztem.

– Przez całe tygodnie nie nadajecie dziecku imienia? – pyta Mary.

– Czasem.

Przewraca oczami.

John gmera w pudełku.

– Fajne są te rzeczy. Musi być mnóstwo roboty z wybieraniem różnych ciuchów dla tylu noworodków.

– Nie – odpowiadam. – Każdy dostaje taki sam zestaw. Tylko co rok albo trzy lata zmieniają styl ubranek.

– Czyli że przez pierwszy rok wszystkie dzieci w Finlandii są tak samo ubrane?

– Wątpię, żeby się zbyt szybko przejmowały tym, co noszą.

– To brzmi jak jakiś pomysł przewodniczącego Mao.

Mary przytakuje.

– Ledwie kilkadziesiąt lat temu – wyjaśniam – ten naród był bardzo biedny. Taka pomoc oszczędzała ludziom wielu kłopotów.

Mary z powrotem zasiada do stołu, nabiera sobie lodów. Zastanawia się.

– Skoro już mowa o biedzie, to wiesz, że po wojnie Stany Zjednoczone wysłały do Finlandii wielką pomoc w ramach Planu Marshalla? Dla mnie to dziwne, że Finlandia przyjęła amerykańską pomoc, a utrzymywała takie bliskie więzi ze Związkiem Sowieckim, naszym wrogiem.

Kate uderza o stół otwartą dłonią.

– Chwileczkę – mówi.

Znam Kate i jej temperament. Mary zawstydzą ją przed moją rodziną. Cierpliwość Kate właśnie dobiegła kresu.

Robię ostatni wysiłek, by nie dopuścić do kłótni.

– Mary częściowo ma rację. Finlandia musiała zrezygnować z Planu Marshalla, żeby uniknąć konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. ZSRS miał własny plan pomocy, nazywało się to Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Finlandii w nim

jednak nie uwzględniono. Niczego byśmy nie dostali, jednak rząd USA wysłał potajemnie pomoc. Ubrania. Jedzenie. To ratowało życie. Jako przykład tego, jak bardzo byliśmy zdesperowani i jak bardzo to pomogło, powiem, że po wojnie mój ojciec i jego brat dzielili jedną parę butów. Codziennie musieli nosić je na zmianę jak szli do szkoły. Pomoc z USA umożliwiła nam wydobycie się z takiej biedy.

Moja próba załagodzenia sytuacji kończy się niepowodzeniem. Kate wydaje się rozdrażniona, bo nie pozwalam jej na wybuch złości, której miała ochotę dać upust. Mary wygląda, jakby potwierdzono jej słowa.

– Kari, dziękuję – mówi.

Jari wydaje się poirytowany. Taina wpatruje się w swój pucharek z lodami. Jej twarz czerwienieje. Chłopcy nie rozumieją, o co chodzi, jednak szturchają się i chichoczą. Wiedzą, że coś się dzieje. Migrena zaczyna do mnie szeptać. Nie jestem w stanie logicznie myśleć, chce mi się walnąć głową w stół.

Taina reaguje zbyt gwałtownie, wymierza łyżeczką w Mary, jakby trzymała jakąś broń.

– Przyjeżdżasz tutaj i nas osądzasz. Mieszkasz w kraju, którego nigdy nie najechało żadne obce państwo, nigdy nie musieliście przelewać własnej krwi na własnej ziemi. Jasno dałaś do zrozumienia, że uważasz mnie za niemoralną. Jak sądzę, nigdy nie stanęłaś w obliczu decyzji, czy usunąć własne dziecko, czy wydać je na świat pełen bólu i zgrozy. Jednak ważysz się mnie osądzać.

Mary zachowuje spokój.

– Biblia daje pod tym względem jasny i czysty przekaz. A jeśli sobie przypominasz, nasz kraj padł ofiarą brutalnego ataku. Ten dzień hańby to jedenasty września.

– Do licha, jedenasty września to było pojedyncze wydarzenie – odpowiada Taina. – Jak śmiesz porównywać jakieś pojedyncze wydarzenie z długotrwałą dewastacją kraju przez wojnę. Jedenastego września zginęły trzy tysiące ludzi i to jest tragedia, ale twój kraj wykorzystał ją jako pretekst do tego, aby z Iraku, suwerennego państwa, zrobić swoją kolonię, a tak

naprawdę chodziło jedynie o ropę i pieniądze. Twój kraj przez chciwość doprowadził do śmierci tysięcy Irakijczyków. Twój kraj posłał na śmierć tysiące własnych dzieci dla sprawy wszechmocnego dolara.

– Mój kraj niesie w świecie sztandar... – mówi Mary i urywa.

Domyślam się, że po raz pierwszy nie wie, co ma powiedzieć.

Taina jej przerywa.

– Tym większa, kurwa, szkoda.

Przechodzi na fiński, oznajmia Jariemu i chłopcom, że wychodzą. Natychmiast.

Jari bierze mnie na bok. Tłumaczy, że Taina tak się zdenerwowała, bo decyzja o usunięciu ciąży złamała jej serce. Nigdy się z tym nie pogodziła, a teraz Mary zraniła jej uczucia. Tłumaczy, że jest mu przykro i że może będziemy mogli się jeszcze spotkać, kiedy John i Mary sobie pojedą. Po pięciu minutach już ich nie ma.

Kate, John, Mary i ja siedzimy w ciszy przy stole w kuchni. Nie wiem, co mam sądzić po wyrazie twarzy Kate. John jest rozbawiony. Oczy mu tańczą. Mary patrzy wilkiem. Migrena łomocze.

John przełamuje ciszę.

– Myślę, że czas się napić.

Mówię mu to, o czym sam już wie.

– Kossu jest w lodówce.

Przynosi butelkę i dwa kieliszki.

– Jasne – mówi Mary. – Zacznij chlać. W tym to wy dwaj jesteście dobrzy.

Nalewam kolejkę. Wypijamy, nalewam jeszcze jedną.

– Kari, źle wyglądasz – zauważa Kate.

Ich głosy odbijają się echem, jakby moja głowa była stalowym bębniem. Boję się, że znowu zemdleję, tak jak u Arvida. Muszę wziąć środki przeciwbólowe, ale nie chcę zostawiać Kate samej z tym całym zamieszaniem, nawet na chwilę.

– To ból głowy – tłumaczę. – Muszę się zaraz położyć. Kate, połóżysz się ze mną?

Kate odwraca się do Mary.

– Jestem dumna z ciebie i Johna. Chciałam się wami

pochwalić przed rodziną Karięgo. Jeszcze nigdy jej nie spotkałam i chciałam zrobić dobre wrażenie. Poniżyłaś mnie. Dlaczego?

– Nie miałam takiego zamiaru – tłumaczy Mary. – Wiesz, co sądzę o aborcji, ale niczego nie powiedziałam, chociaż miałam chrześcijański obowiązek powiedzieć.

Kate rzuca Mary piorunujące spojrzenie, unosi głos.

– Obraziłaś miłych ludzi. Insynuowałaś, że Amerykanie są lepsi od nich.

– Zwróciłam im uwagę na to, że amerykańska hojność pomogła uczynić Finlandię tym, czym jest dzisiaj. Nie widzę w tym niczego złego. – Mary wskazuje na mnie. – Pozwoliłeś swojej rodzinie obrazić mnie i mój kraj. To było złe.

Teraz to moja wina. Kurwa, nie do wiary. Zastanawiam się, ile jeszcze gówna będę musiał zeżreć, aby utrzymać dobre stosunki z jej rodziną. Myślę o Kate i o stresie, jakiego przez to doświadcza, i możliwości utraty naszego dziecka. Zjadłbym całe to gówno, jakim raczy mnie Mary, ale Kate zajęła już stanowisko. Muszę ją poprzeć.

– Rozumiem, że twoje przekonania religijne są dla ciebie ważne – mówię – ale Jari i Taina przybyli jako rodzina, w duchu przyjaźni. Wysłałaś im jasny przekaz, że ich kultura i przekonania są dla ciebie gorsze od twoich. Niezależnie od swoich przekonań, Taina podzieliła się z tobą intymnym i bez wątpienia bolesnym doświadczeniem. Co prawda bez słów, ale jasno dałaś do zrozumienia, co sądzisz na ten temat. Niezależnie od tego, jakie masz zdanie, na pewno widzisz, że pewnych granic nie należało przekraczać.

Sklada dłonie jak do modlitwy, patrzy na mnie.

– Kari, będę szczerą. Nie chodzi mi to, czy pijesz albo przeklinasz i nie cierpię tego, że przez ciebie moja siostra mieszka pół świata od domu.

Jestem w szoku. Nie wiem, jak mam z nią postępować, bo jej nie rozumiem.

– Co jest nie tak z Finlandią? – pytam.

– Mieszkacie w kraju, gdzie toleruje się małżeństwa homoseksualne i aborcję. Ten naród żyje wbrew boskiemu

prawu

– Ale w USA aborcja też jest legalna. A niektóre stany pozwalają na małżeństwa osób tej samej płci.

– To są potknięcia na drodze ku prawości i szybko zostaną skorygowane. Jednak Finowie żyją w grzechu.

Potrząsam głową z niedowierzaniem. Przypomina mi Legiona.

John uderza w stół rozwartą dłonią, tak jak Kate, kiedy jest wściekła. Myślę, że nauczył się tego gestu od niej, kiedy jeszcze byli dziećmi.

– Mary, do cholery – mówi. – Daj spokój Kariemu. To porządny facet.

John ma chyba w sobie głęboko coś, czemu przeczy to, co widać u niego na zewnątrz. Wciąż mnie zaskakuje.

– Kari – mówi. – Przepraszam, ale chuj z tym. Już czas, żebyśmy tu zaczęli mówić szczerze.

Zamierza powiedzieć Kate prawdę o sobie. Jestem przerażony.

– John, nie – odzywam się.

Obserwuję twarz żony, jednak niczego nie jestem w stanie z niej wyczytać. W zamyśleniu przyciska palec do wydętych ust. Moja migrena wrzeszczy, że stres doprowadzi u Kate do poronienia i ją zabije. Wszystko dlatego, że nie zdołałem utrzymać w ryzach jej cholernego brata idioty. Obraz rozmywa mi się przed oczyma. W uszach dzwoni. Serce łomocze w piersi tak bardzo, że aż boli.

Dzięki Bogu, John pojmuje, o co mi chodzi, i ustępuje. Wstaje, zakłada kurtkę i buty.

– Teraz wychodzę, mam randkę. Kari, dziękuję ci za kolację i za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Mary, dopóki tutaj jesteśmy, przynajmniej staraj się udawać, że jesteś przyzwoitą istotą ludzką.

Randkę? Bierze zapasowe klucze z haczyka przy drzwiach i wychodzi.

Kate, Mary i ja przez kilka sekund patrzymy po sobie. Mary bez słowa idzie do zapasowej sypialni, zamyka drzwi.

Kate sięga poprzez stół, łapie mnie za rękę.

– Kręci mi się w głowie – mówię. – Proszę, możesz mi przynieść torebkę z lekami, tymi, które zapisał mi Jari, i jeszcze szklankę wody?

Przynosi i siada obok mnie. Wrzucam środek przeciwbólowy do wody, patrzę, jak się rozpuszcza. Uznaję, że co mi tam, wezmę dawkę uderzeniową. Rozłamuję na cząstki środek uspokajający oraz tabletkę nasenną, również wrzucam do szklanki. Zostało mi jeszcze trochę *kossu*, też wlewam. Wypijam gotowy koktajl.

– Zabiorę cię do łóżka – oznajmia Kate.

Rozbieramy się i wchodzimy pod pościel. Czuję, jak na ramię spływają mi jej ciche łzy.

– Nigdy mi się nawet nie śniło, że moja siostra i brat staną się tacy jak teraz.

Mieszanka działa szybko. Ciężko mi nie zamykać oczu.

– Wiem. Przykro mi.

– Nigdy nie wątpiłam w to, jak bardzo mnie kochasz – mówi – ale czasem zaskakuje mnie, do jakiego stopnia potrafisz to okazać.

Uświadamiam sobie, że przejrzała Johna, wie, kim się stał. I co więcej, jakoś wyczuwa, że staram się ją przed tym chronić. Zastanawiam się, co jeszcze wie, czy rozumie, że ukrywam przed nią jeszcze inne, dotyczące mnie sprawy. A jeśli tak, czy domyśla się, jakie to sprawy? Obejmuję ją ramionami, zasypiam.

Rozdział 35

Budzę się o ósmej trzydzieści. Dobrze spałem, sam już nie wiem, kiedy ostatnio czułem się taki wypoczęty. Kate nie ma obok mnie w łóżku. Idę do kuchni po kawę. Żona zostawiła mi kartkę podpisaną odbiciem umalowanych szminką ust. Wstały z Mary wcześniej, żeby obejrzeć sobie miasto i wybrać się na zakupy. Uznaję, że pewnie starają się pogodzić. Nigdzie nie widać Johna. W przedpokoju nie ma jego butów. Dochodzę do wniosku, że randka się udała.

Palę papierosa, piję kawę i zastanawiam się nad rozmową z Lindą Bettie Page. W tym śledztwie coś mi śmierdzi, ktoś tutaj coś ukrywa. Krajowy szef policji, nawet jeśli za tym nie stoi, to coś wie. Sądzę, że chyba się domyślam, o co chodzi, i nadszedł czas, aby wyjaśnić sprawę. Dzwonię do Ivalo. Ten rusza do ofensywy.

– Vaara, twoje działania są sprzeczne z moimi zaleceniami. Nie tylko nie postawiono jeszcze Reinowi Saarowi zarzutu morderstwa, to jeszcze prasa się dowiedziała, że Iisa Filippov oraz Rein Saar zostali porażeni taserem. Dlaczego mi się wydaje, że to właśnie ty stoisz za przeciekiem?

Uspokajam go.

– Przejdę do tej sprawy, ale najpierw porozmawiajmy o Arvidzie Lahtinenie.

– Kolejny przykład twojej niesubordynacji. Dlaczego ta sprawa jeszcze nie jest załatwiona?

– Bo on jest winny. Razem z moim dziadkiem oraz innymi detektywami z Valpo dopuszczali się zbrodni wojennych. Brali udział w Holokauście. Arvid sam się przyznał.

Cisza.

– Arvid żąda, żebyście doprowadzili do tego, aby Niemcy się od niego odpięrdolili. Szantażuje was. Jeśli w dalszym ciągu będzie trwało to, co uważa za nękanie, to napisze książkę, w której szczegółowo opíše, jak rząd prześladował Żydów. Twierdzi, że marszałek Mannerheim był gotów przekazać Niemcom fińskich Żydów. Mówi, że Valpo oddało w ręce

gestapo ponad sto trzydzieści osób podejrzewanych o komunizm, jednak wojsko przekazało ich ponad trzy tysiące. Mówi, że głodziliśmy naszych jeńców wojennych i mordowaliśmy ich, zmuszając do niewolniczej pracy, że dzielaliśmy nazistowską ideologię oraz marzenia o ekspansji.

Słucham, jak Jyri oddycha.

– Publikacja takiej książki byłaby nie do przyjęcia – oznajmia.

– Arvid twierdzi, że ma jeszcze więcej do opowiedzenia. Zamierzam się z nim dzisiaj ponownie spotkać. Chciałem zaznajomić cię z sytuacją, bo widać, że zwykle zaprzeczanie niczego nie da. Prawda wyjdzie na jaw.

– Dobra – mówi Jyri. – Popędzę ministra spraw wewnętrznych. Podejmie jakąś decyzję, po tym jak dzisiaj spotkasz się z Arvidem i będziemy mieli więcej informacji.

Teraz ja ruszam do boju.

– Wyszły na jaw jeszcze inne fakty związane z zabójstwem Filippov. Sądzę, że powinniśmy o tym podyskutować.

Kolejna pauza

– Jakie fakty?

Przypuszczam szturm.

– Takie, jak twoje dosyć niecodzienne spotkanie erotyczne z Lindą Pohjołą, ledwie kilka godzin przed morderstwem.

Słyszę, jak Jyhri głośno przelyka ślinę.

– Przypominam sobie, że kiedy badałem sprawę zabójstwa Sufii Elmi, to twój numer był w jej telefonie, wśród numerów innych polityków. Kazałeś mi nie upowszechniać tej informacji.

– Jakiej?

– Takiej, że ją bzykałeś i użyłeś mnie jako przykrywki, żeby zaoszczędzić wstydu sobie i innym.

Odzyskuje rezon, stara się przejść do ofensywy.

– Wszyscy, może z wyjątkiem ciebie, co zresztą mnie denerwuje, mają jakieś swoje grzeszki. Lubię niezłe dupy. Sufia Elmi była fajnym lachonem. Wyjątkowo fajnym. Bzykanie się z nią poleciłbym każdemu i nie podoba mi twój ton pełen wyższości.

– Nie obchodzi mnie to, czy bzykałeś się z Sufią Elmi, czy nie,

ale mi o tym nie powiedziałaś, więc nie bywasz całkiem szczerą, co mi utrudnia śledztwo. Iisa Filippov, powiedzmy, hojnie szafowała swoimi wdziękami. Sądzę, że z nią też się pieprzyłeś przed Lindą Pohjolą. Pieprzyłeś się z dwiema kobietami Ivana Filippova i wątpię, żeby mu się to spodobało. Wiesz coś o tym morderstwie. Nadszedł czas, żebyś mi powiedział.

Ze wściekłości aż dyszy.

– Pierdol się, Kari. Nic nie wiem.

– Jesteś w to wplątany. Stałeś się podejrzanym.

Klnie pod nosem, milknie i czeka.

– Gdzie spotykałeś się z Lindą? – pytam.

Niemalże słyszę, jak rozważa, czy warto powiedzieć prawdę czy też w dalszym ciągu iść w zaparte. Mijają sekundy.

– Nigdy wcześniej tam nie byłem. Jakieś mieszkanie w Töölö. Byłem pijany. Zabrała mnie tam i obciągnęła. Potem chciała, żebym wyszedł. Pokręciłem się po okolicy, znalazłem postój taxi, pojechałem do domu i urwał mi się film.

Jyri zazwyczaj jest tak bardzo arogancki, że dostrzegam, iż teraz bawi mnie jego ponížanie.

– Czy twoje seksualne spotkanie miało związek z użyciem wibrującego dildo z dwiema końcówkami?

Sądzę, że wetknęła mu je w tyłek i teraz, kiedy wie, że ja wiem, powie mi wszystko, co będę chciał. Nie odpowiada. Wyobrażam sobie, jak po drugiej stronie linii chce mu się płakać.

– Chyba wiem, gdzie wtedy byłeś, i chciałbym, żebyś to zweryfikował – podaję mu adres Reina Saara. Każę mu spotkać się tam ze mną o jedenastej i się rozłączam, nie czekając, czy się zgodzi, czy odmówi.

Rozdział 36

Mój terapeuta, Torsten Holmqvist, ma dzisiaj tak wyjściowy wygląd, jakby ubrania specjalnie dla niego zaprojektował L.L. Bean. Spodnie z brązowego diagonalu, koszula w pepitę, na niej kardigan z jagnięcej wełny, na stopach mokasyny. Zmienny Torsten. Człowiek pełen kontrastów. Te jego różne fasady wciąż mnie śmieszą, ale zniknęła już wrogość, którą do niego czułem.

Jest w dobrym humorze, też mam dzisiaj lepszy nastrój. Siedzimy w dużych, skórzanych fotelach. Proponuje mi kawę. Sam popija poranną herbatkę z rumianku. Palimy, relaksujemy się. Torsten wygląda przez okno na morze. Podążam za jego spojrzeniem. Ziemię okrywa gruba warstwa śniegu. Zatokę skuł solidny lód. Słońce wschodzi, niebo jest czyste.

– Piękny dzień – oznajmia.

Zgadzam się.

– Widziałem cię w wiadomościach – mówi – jak powstrzymałeś tego strzelca w szkole specjalnej. Co za zbieg okoliczności, że w tym samym miejscu, w odstępnie tylko paru dni zaatakowałeś mężczyznę i uratowałeś dziecko.

– To nie był przypadek. To był ten sam człowiek.

Unosi brwi, pociąga dym z fajki.

– Sądzisz, że te wydarzenia są ze sobą powiązane?

Wolałbym, żeby nie traktował mnie jak idioty.

– Oczywiście, że są powiązane. To, że go pobiliśmy, dało mu impuls do ataku.

Jeszcze nigdy nie powiedziałem tego na głos, nawet nie chciałem o tym pomyśleć.

– Wierzysz, że przyczyniłeś się do jego śmierci?

– Tak.

Zakłada nogę na nogę i szarpie za doskonały kant spodni, klepie się po podbródku – szablonowy gest psychiatry.

– Zrozumiałe, że sądzisz, iż twoja niewłaściwa ocena miała wpływ na jego postępowanie, ale moim zdaniem, jako profesjonalisty, był bombą z opóźnionym zapłonem i

ekspłodowałyby wcześniej czy później. Nie bierz za dużo na swoje barki. Możesz mi opowiedzieć o całym zdarzeniu?

Przedstawiam mu krótką relację. Mówię, że, jak sądzę, Legion nie miał zamiaru nikogo skrzywdzić, po prostu przyszedł do tej szkoły, aby umrzeć. Opisuję, jak przyłożyłem sobie broń do głowy. Opisuję kowbojskie zachowanie Mila.

– Wydaje mi się, że twój kolega detektyw cię podziwia – oznajmia Torsten. – Do tego stopnia, że jest dumny, że zabił człowieka, bo w ten sposób mógł stać się podobny do ciebie.

O tym nie pomyślałem.

– Mówisz, że zmieniłem Mila w zabójcę?

– Milo przypuszczalnie zrobił rzecz właściwą, ale ta jego fałszywa brawura mówi o jakiejś niezdrowej relacji między wami. Bardziej niż prawdopodobne, że był bombą z opóźnionym zapłonem, tak jak Vesa Korhonen, a twój wpływ na niego tylko odpalił lont.

Zapalam jeszcze jednego papierosa, nic nie mówię.

– Kari, jeśli miałbyś wybrać jedno, dwa słowa, aby opisać emocje, które dotąd najbardziej definiują twoje życie, to jakie?

Zwracając się do mnie po imieniu, tworzy taką fałszywą bliskość. Ignoruję ją i zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Wyrzuty sumienia.

Zapisuje w notatniku.

– Mógłbyś to wyjaśnić?

– Nie.

Torsten jest na tyle cwany, by zrozumieć, że potrzebuję czasu i zdystansowania się od tej szkolnej strzelaniny, żeby móc ją rozpatrywać w szerszym kontekście. Zmienia temat, pyta, jak tam moja głowa i czy widziałem się z Jarim.

– Tak – mówię. – Chce, żebym poddał się badaniom, żeby wykluczyć guza, różne choroby i uszkodzenia nerwów twarzy. Znalazłem się w nietypowej sytuacji, bo mam nadzieję, że twoja teoria jest prawdziwa i cierpię tylko na przekształcone ataki paniki.

– Jak się teraz czujesz?

– Dał mi narkotyczne środki przeciwbólowe i wziąłem jeden, zanim wyszedłem z domu. Działają. Teraz nic mnie nie boli.

Mam jednak za sobą pewne przykre doświadczenie. Straciłem przytomność w trakcie przesłuchania.

Opowiadam o Arvidzie i jak jego sprawa wiąże się z *ukkim*.

– Wygląda na to, że chcesz chronić pamięć o swoim dziadku – mówi.

Wyobrażam sobie, jak *ukki* pałą z gumowego węża katuje zagłodzonego, umierającego więźnia, przywiązanego do krzesła. Wąż pęka, leci z niego śrut. Wzdrygam się.

– Tak myślisz?

Wzrusza ramionami.

– Może nie. To zależy od sytuacji. Opowiedz mi o swoich obu dziadkach.

– Rodziców mamy nazywałem *ukki* i *mummo*. Nie jeździliśmy do nich często, ale uwielbiałem ich odwiedzać. Byli dla mnie kochani, podobnie dla moich braci i siostry. Po śmierci Suvi skupili się na mnie, sądzę, że dlatego, bo stałem się wtedy najmłodszym dzieckiem. Jednak dobrze ich nie poznałem, bo zmarli, zaraz po sobie, kiedy miałem jedenaście i dwanaście lat. *Ukki* palił jak lokomotywa, zabił go rak płuc. Myślę, że *mummo* umarła z samotności. Jedyna dziwna rzecz, jaką o nich pamiętam, to, że bardzo nienawidzili Rosjan. Już samo słowo „Rosja” sprawiało, że wszczynali tyrady.

– W związku z wojną?

Przytakuję.

– Mówiłeś mi, że rodzice twojego ojca byli okrutni.

– Nieprzyjemni aż do granic. Naprawdę gówniani ludzie.

– Czyli, że nie pragniesz chronić dobrej pamięci o nich tak jak pamięci o rodzicach swojej matki.

– Byli źli dla dzieci. On się upił w letnie przesilenie, stanął na łódce, żeby się wysikać, wpadł do jeziora i utonął. Ich sauna się spaliła i ona zginęła w pożarze. Każde z nich miało odpowiednią do siebie śmierć.

– Dużo w tobie goryczy.

Wzruszam ramionami.

– No, tak.

Coś sobie przypominam.

– Nienawidzili Niemców jak zarazy. Tak samo jak *ukko* i

mummo nienawidzili Rosjan.

– Wojna bardzo wpłynęła na wielu ludzi – mówi Torsten. – Chcesz porozmawiać o tym, w jaki sposób okazywali swoje okrucieństwo?

– Nie teraz.

Zapalam kolejnego papierosa. Już samo myślenie o nich sprawia, że robi mi się nieprzyjemnie.

Zmieniam temat.

– Jak przebiega wizyta siostry i brata twojej żony?

– Niezbyt dobrze. Wydaje się, że Mary ma dobre serce, ale jest religijną fanatyczką i prawicowym oszołomem. Tak samo John, wydaje się porządny, ale jest pijakiem i ćpunem.

Opowiadam Torstenowi o przygodach z Johnem.

– W tym tygodniu – mówi – zaatakowałeś osobę chorą psychicznie po to, żeby ochronić dzieci. Tak bardzo zależało ci na tym, aby chronić dziadka, że dostałeś jakiegoś ataku. Okłamałeś żonę, aby chronić ją przed jej własną rodziną. Twoja potrzeba chronienia wydaje się nie mieć granic.

– Czy to krytyka? – pytam.

– Nie. Spostrzeżenie. Kogo w swoim życiu kochałeś?

Boję się, że wszystko zmierza w jakimś głupim, mazgajowatym kierunku, ale obiecałem sobie, że będę współpracował z Torstenem. Zastanawiam się.

– Moich rodziców. *Ukkiego* i *mummo*, moich braci i siostrę, swoją byłą żonę, kiedy byliśmy młodzi, i Kate.

– Nikogo więcej?

– Żadnych ludzi, ale kochałem kota, wabił się Katt. – Śmieję się na głos z tego, cokolwiek dziwnego pomysłu. – Tępy skurwieli zadławił się gumką recepturką.

Torsten namyśla się, nabija fajkę i zapala.

– Mogę przedstawić pewną hipotezę? – pyta.

– Proszę bardzo.

– Twój ojciec bił cię w dzieciństwie, ale twierdzisz, że nie masz do niego żalu. Jednak utrzymujesz bardzo niewielki kontakt z bezpośrednimi krewnymi. Czy to możliwe, że nie widzisz się teraz z nimi dlatego, bo kiedy byłeś najmłodszy, żadne z nich nie obroniło cię przed ojcem?

– Też się go bali.

– Brak takiej obrony również jest pewną formą zdrady. Twoja siostra umarła. Opuściła cię. Kolejna forma zdrady. Twoja była żona dosłownie cię zdradziła i opuściła. Nawet Katt umarł i cię opuścił. Twój *ukki* okazał się zbrodniarzem wojennymi, co kala twój wizerunek jego osoby. Znowu zdrada. Czy to możliwe, że nadmiernie chronisz Kate, bo jest jedyną osobą w twoim życiu, którą kochałeś i cię nie zdradziła, i gdzieś tam głęboko boisz się, że jeżeli ją stracisz, już nigdy więcej nie zaznasz miłości?

– Muszę się nad tym zastanowić – odpowiadam.

– Powiedziałeś mi, że podczas śledztwa w sprawie Sufii Elmii miałeś wrażenie, że podejrzany grozi Kate. Wystąpiły wtedy u ciebie symptomy przypominające atak serca. Zjechałeś na pobocze, przystawiłeś mu pistolet do głowy i zagroziłeś, że go zabijesz.

– Nie jestem z tego dumny.

– To bez znaczenia. Chodzi o to, że twoje symptomy i reakcje są zbieżne z ciężkimi atakami paniki. To dodaje wiarygodności mojej sugestii.

Ma rację.

Pochyla się do przodu.

– Czy zauważyłeś, że Katt i Kate to prawie takie samo imię? Dziwny zbieg okoliczności?

Mam dość. Nie będę się zajmował takimi śmiesznymi, freudowskimi bzdurami, mam ochotę go wyśmiać, ale się powstrzymuję

– Lepiej już skończmy – mówię.

Torsten jest zawodowcem, ma dobre intencje, ale wątpię, żebym się z nim jeszcze kiedyś spotkał. Uświadamiam sobie, że jeśli naprawdę mam się przed kimś otworzyć, to tylko przed Kate.

Rozdział 37

Śnieg sięga już prawie do pasa, ale nadal bardzo gęsto pada. Lucyfer nie daje za wygraną. Dante twierdzi, że szatan mieszka w dziewiątym kręgu piekieł, uwięziony w lodzie, tak jak reszta z nas, ale ja czuję, że jest tutaj, przygląda się nam z zadowoleniem. Gdyby nie to, że straszliwy ziąb czyni moje chore kolano bezużytecznym, niczym bym się nie martwił. A niech śnieg sobie pada.

Spotykam Jyriego Ivalo, trzęsącego się przed wejściem do budynku, w którym znajduje się mieszkanie Reina Saara. Kiwamy sobie głowami na powitanie, ale milczymy. Jedziemy windą na czwartą kondygnację. Rozrywam taśmę policyjną odgradzającą miejsce zbrodni, otwieram drzwi. Wchodzimy do środka.

– Wygląda znajomo? – pytam.

Twarz Jyriego flaczeje. Szarpie się z guzikami płaszcza, ale trzęsie tak bardzo, że nie jest w stanie ich rozpiąć. Doświadcza zgrozy i *déjà vu*. Czekam, pozwalając, by spływała prawda. Teraz jasne staje się znaczenie zawołanych wiadomości, które podczas rozmów przekazywali Filippov oraz Linda Bettie Page. Nie muszą się niczego bać, bo wrobili Jyriego w zabójstwo Iisy. Jeśli Rein Saar nie pójdzie do więzienia, Jyri zajmie jego miejsce. Ivalo nigdy więc nie pozwoli, by tok śledztwa skierował się w ich stronę. Któż może ochronić lepiej niż krajowy szef policji?

Jyri idzie do sypialni, rozgląda się wokół z niedowierzaniem, siada na zachlapanym krwią łóżku.

– Dlaczego mi się to dzieje? – pyta.

– Opisz dokładnie, co się stało, kiedy przyszedłeś tutaj z Lindą – mówię.

Zbiera się w sobie na tyle, by odpowiedzieć.

– Mówiłem, że byłem pijany. Wszystko jest trochę zamazane. Ale się działo tutaj, w tym pokoju.

Staję nad nim.

– Powiedziałem „dokładnie”.

– Weszliśmy do tej sypialni, nie traciła czasu. Zdjęła z siebie wszystko poza czarnymi pończochami i powiedziała, żebym też się rozebrał. Miała jakieś dildo, tak jak mówiłeś, wyjęła je z garderoby. Obciągnęła mi i użyła dildo do masturbacji – odwraca wzrok. – A potem użyła go u mnie.

– Pokaż mi, gdzie byłeś i w jakiej pozycji była ona, kiedy ci obciągała.

Wstaje i podchodzi do miejsca obok łóżka, naprzeciwko garderoby.

– Stałem tutaj – przesuwa dłonie do miejsca, gdzie miała głowę. – A ona tutaj klęczała. Wszystko trwało może z dziesięć minut.

– A potem co?

– Potem poszła do łazienki, sądzę, że wypłukać usta.

Potrząsam głową, rozmyślając o jego głupocie i wskazując otwór w drzwiach garderoby.

– Ustawiła cię tak, żeby móc cię nagrać stamtąd na wideo.

Otwieram drzwi i pokazuję stołek.

– Tutaj była kamera.

Ponownie siada na łóżku i chowa twarz w dłoniach.

– Wiadomo, że uprawiałeś seks z Iisą Filippov. Linda oraz Iisa wyglądają tak samo. Ustawiła się plecami do kamery, tak żeby nikt nie mógł zauważyć różnicy. Poszła do łazienki, aby wypłuć twoją spermę i ją zachować, żeby mieć próbkę twojego nasienia i DNA, cholerny dowód twojego romansu z Iisą, na wypadek, gdyby to się okazało potrzebne.

Unosi ku mnie wzrok, jest całkiem rozbity. Usta drgają mu spazmatycznie.

– Co z tym zrobimy?

Przyklekam obok i wpatruję się Jyriemu w twarz. Rzadko widuję kogoś tak załamane.

– Jeśli powiesz mi, dlaczego cię wrobili, może zdołam odpowiedzieć na twoje pytanie.

Zmusza się do skupienia.

– Tak jak mówiłeś, uprawiałem seks z Iisą i Lindą. Dwukrotne zrobienie z Filippova rogowca mogło go nakłonić do popełnienia morderstwa i do zemsty.

Jyri potrzebuje chwili, by ogarnąć tę sytuację, która mogłaby go zniszczyć.

– Chodźmy do kuchni – mówię.

Podąża za mną. Znajduję popielniczkę i siadamy przy stole. Wytrząsam z paczki marlboro dla nas dwóch. Zapalamy, kilka chwil spędzamy w ciszy.

– Mówisz wymijająco. Przestań kręcić i powiedz prawdę. Całą prawdę. Inaczej nie będę mógł ci pomóc.

Wstaje, zbiera się w sobie. Przyjście tutaj i uświadomienie sobie, co narobił, nieźle nim wstrząsnęło, ale to twardy skurczybyk. Patrzą, jak stopniowo dochodzi do siebie. To nie zabiera mu dużo czasu.

– Nie wiedziałem o tym szczególnym układzie Filippova z jego żoną i Lindą – mówi. – Ale mogę ci opowiedzieć o jego interesach... i o kilku innych sprawach.

– Mów.

– Filippov chciał rozszerzyć ten swój budowlany biznes. Chciał dostać od rządu kontrakty na duże projekty. W tym celu porozdawał mnóstwo kasy.

– Mówisz, że przekupywał urzędników rządowych?

– Właśnie.

– Których?

– W tym momencie ich nazwiska nie mają znaczenia. Podam je później, kiedy pojawi się potrzeba. Wydał mnóstwo pieniędzy na łapówki i wcale nie był zadowolony z rezultatów. W tę noc, kiedy zabito mu żonę, zjawił się na przyjęciu, żeby dobitnie wyrazić to niezadowolenie.

– Z jakim rezultatem?

– Żadnym. Usłyszał, że dostanie, co dostanie, kiedy to dostanie.

– A te „kilka innych spraw”, o których wspomniałeś?

– Nie tylko ja uprawiałem seks, zarówno z Iisą, jak i z Lindą. Wiem o czterech z nas, wysokich urzędnikach. Mogło być więcej.

– Czyli że poza rozdawaniem łapówek, to żeby dostać te kontrakty, podsuwał też swoją żonę i kochankę.

– Jak teraz na to spojrzeć, właśnie tak to wygląda.

Siadam znowu i przez chwilę składam wszystko do kupy.

– Domyślam się, że Filippov i Linda innych też wrobili w taki sam sposób. Bardziej niż prawdopodobne jest, że Filippov ma jeszcze więcej seksnagrań i próbek DNA, wziętych od wszystkich skorumpowanych polityków, którzy brali jego pieniądze i dymali mu żonę. Wy też go wydymaliście, posunęliście się za daleko.

– Ale dlaczego zabił żonę? – pyta Jyri.

Chcąc dać Ivalo pełen obraz sytuacji, opowiadam, jak Milo nielegalnie przetrząsnął mieszkanie Lindy, mówię o nagraniu audio z morderstwa i odnalezionym nagraniu wideo. Szeł słucha wszystkiego uważnie.

– Poza paroma dziwacznymi seksualnymi fetyszami – mówię – Filippov to prostolinijny facet. Jego żona była dziwką i ciągłym utrapieniem, nie chciała z nim uprawiać seksu. Pieprzyła się ze wszystkimi, tylko nie z nim. Z Lindą łączyło go coś, co wygląda na satysfakcjonujący romans, dostaje od niej, co chce. Iisa stała się kulą u nogi. Zamordowanie jej było zarówno zemstą, jak i sposobem na to, aby od sfer rządowych uzyskać to, czego potrzebował. A poza tym, w związku z naturą fetyszy jego i Lindy, takie morderstwo po prostu ich kręciło.

Jestem pewien, że Jyri, chociaż nie znał szczegółów, wiedział, że razem z innymi politykami zostanie wplątany w całą aferę, i aby się ratować, zamierzał wrobić Reina Saara. Na pewno wyrzuty sumienia koił tak samo, jak – zdaniem Arvida – marszałek Mannerheim, gdy chodziło o Żydów. Podobnie jak Mannerheim, Ivalo gotów był rzucać niewinnych na pożarcie, w imię tego, co w wygodny dla siebie sposób uważa za dobro kraju. Rein Saar miał się stać kozłem ofiarnym.

Obaj palimy kolejne papierosy, aż do ostatniego w paczce.

– Powiedz mi, jak zamierzasz wyciągnąć z tego mnie i całą resztę? – pyta Jyri.

– Morderstwo nagrano na wideo. Najprawdopodobniej was wszystkich też nagrano na wideo. Są jeszcze próbki twojego DNA. Iisa Filippov prowadziła też dziennik. Mogą tam być informacje kompromitujące jej męża. Jeśli uda się odzyskać te rzeczy, możliwe, że zdołam wszystko ukryć.

– Zrób tak – mówi Jyri. – Załatwię, żebyś dostał wszystko, czego potrzebujesz. Tylko to zrób.

Potrząsam głową.

– Chodzi o to, że ja nie wiem, czego chcę. Nie chcę pozwolić, żeby Rein Saar siedział za morderstwo, którego nie popełnił. To Filippov powinien zostać skazany za tę zbrodnię. Jednak kiedy trafi pod sąd, nieważne, ile dowodów uda się ukryć, wszystko wyjdzie na jaw i wasze kariery legną w gruzach. I muszę to powiedzieć, wszyscy na to zasłużyliście.

Jyri w zamyśleniu bębni palcami po stole.

– Filippov zabił swoją żonę, przynajmniej częściowo, ze wstydu. Jeśli wydobędziesz te fetyszystyczne nagrania jego z Lindą, mogę mu zagrozić, że je upowszechnię. Zaproponuję, że uniknie poniżenia, jeśli popełni samobójstwo i zostawi list, w którym przyznaje się do winy. Biorąc pod uwagę jego stan ducha, może się zgodzić na taki układ.

Najpierw trudno mi uwierzyć, że Jyri w ogóle coś takiego mówi. Nie sądziłem, że siedzę przy jednym stole z Machiavellim. Skoro dotarł aż tak daleko, zastanawiam się, czy pójdzie też o krok dalej, by upozorować samobójstwo Filippova i kazać go zamordować.

– Dam ci wszystko, czego chcesz – mówi – tylko to załatw.

– To masz kolejny problem – odpowiadam. – Bo ja niczego nie chcę.

Nachyla się w moją stronę.

– Myślałem o utworzeniu jednostki specjalnej walczącej ze zorganizowaną przestępczością. Chodzi o to, by polować na przestępców przy użyciu wszystkich możliwych środków, aby wykorzystywać przeciwko nim ich własne metody. Wszystkie chwytły dozwolone.

– Mamy już taką grupę. Nazywa się SUPO.

– Z SUPO jest pewien problem – odpowiada Ivalo. – Nie pracuje dla mnie.

Znowu potrząsam głową, tym razem rozbawiony.

– Czyli, że chcesz zostać kimś w rodzaju fińskiego. Edgara Hoovera?

– Tak.

Śmieję mu się w twarz.

– Nie.

Krzywi się tak mocno, że przypomina mi gargulca.

– Myślisz, że ciebie nie znam, a ja znam – mówi. – Cierpisz na taką żalosną chęć chronienia niewinnych. Myślisz, że jesteś kimś w rodzaju miłosiernego samarytanina, ale nie jesteś. Jesteś bezwzględny gliną, bandziorem i mordercą, co już zresztą pokazałeś. Zrobisz wszystko, żeby doprowadzić do tego, co uważasz za sprawiedliwość. Pozwól, że posłużę się pewnym przykładem, żeby pokazać, dlaczego tak bardzo potrzebujemy podobnej jednostki. W Helsinkach tylko sześciu gliniarzy zajmuje się walką z handlem kobietami. W Finlandii i sąsiednich krajach tysiące gangsterów kieruje kupowaniem i sprzedażą młodych dziewczyn, które co roku przechodzą przez ten kraj. Mając ograniczone środki prawne, przypuszczalnie nie możemy nawet zadrasnąć tego całego przemysłu handlu żywym towarem. Pomyśl o tych wszystkich ofiarach i o tym, ile ich jasnych twarzących mógłbyś ocalić od nieszczęścia, maltretowania, terroru, od ciągłego gwałcenia.

Coś w tym jest.

Jyri wyczuwa, że mnie to ciekawi.

– Milo zna się na nielegalnych wtargnięciach – mówi. – To geniusz ze wspaniałymi zdolnościami komputerowymi, a także morderca. Może być pierwszym członkiem twojego zespołu. Potem możesz przyjmować, kogo tylko zechcesz.

– Nikogo nie zabijam – oznajmiam.

– Pozostawię to twojemu uznaniu.

– Milo jest niepodpowiedziany i jest zawadą.

– Milo to nerwus. Potrzebuje twardej ręki, żeby nim pokierowała. Twojej.

– To pochłonie cholernie dużo pieniędzy – mówię. – Komputery. Pojazdy. Sprzęt do inwigilacji.

– W ciągu najbliższych dwóch tygodni szwedzcy i fińscy Cyganie mają przeprowadzić dużą, narkotykową transakcję związaną z ecstazy. Z ręki do ręki ma przejść sto sześćdziesiąt tysięcy euro. Możesz przejąć całą sumę i wykorzystać jako zaczątek waszych nieoficjalnych funduszy.

Kuszące, ale nie aż tak bardzo.

– Nie.

Na twarzy Jyriego widać wzbierającą frustrację. Przez chwilę mam wrażenie, że zaraz mnie uderzy.

– Powiedziałem już, że cię znam, i to prawda. Potrafię wejrzeć w głąb twojej duszy. Nienawidzisz swojej pracy. Jesteś sfrustrowany, bo nie możesz na nic poradzić. Zawiodłeś swoją zmarłą siostrę, zawiodłeś Sufię Elmi oraz jej rodzinę. Swojego sierżanta, Valtteriego, i jego rodzinę. Swoją zmarłą była żonę. Swoje martwe, poronione bliźniaki, a w ten sposób także swoją żonę. Tego żalostnego zamachowca ze szkoły, którego rozwalili Milo. Zawiodłeś sam siebie. Zawiodłeś wszystkich dookoła i aby to odkupić, musisz teraz ocalić cholernie dużo ludzi. Weźmiesz tę robotę, żeby ocalić samego siebie. Oferuję ci wszystko, czego kiedykolwiek chciałeś.

Ciężko pracowałem, żeby zebrać na mój temat takie dossier i wyliczyć wszystko po kolei. Pewnie już od dłuższego czasu rozważałem mnie na tym stanowisku.

– Dlaczego ja? – pytam.

– Przez tę swoją, wspomnianą wcześniej, irytującą nieprzekupność. Ty niczego nie chcesz. Jesteś maniakiem, ale jesteś jak skała. Mogę zaufać, że poprowadzisz jednostkę i nie wystawisz mnie do wiatru.

Chciałbym odrzucić pomysł Jyriego, ale nie potrafię.

– Zastanowię się nad tym.

Ivalo sięga ponad stołem i łapie mnie za rękę. Jestem zaszokowany.

– Nikt nigdy nie może się niczego o tym dowiedzieć – mówi.

– Wszystko zorganizuję, załatwię ci ludzi. Dzisiaj wieczorem, razem z Milem, będziesz nadzorował, jak wywracają do góry nogami mieszkania Filippova i Lindy oraz jego firmę. Jak będzie trzeba, to rozpruj ściany łomami aż po szkielet budynku, ale masz znaleźć te dowody, pokazać mi je, a potem spalić.

Nie ufam Jyriemu. Znajdę dowody i je sobie zatrzymam, na wszelki wypadek, na przykład jakiejś zdrady.

– Dobra – mówię.

Potrząsa moją dłońią swoimi dwiema.

– Załatw to dla mnie – mówi – i pokieruj moją jednostką do zadań specjalnych.

Jeszcze nie jestem gotów, aby powiedzieć „tak” – nie chcę mu dawać tej satysfakcji – ale wiem, że się zgodzę.

Rozdział 38

Kiedy jadę do Porvoo, śnieg i ostry wicher sieką mojego saaba, ciężko mi trzymać się drogi. Dzwoni telefon. Nie rozpoznaję numeru, ale odbieram.

– Vaara, słucham.

– Z tej strony minister spraw zagranicznych.

Jestem mocno zaskoczony.

– Co słyhać?

– Ostro się wkurwiłem. Miałeś pogrzebać sprawę Arvida Lahtinena. Powiedziano mi, że teraz twierdzisz, że jest zbrodniarzem wojennym. Nie to kazano ci zrobić.

Co za pierdolony dupek.

– Tylko powtórzyłem, co powiedział Arvid.

Wrzeszczy mi do ucha.

– Mam głęboko w dupie, co ci nagadał ten staruch! Nie ma, kurwa, żadnych fińskich zbrodniarzy wojennych!

– W rzeczy samej – odpowiadam – to nieprawda. Kilka tysięcy Finów oskarżono o zbrodnie wojenne, w myśl postanowień norymberskich, najczęściej o zabijanie jeńców albo ich brutalne traktowanie. Setki skazano.

Nadal wrzeszczy. Teraz głośniej.

– Słuchaj, ty jebany cwaniaku, powtarzam, nie ma żadnych fińskich zbrodniarzy wojennych! Wbij to sobie do swojego zakutego łba! – Uspokaja się, mówi ciszej. – Napisz raport tak, jak ci kazano, albo cię wyleję. Już nigdy nie znajdziesz pracy jako gliniarz. Rozumiemy się?

Rozłącza się.

Nie przejmuję się. Gdyby tak szybko się nie rozłączył, powiedziałbym mu, żeby się pierdolił. Jego wściekłość mnie nie zaskakuje, bo jedną z anomalii związanych z tym, jak Finowie postrzegają sami siebie w kontekście wojny, jest że tamte procesy nie wywarły żadnego wpływu na narodową samoświadomość. Większość ludzi nadal powie, że w Finlandii nie było zbrodniarzy wojennych. Podejrzewam, że większość Finów z naszego pokolenia przeżyłaby szok, dowiadując się, że

to jednak nieprawda.

Nie mogę się doczekać lunchu z Arvidem i Ritwą. Już od dłuższego czasu niczyje towarzystwo tak mnie nie cieszyło – wyjąwszy Kate. Arvid otwiera drzwi, nim zdążę zapukać. Czekal na mnie.

– Spóźniłeś się – mówi.

Wydaje się zmęczony i zdenerwowany. Może ciężą mu te oskarżenia o zbrodnie wojenne. Po raz pierwszy, od kiedy się spotkaliśmy, wydaje mi się stary.

– Jedna sprawa nie daje mi spokoju. Ale może zjawiam się nie w porę?

Pokazuje mi łopatę do śniegu stojącą w kącie ganku.

– Ritva źle się czuje. Muszę się nią trochę zająć. Chłopak, który u nas odśnieża, dzisiaj nie przyszedł. Możesz to dla mnie zrobić?

Tłumię uśmiech. Traktuje mnie jak dwunastolatka.

– Jasne. Mogę.

– To chodź. Jak skończysz, czuj się jak u siebie w domu. Zamyka drzwi.

Jest minus osiemnaście stopni, jednak odśnieżanie ganku i podjazdu zajmuje tylko około dwudziestu minut. Nie mam nic przeciwko temu, by zająć się nim dla Arvida.

Potem wchodzę do środka, zdejmuję buty i kurtkę. Lahtinen porządnie napalił, ogrzewam się przed kominkiem. Schodzi na dół, siada przy stole, mówi, żebym się dosiadł. Zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Masz jakieś papierosy? – pyta.

Na blacie między nami kładę paczkę i zapalniczkę.

– Nie wiedziałem, że palisz.

– Niedużo, ale raz na jakiś czas sobie zapalę.

Idzie do kuchni, wraca z dwiema filiżankami kawy i popielniczką.

– Synu – mówi. – Dzisiaj nie dam rady przygotować obiadu. Jeżeli jesteś głodny, to zrobię ci kanapki.

– W porządku, nie mam wielkiego apetytu.

Patrzy na mnie uważnie.

– Jak tam głowa?

– Boli.

– Już wiesz, dlaczego?

– Nie. Niedługo poddadzą mnie paru badaniom. Co jest Ritvie?

– Cierpimy na starcze dolegliwości. Przejdzie jej.

Przez kilka minut dzielimy niezręczną ciszę. Myślę, że ma wiele na głowie, wołałby raczej pobyć sam i wszystko sobie poukładać. Przez jakiś czas palimy i w ciszy popijamy kawę.

– Prowadzisz jakieś ciekawe śledztwa? – pyta. – To znaczy, poza moją sprawą.

Kiwam głową.

– Trochę naprawdę ciekawych rzeczy. Ale nie mogę o tym mówić.

Zmusza się do uśmiechu.

– Jeśli chcesz usłyszeć wszystkie moje tajemnice, będziesz musiał powiedzieć mi także swoje. Pozwól starcowi przypomnieć sobie czasy, kiedy sam był detektywem.

Te słowa wzbudzają moje podejrzenia, podobnie jak wtedy, gdy Arvid powiedział, bym nazywał go *ukkim*. Zastawiam się, czy nie chce uzyskać informacji mogącej pomóc mu w szantażu. Potem jednak dochodzę do wniosku, że nawet jeśli tak, dlaczego mu na to nie pozwolić? Niech prawda zwycięży. Zresztą mogę wykorzystać go jako powiernika. Czasem wyartykułowanie problemów pomaga mi je rozwiązać. Opowiadam więc o zamordowaniu Filippov. O dziwacznych i przepełnionych dewiacjami okolicznościach tego zabójstwa o tym, jak wszystko okazało się w końcu sposobem na szantaż i że jeśli zdołam sobie poradzić, stanę na czele jednostki do zadań specjalnych.

Kiwa głową z aprobatą.

– Dobra historia – mówi. – Ale co wtedy, jeśli nie odnajdziesz i nie ukryjesz tych dowodów? Będziesz dużo wiedział o brudach innych osób, a niczego dla nich nie zrobisz. Nie spodoba im się to, będą próbowali cię jakoś załatwić.

Wzruszam ramionami.

– A co mi mogą zrobić?

– To zależy. Co spieprzyłeś? Byłeś zamieszany w tę

strzelaninę w szkole i ktoś tam zginął. Mogą to jakoś obrócić przeciwko tobie?

W rzeczy samej, mogą. Uświadamiam to sobie i jestem poruszony.

– Stłukłem tego strzelca ze szkoły zaledwie parę dni przed atakiem. Mogą powiedzieć, że to ja spowodowałem tamten incydent i pewnie będą mieli rację.

– Czyli że w ten sposób cię dorwą – mówi. – Nazwą złym i agresywnym gliną, zdyskredytują i wykopią z policji.

Palimy kolejne papierosy.

– Masz jakiś pomysł, jak mogę się z tego wydobyć? – pytam.

– Przypomnę sobie, jak to jest być detektywem i pomyślę o tym wszystkim. Jednak muszę powiedzieć ci, chłopcze, że jesteś kurewsko naiwny. Pewnego dnia słono za to zapłacisz.

Nie on pierwszy mi to mówi.

– Twoja kolej – oznajmiam. – Opowiedz trochę ciekawych historii.

Jego uśmiech staje się przebiegły.

– Chłopcze, w porządku. Opowiem ci, jak twój pradziadek, mój tata i były prezydent Finlandii wspólnie zostali katami oraz ludobójcami.

Tak jak Milo, lubi rozbudzać moją ciekawość i robi to z powodzeniem. Aż emanuje zadowoleniem z siebie.

– I to pod auspicjami pana i zbawcy, marszałka Mannerheima.

Znowu mnie ma. Całkiem przykuł moją uwagę.

– Historia mówi, że Kekkonen rozstrzelał tylko jednego czerwonego – stwierdzam – i jeśli dobrze pamiętam, wyraził z tego powodu żal.

– Byłeś kiedyś w muzeum Mannerheima? – pyta Arvid.

Bardzo chcę usłyszeć opowieść o naszych rodzinach, ale Lahtinen każe mi poczekać.

– Nie.

– Kiedy umarł Mannerheim, zmienili jego dom w pomnik ku czci wielkiego człowieka. Raz tam byłem. Na podłodze leżały tygrysy skóry, pełno było bibelotów i pamiątek, które zwędził z różnych stron świata. Tak jak ja, Mannerheim lubił dobre wino

i trunki. Powiedziałem przewodniczce, że chcę sobie obejrzeć jego piwniczkę. Ta ładna, mała dziewczuszka z wielkimi cyckami i szczupłą talią odparła, że nie można tam wchodzić. Postanowiłem trochę się z nią podroczyć. Powiedziałem: „Służyłem pod Mannerheimem, jestem cholernym bohaterem wojennym i obejrzę sobie gorzałę marszałka, a jeśli będę miał, kurwa, ochotę, otworzę butelkę i wypiję, cholera, za niego”.

Łatwo sobie wyobrazić, jak coś takiego robi *ukki*. Chce mi się śmiać.

– Zdenerwowała się i powiedziała w zaufaniu, że kilka lat temu jakimś robotnikom polecono opróżnić tę piwniczkę. Jako dobrzy Finowie, zrobili dokładnie to, co im kazano. Wzięli pojemnik na śmieci, wywalili do niego wszystkie piękne butelki z winem i koniakiem. Zniszczyli wszystko. Dzisiaj byłyby warte setki tysięcy, jeśli nie miliony. Mannerheim, gdyby się dowiedział, wstałby z grobu i ich pozabijał.

Robi dygresję, żeby zwiększyć moje zainteresowanie. Tak jak Milo. Czekam. Widzi, że mu pობłżam.

– Dobra – mówi. – Przejdźmy do rzeczy. Opowiem po prostu tę historię tak, jak opowiedział mi ją tato. Przyszły prezydent, Urho Kaleva Kekkonen, miał siedemnaście lat, kiedy w 1918 roku wybuchła Wojna Domowa. Był wtedy uczniem, na północnym wschodzie w Kajaani. Wojnę miał we krwi. Latem i jesienią 1917 roku służył w miejscowej gwardii obywatelskiej. Pod koniec 1917 roku postanowił wyjechać do Niemiec, żeby zdobyć wykształcenie wojskowe. Jego plany zrujnowało oświadczenie przez Niemców, że nie będą już rekrutować w Finlandii. Kekkonen był rozczarowany. Ale potem Wojna Domowa pozwoliła mu wstąpić do wojska po stronie białych. Z gwardii obywatelskiej w Kajaani zorganizowano coś, co znano jako lotną jednostkę kawalerii, Pułk Partyzancki Kajaani.

Arvid opowiada mi to, co sam wiem. Takie informacje można bez trudu odnaleźć w książkach historycznych. Tkwią w niezdecydowaniu – mogę mu zaufać albo też mną manipuluje, sprzedając półprawdy i kłamstwa.

– Kekkonen był szeregowym żołnierzem, a jego towarzyszami chłopcy z tej samej szkoły. Wśród nich mój tato i twój

pradziadek. Najpierw ruszyli do Kuopio, gdzie sytuację kontrolowali już biali. Stamtąd do Iisalmi, gdzie uwięzili miejscowych czerwonych. Tata powiedział, że tam stracili jakiegoś czerwonego. Swojego pierwszego. Następnym przystankiem było Varkaus, forteca czerwonych, daleko w głębi białej Finlandii. Wokół Varkaus skoncentrowane były jednostki białych, wśród nich Pułk Partyzancki Kajaani. Pod koniec walk czerwoni wycofali się do fabryki, a kiedy ją podpalamo, ostatecznie skapitulowali. Jeńców zabrano na łód, na pobliskie jezioro. Miejscowi wskazali najgorszych z czerwonych, zabrano ich i rozstrzelano. Biali stracili ponad stu ludzi. Wzięli także co dziesiątego z pozostałych jeńców i też rozstrzelali.

Czytałem we wspomnieniach Kekkonena, że po tym wydarzeniu widział ciała na lodzie, jednak nigdy nie przyznawał się do udziału w egzekucjach.

– Nie ma dowodu na to, że Kekkonen rozstrzelał kogoś w Varkaus. Arvid wzrusza ramionami.

– Tylko opowiadam to, co mówił tata. Chcesz tego słuchać, czy nie?

– Chcę. Przepraszam.

– Po Varkaus pułk walczył na froncie w Savo. Pod koniec kwietnia, wysłano ich do Viipuri. Bitwa o Viipuri była ostatnią większą bitwą tej wojny, w walce zginęło kilkaset osób. Około dwustu Rosjan, mieszkańców miasta, otoczono, zabrano pod mury starówki i stracono. Rozstrzelano z karabinów maszynowych. Rozstrzeliwanie zajęło prawie dwadzieścia minut, a strzelał nikt inny jak Pułk Partyzancki Kajaani.

Oto plotki i spekulacje potwierdzane – z drugiej ręki – przez bohatera Wojny Zimowej. Nie mam pojęcia, czy to wszystko zmyślił, ale jeśli opowie to publicznie, to pewne jak jasna cholera, że zdenerwuje mnóstwo ludzi. Wojna Domowa pozostaje w historii naszego kraju wydarzeniem wzbudzającym najwięcej emocji. Po prawie stu latach nie jesteśmy nawet zgodni co do nazwy konfliktu: Wojna Domowa, Czerwona Rebelia, Wojna o Wolność, Wojna Klasowa. Lista jest długa.

– Wojna była już praktycznie zakończona – mówi. – Jednak tata i pozostali zasmakowali we krwi czerwonych. W Hamina,

w drugim tygodniu maja, rozstrzelali ponad sześćdziesięciu jeńców. Kekkonen przeskoczył ze strzelca na dowódcę i rozkazał w Hamina dokonać egzekucji jeszcze dziewięciu czerwonych. W czerwcu Kekkonen, tata i twój dziadek zostali wysłani do Suomenlinna jako strażnicy obozu jenieckiego. W gruncie rzeczy był to obóz zagłady. W rezultacie tego wszystkiego Kekkonen został sławnym bohaterem wojennym. Po wojnie siedem lat pracował jako śledczy w policji państwowej i polował na komunistów. Tak jak ja. Tak jak twój dziadek.

W dzieciństwie Kekkonen był dla mnie prawdziwym herosem – niemal bogiem. Podejrzewam, że dla większości Finów. Utalentowany atleta, bohater wojenny, chronił nas przed Sowieciami. Z krótką przerwą, od 1950 do 1956 roku, urzędował jako premier i od 1956 do 1982 jako prezydent. Zasadniczo był władcą absolutnym. W pewnym momencie upokarzał rywali w wyborach prezydenckich, odmawiając pojawiania się na debatach telewizyjnych. Wiedział, że jest niepokonany. W dzieciństwie myślałem, że „Kekkonen” oznacza „prezydent”. Pamiętam, jak pytałem mamy, kto będzie następnym Kekkonenem.

– Podczas Wojny Domowej i po niej – mówi Arvid – czerwoni rozstrzelali około tysiąca pięciuset białych jeńców, a biali stracili do dziesięciu tysięcy czerwonych. Wiesz, kto nakazał egzekucję tych prawie dziesięciu tysięcy ludzi?

Potrząsam głową zmęczony straszliwymi opowieściami.

– Pan i zbawca, marszałek Mannerheim. Właśnie on. Wielki syn naszego narodu nadzorował eksterminację komunistów. Zastrzeliłem tylko kilku komisarzy w obozie jenieckim, w porównaniu z nim to prawie nic. Dlaczego mnie się nęka? To przecież bez sensu.

Pod wpływem jego rewizjonistycznej wersji historii, także nie dostrzegam w tym większego sensu.

– Kekkonen, wielki człowiek – parska Arvid. – Nie rozśmieszajcie mnie. Był zapijaczonym kurwiarzem. Zaliczył więcej dup niż JFKurwa, a ta jego żona, Sylvi, dotrzymywała mu kroku. I jeszcze te wszystkie pierdolone filmy

propagandowe o nim, jakie pokazują co roku w okolicy Dnia Niepodległości. Kolejne rzeczy w stylu Leni Riefenstahl, Trzecia Rzesza by się ich nie powstydzila. Patrzcie na wielkiego atletę Kekkonena. Patrzcie, jak Kekkonen idzie do sauny. Patrzcie, jak Kekkonen pływa sobie w jeziorze. Patrzcie, jak Kekkonen rąbie drewno. Patrzcie, jak Kekkonen, zadumany człowiek z ludu, siedzi na pomoście i łowi ryby.

– Skąd tyle jadu? – pytam. – Kekkonen zrobił ogromnie dużo dla tego kraju.

Utrzymywał dobre stosunki ze Związkiem Sowieckim i poprzez finlandyzację zachował naszą suwerenność.

– Bo nie znoszę hipokryzji i padłem jej ofiarą. Po prostu jestem teraz wkurzony. Kekkonen drogo zapłacił za swój sukces. Był zabójcą komunistów, takim, na jakiego i mnie wychowano. Jak myślisz, jak się musiał czuć, włączając Rosjanom w dupę, żeby ratować swój kraj? Wykonując polecenia ludzi, których chciał zabić? Czasem to musiało przypominać życie w piekle. Rozumiem go.

– I tak, w związku ze swoimi kontaktami z czasów Wojny Domowej, twój ojciec i mój pradziadek mogli załatwić posady w Valpo dla ciebie i dla mojego dziadka.

Przytakuje.

– Zgadza się. Zabijanie komunistów. Rodzinny interes. Mój, a w spadku i twój.

A teraz Jyri chce, żebym stanął na czele jednostki do zadań specjalnych, mającej zwalczać organizacje przestępcze wyrosłe na zgliszczach Związku Sowieckiego. Zbieg okoliczności.

Arvid smutnymi oczyma spogląda na mnie ponad stołem. Siedzimy w ciszy, ale milczenie jest teraz kojące. Takie fińskie milczenie. Po jakimś czasie mówi:

– Synu, lepiej już idź. Jestem zmęczony. Ta cała rozmowa mnie znużyła, a muszę się zająć Ritwą.

– Dobrze – odpowiadam. – Lepiej już wróć do pracy.

Też jestem zmęczony i ogarnięty melancholią, znużony taką ilością okropieństw. W porównaniu z ujrzeniem przeszłości mojego kraju w nowym świetle, nawet zabójstwo Filippov wydaje się czymś radosnym.

Rozdział 39

Ruszam w drogę powrotną do Helsinek i włączam radio. Prognoza pogody zapowiada najgorszą burzę śnieżną w tym sezonie. Biorąc pod uwagę gwałtowność zamieci, jakiej właśnie doświadczyliśmy, wydaje się to niemal niemożliwe, ale w ciągu kilku chwil świat zasłania gęsta kurtyna śniegu. Widoczność na drodze spada niemal do zera. Jadę powoli. Dzwoni Jyri

– Ivan Filippov i Linda Pohjola są w Filippov Construction, są tam też ich samochody. Załatwiłem szesnastu detektywów. Dwunastu na miejscu, czekających, aż poprowadzisz rajd. Dwóch detektywów zabezpieczyło domy Lindy i Filippova. Będą czekać z rozpoczęciem przeszukania na ciebie oraz pozostałych. Czy to wszystko, czego potrzebujesz?

– Jak na razie, tak.

Rozłącza się, a ja skręcam w stronę Vantaa. Dzwonię do Mila i mówię mu, żeby spotkał się ze mną pod budynkiem Filippov Construction.

Docieram tam przed nim. Pozostali gliniarze schowali się w samochodach zaparkowanych w okolicy. Wyjaśniam im, że szukamy dysków z nagraniami wideo, których nie mają oglądać, tylko oddać mi do inspekcji, szukamy także kamer i telefonów komórkowych, każdego urządzenia, którym można rejestrować filmy, szukamy również zakrwawionej odzieży ochronnej i tasera.

Przydzielam po trzech detektywów do przeszukiwania mustanga Lindy oraz doge'a journeya Filippova. Ivan musiał nas zobaczyć przez monitoring, wściekły wypada z budynku. Nawet nie włożył kurtki.

– Inspektorze, za kogo pan się, kurwa, uważa i co, kurwa, pan wyrabia?

– A na co to wygląda? To przeszukanie i zatrzymanie pańskiej własności.

– To niedopuszczalne! Niech mi pan pokaże nakaz!

– W nagłych przypadkach – odpowiadam – każdy funkcjonariusz policji może dokonać rewizji bez nakazu.

Dodatkowo mam ustne zezwolenie krajowego szefa policji. Proszę o kluczyki do pańskiego auta.

Krzyżuje ramiona i odmawia.

– Nie, do cholery.

Jyri nie żartował, detektywi naprawdę przynieśli łomy. Pożyczam jeden i otwieram nim drzwiczki dodge'a od strony pasażera, a potem wyjmuję nóż kieszonkowy, rozcinam siedzenia. Sypie się z nich wypełnienie.

– Jeśli pan chce, mogę przeszukać pańskie lokale i pojazdy właśnie w taki sposób, ale mogę też być odrobinę delikatniejszy. Pański wybór.

Niemal pieni się ze wściekłości, wyzywa mnie od pierdolonych chujów. Wyciągam dłoń. Rzuca mi na nią klucze.

– Czy to klucze do wszystkich zamków w pańskim aucie, domu i siedzibie firmy?

– Tak, ty skurwysynu. Jeszcze cię za to dorwę.

– Może.

– Gdzie mam iść z Lindą, kiedy będziesz gwałcił naszą własność i prywatność?

Z zimna przytupuję i zacieram schowane w rękawiczkach dłonie.

– W ogóle mnie to nie obchodzi. Jedźcie gdzieś taksówką. Napijcie się czegoś, zjedzcie coś. Zabawcie się.

Jest już prawie tak biały jak śnieg. Uspokaja się, rozumie, o co chodzi.

– Kiedy zostanie nam zwrócona nasza własność?

Wzruszam ramionami.

– Zależy. Mam dużo ludzi. Przypuszczalnie za kilka godzin.

– A kiedy odda mi pan ciało żony, żebym mógł je pochować?

– Jak tutaj z tym skończę.

Klnąc pod nosem, wraca do domu. Idę za nim, powtarzam wszystko z Lindą, biorę jej kluczyki, a od obojga telefony komórkowe.

Detektywi prowadzą bardzo dokładne przeszukanie, ściągają z półek sprzęt budowlany, przetrząsają go, rzucają na podłogę.

Zjawia się Milo. Zapraszam go do biura Filippova, gdzie możemy porozmawiać na osobności, i siadamy przy biurku.

Milo wydaje się wkurzony.

– Ciężko było się z tobą skontaktować – mówi.

– Byłem zajęty.

– Odsunąłeś mnie od śledztwa.

– Teraz przywróciłem.

Mówię Milowi o układzie, jaki zaproponował mi Jyri. Pytam go tylko formalnie, bo oczywiście znam już odpowiedź:

– Chcesz być w takiej jednostce do zadań specjalnych? Wchodzisz w to?

Uśmiecha się szeroko. Obwódki wokół oczu jaśnieją. Znalazł się w siódmym niebie.

– Chcę paru rzeczy – mówi.

– Jakich?

– Karabinu maszynowego H&K. Karabinu snajperskiego Barrett, kaliber 50. Granatów ogłuszających.

Cały Milo, chłopiec i jego zabawki.

– Możemy to załatwić. Może nawet znajdziemy kogoś, kto cię nauczy, jak tego używać.

Ignoruje przytyk.

– No to w to wchodzę.

– Najpierw musimy odzyskać dowody świadczące przeciwko Jyriemu – wskazuję komputer Filippova. – Możesz zacząć od tego.

– Już przeszukałem te komputery. Nie ma w nich żadnych dowodów.

– Jak to zrobiłeś?

– Programem szpiegującym. Załadowałem zawartość twardych dysków na serwer w Amsterdamie i zrobiłem ich mirrory. Nie znalazłem niczego, co by się bezpośrednio łączyło z zabójstwem Iisy Filippov, ale wyszło trochę finansowych niezgodności na kilka tysięcy euro. Pieniądze przechowywano na wielu zagranicznych kontach.

Jestem pod wrażeniem. To odpowiedni człowiek do nielegalnego zdobywania informacji.

– Przeszukałeś też ich domowe komputery?

– Nie, nie były włączone i nie mogłem do nich dotrzeć. Jednak skontaktowałem się z Oulunem Palvelukotimn,

pracownikiem ośrodka, w którym zmarła matka Lindy, Marjut. Pracował tam dwadzieścia lat i dobrze znał Marjut. Sprawdził dla mnie księgę wizyt. Linda odwiedzała matkę tak na wół regularnie, ostatni raz widziała się z nią dziewiątego września 1998 roku. To były osiemnaste urodziny Lindy. Potem już nigdy więcej się nie zobaczyły. Marjut była zwykle pogodna, jednak po wizycie Lindy popadła w przygnębienie, które trwało aż do śmierci. Trafiła do ośrodka w 1990 roku, kiedy Linda miała dziesięć lat. Linda, dopóki nie skończyła szesnastu lat, przebywała w sierocińcu. Potem zniknęła aż do pełnoletniości. Mniej więcej wtedy, gdy Marjut poczęła Lindę, mieszkała w Helsinkach i pracowała jako dziewczyna do towarzystwa oraz prostytutka.

– Dla Jonnego Kultti?

– Trafiony-zatopiony. A Kultti skończył ze sobą siedem dni po tym, jak Linda odwiedziła Marjut, po których to odwiedzinach matka i córka już się nie spotkały. Myślę, że Marjut napisała do Kulttiego.

– A treść tego listu nakłoniła go do samobójstwa. Całkiem prawdopodobna teoria.

Milo zapala jeden ze swoich papierosów dla twardzieli.

– Zastosowałem się także do twojej rady i poszukałem w sieci wiadomości na temat Bettie Page. Dobry pomysł. Wyszło parę ciekawych rzeczy.

Robi przerwę. Boję się, że znowu zaczniesz zbaczać z tematu „A w Betlejem narodziło się dziecko”. Jednak tego nie robi.

– Bettie Page – mówi Milo – trafiła do sierocińca w wieku dziesięciu lat. Podobnie jak Linda. Ojciec Bettie Page wykorzystywał ją seksualnie, po tym jak opuściła sierociniec. Jak sądzę, możliwe, że Marjut zaszła w ciążę z Kulttim. Nigdy mu nie powiedziała, ale wyznała to Lindzie, a ona poszła go poznać. Może Linda bała się odrzucenia i nigdy nie powiedziała Kulttiemu, że jest jej ojcem. Może sądziła, że jedynym sposobem utrzymywania jakichś relacji z Kulttim jest praca dla niego i tak bardzo utożsamiała się z Bettie Page, że nawet uprawiała seks z własnym ojcem. Powiedziała o tym matce, a ta, zdjęta żalem, napisała do Kulttiego i tak się dowiedział, że

własna córka ssie mu fiuta. Wtedy się załamał i zastrzelił.

– Czyli Iisa i Linda były przyrodnimi siostrami, co by wyjaśniało ich duże podobieństwo – mówię.

– Trzeba by zrobić testy DNA.

Wyciągam się na fotelu Filippova. Ten trop wydaje mi się odpowiedni. Jeśli Linda oraz Iisa są przyrodnimi siostrami, to by wyjaśniało motywy zabójstwa, o którym jeszcze nie wiedzieliśmy.

– Ciężka sprawa. Jeśli chodzi o przyrodnie rodzeństwo, trudno ustalić pokrewieństwo bez współpracy z potencjalnymi rodzicami, a w tym wypadku oboje nie żyją. Da się to zrobić, ale zajmie całe tygodnie.

– Ciekawe, czy Iisa wie, że Linda była jej siostrą? – pyta Milo.

Poraża mnie pewien pomysł, aż prostuję się w fotelu.

– Zastanawiam się, czy ta martwa kobieta w łóżku Reina Saara to naprawdę Iisa, czy może Linda?

Pomysł poraża nas obu, przez jakiś czas rozważamy go w ciszy.

– Podzielmy zespół – mówię – przeszukajmy wszystkie trzy miejsca jednocześnie. Zostawiamy tu kilku chłopaków, zabierzemy kilku do domu Filippova i paru do domu Lindy, bo tam jeszcze nie byłem. Może znajdziemy jakąś dokumentację, która to wszystko podeprze.

Milo i ja kończymy rewizję w Filippov Construction, przeglądamy telefony oraz wszystkie znalezione dyski. Niczego nie znajdujemy i idziemy przeszukać mieszkania Lindy oraz Filippova.

Rozdział 40

Biorę swojego saaba, czterech detektywów jedzie drugim autem, wśród zamieci wracamy do Helsinek i docieramy do mieszkania Lindy. To mała kawalerka, jednak schludna i czysta. Na ścianach wiszą staroświeckie plakaty z Bettie Page.

Towarzyszący mi detektywi znajdują się na swojej robocie. Wbijają długie igły w sofy i materace, aby wyczuć zaszyte w nie przedmioty. Opukują ściany, szukając zatynkowanych sejfów albo schowków. Odwracają różne urządzenia, zerkają do środka.

W sypialni przeglądam rzeczy Lindy. Znajduję niewielką skrzynkę po brzezi wypchaną rzeczami związanymi z Bettie Page, magazynami i filmami. Otwieram kolejne pudło, czuję mocny zapach wyprawionej skóry. Pełne jest fetyszystycznych akcesoriów: buty na wysokim obcasie i z cholewami, bicze, skórzane kostiumy, kajdanki, sznury i kneble.

Uruchamiam komputer. Na wygaszaczu ekranu widzę Bettie Page. Dysk aż po brzezi wypełniają filmy, łącznie z tym, co uznaję za pełną kolekcję występów Bettie Page. Przeglądam to szybko, dostrzegam, że tematyka to porwania, bicie, dominacja, kajdany, tresowanie niewolników i krępowanie sznurem. Page wciela się czasem w surową dominę, a czasem bezbronną ofiarę ze związanymi rękoma i stopami.

Potem odnajduję osobiste pliki Lindy. Filmy z nią samą odgrywającą filmy Bettie Page. Filmy z nią i Filippovem oraz ich seksualnym teatrem. Tylko kilka wariacji tematu, który widziałem na filmie przyniesionym przez Mila. Nie widzę żadnego filmu z mieszkania Reina Saara, żadnych nagrań Jyriego ani jego kolegów z polityki, nic, co łączyłoby ich z morderstwem. Tylko sprawy osobiste. Zabieram komputer jako dowód, ale jestem pewien, że informatyczne tropy ukryto.

Przeglądam ubrania Lindy. Ma niezły gust. Otwieram jej szufladę. Lubi drogą, fetyszystyczną bieliznę. Pod nią znajduję to słynne, wielkie, miękkie i podwójnie zakończone, wibrujące dildo. Wyobrażam sobie, jak je wtyka Jyriemu w tyłek, śmieję

się, potem chowam do torebki, aby wykonać testy DNA.

Obok łóżka Lindy, w szufladzie biurka znajdują rodzinny album ze zdjęciami. Są w nim fotografie Lindy oraz jej matki, od niemowlęctwa Lindy, aż po śmierć Marjut. Jest również ich korespondencja. Zaczyna się wtedy, gdy Marjut trafia do placówki opieki, wszystko w oryginalnych kopertach. Listy od matki są poruszające, zawsze w nich zapewnia Lindę, że już czuje się lepiej i niedługo wyjdzie, a potem wspólnie zbudują sobie nowe i lepsze życie. Ostatnie dwa listy datowane są na dziewiątego września 1998 roku, osiemnaste urodziny Lindy, kiedy po raz ostatni spotkała się z matką. Oba krótkie.

W liście do Lindy jest napisane: „Bardzo Cię Kochani, ale to, co robisz, to więcej, niż jestem w stanie znieść. Proszę, przestań. Kocham Cię, Mama”.

W liście do Kultiego jest napisane: „Może mnie nie pamiętasz, ale kiedyś mówiłeś, że mnie kochasz, kiedy jeszcze byłam młoda. Urodziłam twoją córkę, ma na imię Linda. Gwałcisz ją, własne dziecko. Proszę, przestań. Pozdrawiam Cię, Marjut”.

Zastanawiam się, czy Linda widziała ten list, zanim jej ojciec palnął sobie w łeb, czy może później.

Dzwoni mój telefon.

– Vaara, słucham.

– Z tej strony Stefan Larsson. Właściciel baru Silver Dollar.

– Skąd pan ma mój numer?

Po jego tonie słyszę, że zrobiłem z siebie idiotę.

– Zadzwoń do informacji.

Jestem głupi, że pozwoliłem, aby numer pozostał publicznie dostępny. Zapamiętuję sobie, by usunąć go ze spisu abonentów.

– Czego pan chce?

– Po dwóch dniach w areszcie, karze, na którą nie zasłużyli, moi ochroniarze zostali oczyszczeni z zarzutów i zwolnieni. Wrócili do pracy. Dzisiaj wieczorem zaatakował ich jakiś facet w kapturze. W jednym ręku miał klucze, kilka sterczało mu między palcami, użył ich do zadania ciosów w twarz. Po tych uderzeniach pozostały straszne rany klute. W drugiej ręce miał

nóż introligatorski, którym kilkakrotnie ich pchnął. To była próba zabójstwa. Moi pracownicy trafili do szpitala.

– Dlatego pan do mnie dzwoni?

– Napastnikiem był jakiś olbrzym w bluzie z kapturem. Cholernie dobrze wiem, że to był Sulo Polvinen, ale kiedy funkcjonariusze prowadzący śledztwo przyszli do niego do domu, rodzice zapewnili mu alibi i powiedzieli, że cały wieczór oglądał z nimi telewizję. Żądam, aby pan coś z tym zrobił.

– Po pierwsze – odpowiadam – jestem z wydziału zabójstw, a ci ochroniarze żyją, więc to nie moja sprawa. – Tak naprawdę wchodzi w zakres moich kompetencji, ale wątpię, by o tym wiedział. – Po drugie, myślę że ci ochroniarze dostali to, na co zasłużyli. Po trzecie, spierdalaj pan.

Rozłączam się.

Sypialnia została sprawdzona. Wychodzę, żeby porozmawiać z pozostałymi detektywami. Mieszkanie jest zdemolowane – wyrócili je do góry nogami. Niczego nie znaleźli.

Dzwonię do Mila.

– Mówię z obrzydzeniem – oznajmia – że właśnie trzymam w ręku cztery torebki do zamrażarki i wygląda na to, że każda zawiera spermę. Zakładam, że jedna z próbek pochodzi od Jyriego, a pozostałe od jego kumpli. Były w zamrażarce Filippova, niepodpisane, ale ponumerowane, od jednego do czterech.

Tak czy siak, to już coś. Oprócz tego także niczego nie znalazł, poszukiwania już prawie zakończone. Filippov wtyka głowę przez drzwi wejściowe. Rozłączam się z Milem.

– Cześć, Ivanie – mówię. – Cóż mogę dla ciebie zrobić?

Wkracza do środka. Odzyskał już panowie nad sobą, przybiera groźną minę.

– Wierzę, że nie znalazł pan tego, co miał nadzieję znaleźć – mówi.

– Nie, nie znalazłem, ale wciąż jestem pewien, że znajdę.

Opiera się o ścianę, z założonymi rękoma, zadziorny.

– Przyszedłem tutaj, aby pana powiadomić, że mam zamiar sprawić, by śledztwo w sprawie śmierci mojej żony szybko zakończono i oskarżony został Rein Saar. Planuję też złożyć

skargę w związku z nękaniami przez pana. Przeszukał pan mój dom i firmę bez powodu. Zrozpaczonego wdowca należy zostawić w spokoju, aby przeżywał swoją żalobę, a nie tak traktować.

– Twoja żona była dziwką – mówię – podobnie jak twoja kochanka. W twojej zamrażarce znaleźliśmy cztery próbki nasienia. Jestem całkiem pewien, że wiem czyje.

W jego głosie pojawia się smutek, zarówno nie pasujący do okoliczności, jak i nietypowy.

– Biedna Lisa miała ciagoty ku erotycznej swobodzie, jednak Linda zawsze była wierna. Gdyby zaś była niewierna, to dla mnie, dla naszego wspólnego dobra.

Udaję pewność siebie, której nie czuję. Mogę nie być w stanie doprowadzić do skazania Filippova. Morderstwo starannie zaplanowano i przeprowadzono, aż po ten przekręt z szantażem. Decyduję się więc na pojednawczy ton i blef, tak jakbym stał się teraz gotów negocjować dla dobra Jyriego – tylko żeby zobaczyć, co z tego wyniknie.

– Słuchaj – mówię – możliwe, że zdołamy odsunąć na bok dzielące nas różnice. Chcesz pewnych rzeczy, Jyri i pozostali też chcą pewnych rzeczy. Spotkajmy się i to przedyskutujmy.

Teraz Ivan uświadamia sobie, że Jyri mnie wtajemniczył i znam prawdę, jednak próbuje się wykręcić, by zyskać na czasie i zastanowić.

– Nie mam pojęcia, jakie to rzeczy – mówi.

– Może więc powinniśmy obaj myśleć nad tym przez noc. Może wtedy przyjdzie nam do głowy, jakie to rzeczy i jak możemy uzyskać to, czego chcemy.

Przygląda mi się sceptycznie.

– W porządku, inspektorze. Spotkamy się w Kämpie jutro o siedemnastej. Może pan postawić nam kolację.

– Załatwione – odpowiadam.

Nie podajemy sobie rąk. Wychodzę.

Nie mam pojęcia, co mu jutro powiem, lecz aby zemsta Ivana się dopełniła, Rein Saar musi trafić za kraty. Jeśli niczego nie znajdę, tak się właśnie może stać. To dla mnie nie do przyjęcia. Niestety, Jyri nie podzieli moich wątpliwości, wszystko muszę

załatwić sam.

Znowu dzwoni mój telefon. To Kate, płacze.

– Kari, gdzie jesteś? Jest wpół do drugiej rano.

– Przepraszam, prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa.

Szlocha.

– Proszę, możesz przyjechać teraz do domu? Potrzebuję cię.

– Już wychodzę – mówię, wkładam kurtkę, idę w stronę drzwi.

Rozdział 41

Znajduje Kate leżąca wśród ciemności w kąpielowym szlafroku, ręce ma złożone na wielkim, brzemiennym brzuchu. Unoszę jej nogi, wślizguję się pod nie, opieram o swoje kolana i siadam obok. W przytłumionym blasku latarni widzę łyzy błyszczące w kącikach oczu. Pochlipuje.

– Co się stało? – pytam.

– To prawda, co wtedy mówiłam – szepcze. – Zawiodłam brata i siostrę.

– Powiedz, o co chodzi.

– Mary może usłyszeć. Pomóż mi wstać i przejdźmy do sypialni.

Podnoszę się i stawiam Kate na nogi. Im bliżej porodu, z tym większym trudem się porusza.

Idziemy do naszego pokoju i kładziemy się na pościeli. Kate przyjmuje swoją typową pozycję, z głową pod ramieniem, z twarzą wtuloną w moją szyję.

– Mary ma tylko dwadzieścia pięć lat – mówi – ale zachowuje się jak stara kobieta.

– Zauważyłem.

– Chciałam się dowiedzieć, co z nią nie tak. Dlaczego jest taka surowa. Dlaczego tak opętał ją religijny fundamentalizm. Długo dzisiaj rozmawialiśmy i nie pytając wprost, zapytałam, co działo się z nią po tym, jak wyjechałam do college'u, kiedy miała osiemnaście lat.

Kate przełyka łyzy. Po chwili zbiera się w sobie.

– Mary powiedziała, że gdy wyjechałam do college'u, tata zaczął sprowadzać do domu kolegów, żeby z nim pili. Zmusiłam ją, żeby mi o tym powiedziała, bo widziałam, że coś ukrywa. Naciskałam, aby wyjaśniła, co się stało, i zapytałam wprost, czy ją zgwałcono. Powiedziała, że nie. Ale jeden z kolegów taty namawiał ją do picia mocnego alkoholu i potem zrobił jej coś, co „było niesmaczne”.

Opanowanie Kate znika. Łapie moją głowę w dłonie i przyciska do niej twarz, aby tak zdusić szloch. Wyrzuca z siebie

urywane sowa.

– Mary była molestowana i zmuszana do robienia paskudnych, odrażających rzeczy. Wątpię, by w ogóle pamiętała, co się działo.

Mocniej ją przytulałam.

– Może tak jest najlepiej, że nie pamięta.

Wyciera mi z szyi smarki i łzy, wciera w szlafrok.

– Wierzysz w to?

– Nie wiem. Może.

– A ja myślałam, że jest szczęśliwą mężatką i może nią jest, ale mam wrażenie, że mąż nie jest dla niej dobry, że prowadzą jakieś takie surowe, religijne życie i że jeśli się do tego nie dopasowuje, to ją bije. Myślę, że właśnie dlatego zachowuje się tak, jakby była stara.

Chciałbym jej powiedzieć coś podnoszącego na duchu, jednak to wyjaśnienie zachowania Mary wydaje się sensowne.

– Przykro mi – mówię.

– Ja tylko chciałam, żeby cała nasza trójka była szczęśliwa – mówi.

– Wiem.

– Jak tam twoja głowa? – pyta.

– W porządku.

Kate z trudem się obraca i zapala lampkę. Odwraca się z powrotem do mnie.

– Spójrz mi w oczy – mówi.

Spoglądam.

– Kiedy cię bardzo boli głowa, źrenice robią się takie małe, że ledwie je widać. Kiedy migreny stają się już tak bardzo, bardzo złe, widać niemal tylko białka twoich oczu. Teraz źrenice są prawie niewidoczne. Ta twoja głowa cię prawie zabija, prawda?

Przyłapała mnie.

– Tak.

Do głosu Kate wkradają się złość i frustracja.

– Okłamujesz mnie. Dlaczego? Mija chwila, zanim odpowiadam.

– Bo martwię się o ciebie i o nasze dziecko. Bo nie chcę ci przysparzać niepotrzebnego stresu i zmartwień.

– Kiedy kłamiesz, żeby mnie chronić, traktujesz mnie jak dziecko. To nie fair i nie w porządku. Dzisiaj też porozmawiałam z Johnem.

Powstrzymuję jęk. Domyślam się, że ma dla mnie same miłe rzeczy.

– I?

– Wiedziałam, że coś między wami zaszło, i kazałam mu opowiedzieć.

Wydobyła wszystko z Johna. A powiedziałem mu, że sprawy między nami mają pozostać między nami. Wkurzam się.

– Miał o niczym nie mówić.

– Tak mi też powiedział, ale mówił również, że kazałeś mi być moim przyjacielem i uważa, że najlepszy sposób, aby to zrobić, to opowiedzieć mi, jakiego mam dobrego męża. Powiedział mi prawdę o sobie, że wylano go z Uniwersytetu Nowojorskiego i dlaczego tak się stało. Potem jeszcze opowiedział mi o tych swoich wpadkach po przylocie do Finlandii i jak wszystko pozłatwiałeś. I jak odzyskałeś jego buty.

Nic nie mówię, przygotowuję się na jej zasłużoną złość.

Kate obejmuje mnie za szyję ramionami i mocno tuli.

– Bardzo ci dziękuję. John ma rację, jesteś cudownym mężem.

Sądziłem, że bardzo dobrze znam Kate, a wciąż mnie zaskakuje.

– Ale i tak – oznajmia – powinieneś mi mówić prawdę.

– Bałem się. To jest życie Johna i nie sądziłem, by coś dało, jeśli jeszcze ty będziesz martwiła się jego problemami.

– To mój brat, a ty nie masz prawa podejmować za mnie takich decyzji. A w tej dyskusji chodzi jeszcze o coś poważniejszego.

Tego się właśnie obawiałem.

– O co?

– Trzymasz mnie z dala od różnych spraw. Jesteśmy ze sobą prawie dwa i pół roku, mnóstwo razem przeszliśmy, ale wciąż coś zachowujesz tylko dla siebie. Wiem, że są rzeczy, które cię ranią. Chcę, żebyś mi o nich opowiedział.

– Nie wiem, co by to mogło dać.
– Może powinieneś spróbować i sprawdzić?
Przyparła mnie do muru. Ciężko wzdycham.
– Powiedz mi, co chcesz wiedzieć.
– Wszystko. Ale ta sprawa z Mary nauczyła mnie, że muszę się dowiedzieć o twoim dzieciństwie.
– Na przykład?
– Ludzie byli dla ciebie niedobrzy, zwłaszcza twój ojciec. Chcę o tym usłyszeć.
Staram się zmusić, by jej opowiedzieć, ale nie potrafię. Nie chcę, żeby wiedziała.
– Może kiedyś – odpowiadam. – Teraz jeszcze nie jestem gotowy.
– Nie ufasz mi? – pyta.
– Ufam, ale tutaj nie chodzi o ciebie. Po prostu jeszcze nie jestem gotowy.
Przez jakiś czas tulimy się w milczeniu.
– Nie powinnam tak naciskać – mówi – ale, proszę, już więcej mnie nie okłamuj.
Zastanawiam się, czy to możliwe.
– Nie będę – odpowiadam. – Ale mogę potrzebować czasu, aby dać radę ci o czymś opowiedzieć. Musisz mi pozwolić zrobić to wtedy, gdy uznam że nadeszła odpowiednia pora i na mój własny sposób.
– Dobra – mówi.
Kate zasypia. Leżę i rozmyślam. Tulimy się mocno, odprężeni.

Rozdział 42

Budzę się wcześniej w sobotni rano, rozmyślam o Sulo Polvinen. Wydaje się dobrym dzieciakiem, który dostał od życia niezłego kopa. To na pewno on zaatakował wykidajłów w klubie Silver Dollar i niezależnie od alibi od rodziców, pójdzie siedzieć. Jeśli sam się przyzna, dostanie łagodniejszy wyrok. Postanawiam odbyć z nim przyjacielską pogawędkę. Sprawdzam moje notatki dotyczące sprawy i znajduję jego adres.

Mieszka we wschodnim Pasila, niedaleko komisariatu. To gówniana okolica, osiedle zbudowane w latach siedemdziesiątych. Często nazywa się je NRD, przez betonowe bloki przypominające bunkry, przywodzące na myśl wschodnioniemiecką architekturę z czasów sowieckich. Jadę do niego, nie dzwoniąc wcześniej, bo sądzę, że gdybym poprosił o spotkanie, toby odmówił.

Temperatura nadal jest poniżej dwudziestu stopni, ciągle pada śnieg. Trudno się jedzie.

Mama Polvinen otwiera drzwi swojego ponurego mieszkania. Przedstawiam się. Wpuszcza mnie, spoglądając z odrazą. Meble są stare i podniszczone. Ojciec Polvinen siedzi na rozpadającym się tapczanie, czyta gazetę, popija piwo na porannego kaca. Sulo siedzi na podłodze po turecku przed telewizorem, gra w gry wideo. Powinni się nazywać „Wielkoludy”. Mama Polvinen jest gruba jak beka. Tata Polvinen jeszcze większy, ciało zbudowały mu tysiące litrów piwa. Potwornie wielki Sulo wdał się w nich.

– Sulo – pytam. – Jest jakieś miejsce, gdzie możemy porozmawiać na osobności?

Tacie to się nie podoba.

– Wszystko, co masz pan mu do powiedzenia, mów pan przy mnie.

Sulo wzrusza ramionami, widać tak musi być.

Nikt nie prosi, abym usiadł, więc stoję w korytarzu, w butach.

– Zjawiłem się tylko z przyjacielską radą – mówię. – Wczoraj

wieczorem zaatakował nożem tamtych wykidajłów. Przypuszczalnie dostali to, na co zasłużyli, ale trafisz za to za kraty. Będzie cię to kosztowało lata życia. Chciałbym, żebyś się zastanowił nad przyznaniem się do winy. Wtedy też pójdziesz siedzieć, ale może na trzy lata, zamiast na pięć.

Sulo zaczyna mówić, ale tata odzywa się za niego.

– Sulo był tutaj z nami, tak jak wam już, kurwa, wczoraj mówiłem. Spieprzaj pan i zostaw go w spokoju. Stracił brata. Ta rodzina już wystarczająco dużo przeszła.

– Sporo przeszliście – mówię – ale utrata Sula na długi czas odsiadki tego nie polepszy.

Tata Polvinen dopija piwo i ciska puszkę obok kanapy.

– Jeśli Sulo zaatakował nożem tych sukinsynów, czego zresztą nie zrobił – rzuca Sulowi pogardliwe spojrzenie – to schrzaniał sprawę. Oni żyją, a nasz Taisto umarł.

Aha, czyli, że tata Polvinen nakłonił Sula do ataku.

Wreszcie Sulo mówi sam za siebie.

– Inspektorze, miło z pana strony, że pan przyszedł. Wiem, że pan to zrobił z troski o mnie, ale ja niczego złego nie zrobiłem. Tak poza tym myślę o tym, żeby wkrótce wyjechać z kraju. Nie mam pracy. Może pojedę do Szwecji i rozejrzę się za robotą.

Jakbyśmy nie mogli doprowadzić do jego ekstradycji i ze Szwecji. Nie mam już wiele do dodania. Przynajmniej próbowałem.

– Dobra, Sulo. Powodzenia.

Wyciągam wizytówkę z portfela, zostawiam mu.

– Zadzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebował – oznajmiam i wracam do pracy.

Po kilku minutach dojeżdżam do komisariatu Pasila i wślizguję się do swojego biura, omijając salę konferencyjną. Siedzę tam przez chwilę, kontemplując *Grudniowy dzień*, moją reprodukcję obrazu Alberta Edelfelta. Przedstawia domy nad zamarznętym morzem, w sepii i monochromatycznych barwach. Zawiesiłem ją, bo mnie uspokaja.

Myślę o czekającym mnie spotkaniu z Filippovem i o tym, co mu powiedzieć. Nic mi nie przychodzi do głowy. Dzwonię do

Jyriego, zaznajamiam z sytuacją. Niezbyt chętnie, bo wymyśli jeszcze jakąś makiaweliczną intrygę, ale nie mam większego wyboru. Ivalo przez dłuższą chwilę obraca wszystko w myślach. Uruchamiam dyktafon w telefonie i rejestruję rozmowę, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

– Jak myślisz, dlaczego trzymał nasienie w zamrażalniku, tak na widoku? – pyta Jyri.

– Arogancja. Nie sądził, że dojdziemy do tego, że próbki DNA to część jego spisku związanego z szantażem.

– Czyli że popełnił też inne błędy. Musisz tylko zyskać trochę czasu, żeby się dowiedzieć jakie.

– Jestem pewien, że nie mamy dużo czasu. Filippov mógł się wkurzyć albo poczuć zapędzony pod mur i teraz naciśnie spust. Rozpowszechni filmy, żeby odwrócić od siebie uwagę.

– Może. – Jyri mi przerywa. – Powiedz mu, że dostanie te kontrakty, za które nam zapłacił.

Zapamiętuję zaimbek „nam”. Czyli że Jyri też brał łapówki.

– I powiedz mu, że jeśli odda nagrania, gwarantujemy, że nigdy nie będzie podejrzanym w śledztwie w sprawie śmierci swojej żony.

Tego się obawiałem. Jyri pójdzie najprostszą drogą i zniszczy Reina Saara.

– Pozwolisz, żeby niewinny człowiek siedział za morderstwo?

– Masz lepszy plan?

Sądzę, że tak. Niech prawda wyjdzie na jaw i zapanuje sprawiedliwość.

– Nie w tej chwili.

– Jedyne inne wyjście – mówi Jyri – to pozwolić, aby sprawa pozostała nierozwiązana. Wypuścić Reina Saara, tłumacząc, że porażony taserem nie mógł popełnić morderstwa.

To mniejsze zło, ale nie satysfakcjonujące. Ivan Filippov zasługuje na karę.

– A co z waszym ciągiem sukcesów w *murharyhmä*?

– Zło konieczne.

– Ale to ja zrujnuję ten ciąg sukcesów, wyjdę na dupka, na głównianego detektywa. To również nie będzie najlepszy początek kariery Mila.

– Prawda, ale z drugiej strony obaj jesteście teraz sławnymi gliniarzami. Zdyskredytowanie was i sprawienie, abyście zniknęli, może okazać się sposobem na utrzymywanie w tajemnicy istnienia jednostki do zadań specjalnych. Taki jakby upozorowany zgon. Odejdiesz, a potem po cichu powrócisz, z dala od publicznej uwagi.

A ja mam mu uwierzyć. Kurwa, nie ma szans. Podejmuję decyzję. W ten czy inny sposób zabójstwo Iisy Filippov – niezależnie od tego, czy w szufladzie chłodni w kostnicy leży Iisa, czy Linda – zostanie ukarane. Po prostu jeszcze nie wiem, jak do tego doprowadzić. Kłamię.

– Dobra, Jyri, zrobimy to po twojemu. Później do ciebie zadzwonię i powiem, co wymyśliłem z Filippovem.

– Po prostu zyskaj dla nas trochę czasu, żebyśmy znaleźli jego inne błędy. Zawrzyj jakiś lipny układ, a potem, niezależnie na co się zgodzisz, zrobimy go w chuja.

I tak jak Jyri ma w zwyczaju, rozłącza się, nie mówiąc ani do widzenia, ani dziękuję, ani pocałuj mnie w dupę.

Odwracam się z powrotem do *Grudniowego dnia*, zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Mila i wysłuchać jego zdania, ale dochodzę do wniosku, że nie chcę. Rozmyślam o mojej ostatniej rozmowie z Filippovem i Jyrim, staram się znaleźć szczeliny w ich zbroi, lecz nie jestem w stanie. Dzwoni moja komórka. To Arvid.

– Co słyhać? – pytam.

Nie odpowiada od razu, a kiedy już to robi, głos mu drży.

– Synu, bywało lepiej.

Arvid zwykle trzyma emocje na uwężni, wyjąwszy wściekłość. Martwię się.

– O co chodzi? Długa przerwa.

– O Ritwę. Odeszła.

Nieomal łzy napływają mi do oczu.

– Jezu, tak mi przykro.

– Chcę, żebyś przeprowadził postępowanie w sprawie jej śmierci.

– Nawet gdybym chciał, to nie wchodzi w zakres moich kompetencji.

Wzdycha przeciągle i z wielkim smutkiem.

– To powinno wchodzić w zakres twoich kompetencji. Ritva miała raka kości. Pomogłem jej umrzeć. Potrzebuję ciebie, żebyś to ukrył.

Nie wiem, co powiedzieć i nic nie mówię.

– To było jej życzenie. Wiem, że nie możesz mi tak po prostu uwierzyć na słowo. Od dłuższego czasu wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie i go zaplanowaliśmy. Ritva napisała do ciebie list, aby wszystko wyjaśnić.

Wciąż nie wiem, co mam powiedzieć.

– Proszę, pomóż mi – mówi Arvid.

– Trzymaj się – odpowiadam. – Będę tak szybko, jak tylko zdołam.

Rozdział 43

Droga do Porvoo Jest zdradliwa. Mój saab cały czas ślizga się i znosi go na boki, widoczność prawie równa się zeru. Podróż, która zwykle trwa nieco ponad pół godziny, zajmuje teraz dwie.

Arvid zaprasza mnie do środka, jak zwykle ma na sobie wykrochmalone i wyprasowane spodnie, włosy są nienagannie uczesane. Przychodzi mi do głowy, że wygląda tak odświętnie w związku z wyprawieniem żony na tamten świat, aby uczynić ich ostatnie wspólne chwile tak specjalnymi, jak tylko zdoła.

Siadamy przy kuchennym stole, tam gdzie zwykle. Przynosi kawę i koniak.

– Wypijmy za nią – mówi i podnosi kieliszek.

Podnoszę swój.

– Za Ritwę, niech spoczywa w pokoju – oznajmia.

Powtarzam za nim, potem pijemy

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – pytam. – Nie musisz, jeśli nie chcesz.

– Chłopcze, wyświadczysz mi tę przysługę i stwierdzisz jej zgon? Przyniosę ci list Ritwy.

Ból w jego głosie sprawia, że nie potrzebuję innych dowodów.

– Nie chcę widzieć tego listu, chyba że chcesz, abym go przeczytał. I oczywiście ci pomogę.

– Ritwę zżerał rak kości. Ból stawał się coraz gorszy, a takie dni, kiedy w ogóle mogła wstać z łóżka, coraz rzadsze. Pod koniec znajdowała się już niemal w ciągłej agonii.

– Tak jak mówiłem, nie musisz mi o tym opowiadać, jeśli nie chcesz.

– Chcę. Miała tylko siedemdziesiąt sześć lat, ale ja mam dziewięćdziesiątkę. Robiłem, co w mojej mocy, ale nie mam tyle siły, żeby opiekować się inwalidką. Nadszedł czas, by poszła do szpitala i tam umarła, ale tego nie chciała. Chciała umrzeć tutaj, przy mnie. W naszym domu, w moich ramionach. Zatem dzisiaj odnowiliśmy nasze przyrzeczenia małżeńskie i przedawkowałem jej morfinę. Zasnęła, odeszła we śnie.

Zaczyna popłakiwać, potrzebuje chwili samotności.

– Pozwól, że ją obejrzę – mówię – tak żeby się upewnić, czy nie zostawiłeś żadnych śladów, które mógłby znaleźć ktoś inny.

Przytakuje.

Idę na górę i znajduję ich sypialnię. Ritva leży okryta prześcieradłem. Oczy ma zamknięte, ramiona złożone na piersi, włosy spięte w schludny kok. Odsuwam prześcieradło. Ubrana jest w długą jedwabną koszulę nocną. Nie dostrzegam niczego, co mogłoby wskazywać, że śmierć nastąpiła z innego powodu niż rak i są jakieś przesłanki do wykonania sekcji.

Wracam na dół.

– Wszystko w porządku – mówię. – Zrobiłeś wszystko tak, jak trzeba. Mam zadzwonić do kostnicy?

– Daj mi najpierw kilka minut tylko z nią.

Przez jakiś czas siedzę sam. Kiedy wraca, mówi, żebym już zadzwonił. Dzwonię więc i siedzę dalej, czekając razem z nim.

– Opowiedz, jak ci idzie ze sprawą Filippova – mówi Arvid.

Teraz wygląda na każdy dzień swoich dziewięćdziesięciu lat. Właśnie stracił partnerkę życiową, z którą spędził ponad pięćdziesiąt lat. Na jego twarzy widać tylko żal i ból. Domyślam się, że chociaż chwilę chciałby pomyśleć o czymś innym.

Zaznajamiam go z sytuacją, opowiadam, jak Filippov – chroniony przez ludzi na samej górze – uniknie kary za zamordowanie żony. Jeśli oczywiście zamordował żonę, a nie jej przyrodną siostrę. Niewinny człowiek stanie się kozłem ofiarnym, będzie miał zrujnowane życie. I że mam przecucie, że mnie również rzuci się na pożarcie i zrujnuje karierę. Mówię, że nie mam pojęcia, co powiedzieć albo co zrobić, kiedy spotkam się z Filippovem w Kämpie o siedemnastej, ale niech się wali i pali, jestem zdeterminowany, aby doprowadzić do jego skazania.

– Kämp – mówi. – Podczas wojny bardzo lubiłem to miejsce. Wspaniałe jedzenie. Brak mi tego jedzenia.

– Moja żona jest kierownikiem tego hotelu – odpowiadam. – Przyjdź czasem. Poproszę, żeby nam towarzyszyła i wspólnie zjemy posiłek w miłej atmosferze.

– Brzmi nieźle – mówi. – Ale ta sprawa Filippova jeszcze się na tobie odbije w ten czy inny sposób. Znosi się, że właśnie ty

będziesz tym, który ucierpi, a wszyscy inni będą chodzić wolno.

Zapalam papierosa. Arvid też bierze sobie jednego.

– Jak byłem młody, to paliłem jak lokomotywa – mówi. – Zawsze lubiłem palić. Zamierzam wrócić do nałogu.

– Arvid, tak czasem – mówię – to myślę, że tylko papierosy trzymają mnie przy życiu.

Gasi papierosa, zapala następnego, kończy koniak.

– Dobry z ciebie chłopak. Ta twoja sytuacja. Coś z nią zrobimy.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli, kiedy mówi „my”, Czasem się zastanawiam, czy umysł Arvida wciąż jest sprawny, czy może odczuwa już wpływ lat.

– Teraz masz własne problemy – odpowiadam.

Uśmiecha się przebiegle. Ten starzec ma w sobie takie głębiny, których nie zmierzę.

– Dobra – mówi. – Myślę, że z nimi też coś zrobimy.

Zmienia temat

– Wiesz coś może o sprawie „Arctic Sea”? – pyta.

– Trochę. A co?

– Statek „Arctic Sea” wypłynął z Kaliningradu w Rosji w lipcu zeszłego roku i zabrał w Finlandii ładunek drewna warty niewiele mniej niż dwa miliony euro. Zależnie od tego, kogo się zapyta, to statek albo był, albo nie był badany pod kątem radiacji. Jeśli był, odpowiednie dokumenty zniknęły. Wkrótce po wypłynięciu z Finlandii porwało go ośmiu mężczyzn, prawdopodobnie różnej narodowości, z byłego bloku wschodniego. Jednak porywacze rozmawiali z rosyjską załogą po angielsku. Tego dnia, pomimo całej dzisiejszej technologii, statek zniknął. Kiedy ostatecznie ponownie go zlokalizowano, był trzysta mil od Zielonego Przylądka, tysiące mil od pierwotnego punktu przeznaczenia. Kto, kurwa, dopuszcza się aktu piractwa, żeby zdobyć drewno?

Arvid wydaje się zafascynowany całą sprawą.

– Co to ma do rzeczy? – pytam.

– Jasne, że statek był załadowany potajemnie sprzedaną bronią nuklearną o nieznanym przeznaczeniu. Zawsze ciekawiło mnie takie tuszowanie spraw na najwyższym

szczeblu.

Zjawia się karawan i przerywa naszą rozmowę. Zostaję z Arvidem, kiedy wyprowadza Ritwę z domu.

– Lepiej już idź – mówi. – Przy tej pogodzie, jak teraz nie pojedziesz, możesz nie zdążyć na spotkanie z tym morderczym ruskim skurwielem.

Akurat sprawa Filippova nie wydaje mi się obecnie taka ważna.

– Pieprzyć ruskiego skurwiela. Mogę tutaj jeszcze pobyc z tobą przez jakiś czas. Albo, jeśli chcesz, to przyjedź, spędź tę noc ze mną i Kate. W mieszkaniu jest akurat trochę tłoczno, ale znajdzie się miejsce.

Klepie mnie po plecach.

– Dziękuję, synu, ale nie. Ten starzec musi przez jakiś czas pobyc sobie sam.

Ja też. Pozostawiam go z jego wspomnieniami i smutkiem.

Rozdział 44

Wlokę się do Helsinek. Migrena chwyta znienacka i mocno. Biel śniegu razi oczy. Ciężko patrzeć. Myślę o biednym Arvidzie, samotnym po tylu latach spędzonych z Ritwą. Przypominam sobie jej ładną, martwą twarz. A potem widzę całą procesję martwych twarzy, od dzieciństwa aż do dziś. Moja siostra Suvi, jej przerażone, umierające oczy spoglądające na mnie spod lodowej pokrywy jeziora. Mnóstwo ofiar zabójstw widzianych w trakcie mojej policyjnej kariery przygląda mi się teraz badawczo. Potem Sufia Elmi, ale ona nie może mi się przyglądać, bo wydłubano jej oczy. Moja była żona, Heli, która też nie może patrzeć na mnie, bo jej oczy wypalono. Mój były sierżant, Valtteri, oczy bez wyrazu, rozwalona głowa. Ojciec Suffi, w płomieniach, oczy otwarte szeroko i wściekle, Iisa Filippov, jeśli to Iisa, o twarzy zniszczonej przypalaniem papierosami i chłostą, spogląda jedynym ocalałym okiem, domagając się sprawiedliwości. Legion o spokojnych oczach. Widzę zagłodzonych i bezbronnych jeńców wojennych spoglądających z wnętrza leju po bombie, ich oczy patrzą błagalnie. Arvid i mój dziadek rozstrzeliwują ich z karabinów maszynowych, a psychacz zasypuje ziemią.

Dzwoni komórka, przerywając te makabryczne zwidy. To Milo. Nie mam ochoty odbierać, jednak to robię.

– Zgadnij, gdzie jestem – mówi.

– Nie mam dzisiaj ochoty na zgadywanki. Gdzie?

– W szpitalu Meilahti. Zgadnij dlaczego?

Mam zły humor.

– Kurwa, a co ja właśnie powiedziałem?

– Jezu, no nie bądź taki drętwy. Ojciec Sula Polvinena wziął sprawy w swoje ręce. Przyszedł tam i zakłuł wykidajłów na śmierć w szpitalnych łózkach.

W głosie Mila mogę usłyszeć wesołość.

– Pchnął ich w pierś nożem myśliwskim i nawet nie próbował uciekać, po prostu, kiedy zabił drugiego, usiadł na krześle i czekał na aresztowanie. Przyznał się też do ataku w barze Silver

Dollar.

– To nie on zaatakował ich nocą w klubie. To Sulo. Przyznał się, żeby Sula nie wsadzili za kratki i żeby nie stracić drugiego syna.

– No i co? Czyli że zabójców Taista Polvinena jednak spotkała sprawiedliwość.

Powstrzymuję chęć, aby na niego nawrzeszczyć.

– Czy ty nie rozumiesz, że Sulo stracił teraz i ojca, i brata? Jego matka straciła teraz syna i męża. Za pomszczenie swojego dziecka będzie gnił w więzieniu przez dziesięć lat.

Wyrzuty sumienia nie są mocną stroną Mila.

– No, nie, tak naprawdę o tym nie pomyślałem, ale...

Rozłączam się, teraz nie jestem już w stanie wysłuchiwać jego szczeniackiej paplaniny. Jestem dziesięć minut od śródmieścia Helsinek i hotelu Kämp, wciąż nie mam, kurwa, pojęcia, jak postąpić z Ivanem Filippovem.

Rozdział 45

Pomimo zimna i śniegu, w restauracji Kämpa jest tłoczno. Hotelowi goście, w większości zagraniczni biznesmeni, szukają miejsca, gdzie można zjeść i wypić, a lepiej zrobić to na miejscu, niż wychodzić na zimno i śnieg. Filippov i Linda siedzą pod oknem, Ivan od strony sali, ona od strony szkła. Stolik obok jest zarezerwowany, więc teraz nikogo tam nie ma. Siadam naprzeciwko Filippova. Raczą się kawiozem i piją dom *pérignona*.

– Miło pana znowu widzieć – mówi Linda. – Ivanie, czy ci mówiłam ci, jak czarujący człowiek jest z pana inspektora?

– Wspominałaś. – Filippov wskazuje na szampana. – Inspektorze, może pan się napije? Skoro pan płaci za kolację, proszę się nie kępować.

– Nie, dziękuję – mówię.

Kelner przyjmuje moje zamówienie. Biorę *kossu* i piwo.

– A zatem – mówi Filippov. – Ma pan dla mnie propozycję. Jaką?

Wybieram coś pośredniego, tylko żeby zobaczyć, czy zadziała. Jyri miał rację, powinienem obiecać cokolwiek zechce, byle zyskać na czasie, ale jeśli wydam się za miękki, zwęszy oszustwo.

– Sprawa morderstwa pozostanie nierozwiązana. Ty i Linda pozostaniecie na wolności. Dostaniesz te kontrakty, o których sądzisz, że ci je obiecano. My dostaniemy filmy.

Kelner przynosi moje drinki oraz tuzin surowych ostryg dla Filippova i Lindy, Ivan robi przerwę, by je pochłonąć. Siorbie ostrygę, wyciera usta lnianą chusteczką.

– To nie do przyjęcia. Moją żonę brutalnie zamordowano. Sprawcą jest Rein Saar. Powinien odsiedzieć długi wyrok.

Czyli, że tak. Filippov negocjuje z pozycji siły. Nie pójdzie na kompromis.

– Bądź rozsądny – mówię. – Razem z Lindą zamordowałeś żonę, jednak unikniesz kary, a cała sprawa pójdzie w zapomnienie. Saar jest niewinny. Daj mu spokój.

Celuje palcem w stronę mojej twarzy.

– Mylisz się. Saar jest winny. Dwa lata pieprzył się z moją żoną – unosi głos. – Moją żoną. Moją! Zasłużył na więzienie! Zasłużył na coś gorszego! I tak wykręci się sianem.

Filippov przerywa, przetyka jeszcze jedną ostrygę.

– Jak zauważyłeś ostatniej nocy – mówi – moja żona była żalowaną dziwką. Nie jestem w stanie ukarać wszystkich, którzy się z nią pieprzyli, ale jego mogę. Gdyby on i inni tacy jak on szanowali moje małżeństwo, trzymali łapy z dala od mojej żony, Iisa wciąż by żyła, a my nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Ukaranie Saara ma dla mnie wartość symboliczną. Jego uwięzienie nie podlega negocjacjom.

Muszę przyznać, że argument Filippova jest skrajny, ale przekonujący. Patrę na Lindę z nadzieją, że mi pomoże, lecz ona tylko puszcza oko i popija ostrygę szampanem.

Kelner przynosi główne dania. Kiedy rozstawia przed nami talerze, przerywamy rozmowę. Wchodzi Arvid. Moje zdumienie sięga zenitu. Kelner wychodzi.

Arvid podchodzi do stolika i staje obok Filippova.

– Jak się tutaj dostałeś? – pytam Lahtinena.

– Taksówką. Kosztowała dwieście euro. Czy to ten ruski skurwysyn?

– To on. Co tutaj robisz?

Bierze krzesło od sąsiedniego stolika i siada obok Filippova. Arvid ma na sobie długi płaszcz. Odsuwa rękaw i pokazuje pistolet Sauer, który leżał u niego na kominku, tyle że teraz do lufy przymocował tłumik. Z powrotem nasuwa rękaw, chowa broń i szturcha nią Filippova w żebra.

– Tak jak wcześniej powiedziałem – oznajmia Arvid – rozwiążę nasze problemy.

Filippov mruga i oblizuje wargi, jest zmieszany. Wie, że coś poszło źle. Ja również, ale nie mam najbledszego pojęcia, o co chodzi.

– Stary człowieku – mówi Filippov – kim ty jesteś, do cholery, i czego chcesz?

– Żebyś się przyznał, że zabiłeś swoją żonę – odpowiada Arvid.

Filippov wzrusza ramionami.

– Dobra, przyznaję się.

– Niech ci nie drgnie mięsień – mówi Arvid.

Filippov wyczuwa, że z Arvidem nie ma żartów. Siedzi sztywno, wyprostowany i patrzy prosto przed siebie.

Arvid lewą ręką bierze ze stolika kieliszek, wstaje i prawą dłonią przyciska Filippowowi pistolet z tyłu głowy. Nisko, tam gdzie głowa łączy się z szyją. Jednocześnie rozbija kieliszek o podłogę i naciska spust. Strzela w miejsce połączenia mózgu z rdzeniem kręgowym, tak samo jak Milo zabił Legiona. Widać, że Arvid robił już tak wielokrotnie. Lahtinen chowa pistolet do kieszeni, przytrzymuje Filippova, by ten nie zwałił się na blat.

Tłumik uciszył wystrzał i zmienił jego dźwięk. Goście restauracji rozglądają się, zaciekawieni. Arvid robi skruszoną minę i wzrusza ramionami. Jego spojrzenie mówi:

„Bardzo przepraszam. Jestem tylko niezgrabnym głupim starcem”. Myślą, że źródłem dźwięku było jedynie tłuczone szkło, wracają do rozmów. Arvid balansuje Filippovem, aby ten pozostawał wyprostowany, i ponownie siada obok niego. Filippov nie wygląda na martwego, tylko znudzonego. Pukawka Arvida nie miała takiej mocy, aby narobić bałaganu. Szybko zjawia się pomocnik kelnera, w dziesięć sekund zmiata stłuczone szkło i wychodzi.

Jestem tak zaszokowany, że zaczynam chichotać. Linda wstaje, podchodzi do Arvida i całuje go w policzek.

– Zmieniłeś moje plany – mówi – ale ci dziękuję. To była najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Kim jesteś?

Arvid potrząsa głową.

– Już nie wiem.

Linda siada ponownie.

– Czy ktoś byłby uprzejmy mi wyjaśnić, co się właśnie stało?

– Tak – mówię – gdy tylko sam to zrozumiem.

Arvid przysuwa sobie talerz Filippova i ogląda jego kolację.

– Co on zamówił?

Często tutaj jadłem i znam menu.

– To grillowany filec wołowy z fasolką szparagową, pieczarkami, karmelizowaną cebulą oraz zapiekаными

ziemniakami. Czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego właśnie zabiłeś człowieka?

Zasiada, bierze sobie nakrycie, kroi wołowinę i zaczyna pałaszować.

– Mieli cię w tym śledztwie zrobić w chuja. Teraz twój zabójca został schwytany, niestety, nie może stanąć przed sądem. Rozwiązałeś sprawę i zakończyłeś dochodzenie.

Arvid częstuje się dom pérignonem. Wypijam swoje *kossu*, potrzebuję go. Filippov nadal siedzi prosto. Oczy ma otwarte, patrzy na mnie jak ci zmarli, których sobie wyobrażałem, jadąc tutaj. Prędzej czy później upadnie przed siebie. Mamy niewiele czasu. Odwracam się do Lindy.

– Kim jesteś? – pytam.

Popija szampana.

– Iisą.

– Dlaczego zabiłaś Lindę?

Znika jej seksowna poza Bettie Page. Teraz staje się bardzo rzeczowa.

– Zaczniemy od spraw najważniejszych – wskazuje na Filippova. – Tak jak powiedział ten stary człowiek, masz tutaj zabójcę. Po tej krótkiej dyskusji zamierzam wstać, wyjść z tego hotelu, zdefraudować aktywa Filippov Construction – które zresztą prawnie i tak do mnie należą – i już nikt o mnie więcej nie usłyszy. Inaczej wydam wszystkich, którzy są zamieszani w sprawę.

To może być najrozsądniejszy sposób wybrnięcia z całego bałaganu.

– Jeśli twoja opowieść mnie usatysfakcjonuje, załatwione. Opowiadaj szybko.

Wypija duszkiem pół kieliszka szampana, aby się uspokoić. Zmienia głos, jak podejrzewam z głosu Lindy na własny.

– Umówiłam się na spotkanie z Reinem w jego mieszkaniu w niedzielny poranek. Uznałam, że najłatwiej będzie po prostu zasnąć w łóżku Reina i sobie na niego poczekać.

– Zamierzałaś patrzeć, jak będzie się pieprzył z inną dziewczyną? – pytam.

Przytakuje.

– Około piątej rano usłyszałam, jak drzwi się otwierają. Pomyślałam sobie, że zjawili się wcześniej, i schowałam się w łazience. Usłyszałam dwa głosy, Lindy i jakiegoś mężczyzny. Zastanawiałam się, co do cholery Linda robi w mieszkaniu mojego kochanka, w dodatku z jakimś obcym facetem, więc czekałam i słuchałam. Obciągnęła mu i wyrzuciła za drzwi.

– Nikt cię nie widział?

– Nie, jestem dobra w te klocki. Kiedy ten facet wyszedł, Linda zadzwoniła do Ivana, żeby się pochwalić swoim planem zabicia mnie. Potem rozłączyła się i zaczęła przygotowywać, wyciągnęła swoje zabawki. Wyszedłam z łazienki, chwyciłam taser, podkrađłam się i ją razilaam.

Teraz już wszystko jasne.

– Postanowiłaś ukarać ich oboje. Torturowałaś Lindę, przypalając papierosami, tak by nie zdołano jej rozpoznać, od czasu do czasu razilaaś prądem, żeby utrzymać nad nią kontrolę, i kazałaś szczegółowo opowiedzieć o całym planie.

– A kiedy już opowiedziała, włożyłam odzież ochronną, żeby Ivan nie dostrzegł między nami różnicy i na niego poczekałam.

– Torturowanie papierosami nie stanowiło części planu. Czy to go nie wkurzyło?

– Powiedziałaam, że się podnieciłam i byłam trochę nadgorliwa. Zaakceptował to.

– A twój kochanek, Rein Saar. Chciałaś dopuścić do tego, by go wrobiono i trafił do więzienia?

Wzrusza ramionami

– Byłam w nieco trudnej sytuacji. Wtedy wyglądało na to, że albo on, albo ja.

– Po prostu dokonałaś morderstwa tak, jak opisała to Linda?

– A potem włożyłam ubranie Lindy, upodobiłam się do niej makijażem i fryzurą, naśladowałam jej głos i udawałam ją, dopóki nie dotarliśmy do Filippov Construction. Następnie przeszłam z głosu Lindy na swój i oznajmiłam: „Niespodzianka”.

Potrąfię to sobie wyobrazić. Musiała oszukiwać go tylko przez drogę do pracy. Po zabójstwie i dopełnieniu onirycznego aktu seksualnego tak się podniecił, że łatwo dał się oszukać. Jakże

mógł sądzić, że zabił Lindę, nie Iisę, skoro dopiero co dzielili taki akt obłąkańczej intymności?

– Jestem zaskoczony, że nie zabił cię na miejscu – mówię.

– Wiedział, że nie zdoła ukryć drugiego morderstwa. Zawarliśmy układ, że sprzeda Filippov Construction, weźmie moje ubezpieczenie na życie, podzieli to wszystko i nigdy więcej już się nie zobaczymy.

– A to całe udawanie, że jesteście kochankami, kiedy widziałem was tutaj, w Kämpie, wieczorem w dzień morderstwa?

– Po tym, jak spędziliśmy noc w apartamencie Lindy, utrzymywaliśmy pozory.

– Nie chciałaś, aby spotkała go jakaś kara za to, że zaplanował twoje tortury i zabójstwo?

– Podstępem sprawiłam, że torturował i zamordował kobietę, którą kochał. Uznałam, że został wystarczająco ukarany.

– A nagranie morderstwa i podłożenie go pod muzykę?

– To część wspomnianej kary dla Ivana. Zamierzali zrobić coś takiego przy okazji zamordowania mnie, żeby słuchać potem dla przyjemności, jak się będą pieprzyć. Po prostu urzeczywistniłam ten plan, tak by Ivan mógł sobie ciągle słuchać umierającej kochanki, oplakując ją, targany wyrzutami sumienia.

Po tylu latach pracy w policji wciąż szokuje mnie mrok, jaki skrywa w sobie ludzka natura. Czasem mam ochotę zabrać Kate i nasze dziecko gdzieś w głęboki las, z dala od bestii nazywanych ludźmi. Tam, gdzie jest spokojnie, bezpiecznie.

– Wiesz, że Linda była twoją przyrodnią siostrą? – pytam.

– Przyrodnią siostrą? Niemożliwe. Uprawiała seks z moim ojcem.

– Myślę, że to właśnie dlatego chciała ciebie zamordować. Podczas naszej ostatniej pogawędki powiedziałaś mi, że jej fetyszem była negacja samej siebie, że chciała być kimś innym. Domyślałam się, że to przez takie obrzydzenie do siebie, jakie wzbudzało w niej uprawiane kazirodztwo. Twój ojciec miał romans z jej matką, ale nie wiedział, że jego owocem było dziecko. Matka Lindy mu o tym napisała. Z rozpaczony popełnił

samobójstwo.

Zapiera jej dech, ale nie przerywa mi, więc chce usłyszeć całą gorzką prawdę. Ja także chcę, żeby ją usłyszała, chcę jej tę prawdę przekazać.

– Otrzymałaś od swojego ojca bezwarunkową miłość. Linda, aby ją uzyskać, musiała ssać tacie fiuta. Na pewno cię za to nienawidziła. Byłaś okrutna dla męża, a ona go kochała. Miałas wszystko, co chciałaby mieć ona. Gdybyś umarła, mogła stać się tobą, nową i ulepszoną wersją, a Linda, niechciane oraz molestowane dziecko, zniknęłoby raz na zawsze.

Stoi z twarzą pozbawioną wyrazu. Nie mam pojęcia, jak się czuje.

– Jak sądzę, zakończyłeś już swoje sprawy? – mówi.

– Nie całkiem. Potrzebuję tych nagrań wideo.

– Zatrzymam je.

– Nie ma mowy. To warunek konieczny. Pozwolę ci zabrać pieniądze i zniknąć, ale jeśli nie oddasz mi nagrań wideo albo jeśli okaże się, że zrobiłaś ich kopie, znajdę cię i oskarżę o zamordowanie siostry.

Patrzy na drzwi, bardzo chce już wyjść, zastanawia się nad konsekwencjami.

– Są zakopane w śniegu, potrójnie opatulone w torby do zamrażarki. Trzeba przejść trzy kroki od mojego tylnego ganku, skręcić w lewo, zrobić jeszcze cztery kroki i kopać. Czy już załatwione?

– Zniknąć nie będzie tak łatwo, jak myślisz. Jeśli mnie okłamujesz, wytropię cię i doprowadzę do skazania. Wątpię, aby mi to zajęło więcej niż kilka dni.

– Nie kłamię.

– W takim wypadku owszem, załatwione.

Patrzę na nią, jak odchodzi, zastanawiam się, jak da radę żyć sama ze sobą. Podejrzewam, że nie da rady i może się okazać, że będę kiedyś prowadził dochodzenie w sprawie jej samobójstwa. Może nie zapłaci za morderstwo, ale i tak spotka ją kara.

Arvid zajęty jest pałaszowaniem posiłku Filippova. Odzywam się do niego.

– Sprawa zabójstwa rozwiązana i dochodzenie zakończone, ale tobie grozi kara za morderstwo.

Popija stek szampanem.

– *Au contraire*, wręcz przeciwnie. Stałem w obliczu ekstradycji do Niemiec i długiego procesu za współudział w zbrodniach. Teraz, kiedy popełniłem morderstwo w Finlandii, nie można dokonać mojej ekstradycji, dopóki nie zakończy się mój proces tutaj, na miejscu. Oczekując na proces w tym kraju, jako że jestem starym i schorowanym człowiekiem, a dodatku bohaterem wojennym, zostanę zwolniony na podstawie własnego pisemnego zobowiązania, aż do chwili, gdy zostanę osądzony i skazany. Ty będziesz oficerem prowadzącym tę sprawę, a wielu ważnych urzędników chce, by prawda pozostała tylko między nami, możemy więc opóźnić mój proces o kilka lat. Lat, których już nie mam. Pójdę do grobu, zanim proces się zacznie.

To nosi znamiona krystalicznie czystego geniuszu. Mogę jedynie kręcić głową, pełen zadziwienia i osłupiały.

– Poza tym – mówi Arvid – teraz, kiedy Ritva odeszła, nie zostało mi już nic, dla czego warto żyć, i chciałem, zanim umrę, zabić jeszcze jednego cholernego Rosjanina.

Przysuwa sobie talerz Lindy. Nie czekam na pytanie.

– Królik *sauté*, karczoch, bób i smażone orzeszki piniowe z makaronem. Jak zmierzasz wytłumaczyć, dlaczego zastrześliłeś podejrzanego w prowadzonym przeze mnie dochodzeniu?

– Przez kilka ostatnich dni byłem bardzo zajęty telefonowaniem. Do prezydenta, do różnych ministrów oraz generałów. Z szacunku dla moich zasług dla kraju chętnie odbierali moje telefony i przez kilka minut wysłuchiwali starczej paplaniny. Zamierzam teraz twierdzić, że Filippov był rosyjskim szpiegiem i sabotażystą, zamieszonym w sprawę „Arctic Sea” i zabiłem go z patriotycznego obowiązku. Jak pokaże wykaz połączeń telefonicznych, dowiedziałem się o jego działalności podczas rozmowy z wysokimi urzędnikami rządowymi. Regularnie dopuszczają mnie do swoich tajemnic, mając nadzieję, że uzyskają lepszy wgląd w sprawy dużej wagi za pośrednictwem mądrości szacownego starca. W związku z

tym, że zabójstwo Filippova wiąże się ze sprawami bezpieczeństwa narodowego, mój proces będzie musiał się odbyć za zamkniętymi drzwiami, a jego szczegóły nigdy nie zostaną upublicznione. Ze swoimi dokonania bohatera wojennego przejdę do annałów historii Finlandii jako jeden z jej największych herosów.

– Wygląda ma to, że pomyślałeś o wszystkim.

Pałaszuj makaron.

– Owszem, pomyślałem.

– Ten pistolet ma fantazyjny tłumik – zauważam. – Skąd go wzięłeś?

– Kupiłem wczoraj. Żadne prawo tego nie zabrania. Zamawiamy deser?

Uśmiecham się i potrząsam głową.

– Przepraszam, ale nie ma czasu. Zaraz musisz iść do więzienia.

Przytakuję, kiwając głową.

– To całe zwracanie się „chłopcze”, „synu”, „mów do mnie *ukki*” i tak dalej. Cały czas przede mną grałeś, prawda, przygotowywałeś się do tej chwili?

Pochyliła się do przodu i składa dłonie na stole.

– Chłopcze, powiedziałem już, że jesteś naiwny ponad wszelką miarę. Akurat nie przygotowywałem się do tego konkretnego momentu – aż do wczoraj nie byłem pewien, czy zabiję tego rosyjskiego skurwysyna, który siedzi tutaj obok mnie – ale owszem, zaplanowałem wszystko, aby wykorzystać ciebie do powstrzymania mojej ekstradycji do Niemiec po tym, jak odeszła Ritva. Ale to nie były same kłamstwa. Naprawdę jesteś dobrym chłopcem, szczerze mówiąc, poczułem do ciebie słabość. Czyż nie uratowałem ci tyłka? To wcale nie tak, że nie jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– A to wszystko, co mi opowiadałeś o Wojnie Domowej i drugiej wojnie światowej, i o moim dziadku? To wszystko było jednym wielkim kłamstwem?

– Nie, powiedziałem ci prawdę o sobie i o Toivo w Stalagu 309. A cała reszta? No, powiedzmy, że pełna prawda o historii tego kraju pójdzie do grobu razem ze mną. Wierzę, że tak

będzie dla niego lepiej.

Może ma rację. Dzwoni moja komórka. To Kate.

– Kari – mówi. – Rodzę. Możesz przyjechać do domu i zabrać mnie do szpitala?

Serce łomocze mi w piersi, zarówno ze strachu, jak i radości.

– Na pewno? Termin masz za dziewięć dni.

Śmieje się beztrąsko.

– Dziecko było innego zdania. Odeszły mi wody.

– Będę za pół godziny. To nie za późno?

Panika w moim głosie sprawia, że Kate chichocze.

– W porządku, kochanie. Do zobaczenia wkrótce.

Rozłącza się.

– Przepraszam, moja żona rodzi, muszę ją zabrać do szpitala. To znaczy, że musimy już teraz wsadzić cię za kraty.

Wyciąga rękę i klepie mnie po ramieniu.

– Gratulacje, synu. I proszę, nazywaj mnie *ukki*. Lubię to. Gdybyś naprawdę był moim wnukiem, byłbym z ciebie dumny.

Wyciąga pistolet z kieszeni marynarki i kładzie na stole między nami.

– Lepiej to zabierz.

Chowam broń do kieszeni, dzwonię po radiowóz.

Rozdział 46

Jadę do domu tak szybko, jak tylko pozwalają warunki na drodze. Zatrzymuję się pod naszymi drzwiami, dzwonię do Kate i mówię, że już jestem na miejscu. Odpowiada, że nie muszę wchodzić po nią na górę. Sprowadzają John z Mary. Po raz pierwszy cieszę się z ich obecności. Kate nie musiała czekać na mnie sama.

Pakują się do saaba i razem ruszamy do szpitala. Kate jest spokojna i uśmiechnięta. Ja mam nerwy w strzępach. Samochód ślizga się i kołysze. Wyobrażam sobie, że mamy wypadek i Kate rodzi w lodowato zimnym aucie, na skraju drogi.

Jednak docieramy do szpitala Kättilöopisto bez przeszkód. Pomagam Kate wejść do środka. Rejestrujemy ją. John niesie siostrze torbę szpitalną. Spakowała ją już kilka tygodni temu, na wszelki wypadek. Ma w niej wszystko, co, jak sądzi, może się przydać. Przybory do masażu: piłeczki tenisowe, wałek do ciasta, zmrożone puszki soku. Rzeczy zapewniające wygodę: podgrzewaną poduszkę, przybory do aromaterapii, skarpety na zmarznięte stopy. Ubrania i przybory toaletowe, które się przydadzą po narodzinach dziecka. Wzięła więcej, na wypadek, gdyby komplikacje związane z nadciśnieniem sprawiły, że pobyt w szpitalu potrwałby dłużej niż standardowe dwa dni.

Postanowiliśmy nie zabierać kamery. Kate powiedziała, że wystarczy nam same wspomnienia. Chce zachować nieco godności i nie chce, aby jej pot i sapanie zostały uwiecznione po wsze czasy. Proponowałem, że pójdę z nią do szkoły rodzenia, będę jej trenerem, ale odmówiła. Powiedziała, że nie potrafi sobie wyobrazić, jak wspólnie z nią dyszę, i że trzymanie za rękę wystarczy.

Salowa i ja kładziemy Kate do łóżka, w osobnej sali na oddziale położniczym. John i Mary nie próbują tam wejść, idą do poczekalni, za co jestem im wdzięczny. Siadam na krześle obok żony, staram się zachować pozory opanowania, którego wcale nie czuję. Przez następnych kilka godzin Kate odczuwa

coraz mocniejsze skurcze. Najpierw mają miejsce raz na piętnaście, dwadzieścia minut i trwają około trzydziestu sekund, stopniowo robią się częstsze, co trzy cztery minuty, i trwają po sześćdziesiąt sekund. Kate nie narzeka, wydaje się, że bierze to wszystko z marszu, mówi, że nawet nie potrzebuje zapewniających wygodę przyborów, jakie ze sobą zabrała. Od czasu do czasu pytam, czy ból jest do zniesienia, odpowiada, że wcale nie jest źle.

Aby oderwać myśli Kate od skurczów, robię coś nietypowego, opowiadam jej o różnych sprawach. Zaczynam od śledztw, które prowadziłem, mówię ze szczegółami o aferze Filippova i jak się zakończyła, o tym, że Arvid zastrzelił Filippova w restauracji, którą Kate zarządza. Przerywam opowieść, kiedy zjawia się położna, by wykonać badania, później mówię, jak Arvid pomógł Ritvie umrzeć i że zdołał uratować mnie oraz siebie samego i jeszcze ukarać mordercę. Dziwne historyjki jak na poród, lecz opowieść jest tak chorobliwa i dziwaczna, że Kate słucha z wielką uwagą. Jak na razie milczę o możliwości objęcia jednostki do zadań specjalnych.

Dzień temu Kate chciała posłuchać o moim dzieciństwie, więc teraz trochę jej opowiadam, ale same miłe rzeczy. O tym, jak wtedy, gdy byłem chłopcem, tata i jego koledzy spotykali się, pili, śpiewali walce i tango, przygrywając na akordeonie. Opowiadam, jak kiedyś poszliśmy na wystawę psów, a mój brat Timo rozejrzał się wokół i stwierdził, że „pogoda jest pod psem”, chociaż ziemia była sucha jak pieprz. I że zwierzęta na wystawie „mają pieski los”. Kate chichocze, pomimo mocnego skurczu.

Od czasu do czasu zjawia się lekarz, aby ją zbadać, wreszcie mówi, że czas już brać się do pracy. Zaczyna wychodzić główka dziecka. Lekarz poleca Kate przeć. Ona na to, że chce, aby szybko było po wszystkim, i prze jak jasna cholera. To działa. Po mniej więcej godzinie nasze dziecko, dziewczynka, wychodzi na zewnątrz, a przychodzi na świat. Lekarz daje jej klapsa. Dziecko wciąga powietrze, piszczy. Doktor przecina pępowinę. Kate opada na poduszki wycieńczona. Licząc od pierwszego skurczu w domu, poród trwał szesnaście godzin.

Pielęgniarka bierze nasze dziecko, podobne do żaby o okrągłej główce, pokryte krwią oraz kleistym śluzem, wyciera je, owija w koc i mi wręcza. Najpierw się denerwuję, boję, że zrobię jakiś błąd, złapię za mocno albo upuszczę. Irracjonalne obawy. Mijają w ciągu kilku sekund i uświadamiam sobie, że kocham tę małą żabę o krągłej główce bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Lekarz oznajmia, że poród Kate był jednym z najłżejszych, jakie widział. Żadnych komplikacji, rozdarcia krocza, nic takiego. Kate nie potrzebowała nawet nacinania. Moja żona znowu czuje skurcze i w ciągu kilku minut rodzi jeszcze łożysko oraz pępowinę. Już po wszystkim. Niepotrzebnie się bałem.

Wręczam dziecko Kate, proszę mnie, żebym przyprowadził Johna i Mary. Wchodzę z nimi do sali. Ściskamy się, dzielimy radością. Po raz pierwszy, od kiedy się pojawili, czuję, że naprawdę są częścią mojej rodziny, co mnie cieszy.

John i Mary wracają do poczekalni, aby Kate, mnie i naszej żabie o okrągłej głowie dać nieco prywatności. Razem z Kate siedzimy przez jakiś czas w ciszy, radując się chwilą. Mija pół godziny, Kate mówi, że jest zmęczona i chce spać. Poleca mi, żebym też się przespał. Nie mam ochoty wychodzić, ale wiem, że tak będzie najlepiej.

Rozmawiam z Johnem i Mary. John chce wracać ze mną do domu. Mary twierdzi, że przespała się w poczekalni i zostanie na wypadek, gdyby Kate czegoś potrzebowała. Mam się nie martwić, jeśli cokolwiek się będzie działo, natychmiast do mnie zadzwoni. Jak na kobietę, która mnie nie lubi, bardzo się stara, aby zostać moim przyjacielem.

Rozdział 47

Wracamy do mieszkania. John wali się na kanapę. Kładę się do łóżka i po raz pierwszy nie pamiętam od jak dawna, nie boli mnie głowa, nie czuję się podenerwowany, śpię jak zabity.

Budzę się w samym środku popołudnia, sprawdzam komórkę. Kiedy spałem, miałem ją ściszoną. Widzę siedemdziesiąt dwa nieodebrane połączenia. Prasa, policja i Bóg wie kto jeszcze, próbowali się ze mną skontaktować, by się dowiedzieć, jak doszło do tego, że w mojej obecności, w restauracji najlepszego hotelu w mieście, dziewięćdziesięcioletni bohater Wojny Zimowej wpakował kulę w łeb rosyjskiemu biznesmenowi, którego żonę niedawno zamordowano.

Wracam do szpitala, aby pobyć z Kate, ale śpi głęboko. Trzymam nasze dziecko, rozkoszuję się ciszą i siadam obok żony. Wreszcie uznaję, że Kate może się obudzić dopiero za kilka godzin, więc wracam do domu, żeby coś zjeść. Mary nadal czuwa, na wypadek gdyby Kate się obudziła i czegoś potrzebowała.

Znajduję Johna w kuchni, stoi przed nim butelka *kossu*. Nie tankuje, po prostu pije.

– Domyślam się, że wiesz, iż powiedziałem Kate o sobie i o wszystkim, co dla mnie zrobiłeś.

– Tak, wiem.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie.

– Mogę cię po bratersku uściskać i pogratulować przyjścia na świat twojego dziecka?

Śmieję się.

– Skoro musisz.

Wstaje i mocno mnie ściska.

– Napijesz się ze mną? – pyta.

Siadam razem z nim.

– Jasne.

Wręcza mi kieliszek i nalewa wódki. Trzymamy nasze

kielonki, dzieląc przyjemną ciszę, coś, do czego, jak sądziłem, John nigdy nie mógłby być zdolny.

Dzwoni mój telefon. To Jari.

– Cześć, braciszku – mówi. – Nie rozmawiałem z tobą, od kiedy tak pospiesznie wyszliśmy od ciebie z domu. Przykro mi z tego powodu.

Śmieszne, że nazywa mnie braciszkiem, bo jestem prawie dwa razy od niego większy.

– W porządku, to było tylko takie małe starcie kulturowe. Zdarza się.

– Chciałbym cię zbadać. Jak tam twoja migrena?

– Dzisiaj lepiej. Rano Kate dała mi zdrową córkę, obie czują się dobrze, a mój ból głowy zniknął.

– Masz dziecko! Rety! Gratulacje! Jesteś teraz zajęty?

– Nie. Kate śpi, a ja jestem w domu.

– No, to idziemy robić twoje *varpajaiset*.

– Teraz?

– Teraz.

– Muszę?

– Tak.

Uśmiecham się i wzdycham.

– Dobra, to spotkajmy się w Hilpeä Hauki.

Jego głos przepelnia radość.

– To do zobaczenia za godzinę.

Rozłączamy się.

– Zbieraj się, John – mówię. – Wychodzimy. Czas na moje *varpajaiset*.

– *Varpajaiset*?

– *Varpaat* to palce u stóp. *Varpajaiset* to taka popijawa. Kiedy mężczyzna zostaje ojcem, powinienem wypić za każdy paluszek u stóp, jaki ma jego dziecko. Czyli, że powinienem wypić dziesięć kolejek. Podejrzewam, że ty też. Na pewno ci się spodoba.

Brniemy przez śnieg do Hilpeä Hauki i siadamy przy narożnym stole. Dzwoni mój telefon, to Milo.

– Arvid Lahtinen zamordował Filippova – mówi. – To jest, kurwa, niesamowite. Musisz mi o tym opowiedzieć.

– Nie teraz – odpowiadam. – Kate urodziła córeczkę i teraz mam *varpajaiset* w Hauki.

– Wspaniałe wieści – mówi. – Mogę przyjść?

W jego głosie słyhać taki entuzjazm, że nie potrafię mu odmówić.

– Jasne, przychodź. Postaw mi kolejkę.

Po kilku minutach Jari i Milo siedzą z nami, a stół mamy zastawiony piwem i wódką.

Najwyraźniej spodziewają się po mnie, że przekroczę tych dziesięć kolejek. Nastrój jest wesoły, krążą głupie dowcipy.

– Dobra, Milo – mówię – teraz już jestem gotów. Opowiedz mi tę historię, która wiąże z twoim sztyletem Hitler Jugend.

Promienieje podekscytowany, że poprosiłem go, aby coś opowiedział.

– Mój pradziadek zabrał go podczas wojny jakiemuś rosyjskiemu żołnierzowi. Co oznacza, że tamten musiał go zabrać jakiemuś niemieckiemu żołnierzowi.

Przerywa, znowu starając się wzbudzić pełne napięcia wyczekiwanie.

– To nawet ciekawe – mówię – ale spodziewałem się czegoś więcej.

– Chciałem cię skłonić, żebyś sam zapytał. Teraz więc przechodzę do najciekawszego. Pradziadek dał to dziadkowi, on dał nóż tacie, a tata miał słabość do kobiet. Pewnego dnia mama uznała, że ma już dość, i dźgnęła tatę tym nożem.

Milo szczyrzy zęby. Nie wiem, czy mam się teraz śmiać, czy nie.

– Zabiła go?

– Nie, przebiła mu nogę i zrobiła w niej rozcięcie na szesnaście centymetrów. O mało nie stracił tej nogi, parę tygodni nie było go w pracy. Mama dopięła swego. Przestał ją zdradzać.

Niezła historia. Rozśmiesza mnie. Wznosimy toast za Kate i wypijamy następną lufkę *kossu*.

Znowu mi dzwoni telefon. To Jyri Ivalo. Też chce się dowiedzieć, jak Arvid wpakował kulkę Filippowowi i czy dostałem w swoje ręce dowody przeciwko niemu oraz innym

prominentom. Odpowiadam, że właśnie świętuję narodziny córki i jeśli chce ze mną porozmawiać, to aby zyskać ów przywilej, musi przyjść do Hauki oraz postawić mi kolejkę. Potem się rozłączam, tak jak często on robi, kiedy ze mną rozmawia.

Milo, by zwrócić na siebie uwagę, uderza kieliszkiem o blat. Nie ma takiej masy, aby mieć mocną głowę, i oczy już mu się błyszczą. Z rozmachem kładzie mi doń na ramieniu. Unosi głos, tak jak to zwykle robią pijani.

– Podziwiam tego faceta – oznajmia. – W tym tygodniu zabiłem człowieka, co mnie strasznie męczy. Czuję się kurewsko paskudnie. Kari, a ty w ogóle nie wyglądasz, jakby cię to ruszyło, ty twardy sukinsynu.

Nie wiem, co mądrego mogę powiedzieć. Wzruszam ramionami.

– Takie rzeczy się zdarzają. Zrobiłeś, co było trzeba. Czas uleczy rany.

– Ty kiedyś zabiłeś człowieka – mówi. – Jak się z tym żyje? Czas uleczył twoje rany?

Piliśmy ostro i szybko, gorzała mnie też uderzyła do głowy. Czuję, że jestem mu winien prawdę.

– Kiedy rozwaliłem tamtemu gangsterowi łeb, to czułem tylko ulgę, że to on, a nie ja. Nie czułem się winny, ani nic takiego. Nigdy. Poszedłem na terapię tylko dlatego, bo pomyślałem, że ten brak wyrzutów sumienia oznacza, że coś ze mną nie tak.

Pozostali patrzą na mnie przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy żartuję, czy też nie. Jari uznaje, że żartuję, i zaczyna się śmiać, potem cała reszta. Cieszę się, że Milo czuje wyrzuty sumienia. Przez to mniej się obawiam, że jest już taki zaburzony, że niczego nie da się z tym zrobić.

Zjawia się Jyri, podchodzi.

– Inspektorze, na słówko.

Jest zaniepokojony, czuje się nieswojo. Mam ochotę z nim poigrać.

– Jak postawisz całemu stolikowi kolejkę wódki i piwa, to możemy pogadać. – Ton mojego głosu staje się sarkastyczny. –

Użyjemy zawoalowanego i sekretnego języka, aby trzymać wszystkich w nieświadomości.

Nie ma wyboru, robi, co każe. Kiedy wraca, pytam:

– Co chcesz wiedzieć?

Znowu dzwoni mi telefon. Nie widzę na wyświetlaczu, kto to, ale odbieram, aby przerwać rozmowę i jeszcze bardziej mieszać Jyriego.

– Inspektorze, z tej strony Sulo Polvinen. Mogę z panem porozmawiać?

Podaję mu swoją dzisiejszą pijacką odpowiedź.

– Świętuję narodziny córki, w Hilpeä Hauki. Adres to Vaasankatu 7. Przyjdź tutaj, jak chcesz ze mną pogadać – z nim też się rozłączam.

– Co się stało w Kämpie? – pyta Jyri.

Przynosi kolejkę *kossu*. Przed odpowiedzią nalegam, żeby wypić ją za zdrowie Kate. Potem zdaję jak najbardziej zwięzłą relację.

– Arvid Lahtinen zamordował Filippova, bo jeśli stanie przez sądem w Finlandii, nie będzie ekstradycji do Niemiec. Zrobił to też w ramach przysługi dla mnie, żebyście ty i twoi kumple mnie nie wyrolowali. Filippov sądził, że morduje żonę, ale Iisa go nabrała i zamordował Lindę, kobietę, którą kochał. Puściłem Iisę wolno. Zamierza zdefraudować pieniądze z Filippov Construction, zniknąć i żyć – jak sądzę – jako Linda Pohjola, przypuszczalnie w jakimś innym kraju.

– Czy odzyskałeś te rzeczy, o których rozmawialiśmy?

– Wiem, gdzie są, i odzyskam je w stosownym czasie.

Wygląda, jakby chciał sięgnąć przez stół i mnie udusić.

– Chcę dostać te rzeczy.

– Nie, Jyri – mówię. – Myślę, że przez jakiś czas je dla ciebie przechowam. Nie masz się o co martwić.

Nie wie, co odpowiedzieć i marszczy brwi:

Robi mi się go żal.

– Jesteś bezpieczny. Wszystko stało się po twojej myśli. Masz moje słowo. A co do pracy, którą mi proponowałeś, to ją wezmę.

Weseleje.

– Weźmiesz?

– Tak. A teraz, gdy jesteśmy współnikami w zbrodni, będę cię właśnie tak traktował, bardziej jak współnika niż szefa.

Jego wesołość wędnie.

Wchodzi Sulo Polvinen. Każę mu usiąść.

– Nie trzeba – mówi. – Przyszedłem się przyznać do ataku na wykidajłów w klubie Silver Dollar.

– Masz jakieś pieniądze? – pytam

– Po co? – wygląda na zdumionego.

– Bo ceną za pozwolenie na zasiadanie przy tym stole jest kolejka *kossu*. Dopóki jej nie przyniesiesz i z nami nie wypijesz, nawet nie będę rozważał, czy cię aresztować.

Krzywi się, nie wie, co ma powiedzieć, idzie do baru i robi, co mu kazałem. Rozstawia kieliszki na stole, siada.

– Za moją ukochaną żonę i najmilszą córeczkę – mówię. Jesteśmy już pijani, toast jest głośny i ochryply.

– No, Sulo – mówię. – Powiedz mi, dlaczego mam cię aresztować.

– Próbowałem zabić dwóch ludzi. Ojciec zostanie ukarany za moje przestępstwo.

Zapijam wódkę piwem.

– Twój ojciec pójdzie siedzieć za morderstwo. Dostanie dziesięć lat. Jeśli przyznasz się do ataku, też pójdiesz siedzieć, a on i tak dostanie dziesięć lat. Co to da, że obaj traficie za kraty?

– Zrobiłem coś złego, zasługuję na karę.

– Twój ojciec to kawał gnoja, który popchnął cię do pierwszego ataku. Jeśli pójdiesz do więzienia, twojej matce już nikt nie zostanie. Twoja prośba o uwięzienie zostaje więc odrzucona.

Tego się nie spodziewał. Milknie.

– No to – duka – co ja mam robić?

Wpatruje się w blat. Podsuwam mu piwo.

– Nie wiem, co mogę zrobić.

Jyri siada naprzeciwko, wciąż jeszcze zmartwiony. Chciał czegoś ode mnie, ja mu odmówiłem. Nie przywykł do czegoś podobnego.

– Sulo – mówię – to, co masz zrobić, to zrób coś ze swoim życiem, tak żeby coś z ciebie było.

Jyri mówi, że chce mieć jednostkę do zadań specjalnych. Potrzeba do niej twardzieli, a Ivalo mówił, że mogę brać do niej kogo sobie zażyczę. Sprawdzam, czy jest słowny.

– Jasne, że coś możesz. Zrób coś z takimi ludźmi jak ci, którzy zabili ci brata. Zostań gliną. Tworzę nową jednostkę i mógłby mi się przydać taki dzieciak wielki jak góra, który nie boi się zaatakować dwóch wykidajłów nożykiem introligatorskim.

Zerkam na Jyriego

– Może być, prawda?

Znowu bawimy się w małego i dużego pieska, tyle że tym razem role się odwróciły.

– Jasne – mówi. – Rób, jak chcesz.

– I zadbasz, żeby jutro zwolnili Arvida Lahtinena z aresztu, dobra?

Jyri przytakuje.

– Czy żeby zostać gliną, nie trzeba chodzić do jakiejś szkoły?
– pyta Sulo.

Robię to, bo czuję swoją moc, bo mi wolno.

– Twoje zatrudnienie zależy od tego, czy będziesz się uczył podczas pracy. – Wskazuję Jyriego. – On zadba, żeby przyjęto cię do policji. Ja będę płacił ci dwa tysiące miesięcznie ze swoich nieoficjalnych funduszy, podczas gdy ty będziesz się uczył.

Sulo nie ogarnia tej nagłej odmiany losu, bawi się szklanką, wylewa nieco piwa na blat.

– Dobra – mówi.

– Oczywiście – kontynuuję – nie znam ciebie i mogę cię zwolnić, kiedy tylko zechcę. Musisz pokazać, że coś jesteś wart. Lepiej mnie, kurwa, nie rozczaruj.

Jari jest zdumiony, nie rozumie, o co w tej rozmowie chodzi. Podejrzewam, że sądzi, iż coś mu się wydaje po pijanemu. Miło rozumie wszystko. Z przyjemnością patrzy, jak męczę Jyriego, z trudem powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem.

Czuję się usatysfakcjonowany, wręcz szczęśliwy.

– Dobra, panowie – mówię. – Uważam, że już wypełniłem swój alkoholowy obowiązek. Czas, abym wracał do domu. Rano muszę zająć się żoną i dzieckiem.

– Nie zapomnij, że rano masz też rezonans magnetyczny – mówi Jari.

Całkiem zapomniałem.

– Czy Kate jutro wraca do domu? – pyta.

– Powinna.

– Mamy parę rzeczy dla waszej rodziny. Możemy przyjść? To ważne dla Tainy. Chce się pogodzić.

– Jari, nigdy nie musisz się pytać o to, czy możesz przyjść do mojego domu – odpowiadam i wkładam kurtkę.

Z wyjątkiem Johna, który nie rozumiał rozmowy, ale jest zadowolony, że mógł się porządnie napić, mężczyźni, których zostawiam przy stole, wydają się zaskoczeni, wściekli albo ubawieni, każdy ze swoich własnych powodów.

Rozdział 48

Rano wstało wcześniej. Sporo wypilem, ale nie wyszedłem za późno, więc mam tylko łagodnego kaca i pomimo niego, nie pojawia się migrena. Jak na razie, śnieg przestał padać, trasa do szpitala Meilahti nie jest trudna. Przychodzę, tak jak się umówiłem, na dziewiątą. Technicy wtaczają mnie do czegoś, co przypomina buczący statek kosmiczny. Zakładają mi słuchawki, aby stłumić kakofonię maszyny do rezonansu magnetycznego. Leżę spokojnie, przez pół godziny słucham muzyki klasycznej, a oni robią setki zdjęć mojego mózgu. Jak na badanie szpitalne, wcale nie jest źle.

Potem jadę do szpitala Kättilöopiston. Kate już wstała, pakuje się.

– Mary mi mówiła, że wczoraj byłeś tutaj przez większość dnia – odzywa się. – Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka zmęczona. Przespałam prawie dobę. Ale mówią mi, że mogę już wracać do domu.

Mary była w szpitalu z Kate, od kiedy ją tam przywiozłem. Cenię teraz Mary bardziej, niż sądziłem, że to w ogóle możliwe. Siedzę na krześle z naszą dziewczynką. Dziecko łapie mnie za mały palec i ciągnie z całej siły.

– Może kiedyś wyrośnie z niej zapaśniczka – mówię.

Zawożę Kate, Mary oraz nasze maleństwo do domu. John leży na kanapie, odsypia kaca. Wszyscy bierzemy z niego przykład i kładziemy się na jakiś czas. Nasze dziecko leży na łóżku pomiędzy nami. Nie mogę zasnąć, boję się, że się obróczę i ją zmiążdżę. Około południa wszyscy wstajemy i zaczynam przygotowywać dla nas obiad, jednak okazuje się, że nie trzeba. Przychodzą Jari i Taina objuczeni jedzeniem oraz prezentami.

– O co w tym chodzi? – pytam.

– Nazywamy to *rotinat* – wyjaśnia Taina. – W moim rodzinnym mieście, Imatra, mamy taką tradycję, że gdy rodzi się dziecko, wszyscy krewni gotują coś albo robią na drutach dla dziecka. Chodzi o to, żeby pozwolić mamie spokojnie dojść do siebie i przy okazji uczcić narodziny malucha. Przynosimy

jedzenie na kilka dni, ubranka dla dziecka, pieluchy, ręczniki oraz inne drobiazgi.

Imatra leży we wschodniej Finlandii. W mojej części Laponii nie znamy takiej tradycji. Nigdy nie słyszałem o *rotinat*. Jestem wzruszony i zaskoczony, nie wiem, co powiedzieć. Kate wstaje od stołu, podchodzi do Tainy. Już się nie chwieje, odzyskała równowagę zaraz po porodzie. Ścisła szwagierkę, przemawia za nas oboje.

– To jest najmiłsze z tego, co ktokolwiek dla nas zrobił. Bardzo wam dziękujemy.

Rozglądam się. John ziewa, ma ciężkiego kaca. Mary czuje się zakłopotana. Jari gapi się w podłogę. Zastanawiam się, czy może martwi się tym, jak wyglądała ostatnia wizyta jego i Tainy.

Spoglądam na termometr. Minus trzynaście, najcieplejszy dzień od dłuższego czasu.

Rzucam pytanie.

– Jak sądzicie, czy mam teraz wyjąć z komórki wózek, opatulić dziecko, dać mu po raz pierwszy zaznać zimy i wynieść na balkon na kilka chwil?

Mary aż podskakuje.

– Co takiego? – krzyczy.

I znowu jej złość wprawia mnie w zakłopotanie.

– Co ja takiego powiedziałem?

Wstaje, podchodzi, wymachując palcem, parska ze złości.

– Chyba nie chcesz wynosić noworodka na mróz?

Przez ostatni tydzień żywiłem w stosunku do Mary mieszane uczucia, ostatnio głównie dobre, ale właśnie dotarłem do kresu wytrzymałości.

– Mary – mówię – czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Wpada do kuchni, która nie jest tak na osobności, jakbym chciał, krzyżuje ramiona i mierzy mnie piorunującym wzrokiem. Mówię cicho, aby jej nie kompromitować.

– W tym kraju – wyjaśniam – wystawianie ciepło ubranych noworodków na krótką chwilę na mróz uważa się za coś, co służy ich zdrowiu. Wszyscy tak robią. Z czym masz problem?

Schodzi z niej powietrze, opuszcza ramiona na boki, patrzy przed siebie, a potem na lodówkę.

– Mary – mówię. – Bardzo starałem się ciebie polubić i czasem mi się udawało. W szpitalu widziałem twoją miłość do Kate i po raz pierwszy poczułem, że jesteśmy rodziną. Ale ty jesteś tutaj gościem, a to jest dom mój i Kate. Robimy tutaj rzeczy, do których nie jesteś przyzwyczajona, ale jesteśmy porządnymi ludźmi i nie masz prawa nas krytykować. Masz dwa wyjścia. Albo zaakceptujesz i będziesz szanować nasze różnice kulturowe, albo wyjeżdżasz. Jeśli wolisz wyjechać, dzisiaj odwiozę cię na lotnisko.

Patrzy na mnie ze śmiertelną powagą, zastanawia się nad odpowiedzią. Potem z uchodzi z niej wściekłość i znika brawura. Nie płacze, jednak robi smutną minę. Teraz wygląda raczej jak zakłopotana młoda kobieta, a nie ponura pani w średnim wieku, którą tak często się wyduje.

Mary mówi cicho, wpatruje się w podłogę.

– Macie dziecko. Ja nie mogę mieć swojego. Mój mąż jest starszy ode mnie, różnica wieku jest mniej więcej taka jak między tobą a Kate. Kiedy się pobieraliśmy, planowaliśmy dużą rodzinę, ale po tym, jak kilka lat próbowaliśmy, dowiedziałam się, że przez coś, co mi się przydarzyło, kiedy jeszcze byłam młoda, nie mogę mieć dzieci. W oczach męża stałam się bezwartościowa. Jestem rozczarowaniem dla niego i dla siebie samej.

Teraz patrzy na mnie, oczy zachodzą jej łzami.

– Wiem, że czasem się źle zachowywałam. Zazdroścę Kate, najzwyczajniej w świecie. Proszę, nie każ mi wyjeżdżać. Nie chcę wracać do domu. Tutaj jest mi lepiej.

Nie chcę, żeby czuła się gorzej, niż już teraz się czuje. Daję jej chwilę, aby się pozbierała, potem mówię:

– Wracaj do pozostałych.

Wracamy do salonu. Kate trzyma ubranka, które Taina zrobiła na drutach dla naszej małej dziewczynki, mówi, jak pięknie wyglądają. Jari jest przygnębiony, stoi przed półką z książkami, przegląda je z rękoma w kieszeniach. Już wiem, o co chodzi.

– Jari – mówię – idę teraz na balkon, żeby zapalić. Pójdiesz ze mną?

Widzę, że nie chce. Daję mu kapcie, żeby nie zmoczył stóp, i razem wychodzimy.

– No, powiedz.

Udaje zmieszanie.

– A co mam powiedzieć?

Zapalam marlboro.

– Dzisiaj rano miałem rezonans magnetyczny. Wyniki miały być za parę dni, ale martwiłeś się o mnie i obejrzałeś je wcześniej. Powiedz.

Potrząsa głową i wpatruje się w Vaasankatu.

– Kari, nie dzisiaj.

– Tak Jari. Dzisiaj.

– Dzisiaj powinieneś się cieszyć. Urodziło ci się pierwsze dziecko. Niech będzie radośnie.

Kładę mu rękę na ramieniu.

– Właśnie urodziło mi się pierwsze dziecko. Nieważne, co powiesz, będzie radośnie.

Nie jest w stanie na mnie patrzeć.

– Braciszku, masz guza mózgu. Tego już się domyśliłem.

– Czy jest złośliwy?

– Nie dowiemy się, póki nie zrobimy biopsji.

– Spójrz na mnie – mówię.

Udaje mu się.

– Czy niedługo umrę?

– Nie jest duży i w związku z umiejscowieniem możemy być zdolni go usunąć bez upośledzania funkcji poznawczych. Więcej ci nie mogę powiedzieć.

– Podaj mi procentową szansę przeżycia. Jakie mam szanse?

Zmusza się, żeby to z siebie wyrzucić.

– Jeśli guz jest łagodny, osiemdziesiąt pięć procent. Jeśli złośliwy, znacznie mniej.

Biedna Kate. Miała mieszane uczucia co do pozostawiania miesiącami w domu przy dziecku. A teraz będzie opiekowała się nami obojgiem.

– Jari, wracamy do środka i masz się uśmiechać, rozmawiać i

udawać, że wszystko gra. Kurwa, ani słowa. Zrozumiano?

Przytakuje.

– Zostaw mnie na chwilę, żebym ochłonął – mówię.

Wyrzucam papierosa na ulicę i wchodzę do środka. Kate, Taina i Mary rozmawiają ze sobą i śmieją się, dobrze się razem czują. Taina przyniosła główkę kapusty. Wyjaśnia Kate, że jeśli wsadzi sobie liście do stanika, to sutki nie będą tak obolałe od karmienia piersią. Unoszę naszą córeczkę, kołyszę w ramionach. Łapie mnie za mały palec. Siadamy razem i słuchamy.

Podziękowania

Szczególne podziękowania dla historyków Ouli Silvennoinena i Aapa Roseliusa oraz dla miłosiernych samarytan z Torreveja w Hiszpanii – Lisy Anne Barry, Dominica Shaddicka i Stuarta Cunninghama – za odnowienie we mnie wiary w życzliwość wobec obcych.

**Inspektor Kari Vaara powraca w kontynuacji Aniołów
śniegu, najlepszego debiutu roku w kategorii
kryminał według „Booklist”**

**James Thompson to Amerykanin, który czuje i pisze jak
najlepszy skandynawski mistrz**

**Druga powieść Jamesa Thompsona - nawet jeszcze lepsza
niż pierwsza - to bez wątpienia jeden
z najlepszych skandynawskich kryminałów 2011 roku.
„Kirkus Reviews”**

Mój dom, Finlandia. Dziewiąty, najgłębszy krąg piekieł.
Jezioro zamarznętej krwi i win, powstałe z łez Lucyfera,
zamienione w lód podmuchem jego skórzastych skrzydeł...
Głowa mi pęka. Migreny zaczęły się niedługo po tym, jak
Kate poroniła bliźnięta, nieco ponad rok temu. Teraz ból
głowy trwa już trzy tygodnie bez przerwy, zaczynam od
niego wariować. Patrzę na śpiącą Kate. Czuję ukłucie
poczucia winy za śmierć naszych bliźniąt. Kate błagała,
żebym zrezygnował ze śledztwa w sprawie Sufi i Elmi.
Odmówiłem. Udało mi się rozwiązać sprawę morderstwa,
jednak za wysoką cenę. Zanim skończyło się śledztwo,
padło pięć trupów, w tym mój przyjaciel i sierżant
Valtteri oraz moja była żona. Dwie kobiety owdowiały,
siedmioro dzieci straciło ojców. A ja dostałem postrzał w
twarz. Kula zostawiła paskudną bliznę, którą usunęłaby
drobna operacja plastyczna, ale
tego nie chciałem. Noszę ślad jako symbol mojej winy...

**Książka dostępna także
jako e-book**



AMBER

Cena det. zł 37,80

www.wydawnictwoamber.pl



KAB

Ali Baba